

WARSAWA
ILLUSTROWANA




Tom I-II




II 176 V"
" "

~~MF~~
1903.

No. 90.

WARSZAWA 

 ILLUSTROWANA.



Дозволено Цензурою
Варшава, 15 Января 1895 года.

n 176 v

Wiktor Czajewski.



* WARSZAWA *



ILLUSTROWANA.



STARA WARSZAWA.

WARSZAWA.
DRUKARNIA ESTETYCZNA SIERPIŃSKIEGO.
Ś-to Krzyżka 22, Mazowiecka 2.

—
1895.

94(638) Warszawa : 942(638) Warszawa) : 711.46

: 338.45 : 339.1



nr D. 332

III 176
"V"

Patron miasta Warszawy,



Błogosławiony Ładysław z Gielniowa.

W siedemnastym wieku otrzymuje nasze miasto
patrona w postaci błogosławionego Ładysława,

czyli Władysława z Gielniowa, urodzonego w małym miasteczku Gielniowie w Opoczyńskim 1440 roku. Przybył on w 1462 roku do Warszawy i wstąpił do zakonu Bernardynów, w którym całe życie na rozmaitych stopniach, a w końcu jako prowincyał przepędził.

Zarliwy kaznodzieja, słynął w swoich czasach z wymowy kościelnej i wielkiej pobożności.

Tej pobożności i Jego modlitwie przypisywali mieszkańcy wiele cudów okazanych, zwłaszcza podczas morowego powietrza, które grasowało silnie w Warszawie w roku 1473 do 1475. Wśród strasznej klęski pomorowej, ludzie padali na ulicach bez ratunku, bez pomocy. On jeden nieustraszony niósł chorym moralną i materyalną pomoc. Przy klasztorze bernardynów w Warszawie istnieje kaplica, której sklepienia są ozdobione scenami z życia błogosławionego Ładysława z Gielniowa.

Był on prawdziwym opiekunem sierót i ubogich w Warszawie, wpływał na podniesienie i umoralnienie ducha mieszczan, zaspakajał ich troski podczas klęsk żywiołowych, w czasie suszy lub wylewu, słowem całe swoje życie poświęcił jedynie miastu, które potem go za patrona otrzymało. W klasztorze pobernardyńskim na Krakowskim Przedmieściu do dziś są ślady, w której przemieszkiwał błogosławiony Ładysław.

Do XVIII wieku nie była ona zamieszkała, miał nawet wisieć portret na drzwiach od strony korytarza. Obecnie uległa ta część murów zupełnej przeróbce i tylko zarysowane drzwi na tynku wskazują dawne wejście do celi pobożnego zakonnika.

Bibliografowie i historycy literatury przypisują mu kilkanaście pieśni nabożnych polskich i łacińskich, a także wiele kazań na niedziele i święta.

Wiszniewski w *Historyi Literatury* pisze, że zestawił *Sermones de tempore ac Sanctis* i prawidła odmawiania koronki na cześć „Boga-Rodzice,” do której największe przywiązanie uczował. — Wielbiąc Ją, stworzył wiele wierszy i pieśni ku czci Matki Najświętszej, a w jednej z poezyi łacińskich zostawił datę wstąpienia swego do klasztoru ojców bernardynów*).

Umarł w tymże klasztorze Bernardynów 1505 r.**), w którym pierwsze święcenia otrzymał.

Beatyfikacya rozpoczęta w 1572 przez Stanisława Karnkowskiego, ukończoną została dopiero w 1673 roku.

Pamiętkę jego obchodzi kościół dnia 27 września***).

*) Wiszniewski: „*Histor. Liter.*“ T. V. str. 57.

**) *Bibliotheca Franciscana.* T. II. Str. 268.

***) Pisał o nim Morawski: „*Opisanie żywota i cudów bl. ojca Ładysława z Gielniowa*“ (Kraków 1612 r.) oraz: „*Lucerna perfectionis christianeae.*“

SPIS RZECZY.

	Strona.
Błogosławiony Ładysław z Gielniowa. Patron Warszawy	V
I. Przedhistoryczne dzieje miasta.	1
II. Warszawa za panowania ks. mazowieckich i czerskich	10
III. Jazdów (Ujazdów)	25
IV. Książę Janusz Starszy, Anna Kiejstutowna jego żona. Bolesław IV.	20
V. Prawodawstwo na Mazowszu.	42
VI. Dawne mury	54
VII. Wewnętrzne dzieje miasta. Rozwój Warszawy .	64
VIII. Zabytki mularskie i kamieniarskie w Warszawie	80
IX. Królowa Bona i Anna Jagiellonka w Warszawie .	91
X. Zamek	101
XI. Pieczęcie książąt na Czersku i Warszawie . . .	132
XII. Początki Nowego Miasta i stosunek tegoż do Starej Warszawy. — Rzemieślnicy. — Wodociągi dawne w Nowej i Starej Warszawie	143



I.

Przedhistoryczne dzieje miasta.

Dalej ciemna ulica, a z niej jakieś szare
Wygląda w perspektywie sinej Miasto-Stare.

Juliusz Słowacki.



Qkres przedhistoryczny miasta wiele trudności nastrecza naszym badaczom i dziejopisom. Utrzymują oni, że „zbieg naturalnych dróg lądowych, idących grzbietami wododziałów i przecinających Wisłę w punkcie leżącym pomiędzy ujściami jej najważniejszych dopływów w średnim biegu (Pilicy, Bugu z Narwią i Bzury) musiał już w odległej przeszłości ściągnąć przedsięwziętych osadników, którzy pozajmowali dogodniejsze miejsca na wybrzeżach rzeki i ważniejsze stacje przy drożynach wijących się przez rozległe, błotniste puszcze, pokrywające obszar między Bugiem, Pilicą i Bzurą.“*)

*) Bronisław Chlebowski: „Słown. Geogr.“ str. 59.

Na drogach tych odnaleziono monety bardzo różnych narodów. Wykopaliska w Izdebnie (pow. Błoński) około 4-ch mil odległem od Warszawy dały nam pieniądze rzymskie z czasów Adryana*). Pieniądz rzymski, znaleziony w alei Ujazdowskiej podczas wykonywania robót kanalizacyjnych w głębokości trzech metrów w warstwie gliniastej, wreszcie moneta angielska z XI wieku, dobytą w pobliżu Izdebnia — stanowi dowód o ruchu handlowym przez te bagniste obszary.

Długie wędrówki odbywały się tą drogą z Rzymu i z Bizancyum ku morzu Bałtyickiemu, w celu nabycia bardzo poszukiwanego w tych odległych czasach bursztynu, i drogi te z odnalezionych wykopalisk dokładnie są na mapach znaczone.

Nie zatrzymując się jednak nad tak dawnymi dziejami, musimy zwrócić baczniejszą uwagę na targowiska, które, jak u starożytnych ludów, tak dotąd prawie są głównymi czynnikami wzrostu osad. Najdawniejszą przystanią dla statków, płynących po tych olbrzymich wodach był Solec, na prawym zaś brzegu wieś Kamień, położona na przeciw Solca. „Rozległa kępa Kwacza (dziś Saska) na Wiśle ułatwiała przeprowianie w tem miejscu koni jucznych i bydła, w epoce kiedy przewożono towary na grzbiecie zwierząt, przedzierając się z trudem wążkami drożynami przez gęszcze bagnistych puszczy.“

Takich targowisk około Warszawy było wiele,

*) Adryan ur. 76 m. 138 r. wojował z Alanami, Dakami, Żydami i Sarmatami. Prawdopodobnie znaleziony pieniądz odnosi się do czasów tych walk.

Ulica Mostowa.



Mury okalające

Warszawę widziane z posesyi

Nr. 9.

a dobrobyt ich przyczynił się bardzo do wzrostu naszego grodu.

W początkach Warszawa nie wyróżniała się zbyt od innych targowisk okolicznych.

„Pod względem społeczno prawnym, miasta długo, bo niektóre z nich nawet do XV wieku, niewiele różniły się od wsi. Mieszczanie, również jak ludność wiejska siedzieli na gruncie książęcym, a czasami i na

Rys. Podkowski.

prywatnym i ponosili też same ciężary; jeden też dla obu klas był sposób zamiany w uiszczaniu danin i robocizn, a mianowicie nadanie prawa (zwykle chełmińskiego). Nawet rodzaj zajęcia nie był tak znacznie różny, gdyż rolnictwo gra w nim dość ważną rolę; można nawet wnosić, że w czasach dawniejszych, około XII i XIII stulecia, stanowiło ono przeważne zajęcie i dopiero z biegiem czasu ustąpiło miejsca przemysłowi i handlowi*). Nadanie początkowo tych targowisk, założenie rynków, zaczęło powoli wyróżniać daną wieś od innej i wytwarzać osadę o zupełnie odrębnym charakterze, który więcej jeszcze uwydatnił się w XIII i XIV wieku, kiedy takim targowiskom nadano peryodyczne jarmarki. Bywały one dwojakię i Warszawa otrzymała pierwotnie jarmarki *zwyczajne, tygodniowe (foralia communia septimanalia)*, a później nieco nawet *walne doroczne (foralia annalia)*.

Sama potrzeba wywalczyła to, że w miejscach tak uprzywilejowanych i handlowych okazały się niezbędnymi zakłady, mające na celu wygody publiczne, jako to: karczmy, piekarnie, jatki, razury, łaźnie itp., z których dochód w całości lub w części oddawany był miastu.

To była pierwsza ekonomiczna, najważniejsza przyczyna różnicy miast i na zasadzie tych samych praw powstała Warszawa.

Jeżeli Starczewski kładzie nacisk, że Warszawa dopiero w końcu XII wieku zamienioną została na miasto, to można przypisać wypadek ten powyższym trafnym poglądom, że miasta pod wzglę-

*) Karol Dunin: „Dawne Mazowieckie Prawo“ str. 69.

dem społeczno prawnym niewiele różniły się od wsi.

I Warszawa długo była tylko wsią — targowiskiem — dopóki z po za interesów świata rolniczego nie wyłonił się czysto handlowo-przemysłowy, który nowe stworzył życie.

Wieś książęca Warszawa leżała prawdopodobnie na miejscu dzisiejszego Nowego Miasta nad Wisłą niedaleko ujścia rzeki Drny i stanowiła przeważnie osadę, zamieszkałą przez rolników i rybaków (do dziś istnieje tu ulica Rybaki). Tradycja niesie, iż kościół Panny Maryi powstał na gruzach pogańskiej świątyni.

Mimo to Erndtel w opisie Warszawy uważa za najstarszy kościółek, wzniesiony przy ulicy Świętojerskiej. Był to kiedyś kościółek drewniany, potem wymurowano piękny duży kościół, który w początkach tego wieku zmieniono na fabrykę.

O tym kościółku Wójcicki zostawił w swojej pracy: „Społeczność Warszawy w początkach naszego stulecia“ następujące podanie:

„Kiedy Warszawa obwarowana była grubemi murami i basztami, zjawil się tak olbrzymiej siły rozbójnik, że rzucał postrach na wszystkich mieszkańców. Ktokolwiek, nie oplacający mu sowingo myta, ukazał się po za murami, chwytal go i głowę mu ucinal. Mieszczanie byli przerażeni, a magistrat długo z obawy wstrzymywał się od wszelkich kroków, aż wreszcie ogłosił za głowę zbrodniarza nagrodę w kwocie 6000 tymfów. Nikt jednak nie śmiał i w tych warunkach ścigać śmialego rozbójnika. Na szczęście w ciągu dwóch miesięcy ucichło zupełnie o owym rabusiu. Szczęśliwi mieszczanie już odprawili modły, a rajcowie

miasta zasiadali spokojnie w ratuszu, gdy pewnego razu na posiedzeniu zjawił się jakiś dorodny mężczyzna, a zrzuciwszy z siebie oponię, rzekł:

— Jestem Jerzy, ów rozbójnik, na którego głowę tak ogromną sumę przeznaczycieście, oto ja oddaję się sam w ręce sprawiedliwości.

To rzekłszy, odpasał miecz lśniący i rzucił go pod stopy burmistrzowi i rajcom, którzy osłupieli ze strachu.

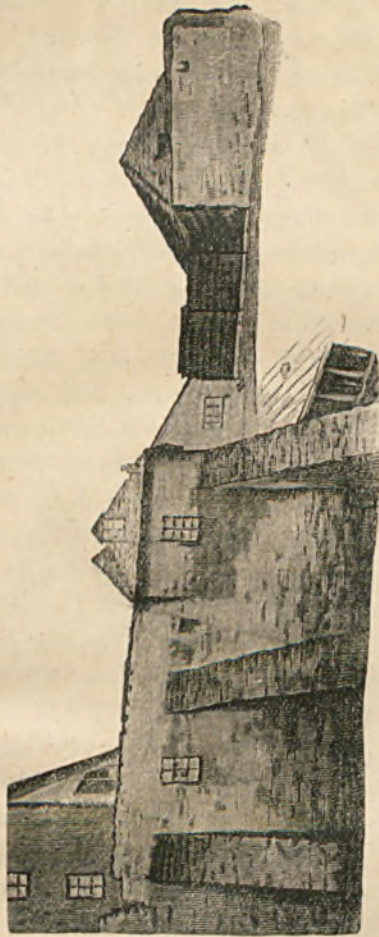
Widząc to, począł zachęcać magistrat odważny do wykonania jego woli, mówiąc:

— Jak widzicie, jestem bezbronny; opowiem wam dzieje moje. Szlachcie rodem, zakochałem się w pięknej pannie, którą mój rywal zabił, zrozpaczony, stałem się sławnym rozbójnikiem. Najpierw zabiłem mordercę mojej ukochanej, potem mściłem się na innych i tem rzucalem postach na wasze miasto i byłbym rozbijał dalej, lecz miałem sen, w którym ją ujrzałem. Przyszła do mnie w ślubnej sukni, wzywając do siebie. Pójdę do niej. Mam w dwóch miejscach wielkie skarby zakopane: jeden oddaję na potrzeby Warszawy, za drugi wystawicie kościół św. Jerzego na tem miejscu, gdzie złoto wam ukaże.

Gdy wystawiono świątynię, pomodlił się w niej i sam oddał głowę pod miecz kata. Zwłoki jego w tymże kościele pogrzebane zostały, stosownie do rozporządzenia magistratu Starej Warszawy.“ Zkąd Wójcicki zaczerpnął tę bajkę, niewiadomo; jest jednak ona bardzo charakterystyczną i jeżeli byłaby prawdziwą, możnaby ją odnieść do odległej epoki, chociaż wiele w niej jest naleciałości późniejszych.

I inni historycy kościołek św. Jerzego do XIII wieku zaliczają, miał on być wzniesiony przy

Ulica Brzozowa 41 i 43.



Szczałki dawnych murów okalających miasto.

wsi Warszawie, niedaleko traktu kierującego się ku Wiśle przez dzisiejszą ulicę Długą i Mostową. Początki organizacyi kościelnej, jak i wprowa-

dzenie porządków państwowych na obszarze okolic Warszawy dokonywa się za rządów księcia Konrada I-go (od roku 1199).

Z tych czasów nie mamy prawie żadnych wieści, wiadomo tylko, że Konrad nie umiając bronić Mazowsza od najazdu Prusaków, sprowadził zakon krzyżacki.

Z faktów tu przedstawionych musimy wyciągnąć pewne ogólniejsze dane. A mianowicie: wieś książęca Warszawa rozciągała się na gruntach Nowego miasta, a że były to pola i dzierżawy rolników i rybaków, więc targowisko musiało się usunąć nieco dalej i obrało sobie wzgórze, na którym dzisiejszy Rynek Starego Miasta znajdujemy. Okolice Warszawy dla rolnictwa nadawały się zupełnie. Kawał ziemi dokoła miasta, przeważnie dobrej i urodzajnej, dawał wiele korzyści rolnikom i wynagradzał za trudną pracę wykarczowania leśnych obszarów. Wisła dostarczała ryby i ułatwiała komunikację z innymi więcej ożywionymi targowiskami.

Dawną wieś Warszawę okalał las gęsty, na wysokich brzegach iglasty, w dolach liściasty; wiele strumieni płynęło ku Wiśle, a duże błota, trzęsawiska lub jeziora rozłożyły się w różnych stronach miasta. Po tych wodach i błotach obecnie ani śladu prawie nie pozostało, a jednak jeszcze w początkach przeszłego wieku znaną była Drna, w okolicach zaś Nalewek i ul. Karmelickiej istniały źródła, cysterny i jeziora. Droga Warszawsko - Wiedeńska zbudowana jest na błotach, a przez ulicę Żórawią jeszcze na początku bieżącego stulecia płynął strumień, który dalej, ulicą Książęcą, staczał się ku Wiśle. Z planów dawnych i

wzmianek możemy więc odtworzyć tę starożytną, wśród borów położoną osadę, która z czasem, nie mogąc pomieścić cisnących się pod jej prawa ludzi, poczęła wolno rozszerzać się, potężnicę i rosnąć.

Ze wsi powstał powoli gród, bogactwo wzrosło, a mieszkańiec, nie mogąc polegać na sumiennosci współobywateli, musiał dla bezpieczeństwa opasać siedlisko murem. Ale po upływie pewnego czasu przestrzeń otoczona ścianami okazała się niewystarczającą. Z poza murów zaczęły się wychylać domy zrazu nieśmiało, z obawą, trzymając się najbliższej granic Starej Warszawy, potem odsuwały się coraz dalej mieszkania nowoprzybyłych, aż wreszcie po za murami Warszawy jeszcze w XIV wieku utworzyła się pokaźna osada, dla odróżnienia zwana Nowem Miastem.

Nie przeczy to bynajmniej twierdzeniu, że tu pierwotna wieś Warszawa leżała, tylko owa wieś pod wpływem miasta poczęła się przekształcać, jak za lat kilka przekształci się zupełnie Mokotów, lub Czyste.

Inne nastaly czasy. Las pod ostrą siekierą padał, Wisła unosiła go na swym silnym karku aż do morza, promienie słoneczne osuszały powoli błota, praca ludzka dokonała reszty i tam gdzie kiedyś bagniska leżały, mech porastał, lub zwierz dziki miał swoje nory, dziś stoją zamki, pałace, domy, lub siłą pary pędzone toczą się wygodne wagony dróg żelaznych.



II.

Warszawa za panowania ks. mazowieckich i czerskich.

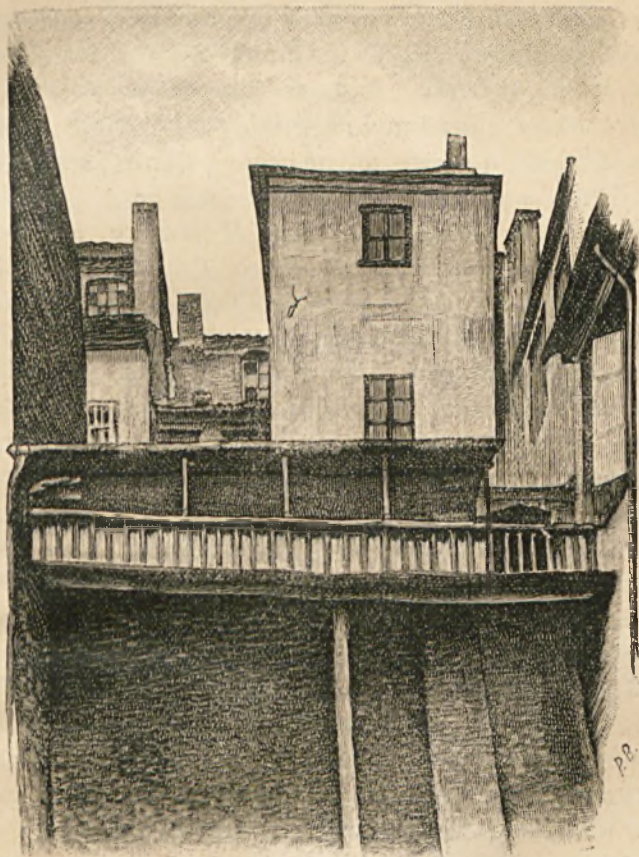


o rozdziale Polski pomiędzy synów Bolesława Krzywoustego, po Kazimierzu Sprawiedliwym, objął znacznie później rządy na Mazowszu Konrad I.

Kraj ten rozległy, mniej zamieszany, niż Wielko-Polska i Małopolska, posiadał wiele lasów, a niewiele pól wykarczowanych i żyznych. Lud więc był tu o wiele biedniejszy, niż w innych stronach kraju, a przedewszystkiem nękany nieustannie najazdami pogańskich Litwinów, Żmudzinów, Jadźwingów, a głównie Prusaków. Napady te groźne rozwinęły się tak silnie w XII wieku, że w pól dzikie i przeciwne chrześcijaństwu hordy niemal corocznie zapuszczały się w te strony po łupy. Źle więc było na Mazowszu a szczególniejszemu osadom, leżącym po

prawej stronie Narwi i Wisły, boć przypuszczać wypada, że osady pobudowane na lewej stronie więcej były zabezpieczone, gdyż obie rzeki utru-

Ulica Brzozowa Nr. 39.



Ryt. Piotr Boczkowski.

Dom na dawnych murach.

dniały nieco przejście. Płock i Wyszogród znajdowały się w tem złem położeniu, Warszawa zaś, Sochaczew i Czernsk rozłożyły się już po lewej

stronie Wisły, na grzbiecie wyniosłego wzgórza. Mimo to i tu trafiły owe hordy i niszczyły wszystko, co po drodze im się nawinęło.

Nieszczęście chciało, że Mazowsze w najważniejszych momentach swego rozwoju, otrzymało księcia Konrada, człowieka znanego z podłości i nikczemności umysłu. Temu księciu dostało się w udziale trudne zadanie trzymania na wodzy Prusaków i krzewienia w ich kraju wiary chrześcijańskiej, ale gwałtowne postępowanie jego z tym dzikim narodem, skąpstwo, chciwość i zdzierstwo, oraz śmierć Krystyna Wojewody, jedyne go postrachu Prusaków, którego Konrad, w skutek zdrady scholastyka płochego Jana Czapli, zamordować kazał, stały się przyczyną, że w 1217 r. Prusacy napadli ziemię Chełmińską i daleko w Mazowsze się zapędzili. Czy wówczas trafili na Warszawę i zniszczyli ją również jak i inne wioski i miasta Mazowsza — kroniki milczą, chociaż można wnosić, że jej nie oszczędzili pewnie. Napad ten był tak straszny, tyle krwi kosztował i takie zrządził zniszczenie, że wieść o nim rozeszła się szybko po całej Europie i zgrozą ją przejęła. Na wieść o tem papież Honorariusz III wydał odezwę do wszystkich wiernych w Polsce, aby wyprawili się na wspólnego wiary św. nieprzyjaciela. Ale odezwa ta nie znalazła zbyt chętnych i papież wezwanie swoje powtórzył w katedrach Moguncyi, Trewiru, Kolonii, Magdeburga i Bremy, uwolnił też arcybiskupa gnieźnieńskiego i ksiązęta polskie od wyprawy do Palestyny, byleby ich do walki z pogaństwem zachęcić.

Tym sposobem w 1219 r. Chrystyan, biskup

pruski, poprowadził pierwszy zastęp Krzyżowców, chociaż w nim albo zupełnie nie było ksiąząt polskich, albo brali udział w bardzo małej ilości tak, że kroniki o tem milczą i dopiero mówią głośniejsz o wystąpieniu kościoła, ksiąząt i panów polskich w wyprawie drugiej w 1222 r.

Ale ta wyprawa nie potrafiła ukrócić zupełnie plagi i najazdy powtarzały się z roku na rok. Prusowie napadali Mazowsze, kościoły szły w ruinę, wsie palono i wyrzynano, a niedoleżny Konrad okupywał wolność u nieprzyjaciół pieniędzmi. Gdy pieniędzy zabrakło, spraszał bogatsze rycerstwo na biesiady, zabierał im cichaczem konie i szaty wierzchnie, sprzedawał i płacił Prusakom, a gdy i to się wyczerpało, sprowadził zakon rycerzy mieczowych, zwany od zamku Dobrzyń „dobrzyńskimi.“ Gdy ci wyginęli, wtedy powołał za radą Chrystyana „braci rycerzy domu teutońskiego N. P. Maryi“ czyli Krzyżaków, którzy okazali się rychło nie tylko wrogami Prus, ale nawet Mazowsza i Korony całej.

W obec takich warunków trudno byłoby przypuszczać, aby na Mazowszu mogły się rozwijać jakiegokolwiek miasta, a tem samem i Warszawa. Obywatelowi przedewszystkiem chodziło o zabezpieczenie własnego bytu, a więcej jeszcze życia i dla tego pewnie rozpoczęto w połowie XIII w. fortyfikować gród, otaczać go silnym obronnym murem, aby w razie nagłego najścia można się było ukryć z rodziną i czekać tak długo, aż książe z wojskiem nadciągnie.

W okolicach Warszawy wiele było wsi gęsto zaludnionych, już to z powodu ziemi lepszej, niż w innych stronach Mazowsza, już znów dla samego

położenia geograficznego, które wytworzyło z grodu naszego stację dróg lądowych i wodnych. Wobec tego okoliczni obywatele musieli mieć na celu wytworzenie sobie miejsca, zabezpieczającego ich od najeźdźców i poczęli warować gród, który początkowo ani ludnością, ani bogactwem nie dominował. Wyrósł on wprost z politycznego położenia Mazowsza.

Na wierzchołku wzgórza, wznoszącego się po nud wsią książęcą Warszawą (dzisiejszym Nowem Miastem) rozłożyło się targowisko i trochę domków drewnianych, które później nazwano dla wyróżnienia Starą Warszawą, albo urzędownie: *Antiqua Civitas Varsoviensis, Varshoviensis*, lub też wprost „*Antiqua Varsovia*.”

Do Starej Warszawy liczył się przedewszystkiem dzisiejszy Rynek, na którym w samym środku stał ratusz, a dalej ulice: Świętojańska, Piekarska, Dunaj Wązki, Nowomiejska albo Gołębia, Krzywe-Kolo, Kamienne schodki, Jezuicka, Celna, Piwna, Dunaj Szeroki, Brzozowa, Kanonia, i Rycerska.

Był to obszar nie wielki: ciasne, wązkie uliczki, rynek z ratuszem i zamek książęcy, pierwotnie mieszczący się w Rynku, kościół, a raczej tylko mała kapliczka, stanowiąca dzisiejsze prezbiterium katedry Św. Jana, oto wszystkie publiczne, znaczniejsze gmachy dawnego miasta. Wązkie te ulice, trochę wysmukłych kamienic i niewielka ilość domków drewnianych, jak pierścieniem opasane były murem rudawym, w wielu miejscach mchem porośłym, nasrożonym ceglą. Stemi basztami, u stóp których wiodły wązkie,

gotyckie wrota, mocno żelazem okute. Dookoła muru biegł głęboki wykop, napelniony wodą, a na nim w czterech miejscach zwodzone mosty wisiały.

Ulica Brzozowa.



Hytow. Zabłocki.

Domy na dawnych murach.

Szczupłość miejsca, na którym rozłożyła się Warszawa, nie pochodziła z trudności nabyciu

placów, ale dawniejszemu mieszczaninowi chodziło o to, aby linia muru, opasująca miasto, była jak najkrótsza, a tem samem najłatwiejsza do obrony. Wtedy, podczas najazdu mógł on, ubrawszy się w żelazny pancerz lub szyszak, iść śmiało na mury i spychać z nich szturmem dobijającego się nieprzyjaciela.

Warszawa opasana murami, stanowiła zarazem dosyć silną fortecę. Od wschodu granicę jej stanowiła Wisła, od południa stały silne wrota, Bramą *Krakowską* zwane, dalej biegły mury aż ku ulicy Mostowej, gdzie potężna baszta strzegła wejścia i wrót *Nowomiejskich*. Trzecią bramę zwano *Gnojną*, a czwartą *Boczną*.

Niektórzy historycy mówią jeszcze o piątej bramie, ale ta była prawdopodobnie zwykłą furta i do późniejszych liczyć się musiała.

Bolesław I, syn Konrada I i rusinki Agafii, brał udział czynny w rządach ojca, a po jego śmierci panował na Mazowszu tylko dwa lata. Był to pan rozumny i dbały o kościół, któremu nadawał liczne uposażenia, umarł wczesnie, nie pozostawiwszy potomstwa. Dziedzinę po nim objął Ziemowit, wygnany przez brata z Łęczycy. Dzieje Ziemowita skreśliliśmy w artykule Jazdów, w którym w 1262 r. był zamordowany, nie będziemy więc ich powtarzali, dodamy tylko, że z pozostałych dwóch synów dzielnica czerska, a zatem i ziemia warszawska dostała się młodszemu Konradowi II. Rządził od 1262 do 1294 i był księciem samolubnym, któremu sprawy ojczyzny na sercu nie leżały, dla tego wojował z Leszkiem Czarnym, a następnie z Władysławem Łokietkiem; zmarł bezpotomnie w Czerwiń.

sku, gdzie też został pochowanym. Ziemię, należąca do niego, przeszły pod władzę brata starszego, Bolesława, który dotąd dzierżył ziemię Płocką. Zapewne Konradowi II wypada przypisać zbudowanie zamku książąt Mazowieckich w Rynku Starego miasta, chociaż Warszawa została grodem jeszcze za czasów księcia Ziemowita pierwszego*).

Młody Konrad, wstępując na tron ksiązęcy, po tak tragicznej śmierci ojca, chciał mieć przytułek w bezpieczniejszem miejscu, aniżeli w Jazdowie odległym o $1\frac{1}{2}$ mili od Warszawy i dla tego w mieście pobudował sobie odpowiedni zamek.

Nie znamy oryginalnego przywileju, ale na podstawie pozostałych broszur**) dowiadujemy się, że Warszawa otrzymała 120 łanów z obszaru wsi książęcej z opłatą $\frac{1}{2}$ grzywny z lanu corocznie. Opłata ta później podniesioną została do 20 groszy. Prócz tego otrzymali osadnicy pastwisko, a zapewne i wyrąb wolny w sąsiednich lasach książęcych. Warszawa była wówczas miastem, mającym targowisko, ale nie stanowiącym jeszcze centrum władzy ani duchownej, ani świeckiej. Dopiero pod koniec panowania Konrada napotykamy w jednym z dyplomatów z 1289 r. wzmiankę, która naprowadza nas na myśl, że Warszawę uważano jako pewne centrum. Jest to akt nadania wsi Miedziszewa kościołowi w Błoniu. W dokumencie tym, wyrażono, że wieś ta leży „*in districtu Varsoviensis*,” z czego wnosić trzeba, że była już

*) J. S. Bandkie.

**) Informacja o prawach i swobodach miasta Starej Warszawy. 1744 r.



pewnym okręgiem, czyli powiatem. W 1295 roku, a zatem za rządów Bolesława, syna Ziemowita, występuje w dokumencie już „*terra Varsoviensis*“, co najlepszy stanowi dowód, że Warszawa była okazałym grodem, skoro ją stolicą ziemi obwołano. A w takiej sytuacji powinni znajdować się byli urzędnicy, którzy zajmowali się administracją wszystkich wsi książęcych, a równocześnie zbieraniem podatków, i zabezpieczeniem kraju w razie najazdu, tak w ówczesnych czasach rozpowszechnionego.

Bolesław II syn Ziemowita i Gertrudy, księżniczki Wrocławskiej, prowadził politykę więcej pokojową. Dla powstrzymania napadów Litwinów i Rusinów wszedł z nimi w związki pokrewne, zaślubiając córkę Trojdena, która na chrzcie św. dostała imię Zofii, a potem syna swego, Ziemowita, ożenił z księżniczką ruską Przecisławą. Polityka Bolesława II była przychylna krajowi, co widać w popieraniu Leszka Czarnego, a później Łokietka, często nawet wbrew poglądom i zamiarom rodzinnego brata. Zawarłszy ścisłejsze i trwalsze przymierze z Witensem, księciem litewskim, toczył wojny z wrogiem żywiołem i wspólnym nieprzyjacielem Polski — Krzyżakami. Był to książę surowy, ale sprawiedliwy. Roztropność, łaskawość i hojność, zwłaszcza dla duchowieństwa, cechowały jego panowanie. Po śmierci Zofii pojął był drugą żonę, Czeszkę, niewiadomego imienia. Pozostawił trzech synów, z których Ziemowitowi dostała się ziemia Sochaczewska, Trojdenowi Czerska a Wałce Płocka.

Więcej nieco wspomnień wypada nam poświęcić księciu Trojdenowi. Syn Bolesława i księ-

zniczki litewskiej Zofii, ożeniony z Maryą księżniczką haličką, przeszedł dobrą szkołę w domu ojca. Po śmierci Bolesława w 1313 roku zasiada

Ulica Nowomiejska.



Szczątki dawnej baszty Nowomiejskiej. — Dom kupców gdańskich.

na zamku Warszawskim młody Trojden. Warszawa nie jest jeszcze specjalnie jedyną jego rezydencją, ale już posiada wszystkie urządzenia

państwowe. Przy boku księcia, albo w jego zastępstwie rządził Warszawą od 1313—1334 roku Albert Kuźnia, kasztelan Warszawski, potem pełni ten urząd Dobrogost do 1338 a dalej Panetha. Godność pisarza książęcego od 1334 spełnia Bartłomiej, wójt Warszawski. „Naraz z pomroki dziejowej występuje wyrazistszy, choć nie dość pełny obraz młodego, ruchliwego, zakwitającego miasta, zdążającego do zajęcia stanowiska głównego centra dla Mazowsza i jednego z główniejszych miast w Państwie. Obraz ten przechowały nam akta procesu z Krzyżakami, jaki się stoczył w murach Warszawy w r. 1339. Jest to pierwszy donioślejszy fakt, wprowadzający nazwisko Warszawy na karty historii. W motywach, uzasadniających wybór Warszawy na miejsce odbycia sądu, powiedziano, iż miejsce to otoczone murem, posiada stałą rezydencją księcia Mazowieckiego, który tu rozsądza sprawy cywilne, zaś osoby duchowne załatwiają sprawy kościelne. Bezpieczny i łatwy dostęp, obfitość wszelkich potrzeb, porządne gospody, dobre podwozy, bezpieczeństwo zarówno dla miejscowych, jak i przybyszów, pod opieką dbalego o spokój księcia, oto pobudki, które według słów aktu, przemawiały za wyborem na miejsce sądu, tego młodego, nieznanego dotąd miasta.“*)

Jeszcze za życia Trojdena, kasztelan Warszawski Panetha (Panąta) zostaje przeniesiony na kasztelanie Czernską, a po nim godność w Warszawie obejmuje Tomasz. —

Tak przedstawiały się sprawy Warszawy za

*) Br Chlebowski: Słown. Geogr. s. r. 61.

panowania Trojdena, który trzem synom rozdał swoje dziedziny. Średni, Kazimierz, został księciem na Czersku, Warszawie, Ciechanowie etc. Zaraz na wstępie panowania brał udział z bratem Ziemowitem i Kazimierzem Wielkim w układach o spadek po Jerzym II halickim, gdyż trzeci Bolko, który jeszcze za życia Trojdena Płock otrzymał, zmarł w 1440 r., przed śmiercią ojca. Płock, Wizna i Zakroczym na zasadzie układów z Kazimierzem Wielkim miały być wcielone jako lenność do Korony i tylko wówczas wrócone Mazowszu, jeżeliby Kazimierz nie pozostawił syna.

To też Kazimierz mazowiecki niewiele rościł pretensyi do miast odpadłych od Mazowsza. Zajął się całą duszą Warszawą i zamek już zniszczony przebudował.

Głośny wójt Warszawski, Bartłomiej, odgrywa ważną rolę na dworze księżęcym przy boku Jerzego ks. Rusi i w 1343 r. kładzie swój podpis po kasztelanie, przed wojskim i kapelanami księżęcymi.

Zmarł Kazimierz dnia 26 lutego 1354 roku, pozostawiając dzielnicę swoją bratu Ziemowitowi, z którym już raz wspólnie rządził całym Mazowszem, przemieszkując w Warszawie do 1351 r. Dopiero w tym czasie nastąpił podział. Kazimierz został przy Warszawie, a Ziemowit wziął ziemię Czerską, Gostyńską i Rawską. Trzy lata rządził tylko sam. Już w 1354 r. umarł Kazimierz, a Ziemowit został panem całego Mazowsza, prócz ziemi Sochaczewskiej i Płockiej, którą król Polski dla siebie zatrzymał i przysięgę od Ziemowita odebrał.

Chociaż posiadał większą część Mazowsza,

tytułował się jednak księciem Czerskim, a niekiedy Warszawskim, bo w Warszawie lubiał najlepiej przesiadywać. Staral się też o podniesienie Warszawy, zabudowywał ją i nadawał jej rozmaite przywileje. Z księciem litewskim wszedł w stosunki rodzinne, ożeniwszy syna Janusza z Kiejstutówną. Nie zasłonił się jednak tem od gwałtownego napadu Kiejstuta w 1363 r. W początkach swoich rządów był to pan bardzo łagodny i pobożny,łożył wiele na sprawy pobożne, budując dużo kościołów, lecz później znacznie się zmienił i z rozrzutnika zrobił się skąpcem. Z powiększeniem rodziny nakładał nowe, wielkie ciężary, narażając się bardzo wszystkim. niesprawiedliwie też kazał udusić swoją żonę Ludmilę Klźbietę, oskarżoną niesłusznie o stosunki miłosne z urzędnikiem swoim Dobkiem, który również został zamordowany.

Księżna była niewiną.

Po śmierci Kazimierza Wielkiego Ziemowit zajechał natychmiast Płock, Rawę, Sochaczew i Wyszogród, zajął je bez żadnego oporu i w 1370 roku został panem całego Mazowsza. Mając potem częste stosunki z Litwą, wiele pracował nad jej nawróceniem. Podzielił swoje Księstwo między dwóch synów Janusza i Ziemowita, oddając jednemu Rawę, drugiemu Warszawę, sobie zaś zostawił Płock i Czersk. Wtedy to dla odróżnienia od syna, także Ziemowita przybrał tytuł Starszego (senior), którego odtąd używał urzędownie. Dnia 27 kwietnia 1337 r. zwołał sejm do Sochaczewa, gdzie wraz z synami, panami i szlachtą ułożył pierwszy Statut Mazowiecki. Czując się już słabym w 1379 r. uczynił ostateczny podział

ziem w ten sposób, że Janusz dostał Czersk, Warszawę, Liw, Zakroczym, Wyszogród, Ostrołękę i Nowogród, a Ziemowit resztę posiadłości. Niedługo potem, bo w dwa lata niespełna, t. j. w r. 1384 umarł i pochowany został w katedrze Płoc-

Ulica Mostowa.



Mury dawnej baszty, widziane z podwórza przy ul. Mostowej Nr. 3.

kiej. Był to mąż popędliwy, surowy, skłonny do podejrzeń, lecz mądry, rządny i pan zacny, Warszawa wiele zyskała na jego rządach. Zrozumiał on myśl swego ojca Trojdena i pojął dobrze, że miasto, dotąd tak pomijane, ma wszystkie

warunki po temu, aby stać się jednym z najpotężniejszych grodów nie tylko Mazowsza, ale i całego kraju. Przewidywania te zupełnie się ziściły.

Z zaduszonej żony Ludmily Kłzbiety pozostał trzeci syn Henryk, biskup Płocki.

Tak się przedstawiają dzieje książąt panujących nad tą częścią Mazowsza, w której leżała Warszawa od podziału Polski między synami Bolesława Krzywoustego.

Z krótkich zapisek kronikarskich, z akt niezniszczonych historycy naszego grodu wydobyli kilka szczegółów, które, jak słabe promyki jutrzeńki, przedzierają ciemną powłokę odległych wieków i wykazują pewien ruch i rozwój młodej, kielkującej za ledwie Warszawy.

Z notatek tych widzimy, że Ziemowit I poległ w Jazdowie pod Warszawą, że Konrad II budował zamek w mieście, że w 1295 za rządów Bolesława, to jest u schyłku XIII wieku, Warszawa jest stolicą ziemi Warszawskiej. Za rządów Trojdena spotykamy długi szereg urzędników, znamy ich z nazwiska i z wysokich zdolności, gdyż wójt Warszawski przechodzi do Jerzego księcia Rusi i tam wybitne zajmuje stanowisko.

Wkraczamy w coraz to bliższe wieki. Historia wypełnia nam fakta znacznie lepiej, a gród Starej Warszawy plastyczniej zarysowuje się pod względem społecznym, administracyjnym, przemysłowym i handlowym.



Jazdów (Ujazdów).



arszawa była punktem, przez który musiały prowadzić drogi z najstarszego Płocka w różne strony ziem należących do dawnego Mazowsza, a ponieważ Czernsk był wcześniejszą stolicą udzielnego księstwa, aniżeli Warszawa, przeto książęta, których często rodzinne sprawy łączyły między sobą, podróżując, musieli mieć pewne sławne zamki, w którychby nie tylko wypocząć mogli, ale i urzędników swoich osadzili. Ci urzędnicy książęcy zajmowali się zbieraniem podatków, szykowaniem wojska i sądzeniem spraw w imieniu księcia. Zamek Jazdów był więc takim punktem, a sama nazwa Jazdów wskazuje, że zamieszkałym stale przez książąt nie był, lecz tylko służył do wypoczynku w czasie drogi (przejazdów).

Dzięki położeniu przemieszkiwali tu czasami dłużej książęta, zabawiając się łowami w rozległych, gęstych lasach lub błotnistych kniejach,

które już od sąsiednich „Łazienek“ rozpoczynały się niezawodnie.

Położenie malownicze w 1262 roku zachęciło Ziemowita, księcia Mazowieckiego do spędzenia tu kilku miesięcy letnich. Osiadł więc z synem i zabawiał się łowami, a może sądził sprawy wzrosłej już wówczas Warszawy.

Ziemowit, syn Konrada miał pięciu braci. Jako najmłodszy najdłużej pozostawał przy ojcu, który często radził go się w sprawach rządu.

Po śmierci ojca w 1247 r. objął on w posiadanie ziemię Łęczycką i Sieradzką, kiedy starszemu bratu Kazimierzowi, dostały się Kujawy. Wielka wówczas była różnica pomiędzy temi udziałami. Ziemia Łęczycka i Sieradzka należała do najkorzystniejszych i najbardziej zasiedlonych okolic. Mazowsze i Kujawy przeciwnie, najeżdżane przez Ruś i Litwinów pogańskich, nie mogły dawać znacznych dochodów.

Kazimierz, nienawidzący brata za to wyróżnianie, za wpływ jego na ojca, długo tłumil gniew w sobie, aż wreszcie napadł dzielnicę Ziemowita i zagarnął Sieradz, Spicymierz, Rozprzę i Łęczycę. Ziemowit usunął się na Mazowsze, które wziął po bracie swoim Bolesławie, zmarłym w 1249 r. Początkowo uciechły niesnaski między braćmi, pogodzili się nawet pozornie, ale sprytny Ziemowit nie dawał za wygraną, a niespokojny i zawistny duch pędził go i plątał w coraz to nowe kombinacje polityczne. Wiążąc się, jak i ojciec, z Krzyżakami, chciał zdobyć na Kazimierzu dawne swoje dziedziny, ale zamiary nie udały się zupełnie, jakkolwiek bowiem uwięził Kazimierza

wraz z żoną Gertrudą na zamku Sieradzkim, ale znienawidzony przez lud za ucisk, musiał rzec się pretensyi do dawnych dzierżaw i powracać na Mazowsze. Zawarłszy z wiosną 1254 roku umowę z Krzyżakami, którzy przyrzekli mu połowę ziem zdobytych na poganach, wyruszył na Jądzwingów. Lud ten często mu ulegał, ale potem, mszcząc się, napadał i niszczył Mazowsze. Tak zeszło lat kilka, gdy w r. 1258 Kazimierz naprzykrzył się do tego stopnia braciom, że urządzili nań wyprawę. Jako powód do tego posłużyła napaść na Bolesława Pobożnego. Stracono więc Kazimierza, a dziedzinami podzielono się wspólnie. Ziemowit otrzymał Łęczycę. Doszedłszy do znacznej potęgi pragnął coraz nowszych zdobyczy. Odnowił traktat z Hartmudem Grünbachem, wielkim mistrzem krzyżackim (15 czerwca 1260 r.)

i postanowił pogan wojować. — Mistrz przyrzekł mu $\frac{1}{6}$ część zdobytych ziem na Podlasiu i Litwie. Ale Litwa takiego traktatu obojętnie przyjąć nie

Stare Miasto.



Ulica Kamienne Schodki.

mogła. Mindowe wpadł do Prus, obległ Królewiec, lecz został odpartym i pobitym. Rozgniewany wówczas wpadł na Mazowsze z 30,000 rycerstwa zbrojnego. Cała ziemia Plocka poszła w perzynę, Plock spalony doszczętnie, wsie i miasteczka zrabowano. Litwini cofnęli się do swoich siedzib po to, aby w 1262 roku powtórzyć znów napad. Ziemowit nie przewidywał tego, a bawiąc spokojnie na zamku w Jazdowie pod Warszawą z synem swym Konradem, zaskoczony został w nocy w wilią św. Jana Chrzciciela 1262 r. i zamordowany przez Swarnona. Mindowe zabrał do niewoli syna jego Konrada, który potem za dużym okupem wypuszczony został. Mazowsze znowu uległo spustoszeniu, a Ziemowit życiem okupił swoje konszachty z krzyżakami.

Pozostało po nim, prócz córki Gertrudy, dwóch synów: Konrad i Bolesław, którzy ster rządu w swoje ręce ujęli. Nie mamy więcej danych historycznych o zamku Jazdowskim, odnoszących się do epoki, w której Mazowszem rządzą księżta. Fakt ten jednak świadczy wymownie, że w Jazdowie stał zamek, siedziba książąt i że już w XIII wieku przebywali tu chętnie władcy Mazowsza. Wypadek jednak zaszły w 1262 roku, zmusił niezawodnie książąt do pobudowania sobie w pewniejszym miejscu schronienia. Warszawa już została grodem i była opasana murami, tu więc w Rynku wzniesiono przy ul. Wązkim Dunaju zamek olbrzymi, którego mury do dziś przetrwały, znane są na Starem Mieście, jako dawny zamek książąt Mazowieckich, co wreszcie wszystkie piśmienne dokumenta stwierdzają.

Z notatek pozostałych, a mianowicie z lustracyi dokonanej w 1564 roku dowiadujemy się, że „wieś Jazdów ma grunt dobry, pole srome.“ Zbyt obszerną jednak ta wieś nie była, gdyż wszystkie pola stanowiły 14¹/₂ włóki, z których włók królewskich było 10 z 20-ma kmieciami.“



IV.

Książę Janusz Starszy, Anna Kiejstutowna jego
żona. Bolesław IV.



awna Warszawa była początkowo daleko mniejsza, niż ta, którą dziś autorowie nazywają Starą Warszawą. Granice jej stanowiły też same mury, co późniejszej Starej Warszawy, tylko od rogu Ślepej i Piwnej biegł mur prostopadle ku Wiśle, około domu na rogu Świętojańskiej ulicy i Zamku. Plac, na którym wznosi się dzisiejszy zamek, znajdował się po za granicami miasta. Dopiero po pożarze, wynikłym w 1378 roku, książę Janusz, przenosząc w parę lat potem stolicę swego księstwa z Czernska do Warszawy, miasto odbudował i nowym murem otoczył, objawwszy rozleglejszą niż przedtem przestrzeń. Cała reforma miejska w Starej Warszawie odbyła się za tego księcia i gród wzrósł bardzo.

Książę Janusz, zwany Starszym, najpiękniejszą kartę pozostawia po sobie. Urodził się on 1329 roku, był synem Ziemowita III i Kufemii księżniczki szląskiej. Ziemowit oddał mu ziemię

Stare Miasto.



Rynek w dzień targowy.

Czerską, Warszawską, Zakroczymską, Wyszogrodzką i Ciechanowską, które to dzielnice jeszcze za życia ojca objął i dobrze niemi rządził. On

to, nie idąc w ślady brata swego Ziemowita, ks. Płockiego, pierwszy uznał prawa Jadwigi do korony i żył z Jagiellą w nieprzerwanej zgodzie, a nawet skłonił go do pojednania się z Witoldem.

Najeżdżany i zdradzany kilkakrotnie przez Krzyżaków, walczył przeciwko nim wraz z Jagiellą pod Grünwaldem w 1410 roku.

Zamek książąt mazowieckich w Warszawie stał w rynku, na rogu Wązkiego Dunaju. Tu zatrzymywali się, przejeżdżając do Warszawy, dawni władcy tych dzielnic. Pelen gustu książę pierwszy założył w 1406 r. fundamenta pod nowy zamek od Wisły, który wkrótce wykończył i obwarował silnie. Część tego zamku była murywaną, część zaś z drewnianych składała się budowli. On to nadał miastu samorząd, prawo niemieckie i kollegiatę z Czerska do Warszawy przeniósł.

Rozszerzywszy granice miasta, pobudowawszy zamek a przy nim „Gród“, nadał Janusz Warszawie zupełnie inny wygląd. Odtąd też wzrost Warszawy postępował szybko, mieszczenie bogacielei rychło, powstały zamożne patrycyuszowskie rodziny, które później ważną rolę odegrały w losach miasta i przyczyniły się niepomniernie do jego wzrostu.

Tak się przedstawiały sprawy za księcia Janusza II. Rozumny ten pan miał również za ceną i kochającą lud swój żonę Annę, przed chrztem Danutę, córkę Kiejstuta, księcia Trockiego, która wzniosła swoją zapobiegliwością czworoboczną wieżę przy kościele Panny Maryi w Warszawie. Za ceną ta księżniczka zmarła w 1429 roku. Pochowana w Warce.

Syn Janusza i Anny Kiejstutowny, Bolesław, nie panował na dzielnicy swego ojca, który żył sto lat okrągłe. Bolesław umarł wcześniej, a cała spuścizna dostała się wnukowi, Bolesławowi IV, który początkowo jako małoletni rządził z matką Anną, wdową po Bolesławie, księżniczką niewiadomego pochodzenia. Ona to wybudowała klasztor Bernardynów na Krakowskiem przedmieściu 1443 roku i uposażyła Szpital Św. Ducha w Warszawie znacznemi dochodami, które potem potwierdził w 1444 roku biskup poznański Jędrzej z Bnina i w 1446 syn jej książe Bolesław IV.

Był to pan bardzo rozumny i lubiony nie tylko na Mazowszu, ale i w całej Koronie. Po śmierci Warneńczyka, kiedy Kaźmierz Jagiellończyk wahał się i ociągał z przyjęciem tronu polskiego, szlachta obrala królem na zjeździe Piotrkowskim w 1446 Bolesława IV mazowieckiego. Bacząc wszelako, że w tym wypadku rozerwałyby się nawiązane węzły, wyznaczyła ostatni termin Kazimierzowi, który już dłużej zwlekać nie mógł. Szlachetny Bolesław ustąpił mu tronu bez wszelkich pretensyi, złożył przysięgę i wierności dochował.

Jemu to Mazowsze zawdzięcza pracę około sporządzenia statutów mazowieckich, które kazał w 1450 r. Maciejowi z Rożana i Świętosławowi z Wojszczyzna przełożyć na język polski, a potem, na zjazdach w 1452 r. w Czerwińsku i w 1453 r. w Zakrocymiu, uzupełnił z panami swemi wszystkie przedtem wydane przez poprzedników przywileje i zaprowadził jednolity statut dla księstw mazowieckich.

Aby jaśniej przedstawić całą doniosłość pracy

Bolesława IV, winniśmy wykazać, jak stało ówczesne prawodawstwo na Mazowszu. Najdawniejszym prawem był statut Ziemowita, księcia całego Mazowsza, wydany, wraz z synami jego Januszem i Ziemowitem w Sochaczewie w r. 1377. Zawiera on 17 artykułów. Następnie statuty Janusza I, księcia Warszawskiego i Czerskiego wydane były w 1386 w Zakroczymiu, przeciwko porywcom 3 artykuły, w 1387 trzy inne o zgwałceniach, w 1389 w Czersku sześć artykułów, w r. 1390 w Zakroczymiu dziewięć artykułów, w 1391 r. tamże jeden artykuł, w 1397, tamże dwa artykuły, w 1401 w Warszawie sześć artykułów, 1404 w Zakroczymiu jeden artykuł, w 1406 roku w Warszawie 4 artykuły, w 1407 w Nowem Mieście dwa artykuły, w 1410 w Warszawie cztery artykuły, w 1412 w Zakroczymiu 3 artykuły, w 1414 w Warszawie 3 artykuły i w 1421 roku w Warszawie 21 artykułów. Nie mówię tu już o statucie Ziemowita IV, księcia Płockiego, zawierającym 36 artykułów, który jest kompilacją statutów wschodniego Mazowsza, to jest dzielnic Warszawskiej i Czerskiej.

Zebranie tych statutów i ułożenie ich w pewnym porządku musiało dodatnio oddziaływać na sprawy Mazowsza, a tem samem i Warszawy.

Bolesław IV zmarł w 1454 r. w Opinogórze, pozostawiwszy czterech synów: Konrada IV-go, księcia czerskiego, Bolesława V warszawskiego, Janusza II płockiego i Kazimierza, później biskupa płockiego, oraz dwie córki Annę i Ofkę.

Dzięki nieustannym zabiegom i zgodzie, którą Bolesław podtrzymywał z swoim bratem, Mazowsze wzrosło i zaludniło się wychodźcami z Prus,

dobrobyt zakwitł i szerzył się wśród ludu i mieszczan. To też i Warszawa za tego księcia wzrosła niepomiarownie.

Po śmierci Bolesława IV, objął rządy nieletni syn jego Bolesław V, książę na Warszawie. Opiekę nad nim, jak i nad innymi jego braćmi

Stare Miasto.



Wykusz na rogu ulicy Celnej.

sprawowała matka z biskupem plockim Pawłem Giżyckim do 1463 roku.

Młody książę w 1475 roku musiał ustąpić księstwo sochaczewskie Koronie. Rządził jednak rozumnie. Uzupelniał statuta ks. Janusza nowymi artykułami i zwolnił kmieci i szlachtę od obowiązku budowania zamków książęcych. Zmarł w 1488 roku bezpotomnie, pozostawiając swoje

dzielnicę Konradowi III-mu Czerskiemu*), który dążył nieustannie do zrzucenia władzy króla Jana Olbrachta na Mazowszu, lecz usiłowania te nie odniosły pożądanego skutku. Zmarł w 1503 r., pozostawiając dwóch niepełnoletnich synów: Stanisława i Janusza, i dwie córki: Zofią, wydaną za Alojzego Piechrego, pana węgierskiego, która po śmierci męża weszła w powtórny związek ze Stefanem Batorym, palatynem węgierskim i Annę, wydaną za Odrowąża ze Sprowy, wojewodzica podolskiego. Opiekę nad małoletnimi synami i rządu państwa objęła matka, córka Mikołaja II Radziwiłła, zwanego Starym, a trzecia żona Konrada III Rudego, panującego w Warszawie u schyłku XV wieku. Sprytna, śmiała i zapobiegliwa, wbrew prawom korony, potrafiła na sejmie Piotrkowskim w 1504 r. wyrobić sobie przywilej u króla Aleksandra, mocą którego otrzymali książęta Mazowieccy prawem lennem w dożywocie Mazowsze. Po śmierci Aleksandra, naprzykrzała się później i Zygmuntowi Staremu, ten jednak nie uległ jej wpływowi, a nawet postanowieniem 12 maja 1518 roku od opieki nad synami usunął. Jeszcze cztery lata potem żyła księżna Anna w Warszawie, wspierając kościoły i szpitale. Zwłaszcza kościół księży Bernardynów dużo od niej łask doznawał, a i innym nie skąpiła swego poparcia i nakładów. Mimo to kobieta ta bardzo rozwiązyłych obyczajów, gwałtowna, nieuczciwa, a żądna władzy, sprzykrzyła się przywiązanyom zawsze do swoich książąt Ma-

*) Patrz Feliks Kozłowski: „Dzieje Mazowsza za panowania książąt.“ Warszawa 1859 r.

zowszanom tak dalece, że musieli uciec się do Zygmunta I-go po to, aby małoletni książęta władzę w kraju objęli. Wkrótce atoli śmierć jednego po drugim zabrała. Dnia 9-go sierpnia 1524 umarł starszy Stanisław, bitny i dzielny młodzieniec, który znakomicie wyróżnił się w wojnie pruskiej, a 10 marca 1526 roku zmarł Janusz.

Śmierć Stanisława nastąpiła w kamienicy należącej do Masyonaryi warszawskiej w poniedziałek przed św. Wawrzyńcem. Książę umarł na „niewiadomą chorobę.“ Zdania ówczesnych podzieliły się w ten sposób, że jedni upatrywali w tem skutki nadużycia, inni wpływ trucizny. Śmierć Stanisława wyprzedziła tylko na półtora roku zgon młodszego księcia Janusza, z którym zeszło do grobu księstwo Mazowieckie, jako całość oddzielna, polityczna.

Żal Mazowszan był niepospolicie wielki i dla tego widzimy dużo tej rozpaczey, wylanej we współczesnych rękopismach, opisujących szczegółowo sieć intryg, skandalów, zepsucia, w którą matka własne dzieci wplątała. Obu książąt miano otruć, a nie brakło podejrzeń, że na to królowa Bona wpływała. Posądzano jej powiernika Jordanowskiego, to znów aptekarza Włocha Jana Alantse. Nawoływania były bardzo groźne i wzburzenie umysłów silne.

Doszło nawet do tego, że Mazowszanie nie pozwolili chować ciała zmarłego, dopóki sam król nie zjedzie i śledztwa nie przeprowadzi. Sprawa przewlekała się dosyć długo, niecierpliwi więc sami badali winnych. Rozjątrzenie było tak silne, że wiele osób stracono bez żadnych powo-

dów, a między niemi piekarkę z Krakowa i wieśniaczkę Kliczewską. Obie „żywcem“ spalono. Waposki, który tę zemstę własnymi oglądał oczyma, tak ją opisuje:

„Przed Warszawą wkopali w ziemię słup, do którego obiedwie na łańcuchach długo uwiązali, każdą na swoim łańcuszku, naga, opak ręce związawszy, a około nich nakładłszy drzew w około zapalili. Piekły się około onego ognia, jak pieczenie na cztery godziny, zaczem pomarli, biegając około słupa, narzekając, kłusząc zębami jedna drugą. Niesłychana męka. Potem też i Jordanowskiego święto; Jakóba, piwniczego na kościele u Bernardynów dybowano i wielu innych ludzi popalono“....

Dopiero dnia 15go sierpnia, dla uspokojenia umysłów, wracając z Gdańska, zjechał król do Warszawy i wyprawil wspaniały pogrzeb Januszowi, sprawdziwszy wpierw okoliczności śmierci, które wykazały, że książę umarł na dziedziczną chorobę — suchoty.

Po Konradzie III pozostały dwie córki, ale według praw polskich nie dziedziczyły tronu. Zofija była już za Batorym, o młodziutką zaś Annę dobijał się wojewodzie Odrowąż ze Sprowy.

Szlachta mazowiecka chciała koniecznie wynieść na tron książęcy jedną z córek po zmarłym Konradzie, ale król się oparł. Wyposażył hojnie obiedwie księżniczki, a odjeżdżając, ustanowił rejencyą tymczasową, złożoną z senatorów pod władzą Anny i sejm do Warszawy zapowiedział. Załogi królewskie pozostały na Mazowszu. Ale niespokojny i żądny tronu książęcego Stanisław

Odrowąż, widząc liczną partycę niechętnych weie-
leniu Mazowsza do korony, począł przeciwko kró-
lowi występować. Wówczas zjechał Zygmunt
powtórnie i wkrótce przysięgę wierności odebrał,
mianując na Mazowszu namiestnikiem Feliksa
Brzeskiego.

Stare Miasto.



Brama domu Nr. 36 w Starym Rynku.

W r. 1529 dygnitarze i posłowie mazowieccy
pierwszy raz w sejmie polskim zasiedli, chociaż
sądownictwo na Mazowszu pozostało dawne i tym
się Mazowszanie zarządzili jeszcze do 1576 r., za-

strzegając sobie pozostawienie: „exceptów ducatu Masowie.“

Szlachta dbała zawsze gorliwie o swoje prawa, niechciała, aby były zastąpione koronnemi i często dopominała się o sporządzenie ogólnego zbioru wszystkich praw i zwyczajów mazowieckich. W tym celu wyznaczono komisją w 1531 r. złożoną z wielu panów świeckich i duchownych i posłów wszystkich ziem, pod prezydencją wiceregenta Wawrzyńca Prażmowskiego. Ale praca ta nie została przyjętą i nie była aprobowaną przez króla z powodu sprzeciwienia się królowej Bony. Wkrótce potem Prażmowski umarł, a urząd jego otrzymał Stanisław Szrewski, ale i ten nie długo rządził na Mazowszu i w 1535 roku godność namiestnika objął Piotr Goryński, człowiek chytry i niespokojny, ulubieniec królowej Bony. Temu powtórnie poruczył król Zygmunt ułożenie zbioru zwyczajów mazowieckich, który też w 1540 r. zatwierdził. W ogóle całe to dzieło nie świetne daje pojęcie o zdolnościach prawodawczych i staranności autorów.

„Takim sposobem“ — mówi Szujski — „wstał w organizm państwa kraj Staropolski, ludny i dosyć zamożny, acz pod względem oświaty pozostały w tyle. Urządzenie jego społeczne nie różniło się bynajmniej od reszty Polski. Też same dygnitarstwa, też same urzędy ziemskie. Szlachty drobnej, bitnej, zuchwałej, pracowitej w domu, sierdzitej o swój honor było wielkie mnóstwo. Brak wykształcenia wyższego, odbijający w obec wykształcenia Mało- i Wielkopolan spowodował niezawodnie owe przysłowie, którem

Mazowszan prześladowano, że się pod ciemną gwiazdą ślepo rodzą. Odznaczała ich za to głęboka religijność, która reformacyi wzbronila zupełnie przystępu. Typem mazowieckiego szlachcica, acz z późniejszych czasów i wyżej wykształconego, jest Jan Chryzostom Pasek.“



Prawodawstwo na Mazowszu.



zućmy teraz okiem na ustrój społeczny Mazowsza.

Prawodawstwo mazowieckie różniło się znacznie od prawodawstwa Wielkiej i Małej Polski i przybrało zupełnie odrębny charakter, dla tego całe pierwotne urządzenie wyjaśnić musimy nieco obszerniej.

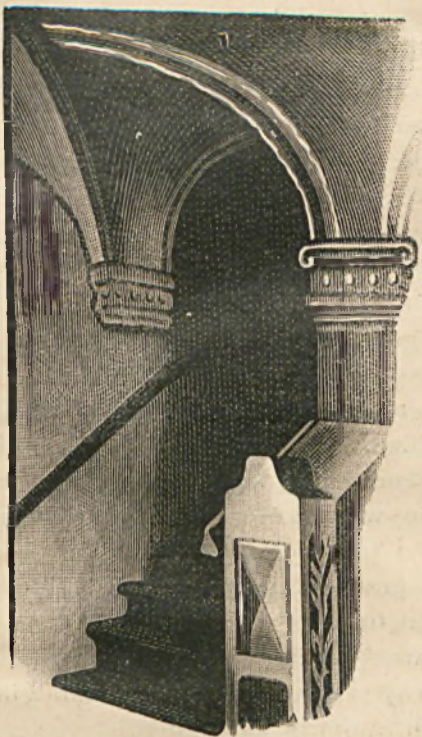
W odległych bardzo czasach, kiedy Warszawa rozwijać się zaczęła, a było to niezawodnie dawniej, niż o tem mówi Starezewski, prawo miejskie mazowieckie na wskroś było rodzime, bo i ludność na Mazowszu zawsze więcej zachowawczemi rządziła się instynktami.

Okoliczne wsi i sama więc Warszawa początkowo podlegała temu ogólnemu prawu, aż do chwili otrzymania przywilejów i przekształcenia się w miasto, które w początkach rządziło się prawem miejscowem polskiem. Zarząd główny miasta spoczywał wówczas w ręku wójta, który był urzędnikiem królewskim. Posada to była

dziedziczna i często przechodziła z rąk do rąk drogą sprzedaży.

Do jurysdykcyi wójta warszawskiego należało miasto z przyległemi folwarkami i ogrodami, wieś

Stare Miasto.



Rynek. Sień w domu pod Nr. 32.

Jazdowo, z ogrodem przy wsi znanym Chmielnik, dalej Młociny, Wawrzyszew i Powązki. Wójt ciągnął korzyści z kramów w tych wsiach i łaźni w mieście, a równocześnie otrzymywał dwie włóki

magdeburgskie roli i trzeci denar od spraw sądowych. W obec tak potężnej władzy, jak na te czasy, ksiązę musiał wybierać na wójta człowieka mądrego i energicznego, który zapłaciwszy pokąźną sumę za to stanowisko, potrafilby powiększyć dochód przez ściąganie z dalszych stron osadników, rzemieślników i kupców, aby mu przez zakładanie jatek i karczem itp. zapewnili stały i pewny dochód. Po Bartłomieju uczonym i lubionym przez ksiąząt Trojdena i Kuzimierza, wójcie warszawskim, nastąpił Klemens. Wójtostwo stanowiło posadę dziedziczną i bardzo intratną, to też pozostałe po Klemensie dzieci sprzedały swoje prawa księciu Januszowi, który odstępuje to wójtowstwo obywatelowi warszawskiemu Piotrowi Pielgrzymowi za 200 seksagen groszy pragskich.

Niedługo jednak władza wójtowska, bo za Janusza, ulega ograniczeniu. Dawny wójt, naczelnik organizacyi pierwotnej słowiańskiej, traci swoje znaczenie pod wpływem prawa magdeburgskiego, które wraz z niemieckiem mieszczaństwem napłynęło i rozgościło się w dawnych miastach polskich, przeważnie rolniczych. Chlebowski mówi, że ku temu przyczyniła się sama potrzeba, gdyż: „wzrost ludności i wytworzenie się wśród różnych grup i warstw nie przedstawia różnicy w zajęciach, stopniu zamożności, interesach a zarazem wzrastające potrzeby i coraz liczniejsze sprawy rozwijającego się organizmu miejskiego wywołać musiały wytwarzanie się coraz nowych organów centralnych, zorganizowanie władzy administracyjnej obok sądowniczej, dopuszczenie przedstawicieli ludności do kierownictwa spr.

wami miejskimi. Wójt dobiera sobie grono rajców, którzy z pośród siebie wybierają przydującego.“

Nie w tem jednak upatrywać wypada upadku władzy wójtowskiej, ale wprost z osiedlania się Niemców w miastach polskich.

Książę chcąc podnieść dochody swoje, wyznaczał osobnego urzędnika do sprowadzania osadników obcych. Taki urzędnik nazywał się: „*locator*“ oddawano tę posadę człowiekowi energicznemu i wykształconemu, który często nawet zajmował późniejszą godność wójta miejskiego (*stadtvogt*).

Taki locator chcąc przyciągnąć największą liczbę osadników, musiał im zapewnić pewne za to przywileje lub ulgi, a ponieważ miasta niemieckie posiadały już samorząd, przeto i osadnicy przybyli z takich miast dopominali się też o te same prawa. Ztąd powstało, że obok wójta, który swoją władzę rozciągał na wsie sąsiednie i przedmieścia znalazł się następnie w mieście drugi dostojnik, burmistrz, reprezentant interesów osiadłej tu ludności napływowej.

Nadanie prawa niemieckiego było więc rzeczą bardzo doniosłą dla miasta. W Warszawie stało się to dosyć późno, gdyż miasta: Kraków i Sandomierz prawem tem rządziły się od 1244, Nowy-targ od 1252, Poznań od 1253 etc. Na Mazowszu Brześć Kujawski posiadał to prawo od 1290 r., a Warszawa opóźniła się znacznie i tylko dzięki Januszowi otrzymała to prawodawstwo. Udzielanie prawa nie znosiło jednak wszelkich ciężarów i obowiązków, które książę warował sobie w nadaniach w mniejszej lub większej rozciągłości.

Cała administracya miasta spoczywała na barkach burmistrza (*proconsul*) z rajcami (*consules juradi*). Do niego też należało i sądownictwo z wspomnianymi już ławnikami. Uchwały zapadły na ogólnych zgromadzeniach cechowych zwaly się „*wilkierzami*“, wyroki sądowe „*Ortelami*“ (*Urtheil*).

Prokonsul czyli burmistrz, panowie rajcowie, panowie ławnicy i wreszcie gminni, wszyscy byli wybieralni. Magistrat w całym komplecie posiadał moc rozkładania podatków, karania mieszczan i sądzenia spraw wszelkich, wynikłych między obywatelami miasta.

Z praw niemieckich wyłącznie rozpowszechniło się na Mazowszu prawo Chełmińskie. Istnieje dowód, że od sądów niemieckich mazowieckich służyło odwołanie do Chełmna. Dowód ten, to list wójta i ławników miasta Warszawy do burmistrza i rajców Torunia, w którym wyjaśniają, że jedna ze stron zrzuciła się z prawa miejskiego, a poszła do mocy książęcej i rajców miejskich zapozwała do praw krajowych. Sąd krajowy odesłał sprawę do sądu miejskiego z poleceniem odesłania jej do Chełmna „albo tam, gdzie przodem innych chełmińskie prawo zachowują.“

Posiedzenia rajców, sądzenie spraw i wszystkie inne czynności odbywały się w ratuszu miasta Warszawy na Starem mieście i zwaly się „publiką“, ponieważ publicznie się odbywały. Zwolywano je za pomocą dzwonu, umieszczonego na wieży ratuszowej, a dawny ratusz w rynku Starego miasta miał dosyć wysoką wieżycę. W posiedzeniach brali udział rajcowie, ławnicy i pa-

nowie gminni, a przewodniczył im burmistrz,
czyli prokonsul.

Ulica Nowomiejska.



Rys. Podk.

Dom pod figurą.

Oprócz magistratu, przy zamku książęcym
istniał „gród“, który bronił interesów ksiecia,

zbierał podatki nietylko od magistratu, ale z posiadłości wiejskich w danej okolicy i sądził sprawy nie należące do juryzdykcyi miejskiej.

Najgłówniejszą postacią po księciu, który często podróżując po swoich dzielnicach, opuszczał Warszawę, był kasztelan, dowódzca grodu (*castellum*), o którym już mówiliśmy. Kasztelan był rządzcą ksiązęcym otaczających miasto pól, dowódcą całej załogi i wojska, przytem sędzią w sprawach cywilnych i kryminalnych, tych mianowicie, które juryzdykcyi miejskiej nie podlegały. W wielu sprawach zastępował go sędzia grodzki (*judex castri*), którym na Mazowszu był często starosta. Oprócz tego obowiązany był czuwać nad dochodami księcia, był więc poborcą i zarządcą dochodów ksiązęcych, choć i tu wyrecał się podkomorzym, do którego należało zbieranie podatków, cel i tym podobnych opłat. — Między innemi podatkami miejskimi, ksiązę jeszcze ustanawiał cła, od towarów (*thelonea*), które pobierano na korzyść skarbu ksiązęcego. Były one wewnętrzne i zewnętrzne, nie stanowiły atoli zbyt wielkiego ciężaru, miasto bowiem zwykle od nich uwalniano, zwłaszcza od wewnętrznych. Często też cła takie były oddawane osobom prywatnym w dzierżawę, lub na okup, albo też jako wynagrodzenie za zasługi. Ustanowiono i opłaty targowe, pobierane od towarów przywożonych na targi, głównie zaś od ryb i mięsa.

Miasta obowiązkowo pomagały w wyprawach wojennych, dostarczając wozów i pieniędzy. — W porównaniu z dzisiejszemi podatkami były to opłaty bardzo nieznaczne i nieuciążliwe, z łatwością dały się pokrywać. Pieniądze wpływały

do urzędu kasztelańskiego. Warszawa była kilkakrotnie uwalniana od cel i innych ciężarów. Działo się to zwykle po pożarach lub morowem powietrzu po wojnie, lub też po innych wypadkach, które niszczyły dobytek obywateli miasta.

Gdy kasztelan wydalil się z drużyną wojenną za granice grodu, wtedy zastępował go Wojski (*tribunus*). Ze w Warszawie znanym był urząd kasztelana, o tem świadczy Świąciecki, piszący około 1600 r., który w Topograficznym opisie Mazowsza (Przekład Wł. Smoleńskiego w „Kłosach“ z 1877 t. II str. 82) powiada, że województwo Mazowieckie liczyło wówczas 11 miast, z których siedmioma: Czerskiem, Warszawą, Zakroczymiem, Wyszogrodem, Ciechanowem, Wizną i Liwem zarządzają kasztelanowie, Łomżą, Zambrowem, Różanem i Nurem niżsi urzędnicy. W innem miejscu podamy nazwiska o wiele weześniejszych kasztelanów warszawskich.

Później znany był urząd w Warszawie *ballistarius'a*, zawiadującego maszynami oblężniczemi.

Władza policyjna skupiała się przeważnie w rękach starostów. Obowiązani oni byli chwycić lotrów i osadzić ich w więzieniach. Starosta też musiał zająć się wyśledzeniem zbrodniarza. To też dla zapobieżenia bijatykom, burdom i gwałtom, przywilej z 1472 roku zabrania tak szlachcie, jak i ludowi prostemu, przychodzić z bronią na rynki i do kościołów. Szczególniej zabroniono nosić obuchów, a kowale za ich wyrabianie byli karani pozbawieniem oczu.

W 1492 roku wydany był przywilej, który kmieciom przybywającym na targi do miasta, nie pozwalał sprzedawać ich produktów obcym

osobom, dopóki mieszczanie i urzędnicy w nie się nie zaopatrzyli. Przywilej ten wygodny niezmiernie dla miasta, zniósł Bolesław V książę mazowiecki.

Do starosty należał sąd grodzki (*judicium castense*), chociaż i ten urząd był rozdzielany. Cztery sprawy podlegały tym sądom, a mianowicie: o zgwałcenie, rozbój na drogach publicznych, najście domu i podpalenia, ale księżna Anna Mazowiecka nadała jeszcze prawo ścigania zabójcy. Nadto starosta przeglądał i wykonywał wyroki duchowne na klątwę skazujące, oraz sprawy dzieci oskarżonych przez rodziców o złe obchodzenie się. Egzekwował również starosta i wyroki książęce, za co część kar sądowych otrzymywał.

Rozpatrując całe prawodawstwo mazowieckie, musimy przyjść do wniosku, że mieszczanie zajmowali początkowo pośrednie stanowisko pomiędzy kmieściami a szlachtą, a przede wszystkim mieli zawsze wolność przesiedlania się nie tylko z miast książęcych, ale nawet prywatnych, o czem świadczy przywilej z 1471 roku. Jaka była główszczyzna za zabójstwo mieszczanina, nie wiemy, to pewno, że kiedy mieszczanin zabił szlachcica, miał być, jak kmieć karany, często nawet gardłem.

Po za całą tą władzą stała druga, zajmująca się duchowną stroną mieszkańców Warszawy. Przedstawicielem tej władzy był kościół. Początkowo dla mieszkańców Warszawy była tylko nie wielka kapliczka, która stanowiła filię w parafii w Górze, później jednak ze wzrostem miasta otrzymała Warszawa i własną parafię, przy kościele Św. Jana, który z dniem każdym

rosł coraz więcej. Praca nad moralną stroną dawniejszego mieszkańca była konieczną. Poczucie prawa, poczucie dobra, nie było rozwinięte do tego stopnia, co dzisiaj. Człowiek dawny niezawodnie posiadał więcej porywczosci i gwałtowności. W uniesieniu nie umiał hamować się i panować nad sobą nawet przy swoim religijnem uczuciu. Musiał więc kościół wygładzać tę szor-

Ul. Nowomiejska.



Dawny dom kupców gdańskich.

stkość obyczajów, bo ten kościół zastępował ojca i matkę, szkołę i prawo, słowem to wszystko, co duchową stronę człowieka podnosi. Pod skrzydłami kościoła i pod jego wpływem poczęła podnosić się cywilizacya. On to był pierwszym założycielem szkół nie tylko w mieście, ale w całym kraju, pod jego opiekuńczem okiem rozwijało się i potężniało ludzkie miłosierdzie. Zawiązano

bractwa miłosierne, szpitale i przytulki. Nie więc dziwnego, że ów mieszczanin dawniejszy musiał ulegać tak silnym wpływom i być nimi otoczony, przejęty. Pan burmistrz, rajcowie i ławnicy byli to ludzie pobożni, ufający i w kościele całą swą nadzieję pokładający. Wiedzieli bowiem, że na tej drodze bezpieczeństwo ich rodzin i majątku polega. I przy tych środkach miasto nie zawsze było pewne swego. Ciągłe napady i grabieże nie zapewniały ani na chwilę spokoju. Zbójców i ludzi złych, rzucających się na cudzy dobytek, nie brakło. Niejednokrotnie ładowne wozy kupca, na których towar z Gdańska lub Norymbergi był prowadzony, powiększały łup grabieżców, trudniących się rozbojem i rabunkiem.

To też, jak karawany, tak i okręty musiały być otoczone siłą zbrojną i tylko w pewnej licznej gromadzie przesuwad się po piaszczystych drogach, prowadzących przez leśne okolice Mazowsza.

Dla tych tylko powodów miasta na noc zamknięto szczelnie. Trudno było dostać się do środka po zachodzie słońca i spóźniony podróżnik noc musiał spędzić w podmiejskiej oberży.

Częste napady rycerzy awanturników lub wprost hord wpółdzikich, których ani na wschodnich granicach Mazowsza, ani na skrajach Żmudzi i Litwy nie brakło, zmuszały mieszczan do wytworzenia warunków zapewniających im, ich rodzinom i majątkowi zupełne bezpieczeństwo.

Jadźwingowie, Litwini i Krzyżacy często podchodzili pod mury stolic na Mazowszu, a czasem nawet zapędził się tu jaki rycerz czeski.

To też mieszczanin, nie licząc wiele na same mury miasta i dom swój stawiał jak małą fortecę. Wykusze ułatwiały obronę bocznych fasad domowych, silna krata w oknie utrudniała wdarcie się nieprzyjacielowi do wewnątrz, a okute żelazem drzwi dębowe strzegły wstępu tą drogą.

Wreszcie układ samych murów nosił odrębny zupełnie charakter. Domy te otrzymały ściany, które w fundamentach były daleko grubsze i pod pewnym kątem zwężały się dopiero na wysokości pierwszego piętra. Zasada ta, rozpowszechniona w budownictwie w średnich wiekach, okazała się bardzo praktyczną, gdyż w razie podciągnięcia pod mury taranów, nie tak łatwo dała się ściana rozbić i rozwalić.

Oto jak poeta opisuje te dawne mury:

Architektor, mistrz w swej sztuce,
Nie poskąpił ozdób mnóstwa,
Tedy wykusz na przyrozu
Przylepiono do domostwa.

W oknie krata przemisterna
Tak się wije, by wstążeczka —
Niegdyś stamłąd poglądała
Złotowłosa mieszczaneczka.

Or—Ot.



Dawne mury.



awne mury, o których mamy zamiar mówić, tyle następczą materyału opisowego, że musimy im osobny rozdział poświęcić.

Szczałki murów okalających miasto, bądź co bądź stanowią pamiątkę bardzo starą, która z górą pięć wieków przetrwała, a pięć stuleci ma swoje znaczenie, tem więcej, jeżeli pomyślimy, że mury te już od bardzo dawna żadnej opieki nie doznają i że dwa wieki zapewno nie były ani reperowane ani podtrzymywane jako sprzęt na pozór bezużyteczny. W rzeczywistości odgrywają one tu bardzo ważną rolę, bacząc na niezwykle urwisko góry, na której rozłożyły się północno-zachodnie dzielnice Starego miasta. Podtrzymują one ogrom ziemi, który z pewnością usuwałby się coraz bardziej, ulegając parciu własnego ciężaru i staczałby się w głąbie przy każdym ulewnym deszczu. Dla tego tylko, bacząc na niezbędność w tem miejscu tego muru,

oszczędny mieszkaniec nie zrujnował go, nie zniszczył, ale dotąd przechował, kiedy w innym miej-

Stare Miasto.



Krzywe Koło. Widok na Rynek.

scu już ani śladu po tych murach nie pozostało. Z technicznych czysto przyczyn dochowały się szczątki tych olbrzymich, starych stróżów dawnej Warszawy.

Gdyby taki zabytek znalazł się gdzieś na Zachodzie, to nie tylko staranoby się go zachować, nie tylkoby otaczano pewną należną opieką archeologów i konserwatorów, ale sprytny mieszkaniec urządziłby tu ładny ogród, odsłonił mury i ciągnąłby zyski z restauracji: „Pod Staremi Murami.“

Ta dawność tych murów, ta ich majestatyczna postawa, natchnęła Or-oł'a do opisu: „Starego Miasta.“ Z prawdziwem uczuciem charakteryzuje on te mury, wołając w uniesieniu:

Stare Miasto! Warszawy relikwiarzu święty,
Pleśnią wieków porosły, mgłą ich przysłonięty,
Zadumany, jak starzec wyniosły i krzepki,
Co z ufnością pogląda na wnucząt kolebki,
Jak opiekun pokoleń wschodzących na grobie,
Na poły się uśmiecha, na poły w żalobie,
Zarannej gwiazdy szuka na pochmurnem niebie...
Stare Miasto!... i witam i pozdrawiam ciebie!

Szczątki murów okalających Warszawę rozpoczynają się od baszty Nowomiejskiej, której rysunek podajemy na stronicy 19 i 28. Widok wewnętrzny, czyli od strony dawnego Starego miasta, przedstawia kawał pół okrągłej baszty otynkowanej, pokrytej dachem. U dołu — drzwi do sklepu, na wysokości zaś drugiego piętra dwa otwory w kształcie lufcików. Wszedłszy z ulicy Nowomiejskiej w najbliższą sien przy baszcie, schodzimy po schodach na wązkie podwórce. Złąd przedstawia się nam druga zewnętrzna

część baszty w połowie ceglasto-brudnego koloru, w połowie obrzucona wapnem. Tu uwydatnia się średniowieczny charakter budowli, w której ozdobach przebija się styl gotycki (str. 23).

Część baszty widziana z Nowomiejskiej ulicy zarysowała się ostro na rysunku półkolem i jest lepiej otynkowana. Widzimy tu trzy nie wielkie okienka, jedno pod drugim, dalej idzie półokrągła baszta z gotyckim gzymsem u góry bez żadnych otworów, a następnie kawałek muru w kształcie wąskiego domku lub części czworoboku z wysmukłej wieży. Do tego domku prowadzi balkon, rzucony przy murze baszty.

Po lewej ręce widzimy nową oficynę. Gdy jednak przejdziemy przez sień tego budynku, to znajdziemy się na wązkim podwórzu, otoczonem dwoma ścianami, z których jedna stanowi szczytki muru, okalającego dawną Starą Warszawę. Od baszty Nowomiejskiej ciągnie się ku północy mur gruby, wilgocią przesiąkły i poczerniały o silnych skarpach przypornych, używanych w budowlach gotyckich, unosząc na grubych swych fundamentach tyły jakichś nowszych oficyn.

Gdyby posesya od posesyi nie była przedzielona parkanami i murami, to idąc wciąż przy murze, doszlibyśmy do węgła muru, podanego na rysunku (str. 3). W tem miejscu (ul. Mostowa nr. 9) mur ten dosięgnął najwyższego punktu. — Węgiel to olbrzymi, wznoszący się wysoko i małoowniczo. Nigdzie się ten mur nie wznosił tak wysoko, nigdzie nie jest tak potężny. Nader znaczna płaszczyzna ściany przedstawia wspaniały widok, a zarazem wzbudza pojęcie o istnieniu dawnych murów, strzegących Warszawę. Grube luki

odporne, usuwają ściany sąsiedniego domu, tworząc jakby korytarz długi. Silne skarpy podpierają dalszą część muru. Wysokość tego węgla jest w tem miejscu dla tego tak olbrzymia, bo wzgórze, na którym stała Warszawa, najwięcej się zarysowało i najgłębiej obniżyło. Długa ta ściana, ciągnąca się z południa na północ, tu pod kątem niemal prostym załamuje się i biegnie ku wschodowi równolegle z ul. Brzozową. Dalszą część tego muru widać z ul. Brzozowej nr. 41 do 43 (str. 7). Nie jest to mur tak wysoki, jak mur od ul. Mostowej. Trzy jego skarpy oparte są wysoko na wzgórzu i dla tego linia jego górna jak cały ogrom nie wybiega zbyt. W górnej części tego muru znajdujemy trzy w najnowszym czasie wybite okna. Wspomniany mur zawiera trzy skarpy. Dalsza część ściany, otaczającej miasto, zagłębia się jeszcze jak najwidoczniej w ulicę Brzozową nr. 39 (str. 11), ale to już jest ostatek tych murów. Część tylko wierzchnią przedstawia nasz rysunek. Niższą połowę ściany zakrywa parkan od składu węgla. I tu zarysowała się olbrzymia wysokość muru.

Wązka uliczka: „Kamienne schodki“, której widok podaliśmy na stronie 27, przecinała stare mury. Tu musiała się znajdować furta, którą mieszkańcy dawnej Warszawy po wodę schodzili ku Wiśle. Dalej te mury skryła ul. Brzozowa. Część domów dźwignięta została na dawnych miejskich murach, jak przedstawia nasz rysunek na str. 15. Kiedy właściwie opasano temi murami Warszawę, dzieje milczą. Z notatek wykazujących, że książę Janusz rozszerzył granice miasta i nowym murem opasał Warszawę, wno-

się wypada, że istniał mur dawny. Janusz jednak zajął większą przestrzeń i całe terytorjum, na którym stanął zamek, do miasta włączył. —

Stare Miasto.



Rynek. Sklepienie w sieni nr. 32.

Od Janusza dużo upłynęło czasu, zanim pierwsze napotykamy o murach wzmianki. Po objęciu Warszawy przez Zygmunta Starego, miasto

uzyskuje drobne tylko ulgi od króla, który rzadko gości w Warszawie. Pomimo to w 1531 roku, to jest w sześć lat po wcieleniu Mazowsza do Korony, zmniejsza Zygmunt „szos“ z 144 na 50 złt., przeznaczając różnicę na reparacye murów, a w r. 1535 nadaje Nowemu miastu łaźnię i wagę osobną, a następnie pozwala pobudować cztery jatki rzeźnicze, z których czynsz przeznacza również na reparacye murów.

Troska i zabiegliwość króla o mury, nie ustaje. Przeczuwa on, że Warszawa jako nietylko ważny punkt strategiczny dla Mazowsza, ale i dla całej Korony, wzrasta z każdym rokiem. Dba niezmiernie o obronność miasta. Z czynszu więc książęcego, płaconego przez mieszczan Starej Warszawy w ilości 80 grzywien, opuszcza król także 5 grzywien na reparacye murów miasta, a w 1548 roku, po pożarze grodu, widząc, że mieszczenie podupadli bardzo i nie mają za co podtrzymywać murów, przeznacza połowę cla królewskiego na korzyść zubożałych, a drugą na reparacye i podtrzymanie murów obronnych.

Ten mur, który na rysunkach naszych przedstawiliśmy, jest murem większym i silniejszym. Istniał jednak jeszcze drugi mur mniejszy a przestrzeń między temi dwoma murami nazywała się „między-murzem“.

Kierunek tego mniejszego muru nie jest ściśle oznaczonym, musiał on jednak obejmować i Nowe Miasto skoro na reparacyę murów miejskich, król z jatek nowomiejskich dochody przeznaczał. Szezałki tego muru widzimy na rysunku przy schodkach wiodących do Wisły wprost ulicy Celnej. Już i te szezałki dziś zaginęły prawie.

W 1621 r. mur miejski nie ma tego znaczenia co dawniej. Pó kłęsee pod Cecora, z obawy naj-

Ul. Celna.



Szczałtki skarp dawnego muru. — Widok Warszawy od strony Wisły.

ścia nieprzyjaciela, poczęto energicznie sypać, wał*) ochronny do koła Warszawy. Do roboty tej, która trwała od 15 sierpnia do 16 grudnia użył

Widok od strony Wisły.



Domy przy ul. Kanonii.

byli przeważnie Niemcy, do wożenia ziemi wyznaczono szarwark. Wał ten uzbrojony został

*) Wał ten zaczynał się nad Wisłą przy kościele Panny Maryi, przecinał ulicę Przyrynek, osłaniał bok północny rynku Nowego Miasta, okrążał kościół i klasztor Franciszkanów, ciągnął się przy ul. Czarnej, następnie Bonifraterską, częścią Franciszkańską, dalej w kierunku ul. Wałowej (dziś Wołową zwanej) przecinał koniec św. Jerskiej, biegł przez część Nalewek, koło kościoła św. Trójcy, dawnego arsenału, dosiadał ul. Przejazd i oddaliwszy się tu najbardziej od Wisły, zwracał się ku niej przy ul. Rymarskiej, około dzisiejszej resursy kupieckiej częścią Wierzbowej i Czystej, następnie równoległe do Krak. Przedmieścia aż po św. Krzyż, z kądem opadał ku Wisłę; tu jednak ślady giną i ścisłego kierunku wału oznaczyć nie podobna.

armatami i zaopatrzonej od strony wewnętrznej w ławy drewniane, aby ułatwić dostęp wojsku, biorącemu udział w obronie. Dopiero wiadomość, nadeszła do Warszawy o zwycięstwie Chocimskiem, wstrzymała dalsze roboty, które rozpoczęto na nowo w czasie wynikłej w kraju 1624 roku morowej zarazy, aby tym sposobem odciąć Warszawę od reszty kraju. W wale tym zrobiono trzy wjazdy około św. Krzyża, przy św. Trójcy, (róg Bielańskiej i Długiej) i u starosty warszawskiego przy ul. Zakroczymskiej.

Tym sposobem w wiekach następnych pierwszy impet napadających nieprzyjaciół opierał się nie o mury Starej Warszawy, ale o wał uzbrojony działami. Broniło go wojsko, a często i obywatele, a kiedy go obronić nie było można, wtedy pozostawały jeszcze stare mury miasta.

Długi jednak czas same mury wytrzymały liczne najścia i napady nieprzyjaciół i niejednokrotnie ocaliły Warszawę od napadów pogańskich Prusaków, Litwinów i Jadźwingów.



Wewnętrzne dzieje miasta. Rozwój Warszawy.



prawodawstwa, oraz z dziejów dotąd wyłożonych wnosić możemy, że Warszawa w początkach była wsią książęcą. Nazwę swoją miała otrzymać od Werszowców, przybyłych do Polski z Czech i dla tego historycy tłumaczą też same nazwy wsi i osad, powtarzające się w pobliżu Warszawy, jakie spotykamy w okolicach Pragi czeskiej*), chociaż Chlebowski mówi, że Warszawa, (pierwotnie Warszowa) jest prawdopodobnie jedną z tych osad Pomorskich, założonej przy pierwotnej osadzie rybackiej, (dziś ul. Rybaki). Dowodzenie jednakże Smolki, zdaje się być prawdziwsze i dla tego przy nim obsta-

*) Dr. St. Smolka.

jemy. Wreszcie o Werszowcach pisze wiele Pa-procki. Byli to ludzie możni i wysokie w piastowskiej Polsce zajmowali stanowiska, walczyli razem z królem i dla tego zmienić im miał Bolesław Chrobry herb Wersze (sieć) na topor, Okszę, którym się potem pisarz-poeta Rey z Nagłowic pieczętował. Warszawa początkowo była wsią książęcą, potem otrzymała targowisko i została grodem na prawach polskich.

Rządził nią wójt, który był wysokim urzędnikiem księcia, sędzią spraw drobniejszych i poborcą opłat. O samorządzie mowy być nie mogło. Ludność żyła z rolnictwa, myślistwa i rybolóstwa. Nadano Warszawie targowisko, a więc powstawały oberze, jatki, łaźnie. Potem osiadł rzemieślnik kolodziej, lub piekarz, tkacz, kowal, krawiec i inni, ale i ci rzemieślnicy często mieli parę zagonów gruntu, na których siali zboże. —

Nadane w 1413 r. przez Janusza prawo Chełmińskie dla mieszkańców Warszawy ma niepospolite znaczenie. Najpierw zapewnia im samorząd, a następnie inne bardzo znaczne ulgi i dla tego przywilej ten zachowywany był w dawnym magistracie z niepospolitą starannością.

Ulgi płynące z tego dokumentu zwalniały mieszczan od służby wojskowej. Spokojny mieszkaniec nie myślał już o bitwach i tylko był obowiązany swoją mieszczaną głowę na niebezpieczeństwo wystawiać w czasie najścia lub napadu. Ale i w tym wypadku i bez zastrzeżenia w akcie, każdy musiałby stanąć do obrony, bo szło tu o własne życie, z którym nie liczone się wcale tak bardzo. Oprócz tych ulg, przywilej ów zapewniał miastu czynsze z jatek, sklepów, łaźni

itp. oraz otrzymywała Warszawa na własność kawał lasu zwanego Łęg, który rozciągał się w stronie dzisiejszej Tamki.

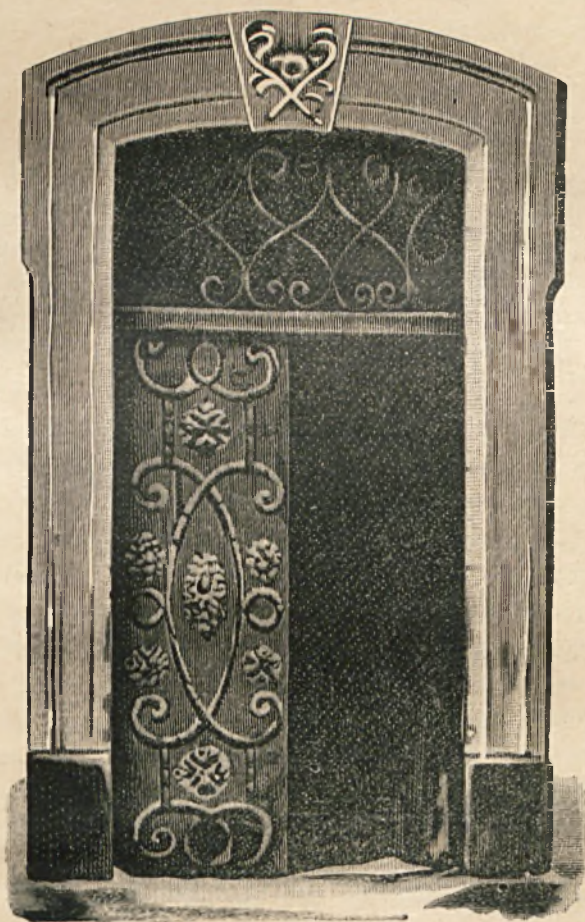
Książę Janusz przyłącza do miasta wieś Solec, nadaje wolne pastwisko na łąkach książęcych, a także zamienia przypadające czynsze ze wsi Solca kanonikom Warszawskim na placę roczną, która wynosi po 6 kóp groszy.

Ks. Janusz wychowany na dworze króla Kazimierza Wielkiego, nabywa wiele cech tego mądrego władcy, nie więc dziwnego, że następnie odbijają się one w panowaniu jego na Mazowszu.

Od czasu księcia Trojdena widzimy w dyplomatach ślady zajęcia się Warszawą. Po Kazimierzu, synu Trojdena, pozostały nazwiska dostojników Warszawskich: po Albercie Kuźmie był kasztelanem Warszawskim Dobrogost, a po Dobrogoście Panaćta (1340). Prócz spotykanych od początku XIV wieku kasztelanów, występują w dokumentach starostowie, podkomorzowie, chorążowie, cześnicy i wojscy*) Wszystko to świadczy o wzroście Warszawy tak znacznym, że okazała się potrzeba zwiększyć jej administracyą.

*) Kilkanaście nazwisk tych dostojników podał Chlebowski: Wszebór ze Smółka był starostą w r. 1474, podskarbiostwo dzierzał w swym ręku do 1432 r. Stefan z Mniszowa, podkomorzonych wylieża następujących: Pawła Nagórkę 1381 r., Henryka Czedlicza z Czernikowa 1423—1431, Michała 1433—1435, Jana z Sobierajska 1475. Urzędy chorążych spełniali: Paweł 1385, Jakób z Białoleki 1431, Mikołaj Druźbicz z Zastowa 1437. O jednym tylko wiemy cześniku — Krystynie 1363 r. Wojskich znamy dwa nazwiska: Przybysława 1343 i Wawrzyńca z Targowa 1409.

Ul. Nowomiejska.



Oddrzwią w stylu Ludwika XV. Drzwi obite karbowaną blachą.

Do inteligencyi, która przy dworze książęcym bawiła, zaliczyć wypadnie Guntherus'a (1342), Pawła z Bożewa (1377—1425), Gothardus'a de

Babsk (1429—1439), Stefana z Mniszewa, doktora dekretów (1433—1435), następnie archidyakona warszawskiego Albrikus'a z Modlna (1428 roku), oraz sędziów książęcych: Panathą [judex curiae] (1347), Maronus'a (1363), Alberta z Chlebdowa (1435).

Do spisywania aktów byli też specyjalni notariusze, a mianowicie Thylio (notarius Curiae 1350), Dominicus (1588), Marcin Albert z Czerwińska, kleryk, który spisał akt ugody mieszczan warszawskich z kapitułą, następnie Mikołaj z Błonia, doktor dekretów, (1436), Grzegorz z Brzezina (1437).

Nawet w 1474 r. spotykamy już nazwisko doktora medycyny Meyster'a Piotra z Chodkowa, kanonika plockiego, warszawskiego i łowickiego.

Tak przedstawiają się sprawy warszawskie w XIV i XV stuleciu. Dostojnicy ci są najlepszym świadectwem wzrostu miasta.

Powoli okazuje się potrzeba założenia szpitala. Już w 1425 r. Janusz nadaje szpitalowi św. Ducha, który mieścił się za murami warszawskimi, młyn mały książęcy, na rzece Drzansnie (Drnie) z sadzawką, tudzież folwark Postula, przy trakcie błońskim, ofiarowany przez podsędką Warszawskiego Wawrzyńca*).

Do XIV w. miała Warszawa, prócz drewnianego kościoła parafialnego św. Jana, dwa małe kościółki, a raczej kaplice. O jednym mówiliśmy już na wstępie, był to kościółek św. Jerzego i jeszcze uboższy kościółek św. Ducha na Solcu.

*) Weinert: „Starożytności Warszawskie.“ T. I str. 121.

Dopiero w XV wieku rozrastają się kościoły warszawskie. Najpierw zakłada kś. Janusz kamień węgielny pod kościół św. Jana, do którego dnia 12 marca 1402 przenosi kollegiatę z Czerska i wydaje przywilej uposażający kollegiatę 12ma ogrodami. Pola te ciągnęły się wążkami pasami ziemi po za murami miasta, około cegielni, na Stoku płaskowzgórza od strony Wisły między ulicą Bednarską, a dzisiejszym kościołem pokarmeliickim.

„Biskup Poznański Wojciech Jastrzębiec wydał w 1406 r. akt erekcyi motywujący potrzeby kollegiaty licznym napływem ludzi, a zwłaszcza cudzoziemców do Warszawy.“

Zaszczyt, jaki spłynął na miasto przez przeniesienie tu kollegiaty, wprowadził mieszczaństwo w pewne kłopoty. Wynikły wkrótce spory dziekuna z mieszczaństwem, które udało się pod sąd księcia. Chodziło tu o dziesięcinę snopową z pól miejskich i pod-miejskich.

Ks. Janusz zasiadłszy z Dersławem, kanonikiem plockim w sądzie polubowym, rozstrzygnął w ten sposób sprawę, iż zamienił dziesięcinę na opłatę pieniężną po 17 groszy, składaną kollegiacie w dzień św. Mikołaja.

Obok kollegiaty wzrasta też kościół na Nowem Mieście pod wezwaniem Panny Maryi, fundowany przez Annę, żonę Janusza, a małą kaplicę drewnianą św. Jerzego zamieniają na kościół, przy którym w 1454 r. powstaje klasztor kanoników regularnych.

Zakon ten oddawna osiadł w Czerwińsku i zajął się silnem krzewieniem wiary chrześcijańskiej wśród najdlużej w bałwochwalstwie trwa-

jącem Mazowszu. Filia tego klasztoru przeniesioną została z Czerwińska do Warszawy, która wzrastała szybko i rozwijała się coraz bardziej, tak, że jeden szpital dla miasta nie wystarczał.

To też już w 1444 roku powstaje nowy szpital przy kościele św. Marcina pod opieką panien Marcinianek. Przy tym kościele osiada zgromadzenie zakonne Augustyanów.

Rozwój rzemiosł postępuje wolno. Znajdują w Warszawie przytulę te rękodzieła, które za-
dość czynią niezbędnym potrzebom mieszkańca, a więc: młyny, postrzygalnie, sukna, folusze, cegielnie itp.

Handel ożywia się na czterech dorocznych jarmarkach, które nadaje miastu Bolesław IV w 1461 roku, pozwalając przybywać na nie kra-
jowcom i obcym, lecz tylko chrześcijanom.

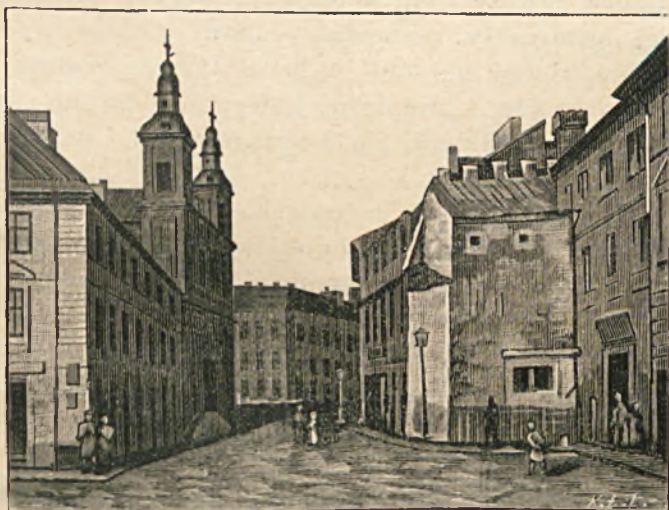
Żydom zabronił książę osiedlać się w mieście.

Na wzrost w tych czasach ludności w Warszawie wpłynęły niezawodnie stosunki ekonomiczne Prus.

Zakon krzyżacki po przyjęciu chrześcijaństwa przez Litwę zupełnie stracił rację bytu, a co więcej, nie mógł już tak bezkarnie, w imieniu propagandy chrześcijaństwa, rabować ludzi tej samej wiary. Wynik bitwy, stoczonej pod Grünwaldem, do reszty obalił potęgę krzyżacką. Zachwiany w swych interesach zakon coraz większych potrzebował środków materialnych do podtrzymania swojej potęgi i znaczenia. Nie mogąc ciągnąć okupu z państw ościennych, gniotł i obarczał ciężarami własnych poddanych. Po-
między innymi podatkami, obłożył mieszczan tak zwanym: „Pfundt-zoll“ (podatkiem od funta),

które to sumy ściągał z każdego sprzedanego funta. Podatek okazał się tak dla kupców niedogodny i uciążliwym, że wszelkimi siłami starali się u wielkiego mistrza o zaniechanie lub zamienienie go innym rodzajem, a gdy to niepomagało, dużo mieszczan poczęło opuszczać Prusy i przenosić się do sąsiedniego kraju. Polska bar-

Ul. Nowomiejska.



Widok na ul. Freta i Długą. — Kościół po Paulinach. — Dawna baszta nowomiejska.

dzo liberalnie obchodziła się ze swymi poddanymi, a książęta mazowieccy starali się na równi z innymi władcami, aby zasiedlić miasta i zyski ztąd odpowiednie ciągnąć. Dla Niemców były otwarte wrota i dużo ich wówczas do Polski napłynęło, a więcej jeszcze w Warszawie osiadło.

Dowodem tego jest akt magistratu z r. 1459 spisany po niemiecku*). Nie było w tem nic nadzwyczajnego. Wszystkie polskie miasta przeważnie zaludnione były przedsiębiorczymi Niemcami. — Pracowity i zapobiegliwy fachowiec, więcej do narodowości swojej i języka przywiązany, niż do ojczyzny, bez skrónpuła szedł do nowych, obcych krajów i, dzięki swojej kulturze, nową ojczyznę zakładał.

Toż samo stało się z Polską. Książętom potrzeba zawsze było gotówki, a miasta najczęściej jej dostarczały, ponieważ poddani wiejszy często w produktach składali podatki. Dosyć przytoczyć tu bartników i strzelców, którzy miodem lub skórami wywiązywali się z ciężarów, jakie państwo na nich wkładało.

Nie spieszył się jednak poszukiwany obcokrajowiec rzemieślnik lub handlowiec i dopiero wtedy osiedlał się na nowym gruncie, kiedy odpowiednie przywileje otrzymał, a opierając się na nich, żył spokojnie i bezpiecznie, a nawet tak pewny siebie, że niejednokrotnie, wbrew woli swoich książąt i władców, postępował. Znany jest zatarg wójta krakowskiego Alberta z Łokietkiem, znane są inne historye miast pruskich, jak Gdańska, który kilkakrotnie przed panującymi wrota zamykał, bo butny Niemiec chciał zawsze przewodniczyć. — W Warszawie nie wiele było słyhać o tym zwadliwym, rozpanoszoným niemieckim obywatelu, ale nie możemy na chwilę przypuszczać, żeby inne, jak niemieckie w średnich wiekach rej wiodło tu mieszczaństwo. Tylko prawa uchwa-

*) Patrz pracę Vosberga.

lane na sejmach na korzyść szlachty, coraz więcej podkopywały butę tego średniowiecznego mieszczaństwa. Szlachta górowała w kraju, a popierana przez monarchów, przygluszała inne żywioły. Powoli ów mieszczanin wobec olbrzymich przywilejów szlachty spokorniał. A te właśnie chwile przypadły na największy rozwój Warszawy. W początkach XVI wieku mieszczanin nie był nawet panem w swoim własnym grodzie, na nie mu się nie przydał samorząd, na nie cechowe uchwały, bo możny pan tuż pod bokiem grodu zakładał gród drugi, sprowadzał innych osadników, których mógł dawny mieszkaniec, uchwałą w ratuszu powziętą, do murów grodu nie puścić; i ci przybysze wytwarzali konkurencją, wpływali na uszczuplenie jego majątku i niszczyli go finansowo. A takie miasta wyrastały szybko okolo Warszawy pod nazwą jurydyk, których naliczono jedenaście. Jedna jurydyka drugiej wytwarzała później konkurencję, ale co to mogło obchodzić posiadacza przywileju, któremu co pewien czas napływały sumy z jatek, łaźni, targów i myta lub wreszcie dzierżawy łąnów i wynajmu lokali z pobudowanego świeżo grodu.

Mieszczanin sprowadzał sobie towary i musiał płacić za to cla. Szlachta od wielu cel i myta była wolna. Mógł więc taki szlachcic, nie opłacając cla, ani wodnego ani lądowego, nabywać dla siebie towary taniej, niż każdy kupiec. Wszystkie te szczegóły, następnie najścia kraju przez wojska szwedzkie, które duże kontrybucje nakładaly, wpłynęły bardzo niekorzystnie na interesy mieszczan, a w szczególności Warszawy.

Dobiegliśmy, charakteryzując mieszczaństwo warszawskie, do XVIII wieku. Nie uprzedzając jednak wypadków, musimy przyznać, że w wiekach średnich, Warszawa przechodziła duże klęski. Szczególniej niszczyły ludność zarazy morowe, głód i epidemie, groźnie występując od 1473 do 1475. Znaczne wylewy Wisły w 1475 i 1493 r. niszczą wiele siedzib i zasiewów, a silne pożary, niebezpieczniejsze tu, niż w którymkolwiek innym grodzie, dla braku wody, kilkakrotnie niszczyły miasto. Opisy takich wielkich pożarów przechowały nam dawne kroniki. Najgroźniejszy wypadł w r. 1373, a nie mniej groźny w 1478 r. Dwa takie pożary musiały źle też wpłynąć na rozwój i interesy miasta. Dla ludności rolniczej dużo strat materialnych przynosił każdy nieurodzaj. Na te wszystkie klęski mieszczanin staje się bezradnym. Wody zupełny brak w Warszawie. Wożą ją z Wisły lub noszą na ramionach. Są studnie miejskie, ale bardzo głębokie i nie zawsze obfitujące w wodę. Później dopiero miasto zaprowadza wodociągi, o których powiemy w osobnym oddziale.

Życie mieszczańskie idzie dawnym trybem. Prócz szpitalów niema innych zakładów publicznych, ani stowarzyszeń. Dopiero w XV wieku natrafiamy na ślady cechu rybackiego.

Statuta mazowieckie już pod datą 1441 roku w przywileju m. Bielska mówią, że rzemieślnicy łączyli się w *bractwa (fraternitates)*, z których zwykle opłacano podatek księciu*). Bractwa te składały się początkowo z rzemieślników rozma-

*) Kodeks Dyplom. Mazow. CLXXXVI.

itego rodzaju mężczyzn i kobiet, a więc należeli tu: złotnicy, kowale, bednarze, powroźnicy, kłodzicze, siodlarze, paśnicy, cieśle, nożownicy, płatnerze, rymarze itd. Na czele ich stali rektorzy, czyli magistrowie, którzy nakładali kary pieniężne na niesfornych i partaczów.

Stare Miasto.



Ulica Rycerska.

Pieniędzy jednak tak zebranych nie należało oddawać na procent, ani obracać na uczty i pijatyki, ale włączać na światło i inne wydatki, mające na celu chwałę Bożą.

Ztąd to powstała później w cechach kara oplacana woskiem, przeznaczonym na świece do kościołów. Wynikła ona prawdopodobnie ztąd, że wosk trudniej było roztrwonić, niż gotówkę.

Członkowie takiego bractwa niewali swoje zebrania, na których uchwalali statuty. Kiedy się cechy podzieliły i ugrupowały około swoich rzemiosł, niewiadomo, to pewno, że książęta mazowieccy ustanawiają cech szeweki w Grojcu w 1468 r.*)

Sądownictwo cechowe nie było wszechwładne. Przełożeni lub starsi mogli sędzić sprawy drobniejsze, specjalnie odnoszące się do danego rzemiosła. Sprawy większej wagi, dla ogółu szkodliwe, sędził burmistrz, lub starosta grodzki, stosownie do przestępstwa. Każdy cech płacił księciu corocznie 2 kopy groszy, którą to opłatę składał na św. Marcin.

Statut cechu rybackiego z XV lub XVI wieku ogłoszony został przed 18-tu laty przez W. A. Maciejewskiego**).

Chodziło w nim między innemi stowarzyszonym, aby cechowi sami wykonywali roboty i tylko w razie choroby lub nieobecności wyręczali się parobkami, a także, żeby do wspólnej roboty nie dopuszczali obcych, t. j. nie zapisanych do cechów. Cech posiadał ogólną kasę, do której wpływały kary za naruszenie ustawy cechowej.

Mamy też wiadomości o osobnych zwyczajach rybaków Warszawskich, o których z powodu

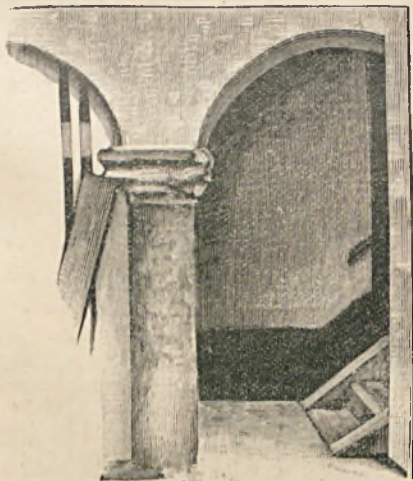
*) Zapiski sądowe Czarskie str. XIII.

**) W. A. Maciejewski: „Kłosa“ z 1877 r. str. 141—144.

sporu tychże ze starostą sąd się przed wydaniem wyroków wywiadywał*).

Tak powoli tworzyło się mieszczaństwo Warszawskie, zamożniało i przewodniczyło innym

Stare Miasto.



Sień.

uboższym. W początkach XVI wieku wynikają stąd spory.

„Śród mieszczaństwa wyrasta arystokracja kupiecka i przemysłowa, która ująwszy w swe ręce ster rządów miast, usiłuje monopolizować dla siebie handel i urzędy miejskie. Wywołuje to opór drobniejszych kupców i przemysłowców, którzy

*) K. Dunin: „Dawne Mazowieckie prawo“ str. 72. Wyrok zapisany w rękopiśmie Petersburskim.

wyprawiają deputacye do rady miejskiej z przedstawieniem swych żądań.

Delegatami byli: Marcin K'lis, Stanisław Lacheta, Jan K'igura.

Urząd miejski odrzucił te żądania i nałożył kary na delegatów. Ludność odwołała się do księcia. Na zjeździe dostojników księstwa War-

Ul. Piwna.



Kościół św. Marcina.

szawskiego w 1525 r. zapadło postanowienie, którem książę, kasując wyrok urzędu miejskiego, postanawia dla zabezpieczenia na przyszłość ludności od ucisku arystokracji mieszczańskiej, iż wszystkim obywatelom miasta, zarówno bogatym rzemieślnikom i wszelkim mieszkańcom, nadaje prawo prowadzenia i sprzedaży napojów, co łą-

czyć mogą z prowadzeniem rzemiosł, a to według nadania pierwotnego przywileju.

Każdy handlujący tylko powinien wpisać się do cechu kupieckiego.

Tylko mieszkańcom obu przedmieść zabrania się warzyć u siebie po domach piwo, ale mają je nabywać do sprzedaży w Starem Mieście, podług dawnego zwyczaju.“*)

*) Br. Chlebowski: „Słownik Geogr.“ str. 65.



VIII.

Zabytki mularskie i kamieniarskie w Warszawie.



Warszawa odnośnie do zabytków sztuki jest bardzo ubogą. Nie posiada ona tak ładnych rzeczy, jak inne duże i dawne miasta, muzeów brak zupełny, a sztuka nie przechowała się ani w artystycznych budowlach, ani pomnikach wyszłych z pod ręki zdolnego rzemieślnika.

Najstarszym zabytkiem mularskim w Warszawie będzie katedra, ale i ta uległa w ostatnim stuleciu gruntownej przeróbce.

Po za tem w innych kościołach pomniki, architektura i wszystkie akcesorya pochodzą z późniejszych czasów.

Nie można się temu dziwić. Warszawę zniszczyły wojny szwedzkie zupełnie. Dawne gotyckie domy legły w ruinę, mieszczanin począł odbudowywać się na nowo w czasach zupełnie

innych. Można szlachta, napływając do miasta wznosiła sobie domy i pałace na wzór francuzkich. Borocco francuzkie przystosowywali domo- rośli mularze do pojęć własnych i tym sposobem dawne, malownicze domy mieszczańskie o wyso- kich dachach, ostrolukowych oknach, kamiennych odrzwiach

Ul. Nowomiejska.

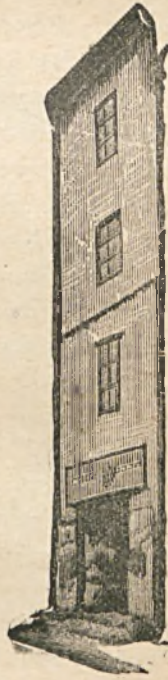
zmieniły się zupełnie. Ale przypatrzwszy się bliżej tym kamienicom w rynku Starego Miasta, widzimy, że nie powstały one w XVII ani w XVIII wieku. Wąskie, zwykle o trzech oknach, domy strzelają w górę, dachy gdzie niegdzie jeszcze wyniosłe i ozdobione wysokimi latar- niami, mówią najwyraźniej, że nie w czasach mansardów budo- wano i wznoszono te mury!

Rynek Staromiejski jest bar- dzo charakterystyczny. Dawny nawet Kraków nie posiada tak odrębnego i w rysunku pięknego rynku!

Znać, że te domy należały do zamożnego, ale nie bogatego mie- szczanina mazowieckiego.

Wzniósł on je w wieku XV, w czasie rozkwitu gotycyzmu.

Gdzie niegdzie, zwłaszcza w kwaterze od strony katedry, znajdujemy w po- dwórzach skarpy przyporne i szczątki dawnych gotyckich krużganków.



Dom pod Nr. 6.

Budownictwo ma swoje cechy indywidualne. Styl gotycki lubował się nieustannie w gankach, wysokich dachach i wyniosłych sklepieniach.

Takich ganków napotykamy sporo w monumentalnych budowlach gdańskich, krakowskich itp. — W Warszawie ganki te zupełnie odrębny przybrały charakter. Jak gdzie indziej, tak i tu mularz nie umiał sobie poradzić z rozłożeniem schodów. Prowadził więc do koła mieszkań ganek, wsparty na wmurowanych w ścianę belkach, lub też osobnych kamiennych słupach i z ganku na ganek rzucał wazkie kamienne lub drewniane schody. Z tych ganków prowadziło mnóstwo drzwi do mieszkań. Wiele takich bardzo malowniczych balkonów widzimy do dziś dnia jeszcze przy budowlach na Starem mieście, w Rynku, Piwnej ulicy, Wazkim Dunaju i Krzywem Kole. Najpiękniejsze ganki, ozdobione artystyczną kratą żelazną, kutą, znajdziemy na dziedzincu kamienicy Fukiera. Piękne, pokryte wyskakującymi ostro dachami znajdują się ganki na Piwnej ul. Nr. 35, ale najwięcej charakterystyczne są owe balkony w kwaterze Starego Rynku od strony katedry. Były to ganki murowane, wsparte na słupach okrągłych, lub zwykłych czworobokach połączonych sklepieniami.

Potem jednak otwory te wypełniano cegłą, zamurowano i tylko wstawiono niewielkie okienka. Jednak ślady luków można dojrzeć na zarysowanym odpowiednio tynku.

Długo budowano tego rodzaju schody, a architekt ówczesny nie umiał stworzyć wygodniejszego pomieszczenia klatki schodowej. Potem dopiero, bacząc na warunki klimatyczne, te same ganki

wniósł wewnątrz domu, oświetlił je z góry wysoką latarnią, a chociaż przyciemnił nieco sień, skrył jednak schody pod dachem, osłonił je od deszczów i zawiei śnieżnych, które nie oddziaływały dobrze ani na trwałość schodów, ani na

Stary Rynek.



Sień o sklepieniu krzyżowem. Wejście do klatki schodowej.

bezpieczeństwo mieszkańca. Odtąd klatki schodowe pomieszczone zostały wewnątrz głównego budynku i przybrały zupełnie inną formę. Z ciemnej sieni, po schodach źle, albo wcale nieoświetlonych (patrz str. 83), wchodziło się na ganek

pierwszego piętra, przyparty do czterech ścian. Z tego ganku prowadziły drzwi do pokojów. — Z pierwszego piętra napotykamy schody wiodące wyżej. I znów ganek drugiego piętra. Drzwi prowadzące do mieszkania na drugim piętrze i schody, po których można było dotrzeć na trzecie piętro.

Tego rodzaju sienie najczęściej są rozpowszechnione w Rynku Starego Miasta i sąsiednich ulicach, a najładniejszą klatkę schodową znajdziemy w domu sukcesorów Meya (Stary Rynek nr. 18). Piękna, wykuta krata zdobi ganki, z których malowniczymi wstęgami widać się schody wyżej, lub też wspinają się pod pewnym kątem na artystycznie rozrzucone balkony. Tak ładnej i charakterystycznej sieni nie znajdziemy łatwo nawet w wielu miastach średniowiecznych, przechowujących z wielką oględnością i starannością wszystkie dawne pamiątki i zabytki sztuki.

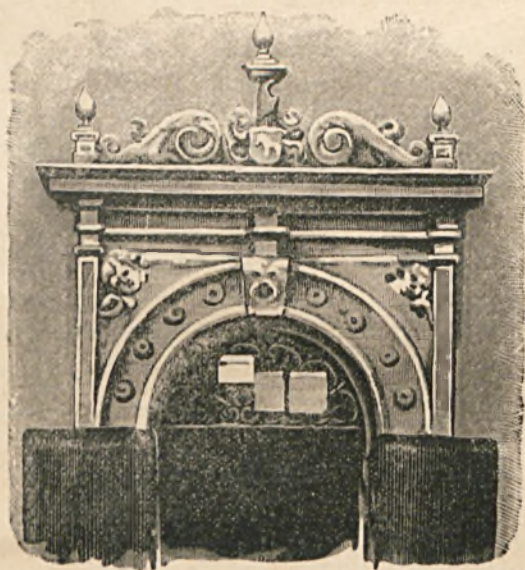
Klatka schodowa w domu Meya jest olbrzymią; ganków otoczonych piękną kratą wiele; latarnia, wybiegająca wysoko ponad dachy, daje dużo światła; tylko wejście na schody trochę jest ciemne.

Nie mamy tyle miejsca, aby dać rys dokładny średniowiecznego mularstwa w Warszawie, które zasługuje na szczególne, specjalne obrobienie, musimy jednak przyznać, że w budynkach tych warunki higieniczne, jak na owe czasy, były uwzględniane. Mieszkania w Starym Rynku i bocznych ulicach są wysokie, izby duże, okna dają sporo światła.

Z tego co dziś jest, nie można sądzić o przeszłości mularstwa i budownictwa w ogólności. —

Już i tu ekonomiczna ręka właściciela porobiła zmiany. Poprzedzielano ścianami większe izby, porobiono szczuplejsze mieszkania, powybijano nowe drzwi, a kuchnie poprzenoszono do ciemnych komórek. Dawniej jednak nie tak przedstawiały się te mieszkania. Były one obszerne, jasne i suto ozdobione. W miejsce pieców stały kominki,

Stary Rynek Nr. 31.



Odrzwia z XVII w. przy dawnym zamku książąt Mazowieckich.

których ślady niezatarte znajdujemy w dawnym obserwatoryum Magiera na trzeciem piętrze (ul. Piwna nr. 49).

Jedną z głównych różnic pomiędzy dawnym budownictwem a obecnem, jest niezachowywanie linii prostej w formowaniu ulic. Domy kręciły

się swobodnie i nie szukały szeregu, dla tego też Or-ot woła :

Stare Miasto! znam treść twą, znam twych ulic wnętrza,
Gdzie tłum świątyn i domów bezładnie się spiętrza,
Gdzie, jak patrycyusz dumny, choć w odzieniu świętem,
Stoją domy „pod słońcem,” „pod lwem,” „pod okrętem“.
Te domy, nad którymi szalejące burze
Ślad wspaniały na każdym zostawiły murze!
Gdzie oczy nęcą blozki, skarpy i wykusze!
Czas tynów nie rozwalil, tylko wziął im duszę!

Mularstwo w połączeniu z kamieniarstwem pozostawiło całą symbolikę na tych dawnych ścianach. Przypatrując się pilnie tym budynkom, dostrzeżemy piękne odrzwia, wyciosane z piaskowca lub marmuru, na którym dawny mieszkaniec niejednokrotnie ostrzył sobie narzędzia, pozostawiając w wydrażeniach niezatarte ślady swego sprytu i domyślności ekonomicznej, ale zarazem niedbalstwa i braku uszanowania tego, co nie powinno być szpeczone w ten sposób.

Po nad odrzwiami wiele kamieni i ozdób, zwłaszcza sworzeń, zamykający sklepienie jest często ozdobiony rysunkiem. Tu widzimy herb właściciela, tam koronę, to znów krzyż z rokiem założenia lub przeróbki domu wycięty, wreszcie znaki najrozmaitsze: okręty, lwy, słońca itp., które nie zadawałnają się sworzniem, ale swobodnie wydostają się na ściany, zajmując duże płaszczyzny. Często też stawiano cyfry właściciela, albo ponad tem kładziono napis wyraźny na tablicy.

Te znaki, na pozór naiwne, miały ważne swoje znaczenie dla mieszczaństwa średniowiecznego.

Domy wówczas nie były numerowane, chodziło więc o to, żeby je wyróżnić. Kupiec, mający skład wina, lub towarów zagranicznych, często nawet zboża, budował dom: „*pod okrętem*.“ I wtedy klient łatwo mógł dom „*pod okrętem*“ odnaleźć. Inny znów dom w Rynku ma na sobie czarną, murzyńską głowę, z szeroko wywiniętymi wargami. To dom: „*pod murzynem*.“ Prawie każdy dom w średnich wiekach budowano pod pewnem godłem, tylko te godła z czasem niszczały. — Część ich zastąpiono ozdobnemi, gipsowemi odrzwiami, jak to widzimy na dawnym zamku książąt mazowieckich w Rynku. Dom to z czasów gotyku. Wewnątrz w sieni napotykamy jeszcze dwa odrzwia gotyckie, bardzo ładne, z których jedno zasłonięte jakąś budą z desek, drugie podajemy tutaj w wiernej kopii. Tymczasem, wchodząc do tego domu, zdawałoby się, że gmach to o wiele późniejszy. Zdobia go bowiem odrzwia w stylu polskiego baroka zrobione. Nie są to odrzwia brzydkie, ale daleko późniejsze i przytem forma ta w wielu miastach polskich powtarza się dosyć często. Nawet w rynku napotykamy kamienicę z podobną bramą.

Kiedyś jednak musiały tu być inne odrzwia, odpowiadające w zupełności tym pięknym formom, jakie widzimy przy drzwiach w głównej sieni. Zapewne i znak odrębny odznaczał zamek książęcy, od reszty domów mieszczkańskich.

Wiele domów budowano „*pod lwem*“, ale tym lwom na każdym domu inne nadawano pozy.

Najbardziej charakterystyczny lew znajduje się dziś na rogu Starego Rynku i ul. ś. Jańskiej.

Lew ten posiada dwa tułowie: jeden na ścianie Starego Rynku, drugi od strony ul. św. Jańskiej, ale dwa te ciała mają tylko jeden łeb wystający na samym rogu.

Potwór to niezgrabny, rysunek nie posiada dosyć ostrych konturów, głowa nie bardzo przypomina lwią paszczę, mimo to sam układ mówi wiele o fantazyi owego rzeźbiarza, który znak ten wykuł z kamienia.

Drugi lew znajduje się w Rynku na jednej z kamienic. Trzyma on tarczę owalną w łapie, sam zaś usiadł spokojnie na tylnych nogach i podwinął ogon pod siebie. Nie jest to wyrób mistrza-artysty, ale jako zabytek niezawodnie odznak średniowiecznych, zasługuje na to, abyśmy go tu w rysunku, ku wiecznej pamiętce podali.

Zwrócić nam jeszcze wypada uwagę na charakterystyczne sienie Starego Miasta. Długie to a wąskie korytarze, często o sklepieniu beczkowatym, często krzyżowym, później przy przebudowie domów najczęściej przecięte na dwie połowy; w jednej z nich umieszczono schody.

Jak ulice nie pilnowały się równej linii, tak samo mularz nie dbał o to, aby sień była pod sznur wyciągnięta. Często więc krzywi się niezręcznie i płacze około murów, a nawet łamie.

Jedną z ładniejszych sieni na Starem Mieście i dosyć charakterystyczną przedstawiliśmy na str. 43. W sieni tej sklepienia są żebrowane, a zatem ozdobniejsze, aniżeli gdzieindziej. Na str. 83 znajdujemy sień o sklepieniach krzyżowych, a w trzeciej już tylko najprostsze sklepienia i schody o rozwiązaniu nadzwyczaj pier-

wotnem. W tych tylko szczegółach możemy odnaleźć dawne zabytki mularstwa i kamieniarstwa warszawskiego. Domy bowiem na zewnątrz zmieniły zupełnie swoje szaty. Zdaje się, że kamienice te pochodzą z czasów otyłego borocca. A jednak owe o trzech oknach strzelające w górę

Stary Rynek.



Lew na ścianie frontowej domu Nr. 21, należącego do Władysławy Czajkowskiej.

domy, swoim wymiarem, swoją wysmukłością przypominają rysunek smukłych wieżyc gotyckich, biegnących hen... w górę i strzelających tysiącami ozdób malowniczych.

Ubóstwo mazowieckie odbija się w tych budowlach, a jak dalece z miejscem się tu liczone,

dosyć powiedzieć, że przy Nowomiejskiej ulicy wznosi się kamienica trzypiętrowa o jednym tylko oknie frontu. Rysunek tego kolosalnego domu również jako charakterystyczny załączamy.

Stary Rynek Nr. 51.



Odrzwia gotyckie w dawnym Zamku książąt Mazowieckich.

Z zebranych tu uwag widzimy, że jakkolwiek Warszawa nie wiele posiada pamiątek dawnego mularstwa, jednakże to, co ma, jest jej dorobkiem indywidualnym. Oryginalność planów architektonicznych, wykończenie i rozmieszczenie klatek schodowych, zachowały w sobie tyle odrębności, że przyjąćby je należało za odmianę charakterystyczną budownictwa warszawskiego.

Królowa Bona i Anna Jagiellonka w Warszawie.



opowiedzianych dziejów można wnosić, że duży wpływ na połączenie Mazowsza z Koroną wywarła Bona, żona Zygmunta Starego. Już same pogłoski, o otruciu książąt przez popleczników królowej, które po śmierci dwóch ostatnich książąt mazowieckich Janusza i Stanisława rozbiegły się szybko pomiędzy ludem, musiały jakąś cząstkę prawdy zawierać. Jeżeli zaś wnikiemy w dalszy przebieg historycznych wypadków, to owe domniemania rysują się o wiele jaśniej i pozwolą na pewno wnioskować, że wpływ Bony w sprawie połączenia za jaką bądź cenę Mazowsza z Koroną — był wielki.

Królowa wreszcie wyrosła w politycznej rodzinie, która nigdy nie przebiegła w środkach.



Rynek Starego Miasta.

Dom pod „Lwem“ na rogu ul.
św. Jana.

Intrygi, trucizna i sztylet nie wychodziły z domu Sforeyów. Sumienie tam przygasło zupełnie, a moralne zepsucie, podniecane żądzą sławy i za-

szczytów, dokonywało reszty. Niedaleko ta lato-
rośl odrosła od swego szczepu i na dwór, z gruntu
uczciwych Jagiellonów, wniosła najgorsze zasiewy.

Rozum i wysokie wykształcenie Bony góro-
wały nad umysłami nie tylko kobiet polskich,
ale nawet znaczniejszych dostojników, nie więc
dziwnego, że sprytna kobieta na polityczne wy-
padki wywarła wpływ większy, niż to począt-
kowo mniemali niektórzy historycy. Starszy o
wiele Zygmunt podlegał jej wpływom, które może
nawet zasługiwałyby na uwzględnienie, gdyby
nie były z taką przewrotnością przeprowadzane.

Do jednej z takich spraw należy sprawa wcie-
lenia Mazowsza do Korony.

Już mówiliśmy, że szlachta mazowiecka chciała
wynieść na tron księżęcy jedną z córek zmarłego
Konrada, ale król z porady Bony na to nie ze-
zwolił.

Widzimy potem Bonę, jak swoją oprawę za-
bezpiecza na całym Mazowszu.

Wiele dóbr książęcych przeszło w jej ręce, a
mądra, sprytna włoszka, prowadząc ekonomicznie
gospodarstwa, za oszczędności coraz to nowe sku-
powala ziemie od zubożalej szlachty podlaskiej
i mazowieckiej.

Jak gorliwie Bona zajmowała się swemi spra-
wami, dosyć powiedzieć, że sama dawała instru-
kcyę oficyalistom i starostom w kwestyach eko-
nomicznych, finansowych i administracyjnych.

W ekonomiach posiadała tak znaczną, niczem
niewytłómaczoną władzę, że postanowienia jej
wchodziły poniekąd w obręb władzy wykonawczej.

Majątek w takim ręku i wobec takich warun-
ków rósł olbrzymio, a Bona posiadając liczne sto-

sunki, coraz do większych dochodziła rezultatów, bądź-to skupując, bądź wymieniając gorsze fortuny na lepsze, które zaopatrywała w znakomite budowle, wznosiła nowe zamki lub reparaowała dawne i w stanie obronnym utrzymywała je zawsze. Zakładala w swoich dobrach kościoły i szpitale, kolonizowała wyludnione miejsca, stepy i nieużytki, a pobożnemi fundacyami szczepila chrześcijanizm. I to były dodatnie rezultaty pobytu królowej na Mazowszu. Ale lata szły coraz szybciej. Stary król niedoleźniał. Już podczas zajęcia Mazowsza i Warszawy liczył w 1526 r. lat 62. — Chciwa władzy Bona coraz więcej zagarniała też rządy w swoje ręce, aż pod koniec panowania tak dalece osiodlała Zygmunta Stariego, że stworzyła mu poważne stronnictwo, do którego należeli Kmita, Piotr Gamrat, arcybiskup gnieźnieński, Piotr Opaliński, Ocieski i Sobacki, oraz znana rozpustnica, siostra Sobackiego, Dorota Dzierżanowska.

Wziąwszy się z niemi za ręce, duży wpływ wywierała Bona na wychowanie młodego Zygmunta Augusta, a potem i na polityczno-administracyjne wypadki Korony.

Na Mazowszu był wielkorządczą Prażmowski, człowiek zdolny i prawy. Kiedy panowie mazowieccy upominali się o zachowanie praw mazowieckich, król poruczył Prażmowskiemu ułożenie statutu mazowieckiego. Ale ten statut nie podobał się Bonie i nie został przez króla przyjęty, aż dopiero, po śmierci Prażmowskiego (1533 r.) i krótkich rządach Stanisława Szreńskiego, objął w 1535 r. to stanowisko Piotr Goryński, człowiek chytry i niespokojny, ulubieniec i faworyt Bony.

Poruczono mu ułożyć statut, który też w 1540 r. zyskał królewskie potwierdzenie.

Ponieważ przechowała się praca Prażmowskiego i Goryńskiego, oceniając je z punktu dzisiejszej nauki, oddać musimy sprawiedliwość wielkiej bezstronności i zdolnościom Prażmowskiego, a brak wszelkiego systematu u Goryńskiego.

Z tych luźnych danych widzimy, jaki wpływ wywierała Bona na sprawy Mazowsza aż do wstąpienia na tron Zygmunta Augusta, który znienawidził wkrótce matkę za jej nieżyczliwość dla drugiej swojej żony Barbary i knowania polityczne.

Rozgniewana Bona osiadła na Mazowszu i długi czas przemieszkowała w Zamku warszawskim. Zamek ten już wówczas w większej części był murowany i bogato urządzone. Duże skarby w srebrze, złocie i drogocennych przedmiotach nagromadzone, zdobiły ściany, kominki i szafy.

Bona знаła wartość tych przedmiotów.

Kiedy później pojednała się z synem, a w dniu 40 umarła Barbara, już lud i sam Zygmunt August począł podejrzewać matkę o otrucie.

Odtąd stosunki między królem a Boną naprężyły się znacznie, a oddźwięk żalu zrozpaczonego Zygmunta odbił się w całym narodzie. Znienawidzono Bonę ogólnie tak, że w Polsce nie miała co robić.

Zgromadziwszy ogromne skarby postanowiła opuścić kraj obcy i powrócić do Włoch z dużymi skarbami.

Król za radą senatorów nie zgadzał się w początku na ogolnienie kraju i wyjazd matki, która z sobą tak wielkie uwoziła sumy, lecz w skutek nieustannych prośb Bony, mimo opozycyi kanclerza Porębskiego, dał wreszcie swe przyzwolenie.

Bona ogolociwszy zamek warszawski ze wszystkich kosztowności i sprzętów, wyjechała do Włoch w 1556 roku.

Ładowne wozy zaprzężone w silne konie lub woły, długim szeregiem ciągnęły przez śniegiem pokryte drogi mazowieckie, a lud biedny zalamywał ręce i patrzył bezradnie na tę olbrzymią fortunę, wywożoną z ubogiego kraju. A jak wielkie były bogactwa, dość powiedzieć, że po powrocie do Włoch, Bona pożyczyła Filipowi II 430,000 dukatów.

Jak na owe czasy sumy to były olbrzymie. — Umarła w rok potem, to jest w 1557 r., otruta przez swego faworyta Papagodę.

Kiedy Bona opuszczała Polskę, jej córka Anna Jagiellonka liczyła już lat 34. Była to kobieta przystojna, inteligentna i wielkie posiadała przymioty serca.

Charakter jej w niczem nie był podobny do matki, a nawet wręcz przeciwne były to usposobienia. Od najmłodszych lat już o rękę Anny dobijało się kilku książąt europejskich, aby potem odziedziczyć tron polski, ale Zygmunt August nie był rad takim gachom, ztąd wynikały pewne niechęci.

Anna wyrzucała bratu postronne miłości i brak należytej opieki. Rzeczywiście Zygmunt August kochał siostrę, ale sam ubogi, często po-

zostawiał Annę w niedostatku. Tak zeszło Annie do zgonu brata. Liczyła wówczas lat 50 z górą. Po bezdzietnym królu pozostał nieobjęty tron, a szlachta, wbrew stronnictwu możnowładców, silnie popierać poczęła kandydaturę Anny.

Henryk Walezy przyrzekł, choć niechętnie, pojąć pięćdziesięcioletnią królową za żonę, ale porzuciwszy Polskę, wywołał drugie bezkrólewie, w którym kandydatura Jagiellonki do korony staje się jeszcze widoczniejszą i bardziej popieraną, wbrew partyi senatorskiej, która popierała Austryaka. Jan Zamojski na czele szlacheckiego stronnictwa przeprowadził wybór Anny, przydając jej za męża Stefana Batorego.

Koronacya odbyła się w Krakowie 1 maja, a ślub 2 maja w 1576 r. Królowa liczyła wówczas lat 54. Małżeństwo lubo nie dosyć dobrane, było przykładne. Anna Jagiellonka, zrzekłszy się spadku po matce, otrzymała bogatą oprawę na Mazowszu i mieszkała zwykle zdala od króla, najczęściej w Warszawie i Ujazdowie. Wpływ królowej rośnie tu niezmiernie; drobna, nie bogata szlachta mazowiecka liczebnie bierze górę na elekcyach i sejmach. Jest ona na wskroś narodową, pobożną, katoliczką i unika inowacyi religijnych. Anna Jagiellonka duszą wiąże się z tą szlachtą. Kocha Mazowsze i wiele łask mu wyświadcza.

Nie będziemy tu streszczali życia królowej, zaznaczymy raczej jej wpływ na dalsze losy Warszawy, której była istną dobrodziejką. Zostawszy królową, osiadła w Warszawie, wspierała biednych, kościoły i szpitale, i wiele upiększyła kolegiatę św. Jana.

Interesa jej znacznie się poprawiły, a wiele swoich dochodów obróciła na wykończenie kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu.

Kaplica ta jest najpiękniejszym pomnikiem renesansowym zaalpejskim z tego czasu i świadczy o znakomitym guście królowej. Daje ona miarę, jak Anna Jagiellonka umiała cenić sztukę, skoro takich artystów do wykończenia tej kaplicy sprowadziła.

Rzeczy te jednak nie odnoszą się do Warszawy. Zato ważny wpływ na dalsze losy miasta wywarła królowa poparciem kandydatury Zygmunta III, królewicza szwedzkiego, swego siostrzeńca, który stolicę z Krakowa do Warszawy przeniósł.

Omyliła się jednak bardzo i zawiodła na nowym królu, a więcej na jego zczudzoziemczalym dworze, w którym zupełnie nie smakowała.

Zmarła 9 września 1596 roku, doczekawszy się tych wypadków, które z Warszawy zrobiły nową stolicę państwa. Leży w kaplicy Jagiellońskiej na Wawelu.

Z łask, które spłynęły na miasto, oprócz wyżej już wymienionych, wypada nam jeszcze zaznaczyć, że Anna Jagiellonka w 1589 r. ofiarowała Warszawie myto i cło ziemskie, oraz wodne cło warszawskie, z wyjątkiem tratów szlacheckich, które przywilejami od wszelkich cel były zwolnione. Cła te i dobrodziejstwa były ofiarowane miastu w celu poratowania zubożałych mieszczan.

Uwolniono też Starą Warszawę od dostarczania podwód i koni, a to na zasadzie dawnych przywilejów, które, wraz z prawami nadanemi

przez książąt mazowieckich i królów polskich, wskutek prośby mieszczaństwa warszawskiego potwierdzone zostały w 1598 roku*).

Annie Jagiellonce zawdzięcza Warszawa pierwszy most na Wiśle, który królowa wykończyła swoim kosztem w 1552 r. naprzeciwko ul. Mostowej. Miał on długości 1150 kroków. Ale nie tylko te pozostały pamiątki w Warszawie po Annie Jagiellonce.

Z główniejszych fundacyi, trzeba by wspomnieć jeszcze erekcją probostwa w Ujazdowie i zaprowadzenie bractwa św. Anny przy kościele Ojców Bernardynów. Oddana bezustannej pracy i dobroczynności, królowa prowadziła w Warszawie dwór nieokazały, ale była na nim szkoła dla młodych dziewcząt, które potem wydawała do najpierwszych domów. Wpływ królowej sięgał więc w zacisze domowe i tam zachęcał do cnoty i szlachetnych uczynków.

Kochali ją wszyscy, a najwięcej ci Warszawianie, którzy się z nią żyli i byli świadkami złych i dobrych chwil królowej. Wszak były czasy, że wszystkie klejnoty swoje królowa musiała zastawiać i pozostawiała przy jednym tylko kubku srebrnym, który przeważała: „sierotką“. Z kubkiem tym nie rozstawiała się nigdy, nawet wtedy, kiedy panowie, poruszeni smutnemi warunkami królewny, wyznaczyli jej 2000 złotych miesięcznie ze skarbu Rzeczypospolitej, jak również po zgonie brata i ucieczce Henryka Walezysza, kiedy została żoną Stefana Batorego i królową polską. Mieszkając sama w Warszawie,

*) Volumina legum.

często wyjeżdżała do Ujazdowa, gdzie miała swój pałacyk. Tam chętnie podejmowała znakomych gości. W towarzystwie lubiła ludzi uczonych i znakomych. Dla tego Skarga przypisał jej swoje dzieło: „Żywoty Świętych.“ Z Hozyszem korespondowała długo, są też jej listy, pisane do ks. Stanisława Zająca, proboszcza kaplicy Zygmuntońskiej, i innych.

Ks. Sulikowski przywiózł jej od papieża Sykstusa V złotą różę, którą wręczył w kościele św. Jana.

Zmarła w Warszawie. Pogrzeb odbył się 12-go listopada 1596 w Krakowie, a nad zwłokami ks. Skarga wypowiedział długą mowę, którą zakończył temi słowy:

„Tyś cnotami twemi zamknęła jagiellońską krew i domowi twemu postawiłaś taki piękny koniec i zamknięcie zejściem swoim dała, cnoty i miłość ku poddanym wyrażając. Byłaś przykładem życia królewskiego i chrześcijańskiego. Z ciebieśmy mieli nie tylko pomoc i uweselenie ale i zbudowanie. Tyś była chlubą narodu, uweselałaś poddane twoje, byłaś ludu twego ozdobą.“ —



Z a m e k.



uż niejednokrotnie wspominaliśmy o Zamku Warszawskim, tu przyjrzymy się bliżej tej pięknej budowli. Położenie Zamku Warszawskiego ładne, choć wyszukanem ono nie jest. Ładniejsze wiele położenie Wawelu, a ten nie może równać się naprzykład z siedzibą czeskich królów ani na Wyszehradzie niegdyś położoną, ani na Hradczanach, do-
tąd istniejącą.

Mimo to trzeba przyznać, że pod względem położenia Zamek Warszawski nie ostatnie zajmuje miejsce. Wznosi się on na stoku góry, wprawdzie nie wysokiej, ale stromo urwistej, która kiedyś nad samą spadała Wisłą. Dziś odsunęło się nieco koryto, nie powiemy, że z krzywdą dla zamku, gdyż plac ten łatwo w kwiatowy lub drzewny kobierzec może być zamienionym.

Piękny długi taras, pod którym były urządzone stajnie dla koni królewskich — bardzo malowniczo zaznacza się na długiej przestrzeni i nęci oko, zdaje się nad podziw wybijającymi drzewami. Jestto złudzenie proste, bo stoimy na niskim brzegu Wisły, a owe akacje i topole rosną na wysokiej górze. Z po za tych zielonych liści,

Warszawa pod skrzydłami nocy.



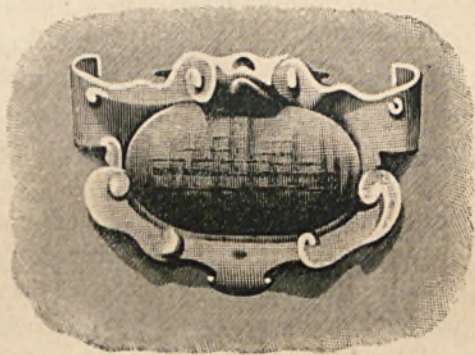
Widok od strony „Nowego Miasta.“

lub w czasie zimy nagich, pokręconych gałęzi wydobywa się w stylu Ludwika XV front lekki, dobrze pomyślany i nie bez artyzmu wzniesiony. Ale ta szata to nie strój odwieczny pałacu i grubo- by się pomylił ten, ktoby liczył, że mury te tak niedawno powstały. Część od placu zamkowego niezaprzeczenie jest znacznie starszą, choć

najstarszą będzie niezawodnie ta część, którą widzimy w podwórzu przez bramę umieszczoną najbliżej ul. św. Jańskiej.

W zamku tym są niezawodnie mury, które jeszcze Janusz ks. Mazowiecki zakładał. Ulegały one nieustannym przeróbkom, aż wreszcie 1854 r. „harmonizował“ całość inżynier Ludwik Kori. W tej szacie widzimy go do dnia dzisiejszego z małemi bardzo zmianami. Przechodził on jednak bardzo różne koleje, nawet pod względem

Ul. św. Jana.



Zabytki kamieniarstwa. Tablica w stylu barocco.

stylowym. Stał tu początkowo gmach gotycki wysmukły z czerwonej wzniesiony cegły z wysokim, dachówką pokrytym dachem, o oknach dużych, opatrzonych kratą i szybami w olów osadzonemi. Silne drzwi wiodły do wewnątrz, a dookoła opasywał go mur obronny o licznych wykuszach, okrągłych basztach, pokrajany strzelnicami, otoczony fosami. Książęca załoga siedziała na wieżycach, a kiedy pan był w domu, na ba-

sztach zamku powiewały z jego znakami chorągwie.

Z dachów i gzymsów rzucano się w oczy tysiące najrozmaitszych ozdób. Tam chorągiewka wycięta z blachy wyobrażała jakieś zębate zwierzę, lub zwiniętego węża, tam znów paszcza żmii lub gryfa służyła za wylot rynny.

Wszędzie potworków wiele, a każdy inny, jakby z czasów przedhistorycznych pochodzący, z czasów, w których zęby i paszcza grały największą rolę.

Po ścianach i gzymsach, wykutych z kamienia posypało się wiele o fantastycznych liściach kwiecia. Daremnie szukać byłoby takich liści w księgach przyrody. Pod wpływem twórczym fantazyi artysty pokręciły się one zupełnie inaczej, łącząc się często z światem zwierzęcym, a niekiedy nawet z samym człowiekiem. Na odrzwiach widzimy często wplecioną w ornamenta twarz pięknej kobiety lub charakterystyczną głowę starca.

Kolory najrozmaitsze mieszają się krzykliwie z sobą. Przeważnie przebija kolor ceglasty, czerwony. Dachówka i cegły nietynkowane w mularstwie polskim, a tem samem warszawskim, odgrywają główną rolę. Cegły te pod wpływem czasu rudzieją, lub ciemnieją, inne porośnięte zielonemi, lub bezbarwnemi mechami, odbijają jakby zbrudzone szmaty, lub posiwiałe kamienie. Gdzieś tam te czerwone płaszczyzny poprzekładane są umyślnie czarnemi dachówkami lub cegiełkami, których używano podówczas dla wydobycia deseni.

Po za tą ogólną barwą wyróżniają się szyby kolorowe okien, w których słońce łamie swe zło-

tawe promienie. Po nad dachami błyszczą ozłoczone końce strzał i krat żelaznych. A około zamku wije się długi szereg ludzi barwnie przybranych. Tu rycerz idzie w pancerzu lśniącym, jakby ze srebra — dźwigając za sobą długi miecz stalowy, tam znowu w kaftanie brązowym, spiętym na guzik pod szyję, wlecze się jakiś knecht z łukiem na ramieniu. Dalej w kapturze czerwonym na karku, w kamizeli wełnianej, boso niesie na ramieniu do kuchni książęcej na pedach wodę posługacz kucharski. I znów parami inni rycerze przesuwają się wolno. Ten w długich juchtowych butach, w koszulce, jakby z łuski rybiej zszytej, ów z dworska ubrany w obcisłe barwne, niebieskie trykoty i dziejnią, przepasaną sutym pasem. Tu na koniku w przyłbice przybranym, wjeżdża zręczny rycerz, przywożąc księciu jakiś ważne od króla listy. Wchodzą też kanonicy z kolegiaty, to wreszcie Augustjanin czasami zajrzy, aby jakiś przywilej dla swojego wyprosić klasztoru. Siwe sukmany chłopków, zwożących daninę księciu, to znów karmazynowe stroje kasztelanów i dostojników, lub czarne, poważne suknie sędziów, kanoników i doktorów teologii, wszystko to zdobi i nadaje życia na całym obszarze zamkowym.

A w zamku fundowanym w 1377 r. zamieszkuje sam książę z rodziną. Jak na owe czasy przepych tu wielki. Sklepienia duże zdobią izby, w których półmrok od szkieł kolorowych w oknach panuje. Posadzki w zamku kamienne, często na zimę dla ciepła wysłane dywanami lub skórami niedźwiedziemi. W kątach pokojów olbrzymie kominy, na których ogień płonie. Obrazy świę-

tych i portrety przodków, mieszają się z sobą. Tu znów na kolku wisi zbroja, tam dalej uložony w kącie pancierz spoczywa. W szafie za szkłem trochę rękopismów oprawionych w pergamin. To księgi wiedzę ludzką streszczające, lub też opisujące dzieje Starego i Nowego testamentu. Dalej zwoje dokumentów i praw. W innej izbie widzimy szafę zastawioną miedzianymi naczyniami, a wiec konwy do wina, kubki, talerze. — Wszystko to metalowe, ładne, wzorami emalowanymi ozdobione. Łyżki i noże pozatykane, lub poopierane o ściany szafy lśnią się, lub bawią oko rozmaitemi deseniami.

W sypialni księcia wisi Chrystus ukrzyżowany na ścianie, a przed nim na bloczku kolorowa latarnia, w której pali się świeca woskowa. Przed wizerunkiem Zbawiciela ustanowiono kłęcznik, a na nim brewiarz otwarty leży. Tu modlił się książę. Dalej stoi łoże księcia, obwieszone firankami z drogiej purpury, haftowanymi złotem. U łoża stolik, pod nim ławka drewniana w ładne wzory wyrzynana, i w różne barwy umalowana. Przed łożem wschodni kobierzec. Nad kominem stoją lichtarze wysokie, o trzech nogach z żelaza wykute, do świec woskowych, a obok komina misa metalowa na rzeźbionej, pięknej podstawie, nad którą zbiornik z wodą wisi, urządzony i sztucznie się otwierający. Tu książę mył się zwykle. — Po za mieszkalnymi pokojami była izba narad, w której książę sędził sprawy, lub zastanawiał się nad interesami ziemi swojej wraz z zawezwanymi na radę panami i dostojnikami kościoła. — Była to olbrzymia sala. Pod jedną ścianą na wzniesieniu stał fotel książęcy, drogą materją

obity i pięknie haftowany, po bokach rozstawione wygodne ławy, środek zaś zostawał wolny. Posadzka, ułożona z czarnego i białego marmuru w tafle, ładną przedstawiała mozaikę. U góry przy ścianie w jednym rogu wisiał balkon drewniany.

Miał książę też na zamku i własną kaplicę gotycką, w której nabożeństwa codziennie słuchał.

Po za książęcym mieszkaniem w Zamku były izby i pomieszczenia dla sług i dworzan. Ale te budynki postawiono z drzewa. Piękny ogród ozdabiał część podwórza zamkowego i ciągnął się ku Wiśle.

W 1379 r. posiadał zamek 2 wieżyce, piękne, smukłe, a zajmował obszar prawie ten sam, na którym obecnie się znajduje, bo zaczynał się od bramy krakowskiej i ciągnął aż do katedry, a stąd do rzeki, która „podle zamku płynęła.“ Od Wisły posiadał bramę wjazdową. Tuż zaraz za murem na dzisiejszym placu Zamkowym stały domy mieszczan gęsto pobudowane, a także wznosił się *Gród*, stąd wiodła ku Świętojańskiej ulicy ul. Grodzka. Gród potem włączono do zamku.

Naprzeciwko zamku książęcego dawny obywatel sprzedawał pieprz, warzył piwo, lub szynkował. Ba, nawet dla dochodu książę w Zamku sklepy pourządzał.

Nie trzeba jednak zapominać, że Zamek ten nie był pierwszym zamkiem w Warszawie. — Starszym od niego jest zamek w Rynku Starego Miasta, a wcześniejszym jeszcze w „Jazdowie.“

Kamienicę przy Wązkim Dunaju prawdopodobnie wystawił książę Trojden.

Krzyżacy bowiem, mając tu swój zjazd w 1337 roku, wspominają, że Warszawę dla tego obrano, bo jest tu zamek książęcy etc.

W 1350 roku już posiadamy zupełnie pewne dane, że Zamek w Rynku istniał oddawna, gdyż Kazimierz ks. Mazowiecki, pan Warszawski, potwierdzając swobody dla wsi archidyaconatu warszawskiego wkłada na nie obowiązek odbudowania Zamku w Warszawie. Istniał więc przed nim Zamek, skoro go trzeba było odbudowywać.

Nie musiał jednak przypaść do gustu księciu Januszowi ów Zamek w Rynku. Przeniósł on do Warszawy stolicę z Czerska, bo mu ta zdawała się być odpowiedniejszym grodem. Janusz chował się w Krakowie na dworze Kazimierza Wielkiego. Kraków był to wówczas gród duży i bardzo zamożny. Większa część gotyckich najładniejszych kościołów już stała. Kościół Panny Maryi, kościół św Katarzyny i wreszcie Bożego Ciała, nie mówiąc już o Wawelu, były przepelnione pomnikami sztuki i same, jako cząstka tej sztuki występowały. Stosownie do większych tych budynków dostrajaly się też i mniejsze. Domki krakowskiego mieszczaństwa zamożnego były ładne, stylowe i porządnie utrzymane.

To wszystko wpływa bardzo na wykształcenie pojęcia o sztuce i zamilowanie prawdziwe ku temu co piękne.

Dla tego Janusz, osiedlając się w Warszawie, rozszerzył miasto, ale nie powziął zamiaru przebudowywać dawnego Zamku, lecz wprost nowy wzniósł dla tego, że z dawnego zamku nic prawie zrobić nie było można. Ani położenie, ani miejsce nie było potemu i dla tego wystawił zamek

nowy, murem go otoczył i do granic miasta włączył. Tak wyglądał zamek za Janusza.

Od 1377 do 1526 nie mamy prawie żadnych wieści o Zamku warszawskim. Następcy Janusza zachowali to, co on im przekazał, nawet podział zamku pozostawiono ten sam. Gmach podzielono cały na 3 części, w pierwszej mieścił się gród, czyli sąd i kancelarya starosty warszawskiego, oraz archiwa ziemskie. W środkowej części budynku mieszkał książę z rodziną swoją, a następnie król. Tu mieściły się izby sejmowe i archiwa metryk koronnych. W trzeciej części było mieszkanie podskarbiego królewskiego, które w późniejszych czasach przerobiono na kuchnię i pokoje dla dworzan.

Dwaj ostatni książęta, Stanisław i Janusz, zamieszkiwali zamek wspólnie i wspólną posiadali pieczęć. Rodzeni ci bracia w krótkim czasie jeden po drugim umarli, jak przypuszczają powszechnie, na „suchoty.“ Tymczasem dzieje przechowały nam szczegóły o bajecznej sile Janusza. Nikt z ręczniej nie wyrzucił ogromnego koła, lub kamienia, nikt łatwiej grubego sznura nie zrywał lub podkowy nie łamał, nikt silniej łuku nie naciągał, jak ks. Janusz. Te wszystkie odznaki siły nie tylko robiły z niego bohatera narodowego, ale wśród Mazowszan utrwaliły przekonanie, że książę miał podwójną kość pacierzową*).

Te warunki fizyczne księcia zdawałyby się wręcz przeciwnie świadczyć o tem, że cierpiał na suchoty i zmarł na „tę dziedziczną chorobę“.

*) Święcicki: „Topographia Masoviae.“

Po śmierci ostatnich dwóch książąt Mazowieckich, król Zygmunt Stary zajął Zamek, dozwoliwszy księżnie Annie zamieszkiwać mniejszy Zamek Warszawski: „Ogródkiem“ zwany.

Ul, św. Jana.



Dom „Pod Okrętem“ Nr. 31.

W większym Zamku sam podczas przejazdów rezydował, lub też osadzał tu swoich pełnomocników, raczej namiestników książęcych na Mazowszu. Dopiero po śmierci Zygmunta Starego zamieszkała tu Bona, a po wyjeździe jej do Włoch Anna Jagiellonka.

Jeszcze za czasów pobytu Bony na Zamku warszawskim zjechało do Warszawy wielu Włochów, których rodaczka chętnie popierała. Sprytni, wykształceni Włosi pociągali za sobą umysły mniej

ucywilizowanych Mazowszan, którzy zachęceni opowiadaniem, często do Włoch jeździli, obciążając długami swoje małe fortuny. Chwile odradzającej się literatury i sztuki włoskiej mogły bardzo oddziaływać na tych ludzi, więcej jednak ulegali oni modzie, a bardziej jeszcze pociągali ich Rzym z głową kościoła na czele. Cudzoziemszczyzna zaczęła powoli wdzierać się do Warszawy, a górował dwór, mający swe sie-

dliśko na zamku. Był czas, że z Boną trzy księżniczki razem tu mieszkały. Posiadamy bowiem list Zofii, Anny i Katarzyny pisany z Warszawy w dzień „Młodzianków“ 1548 r. do króla Zygmunta Augusta, w którym zawiadamiają brata, że „Jej Królewska Mość (Bona) we spółek i z nami jest dobrze zdrowa za łaską Bożą.“*)

Taki dwór musiał wiele pieniędzy wydawać w mieście, a Bona miała szkatułę nabitą. Po wyjeździe jednak Bony zapal do Włochów mijał

Stary Rynek.



Zabytki kamieniarskie. — Kamień nad drzwiami domu Nr. 30, należącego do sukcesorów Wilezan.

b) Ambroży Grabowski: „Starożytności historyczne Polskie.“ T. 2. — Str. 7 i 8.

i Włosi też mniej chętnie mówili o Polakach, pyszniąc się, że ich rozumu nauczyli.

Szczególniej dużo dostawało się tych przycinków Mazurom. Na Mazowszu jednak były dwa

Stary Rynek.



Zabytki kamieniarskie. Kamień nad drzwiami domu Nr. 20, należącego do sukcesorów Wilezan.

stronnictwa oddawna. Anna Jagiellonka stanęła właśnie po wyjeździe Bony na czele ruchu narodowego z Janem Zamojskim razem. Inni szli za partją Małopolską, bijącą holdy wpływowym. Do nieprzyjaciół tej partji zaliczyć wypada M. Bielskiego, poetę utalentowanego, autora „Sejmu niewieściego“, który w swoich poezyach nie szczędził przycinków

Włochom.

Milej patrzeć zaprawdę, gdy na koniu toczy,
Niż kiejbym powłoka w tańcu z dziewczką kroczy.

Te utwory i drwinki przebiły się potem w jednej i drugiej literaturze, a na dworze Anny Jagiellonki znajdowały chętny przytułek.

Musiła jednak siostra Zygmunta Augusta zamieszkiwać tylko część zamku, gdyż król lubił też często przebywać w Warszawie.

Czasy się wielce zmieniły od 1526 roku; gród syreni należał do posiadłości Rzeczypospolitej. Handlowe stosunki ożywiły się znacznie, przejazd królewskie dodatnio wpłynęły na rozwój miasta. Dłuższa bytność królewska musiała pociągnąć za sobą zjazd dworu i magnatów, którzy spore zakupy w mieście czynili.

Dla dworu królewskiego dawny zamek gotycki okazał się za ciasnym. Zygmunt August postanowił więc przebudować go i rozszerzyć. W dokumencie z dnia 19 stycznia 1570 r. znajdujemy pewne dane, odnoszące się do budowy zamku.

Król kazał wypłacać tygodniowo księdzu kanonikowi Kasprowi Siedlasec po 400 florenów. — Część z tych funduszków poszło na budowę rozpoczętego przez Zygmunta Augusta, a ukończonego przez jego siostrę Annę, mostu; znacznie większą część pochłaniała restauracja zamku. Nowe gmachy i pawilony wzrastały szybko, lecz roboty prowadzone były z całą sumiennością, aż do czasu, kiedy król wyjechał do Knyszyna t. j. do 19 czerwca 1572 r., gdzie wkrótce potem nastąpił zgon Zygmunta Augusta.

Stefan Batory znalazł zamek w „wybornym stanie“ i za to dnia 12 grudnia 1579 r. wynagradza nadaniem gruntów mastlerza „dawnego króla“ Wawrzyńca Grzymale, oraz Matjasza Waszike, cieśle, który „prawie cały swój wiek zdał“ około odbudowania zamku warszawskiego, mostu i zamku w Jazdowie.

Zygmunt III, zjechawszy do Warszawy 18-go marca 1596 r. po pożarze zamku krakowskiego, zastał już rezydencją królewską gotową, ale takowa mu nie wystarczała. Wykwintnie wycho-

wany król jął się przebudowy. Jeden z rękopismów znajdujący się w Akademii Umiejętności tak pracę Zygmunta III około upiększenia Warszawy opisuje:

„Fare warszawską św. Jana Chrzciciela ołtarzem wielkim ozdobił, ołtarzem marmurowym, tabernaculum i kratą przejrzystą, sklepieniem

Ul. św. Jańska.



Zabytki kamieniarskie. Kamień nad fartą domu Nr. 4.

gipsowem wewnątrz, obrazami świętymi, organem, posadzka, chodnikiem do pałacu i krużgankiem z zamku wiodącym. Trzy boki tego zamku, pozostałe szczątki dawnego, drewnianego, z gruntu zbudował.

Bok od strony Wisły, poprzednio z grubsza wzniesiony, przebudował, dostawił trzecie piętro

z wiczą, odpowiednie na mieszkanie i na odbywanie narad, wewnątrz i zewnątrz uczynił je okazalszemi, wieżę zaś ozdobił godłem.“

Z przyjazdem króla i osiedleniem się dworu w Warszawie zamek przybiera zupełnie inne szaty.

Z dokumentów pozostałych widzimy, że Zygmunt III przebudował go znacznie, bo aż trzy skrzydła nowe wystawił. Spalenie zamku krakowskiego stanowiło tylko pozór, dla którego król mógł chwilowo niby opuścić dawną stolicę. Nie dla braku pomieszczenia porzucał on Kraków. Chodziło przedewszystkiem Zygmuntowi o to, aby był bliżej granic dziedzicznego swego państwa — Szwecyi, o której nie przestawał myśleć.

W Warszawie dwór królewski był na wskroś cudzoziemski. Sam król nosił obce ubiory, wielka biała kryza otaczała codziennie jego szyję.

Anna Jagiellonka z niechęcią patrzyła na ten dwór wnuka swego, wyniesionego na tron polski przez jej protekcję, zabiegi i starania, a przedewszystkiem przez to wielkie zaufanie, które w niej szlachta pokładała. To też sarkania na wszystko co obce, znajdowały miłe przyjęcie u ciotki królowej.

Szczególniej dobre stosunki osłabły z Włochami, u których Mazowszanie najgorszej używali opinii. Na pociechę ciotki-królowej znoszono różne dykteryjki, podnoszące w opinii Mazurów. Kilka takich przechował nam później Wacław Potocki w swoich fraszkach (Jovialites). Wyszydzają one Włochów. To dokuczają im, że z koni spadają, że doktorzy włoscy są największymi oszustami i t. p., jedna zaś bardzo charakterystyczna chwala rozum Mazowszan:

„Słyszac jeden Mazur, że tak wielu Polaków po rozum do Włoch jeździ, z wielkim trudem poszedł na wędrówkę, opasany sporym trzosem, a nie próżnym. Przybywszy do Włoch, odpoczął w gospodzie, a zmiarkowawszy, że gospodarz karmiony szpakami, postanowił go szlachcic wyprowadzić w pole. Idąc spać nieznacznie uchylił trzosa, pokazał lakomemu Włochowi złoto i trzos zawiesił nad sobą na kołku.

Ul. św. Janska.



Zabytki kamieniarskie. Sworzeń
w sklepieniu furty domu Nr. 3.

Zasnął niedługo i śpi aż chrapi. Skacze serce z radości w oberzycie, dobrej nocy wszystkim życzy i co rychlej gasi świecę. Mazur nosem chrapi, a trzos już ściałgnął pod siebie.

Włoch na palcach przychodzi, maca ręką po ścianie, nie znajduje trzosa. Więc zapala świecę, a pogląda pilno, kędy trzos wisi. Trzos wisi na ścianie. Gasi świecę. Mazur jako miech kowalski sapie. Włosisko bez oddechu podchodzi, maca: nie niema... bo znów Mazur schował go pod siebie. Tak całą noc z Włochem harcował, to trzos wieszając, to chowając.

Świtało, kiedy Mazur wstawszy, pyta:

— Co się należy?

Włoch nawzajem pyta:

— Dlaczego od swego kraju zaszedł tak daleko po rozum? Dziś odrwiłeś mię tak, że ci więcej nie potrzeba rozumu. Schowaj, coś miał za nocleg zapłacić, bo widzę, że niedługo Włosi będą po rozum chodzić na Mazowsze.“

Takie dykteryjki dodawały humoru królowej, ale nie ratowały sytuacji, bo Zygmunt nie tylko ciotce, ale zarówno swą powierzchownością, jak i charakterem nie podobał się wszystkim Polakom. Niechęć ta wzmożła się bardziej jeszcze, kiedy król, wyjechawszy do Rewla dla widzenia się z ojcem, potajemnie prowadził konszachty z Ernestem ks. Austriackim, i pod pewnemi warunkami gotów był zrzec się na korzyść jego korony.

Był to człowiek dumny i uparty, flegmatyczny, niezdecydowany i wpływom zauszników przystępny, bez energii, siły ducha, bez zdolności wojskowych i talentów, cechujących rozumnego męża stanu; ulegał swojej kamaryli i w chwilach stanowczych nie znajdował miru w narodzie, bo się mijał z jego interesami, a folgował swym własnym widokom osobistym, lub dynastycznym.

Za główne zadanie swego panowania położył sobie zniszczenie reformacyi w Polsce i przywrócenie katolicyzmu, co mu się w zupełności powiodło, zwłaszcza przy poparciu Jezuitów, którzy, ująwszy wychowanie w swoje ręce, zasiali w umysłach fanatyzm, sprowadzający zgubne dla narodu następstwa.

Cechy upartego, dążącego do utrwalenia i podniesienia władzy królewskiej Zygmunta są nam znane dostatecznie. Rycerskości mu brakło, za to łagodność, umiarkowanie, miłosierdzie i religijność brały górę. W życiu domowem odznaczał

się największą czystością obyczajów i nie lubił zbytków; stroił się po niemiecku, i duchem cudzoziemszczyzny przejęty, sprzyjał przeważnie Niemcom. Nie posiadał więc cech dobrego monarchy, nie wnikał w potrzeby kraju, nie odczuwał jego pojęć i instytucyj, i nie szedł w tym kierunku. To też instytucye te i sama szlachta powoli już za Zygmunta III zaczęła się rozprzegać, porzucać dawne obyczaje i za królem nosić się z niemiecka.

Po śmierci swego ojca wyjechał Zygmunt, za zezwoleniem stanów polskich, w 1592 r. do Szwecyi, aby objąć kraje dziedziczne i ukoronował się w 1594 r., ale wracając do Polski, musiał mianować regentem stryja swego Karola, księcia Suedermanii.

W Szwecyi nie doznał król szczerego przyjęcia, gdyż kraj cały był już na wskroś dysydencki, a Zygmunt nienawdził innowierców. — To wszystko odczuła dobrze żona rozumna, miłosierna i cnotliwa Anna Rakuska, która widziała całą niezręczność króla za drugim pobylem w Szwecyi, gdzie poobrażał na siebie niemal wszystkich dostojników. Skorzystał z tego stryj jego Karol i ostatecznie obalił Zygmunta, jako króla szwedzkiego i sam tron zajął. Ponieważ Zygmunt nie chciał się zrzec praw swoich, przeto uwikłał Polskę w 60-cio letnią wojnę ze Szwecyą. Utarczka ta zrujnowała kraj cały i odbiła się bardzo smutnie na kartach narodu polskiego.

W walkach tych Warszawa i zamek warszawski bardzo ucierpiał.

Teraz gmach zamku warszawskiego zupełnie inny, aniżeli ten, cośmy na wstępie streścili, przedstawiał widok.

Dawniej rządili tu tylko książęta, dziś zasiadał król potężnego narodu.

Już Zygmunt August dużo pieniędzyłożył na rozszerzenie i przebudowanie zamku. Zygmunt III, jak powiedzieliśmy, nowe skrzydła dobudował i zamek urządził.

W jednej „konnacie*) wszystkie ściany wysadzane zwierciadłami. — W pokoju królewskim jest komin nakształt fontanny, cały z metalu, inne pokoje pokryte obrazami, wyobrażającymi zwycięstwa Polaków. — Ujrzysz tam wszystko, co się działo na Moskwie, ujrzysz wojnę turecką i świeże viktorye dzisiejszego Władysława, co uspokoił Turka i Szweda.

Mamże mówić o sali gdzie się odprawiają wesela? o pysznym teatrum

Stary Rynek.



Fryz na domu należącym do Ignacego Habielekiego Nr. 17.

*) W. Jarzębski: „Gościniec, albo krótkie opisanie Warszawy z okolicznościami jej dla kompanii dworskiej.“ (1463).

gdzie komedya i tragedia, a skoki włoskie wyprawiają?

Teatrum to jest z perspektywami budowane znacznie w kolumny. Tam kunszty podnoszą się, schodzą na dół, inne szrubami w rozmaite obracają się strony. Raz okazują ciemność z chmurami, znów przyjemną światłość, na wieczku lazurowe niebo z słońcem, albo miesiącem, gwiazdami i planetami.

Tam ujrzysz okropne piekło i morze burzliwe, żeglują po nim łodzie, a syreny — pływając — ślicznie śpiewają.

Tu persony spuszczają się z nieba, inne wychodzą z ziemi.

Następują inne sceny: rozmawiających z sobą, potem po włosku drgają nogami i skaczą; wszystko to po muzyce i klawicymbałach.

Raptem otwiera się drzewo, wyskakuje z niego osoba, cała w klejnotach z utrefionym włosiem i śpiewa, jak anioł!

Dziedziniec, — pisze dalej Jarzębski — jest w kwadrat brukowany, za nim kuchnia, tuż pacholeta królewskie.

Od Wisły, naksztalt twierdzy podnoszą się mury, od króla Zygmunta ku hamowaniu rzeki wzniesione; na tem królewicz Karol postawił znaczny budynek.

Nad kuchnią jest łaźnia, tam do cynowej jakby sadzawki rurami leje się woda, ubywa lub przybywa tak, że czy w niej chodzić czy pływać możesz i państwo zwykło się tam kąpać. Za bramą zamkową jest ogród niewielki z kwiatami, owocami i krynica, która kołem zamkowi wodę daje.“

Nie tylko jednak Jarzębskiemu tak pięknym wydawał się zamek. Mamy świadectwa cudzoziemców, którzy to samo powtarzają:

Ul. św. Jańska.



Kościół pojezuicki pod wezwaniem N. P. Maryi Łaskawej.

„Zamek królewski nad brzegiem Wisły zbudowany dobrze z cegły na sposób francuski. —

Pomieszczenia w nim są bardzo piękne, a każde z nich ma osobne wejście*).

Nie masz tu zwyczaju, aby dworscy panowie w nim mieszkali, a zajmują go tylko sam król z królową, synem, bracią i dworskimi paniami królowej.

Meble są tam wielkiej wartości, a obicia królewskie nie tylko najpiękniejsze w Europie, ale nawet w Azji.“

Za każdego króla na zamku inny obyczaj. — Zygmunt III miał dwie żony. Pierwsza Anna Rakuska była kobietą cnotliwą i dobroczynną. Toteż do dworu garnęli się biedni i nieszczęśliwi, a królowa nie odpychała ich nigdy. Król był bardzo pobożny, całymi dniami zajmował się jubilerstwem, robiąc misterne monstracye, kielichy, ampułki itp., które potem do kościołów ofiarowywał.

Duży zastęp duchownych przebywał na dworze i miał do niego przystęp.

W początkach panowania Zygmunta, ciotka jego jeszcze żyła. Początkowo król opiekował się Anną Jagiellonką, ale wkrótce potem stara królowa obruszyła się na siostrzeńca, że Annie Rakuskiej dawano przy stole przed nią miejsce.

Usunęła się więc z zamku i żyła w odosobnieniu. Zygmunt często ją odwiedzał, bo wspólne mieli interesa. Skarb królewski zawsze był chudy. Anna Jagiellonka liczyła wiele na spadek po matce Bonie, co go do Włoch z Polski wywiozła. Chodziło też o spadek barski. W tej kwestyi jeszcze Zygmunt August wiele łożył starań i lu-

*) Jan Laboureur: (Paryż 1647 r.) „Relation du voyage de la reine de Pologne et de retour du maréchal de Gubriant.“

dził się pewnemi nadziejami, zadawałnając nawet często wbrew interesom kraju, żądania legata Commendoniego, byleby ten u papieża poparł sprawę spadku. Po śmierci Zygmunta Augusta, delegowano do Rzymu w tej kwestyi dziekana warszawskiego Stanisława Reszkego, z którym królowa i król Zygmunt III nieustannie korespondują. Hozyusz bawi również w Rzymie. I do niego o ów spadek liczne śle królowa listy. Hozyusz przesyła jej długie korespondencye, ale sprawa nie postępuje, a król hiszpański, otrzymawszy list, nawet w cztery lata z odpowiedzią się nie spieszy.

Anna Jagiellonka i siostrzeniec Zygmunt III bardzo są pobożni. Królowa robi obrusiki i kapy do jagiellońskiej kaplicy w Krakowie. Przesyła ampulki srebrne i każe proboszczowi Zającowi wpisać je do inwentarza i modlić się duchownym za zdrowie swoje.

Zajmuje się też księżmi mansyonarzami krakowskiemi i ich majątkiem, który pozwala wydzierzawić, byleby tylko nie heretykowi.

Nie długo jednak umiera królowa Anna Jagiellonka. Tłum Warszawian odprowadza ją daleko po za miasto. Pogrzeb ciągnie przez wrota krakowskie, na których żałobne powiewają chorągwie. Na zamku Ujazdowskim również żałoba. Wszędy ludu płaczącego głośno pełno, bo śmierć im wydarła: „ukochaną panią.“

Wkrótce po niej tą samą drogą prowadzono zwłoki królowej, żony Zygmunta III. Umarła dnia 1-go lutego 1598 roku, a zatem w niespełna półtora roku po Annie Jagiellonce. Śmierć 25cioletniej zaledwie królowej przyszła niespodziewa-

nie. Miała katar, a właśnie była przy nadziei w ósmym miesiącu. Rozboliła ją wieczorem serce, a na drugi dzień o 1-ej po południu już nie żyła.

Sześć lat zaledwie królowa ta była w Polsce, ale tak powszechny po sobie żal zostawiła, że potrzeba było używać siły, aby lud cisnący się do wozu królowej odpędzać. Robiono to z powodu obawy przed zarazą, szalejącą w Warszawie i ogóle w tych stronach, przez które przeciągał kondukt żałobny. Mimo jednak tych ostrożności nieszczęścia uniknąć nie było można.

W Krakowie przyjęto ciało z całą powagą. — Krzysztof Warszewicki, kanonik krakowski, napisał oracyą. Skarga powiedział mowę po polsku. Drukował też na zgon królowej wiersze Stanisław Grochowski. Żal był ogólny, ale król bez żony zostać nie mógł. Następczynią była rodzona siostra nieboszczki, Konstancya, która została matką Katarzyny, wydanej za Filipa Wilhelmia, palatyna Renu, oraz Jana Kazimierza, Jana Alberta, biskupa warmińskiego, a później krakowskiego i Aleksandra Karola, zmarłego w 1635 r.

Zygmunt III umarł w 1632 roku.

Relacya o śmierci Zygmunta opowiada:

— „Król Jmé od kilku niedziel optime constitutus, tydzień właśnie przejechał się do Opaci, majątności J. P. podkomorzego warszawskiego.

Tam jadł i pił smaczno, aczkolwiek i potrawy, ale i osobliwie wino młode, którego za dozwole niem medyków sporo zażył. Wszystko to sprawiło mu rozstrój żołądka.

Utyskiwał zaraz na to przyjechawszy, także i następnego dnia; zaczęł absentować się w św. Wojciech, mimo chęci swej, od kościoła.

Nazajutrz z przepisów medyków wziął lekarstwo purgujące i to snać wprawilo go w grób. — Albowiem poturbowawszy w nim ostre humory, katar z głowy ściągnęło na piersi.

Zaczem w niedzielę d. 25 kwietnia między 7 i 8 rano apopleksyą tknięty został zaraz, jeno wódki potężne łagodziły cokolwiek chorobę.

Przyszedł k'sobie, a pojrzawszy po ludziach co przy łożu jego stali, uśmiechnawszy się rzekł:

— Jużci nie dobrze, kiedy przy doktorach spowiednik się ukazuje.

Potem, skosztowawszy wódki pewnej, serdecznej, rzecze:

— *Contra vim mortis, non est medicina in hortis.*

Tak paraliż się rozszerzał, wykrzywając prawy policzek i lewą rękę obezwładniając.

Tajono o złym stanie zdrowia króla, tylko kanclerzowi doniesiono.

Dworzanie nie wierzyli w blizki koniec, ale zdrowie pogarszało się znacznie. We wtorek już było bardzo źle. Przyjął król oleje święte i błogosławił czterem królewiczom, którzy byli obecni, i królownie.

Potem podskarbiostwo narodowe p. Podstolemę dał.

Obaj podskarbiowie w też tropy przysięgę oddali u łoża.

Tego dnia pożegnał król senatorów, powiedział o testamencie, a we środę począł się mieć coraz gorzej i mowę stracił.

W nocy przybył królewicz Władysław, któremu ojciec położył ręce na głowę i błogosławił.

Ze srody na czwartek król Jegomość na zamku warszawskim konać począł, ale „wódki“ przywróciły mu zmysł i słuch.

We czwartek dawał znaki życia, ale był bezprzytomny.

W nocy od godziny 11-tej już żadnych znaków nie dawał. Około trzech kwadransy na trzecią rano dnia 30 kwietnia wyzionął ducha, zrobiwszy poruszenie mocne głową i piersiami.

Około godziny 7-ej egzenterowano ciało i znaleziono wnętrzności całe i nie zepsute.

Było mniemanie ogólne, że umarł król w skutek nietrafnego leczenia.“*)

Następcą jego został Władysław IV, urodzony z pierwszej żony Anny. Był to pan nadzwyczaj zdolny i rozumny. Politycznie wysoce wykształcony posiadał umysł.

Dużo podróżował za granicami kraju, gdzie poznał piękną pałatynównę Renu, z którą jednak senat nie pozwolił mu się żenić, gdyż była protestantką. Mając lat 15, obrany został carem moskiewskim, ale wszystkie zabiegi rozbiły się o upór i nietaktyczne postępowanie ojca**).

Za bezkrólewia, korzystając ze swojej popularności, występował jako człowiek prywatny i dał inicjatywę w kwestyi dysydenckiej, chcąc takową sprawiedliwie załatwić.

*) Ambroży Grabowski: „Starożytności historyczne“ str. 243.

**) Niemcewicz: Dzieje panowania Zygmunta III“ 1829 r.

Siarczyński: „Obraz panowania Zygmunta III.“ Poznań 1843 do 1858.

Był to pan mężny i odważny, przytem biegły w rycerskiem rzemiośle.

Na dworze polskim istniały wówczas dwa stronnictwa. Jedno dawne, austryackie, drugie świeżo poczęło się wykluwać za sprawą Richellicu'go — francuskie. Stronnictwo pierwsze wzięło wreszcie górę. Król pojął za żonę Cecylię Renatę · Raku · szankę. Wpływ ten jednak po dziesięciu latach zupełnie się zmienił. W 1644 roku 24-go marca umarła Cecylia Renata, król chciał poślubić Krysztynę, król. szwedzką, ale gdy zamiary te do skutku nie doszły, wszedł w związki z Maryą Ludwiką de Nevres ks. Gonzagą. Królowa nie była już pierwszej młodości, ale słynęła z urody. Kochał się w niej książę orleański, brat Ludwika XIII i Cinq-Mars, po którego stracie wpadła w dewocją.

W trzy lata potem pocieszyła się, wychodząc za Władysława.

Król, jakby przeczuwając przyjazd do Warszawy księżniczki francuskiej, zajął się gorliwie zamkiem. Kazał znieść 1643 r. przedzamkowe budowle, po których pozostał plac obszerny. — W ten sposób utworzył miejsce na pomnik dla ojca.

Rachunki budowlane zamku prowadził ks. Andrzej Barski, kustosz warszawski i sekretarz króla. Z rachunków tych dowiudujemy się, że w ciągu jednego roku wydano 9,339 flor. 26 groszy i 16 szelągów. Budową i robotami kierował architekt Andrzej Hegner Abramowicz.*)

*) Warto zanotować więcej szczegółów z tej restauracyi zamku.

Tylko wapno kupowano, cegłę sprowadzano z Jazdowa w ilości

Przyjazd Maryi Ludwiki nie odbył się w bardzo szczęśliwych okolicznościach.

Jakób Maksymilian Fredro, referendarz koronny w liście swoim z dnia 11 marca 1646 roku pisanym do księcia Dominika Zasławskiego, wojewody sandomirskiego, pisze:

„Tegoż dnia, którego królowa Jejmość wjeżdżała jeszcze przed południem, kazał się ubrać król Jmć i zanieść na wieżę pod zegar, ztąd na wszystek wjazd królowej Jejmć patrzył.

Ztamtąd zaniesiono J. K. M., gdy już królowa Jejmć nadjeżdżała, do kościoła, gdzie jej czekał i potem niemal mrokiem do ślubu przystąpił, trwając niemal 9 godzin z wielkim niewczasem swym na krześle.

Trzeciego jednak dnia zdebitowany niewczasami, musiał na łóżku odpoczywać; królowi znowu afektacya Gonagry wróciła się i ból wielki całą noc nie śpiąc, cierpiał.

372,000 sztuk, więcej zwieziono wodą z Kozienic. Dachówkę wzięto z cegielni św. Trójcy przy ul. Długiej.

Drzewo szło z Krakowa i Kozienic, kraty żelazne i posadzki kamienne z Gdańska. Dawano też posadzki dębowe i gliniane.

Mularską robotą zarządzał majster Jakób, któremu płacono 5 fl. 15 gr. tygodniowo. Kamiennie roboty wykonywał Paweł de Corte, który za wszystko wziął 102 fl. 10 gr. Zduńskie roboty i piece kaflane wykończył Jan Jaktorowski z Łowicza, ciesielskie prace przeprowadził Hanusz, płatny po 3 fl. 18 gr. tygodniowo.

Zwykli robotnicy brali po 4 grosze na dzień, a liczba ich dochodziła do 100.

Wszystkie trzy fundamenta pod skrzydła od św. Jana, ku Wiśle i kościołowi Ojców Bernardynów założył w dniu 23-go marca 1603 r. mularz Jakób.

Na dzień wczorajszy nieco znowu *remiserant* te bóle, ale król bardzo znowu osłabł, gdyż snąć i gorączka do afektacyi przymieszwała się.“

Ślub ten odbył się 10 marca. Senatorów, jak pisze K'redo, nie było na ślubie zbyt wielu. Ks. biskup poznański, warmiński, łucki, chełmski i kamieniecki, oto wszyscy dostojnicy kościoła. Ze świeckich wylicza wojewodę poznańskiego, brzeskiego, płockiego i pomorskiego.

Z kasztelanów: pana sandomierskiego, inowrocławskiego, szremskiego, czechowskiego, sochaczewskiego, liwskiego, a przytem pieczętarza koronnego i litewskiego, marszałka wielkiego koronnego i podskarbiego koronnego.

Marya Ludwika zastała więc króla chorego. Nie długo się nim cieszyła, umarł bowiem 1648 roku. Nie była z niego zadowoloną, ale wynagrodziła sobie trudy swego przyjazdu do Polski, wychodząc za mąż powtórnie, za następcę Władysława, Jana Kazimierza. Ślub odbył się 31-go marca 1649 roku.

Marya Ludwika, posiadając wytrwały, mężki charakter, pragnęła przy słabym mężu odegrać ważną rolę i chciała przewodzić w Polsce.

W czasie nieszczęśliwej wojny szwedzkiej rozwijała dzielność wielką i energią niesłychaną, a zabiegami swemi przyczyniła się wielce do wypędzenia Szwedów.

W ogólnych tych klęskach, które się silnie odbiły na Warszawie, jako stolicy państwa, postanowiono w kraju zaprowadzić reformy, które jednak spelzły na niczem. Z tych wszystkich zapowiedzi pozostała tylko jedna, tj. projekt elekcyi za życia króla.

Okolo tego projektu na zamku warszawskim wylęło się całe koło intryg, a snuła je najwięcej sama królowa, pragnąc siostrzenicę swoją wydać za kandydata do tronu.

Stronnictwo dworskie królowej: Prażmowski, Pac, Morsztyn, Leszczyńscy, popierali ten projekt, starając się przeprowadzić ks. d'Enghien.

Początkowo do tego stronnictwa wciągnęła królowa i Jerzego Sebastyana Lubomirskiego, ale później poróżniła się z nim i zgotowała sobie wroga. Może dla tego kandydatura księcia d'Enghien nie przeszła na sejmie warszawskim w 1662 roku, ale królowa nie dała za wygraną i szła do celu krytymi drogami, a Lubomirskiego znienawidziła do tego stopnia, że przyczyniła się tem niemało do rokoszu obrażonego magnata. Dla tego sprawa cała na sejmie warszawskim w 1667 r. pogrzebaną została.

To dobiło Maryą Ludwikę*), która w kilkanaście dni po tym wypadku rozchorowała się i umarła 10 maja 1667 r. Jakkolwiek praca Maryi Ludwiki okolo elekcyi ks. d'Enghien spędziła na niczem, jednak od tej pory wpływ francuzki coraz bardziej olbrzymieje.

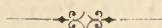
Były to jednak ostatnie chwile, w których zamek warszawski lśnił od przepychu, bronzów, zwierciadel i malowideł. Nadeszły wojny szwedzkie. Pod gradem kul runął pałac wystawiony przez Karola Ferdynanda, zamek sam został ograbiony i obrócony na lazaret.

*) Plebański: „Jan Kazimierz i Marya Ludwika Gonzaga.“ (Warszawa 1862 r.)

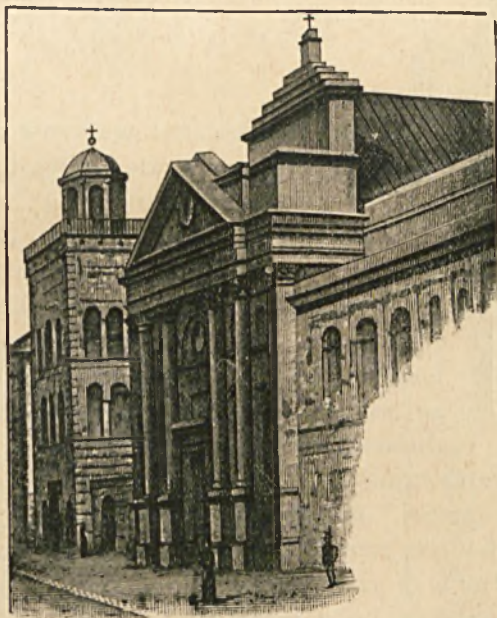
Des Noyers: „Lettres etc.“ Berlin 1859 r.

Dopiero August III zajął się odnowieniem. Wystawił korpus z frontem i facyatą od Wisły, drugą stroną zwróconą ku obszernemu dziedzińcowi dawnego zamku. Złożył też mury sklepione od Wisły pod górą zamkową.

O tej nowej przebudowie pomówimy w osobnym artykule.



Krakowskie Przedmieście.



Kościół św. Anny, pobernardyński, wystawiony przez Annę, ks. mazowiecką, żonę po Bolesławie.

Pieczenie książąt na Czersku i Warszawie.



ortretów książąt warszawskich nie posiadamy wcale. Obraz olejny w galeryi willanowskiej z łacińskim napisem: Joannes Conradus Dux Masoviae, będzie niezawodnie portretem Janusza ks. Mazowieckiego, który podarował wieś Milanów (obecny Wilanów) w 1377 roku za zasługi „mężnemu rycerzowi, Stanisławowi ze Strzelczykowa.“

Tamże znajduje się portret Zofii ze Sprowy Odrowążowej, księżniczki mazowieckiej. Dalej wykute dwie twarze książąt Janusza i Stanisława na płycie z czerwonego marmuru w katedrze warszawskiej będą może ostatnią pamiątką, która utrwaliła rysy pierwszych władców i panów księstwa warszawskiego, jako jednej dzielnicy Mazowsza. Ale część tych wizerunków, chociaż nie-

Kazimierz Sprawiedliwy + 1194.

Leszek Biały + 1227.

Konrad Mazowiecki + 1247.

Kazimierz + 1268.	Przemysław + 1228.	Mieczyław Koszy- czko + 1237.	Bolesław książę Ma- zowiecki + 1249.	Z i e m o w i t + 1262.
-------------------	--------------------	----------------------------------	---	----------------------------

Linia kujawska, z której wychodzą Leszek Czarny, Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki.
Bolesław + 1313. **Konrad** (bezpotomny).
+ 1294.

Ziemowit ks. Sochaczewski + 1343.	Trojden ks. Gzerski + 1341.	Wanko ks. Płocki + 1338.
---	-----------------------------------	--------------------------------

Ziemowit ks. Wiski + 1345.	Ziemowit Starszy + 1381.	Kazimierz ks. Gzerski + 1354.	Bolesław ks. Ruski + 1340.	Bolesław ks. Płocki + 1351.
-------------------------------	-----------------------------	----------------------------------	-------------------------------	--------------------------------

Janusz Starszy ks. Warszawski + 1429.	Ziemowit młodszy ks. Płocki + 1426.	Henryk Biskup Płocki. + 1426.
---	---	-------------------------------------

Bolesław ur. 1360 r. z Anną
Danutą Litwinki, żmari w 1423 r.,
nie panując wcale.

Bolesław, ks. Maazowiecki. + 1402.	Ziemowit, Trojden, Władysław.	Ziemowit ks. Rawski. + 1402.	Kazimierz ks. Bédzki. + 1446.	Władysław ks. Płocki + 1455.	Aleksander kar- dynał. + 1444.
--	-------------------------------	------------------------------------	-------------------------------------	------------------------------------	--------------------------------------

Konrad Gzerski. Płocki.	Kazimierz, biskup Płocki.	Bolesław ks. Zakro- czynski + 1483.	Janusz ks. Ciechanowski.	Ziemowit, Władysław, Kazimierz.
-------------------------------	---------------------------------	--	-----------------------------	---------------------------------

*) Imiona złożone czarnemi literami, oznaczają tych książąt, którzy
panowali nad Warszawą.

Stanisław + 1525. Janusz.
+ 1526.

udolnie zrobiona, przechowała się na woskowych pieczęciach, zawieszonych przy dyplomatach. — Z tych pieczęci możemy powziąć jakie takie wyobrażenie, nie mówiąc już o portrecie, ale przynajmniej o ubiorze i zbroi danego władcy. Pieczęcie polskie nie wyróżniają się zbytnio od innych pieczęci, znanych po za granicami naszego kraju. Pomijając rozmiar mniejszych i większych



Pieczęć konna księcia mazowieckiego Konrada I. † 1247.

pieczęci, wreszcie kształt zawsze prawie okrągły, niekiedy owalny, a nadto wydłużony, kończący się ostremi łukami, widzimy na tych pieczęciach pewne poważne zachowanie się postaci panujących, przedstawionych w zupełnej formie, którą podówczas władcy nosili i przestrzegali. Głównem, a może bezprzykładnem zбочeniem od tych zasad sfragistyki, które spotykamy na pieczęciach dawnych kujawskich i ma-

zowieckich, jest przedstawienie księcia w akcyi. „Już Konrad I na pieczęci swojej z roku 1228 nie stoi spokojnie, ale z mieczem w ręku“, pełen ruchu, lub na innej pieczęci, którą powyżej załączamy, pędzi galopem. Synowie jego Ziemowit i Kazimierz toczą walkę ze lwem. (Patrz str. 135.) Syn po Ziemowicie, Bolesław, zsiadłszy z konia, klęczy przed Bogarodzicą i helmu z uszanowaniem

uchyla. (Str. 137). Wnuk po Kazimierzu, Leszek Czarny na pieczęci sieradzkiej gryfa przebija, na krakowskiej przed św. Stanisławem się modli, a brat jego Ziemomysł znowu zwyciężko ze lwem się rozprawia.

„Nic podobnego ani w szląskiej, ani w żadnej innej sfragistyce widzieć się nie daje. We wszystkich tych pieczęciach książę przedstawiony jest w profilu, czego także nie ma przykładu ani na szląskich, ani na jakichkolwiek innych pieczęciach.“^(*)

Sfragiści jeszcze więcej naliczyli odrębności w pieczęciach mazowieckich.

Zaznaczono odrębność helmu, płaską misiurkę, wreszcie kształt samej tarczy, która na Mazowszu przybiera formę wydłużoną, przypominającą dawne pruskie, a raczej krzyżackie zbroje.

„Ta tarcza aż do końca XIV wieku rozmiarami do kujawskiej podobna, długa, wzdłuż daszkowato zgięta, z wystającym na zgięciu grzebieniem, prawie nigdy nie posiadała godeł. Tarczę taką przejęli Mazury zapewne od Litwy. Była bowiem



Pieczęć Ziemowita, ks. mazowieckiego, zamordowanego przez Litwinów w Jazdowie 1262 r.

^(*) Kazimierz Stronczyński: „Kilka słów o dawnych pieczęciach w ogólności, a w szczególności o dawnych pieczęciach polskich.“

bardzo długą tak, jak ta na pieczęciach litowskich książąt Kiejstuta, Ligwena, a nawet Witolda, wtedy, kiedy na Mazowszu już o niej zapomniano i zwykły kształt tarczy krakowskiej wprowadzono.“

Mazowsze więc posiadało całą swoją odrębność nie tylko w prawodawstwie, ale nawet w ubiorze i zbroi. Dziwić się temu nie można. Położone na północnej granicy polskiej, otoczone poganami, niszczone najazdami, musiało wytworzyć zupełnie inny ustrój społeczny, niż południowa i zachodnia część kraju. Warunki te odbiły się więc w życiu i umyśle Mazowszan.

Ale nie tylko pieszce postacie wystawiano na pieczęciach. Wyobrażano często księcia na koniu. Te pieczęcie jednak są rzadsze i, jak utrzymuje Stronczyński, były przeznaczone do prywatnego władców użytku.

Przedstawiwszy różnice pomiędzy pieczęciami książąt mazowieckich, przejdziemy teraz do tych pieczęci, których używali początkowo władcy Mazowsza, a potem książęta warszawscy.

Za Konrada I, księcia mazowieckiego, słynnego awanturnika, który do Prus Krzyżaków sprowadził, Warszawa może była tak lichą osadą, że na nią nie zwracano wcale uwagi.

Nie wiem, czy były jakiegokolwiek dokumenty odnoszące się do Warszawy i opatrzone pieczęcią tego władcy. Zaznaczyć wypada tylko, że pieczęć ta przedstawiała księcia na koniu. Odciski znane dotąd, są uszkodzone i twarze na nich rozróżnić nie podobna. Oryginalność pieczęci polega na tem, że księżę, jako krzewiciel chrześcijaństwa na Mazowszu, przedstawiony jest na

koniu z krzyżem w prawej ręce, a chorągiewką w lewej.

Syn jego Bolesław, książę Mazowiecki, pieczętował się dwoma pieczęciami, na jednej znajdujemy tytuł ks. sandomierskiego, drugi egzemplarz bardzo zepsuty, zachowano w archiwum kapituły plockiej. Pochodzi on z roku 1247 i przedstawia Bolesława konno w kapturze rycerskim na głowie



Pieczęć ks. Bolesława. † 1313 r.

z tarczą w lewej i chorągwią trzechkończatą w prawej ręce. Drugi odcisk tej pieczęci zawieszony jest przy dyplomie z 1239 r. razem z pieczęcią, noszącą tytuł ks. sandomierskiego.

Ziemowita, początkowo księcia czerskiego, a potem całego Mazowsza, który poległ na zamku jazdowskim z ręki Litwinów w 1262 r., są trzy pieczęcie:

Pieczęć konna, mocno zniszczona, wisi na jedwabiu czerwonym przy dyplomie z roku 1249 w archiwum kapituły płockiej. Druga pieczęć większa, rozpowszechniona dosyć w odlewach gipsowych u różnych zbieraczy pieczęci, niewiadomo z kąd zdjętą została.*)

Trzecia zaś pieczęć mniejsza, zawieszona na jedwabiu żółtym przy dyplomacie z roku 1254, znajduje się w archiwum kapituły płockiej. — Na dwóch tych pieczęciach książę, jak na współczesnych pieczęciach kujawskich, przedstawiony jest w walce z lwem. Miecz prawą ręką podniósł do góry, wybiegając po za krąg odgraniczający pole pieczęci od napisu, w lewej dłoni przycisnął ku sobie tarczę dużą, zakrywającą prawie do kolan korpus.

Po Konradzie, księciu na Czersku, do którego dzielnic wieś Jazdów i Warszawa należała, zmarłym w 1294, pozostała, a przynajmniej dotąd jest znana tylko jedna pieczęć. Wyobraża ona księcia pieszo, trzymającego w prawej ręce chorągiew, w lewej tarczę z orłem, oprócz tego po prawej stronie znajduje się koło. Pieczęć tę przy dyplomacie w 1285 roku przechowuje archiwum katedry płockiej.

Następcą Konrada był Trojden I, ks. czerski, który dał podwaliny księstwu warszawskiemu.

*) Vossberg. Tabl. 16.

Po księciu tym pozostała — tylko pieczęć konna.

Ziemowit drugi (Starszy), syn Trojdena, pozostawił pieczęć większą z orłem*) przy dyplomatach wydawanych w latach 1343 i 1345, wkrótce po śmierci ojca. Wisi ta pieczęć na sznurku jedwabnym jasno zielonego koloru. Jeden z takich dyplomów znajdujemy w głównym archiwum królestwa.

Przechodzimy do czasów najważniejszych, gdzie już nie ogólne mazowieckie, lub czerskie pieczęcie stwierdzały dokumenta i nadanie Warszawy, ale pieczęć z napisem: „Książę warszawski“ stwierdzała wydawane dyplomaty. Jest

to pieczęć, Janusza Starszego, księcia warszawskiego, zmarłego w 1429 r. zwana większą. Wisi ona na czerwonym, jedwabnym sznurku i pochodzi od dyplomu wydanego w 1376 r., który znajduje się w archiwum głównym królestwa**). O drugiej pieczęci tegoż księcia mówi dokument z kodeksu Masow. (Suplem. IX), ale takowej badaczom odszukać dotąd się nie udało. Bolesław, książę mazowiecki i ruski, był wnukiem poprze-



Pieczęć Ziemowita ks. mazowieckiego. † 1348.

*) Wzory pism Nr. 35.

***) Vossberg Tabl. 17. Wzory pism, pieczęcie II.

Korzystaliśmy do tej pracy ze zbiorów p. Edmunda Diehla.

dniego Janusz bowiem, przeżył swego syna Bolesława, i oddał tron wnukowi*). Po Bolesławie IV pozostały dwie pieczęcie: większa przedstawia księcia stojącego pod baldachimem



Pieczęć ks. warszawskiego Trojdena. † 1341.

i pieczęć mała, wyciskana na czerwonym wosku, przedstawiająca samego orła. Ta zawieszona była przy dyplomatach na sznurku żółto-

*) Stronczyński mylnie nazywa tego Bolesława i braci jego synami Janusza.

niebieskim w archiwum głównem królestwa*). — Bolesław pozostawił 4 synów: Konrada, Kaźmie-rza, Bolesława i Janusza, z których Konrad do-stał ziemię warszawską i pisał się księciem na Czersku. Tego Konrada znane są dwie pieczę-cie: jedna zwana większa, konna z tarczą herbową



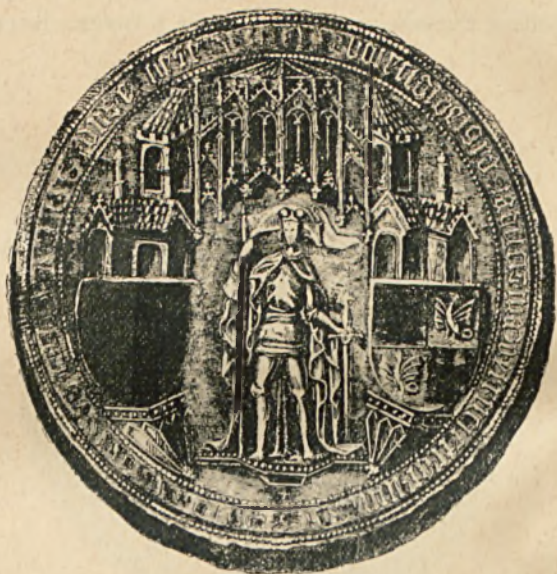
Pieczęć ks. mazowieckiego i warszawskiego Janusza (Starszego).
† 1429.

pod koniem**), druga mniejsza, odbijana na wo-sku czerwonym i na rzemykach pergaminowych do dyplomatów przywieszana, w czteropolowej tar-czy, mieściła dwa smoki. Pieczęć ta znajduje się w archiwum głównem królestwa.

*) Wzory Pism 46.

**) Wzory Pism. Pieczęcie Nr. 12.

Synowie Konrada: Stanisław i Janusz, ostatni książęta mazowieccy, używali wspólnie jednej pieczęci, którą wyciskali na czerwonym wosku.



Pieczęć ks. mazowieckiego Bolesława. † 1402.

Przyczepiona ona była na rzemykach pergaminowych. Jeden z takich dyplomów z r. 1524 znajduje się w archiwum głównem królestwa*).

*) Vossberg Tabl. 17. Wzory Pism Nr. 85 i 86.



XII.

Początki Nowego Miasta i stosunek tegoż do Starej Warszawy. — Rzemieślnicy. — Wodociągi dawne w Nowej i Starej Warszawie.



powiedziawszy dzieje Mazowsza, które musiały odbić się na stolicy książąt — Warszawie — przejdziemy wprost do urządzeń miejskich i samego miasta. Kiedy Janusz Starszy przenosił stolicę z Czerska do Warszawy, już mieszczanstwo nie mogło się pomieścić w obrębie Starego miasta i oddawna wyległo po za mury.

Najwięcej nadawały się ku temu grunta, leżące po za bramą Nowomiejską i rzeczywiście te strony zaczęły się najpierw zaludniać. — Już Janusz Starszy zastał tu dużą osadę, był nawet i kościół Panny Maryi, filia parafii św. Jana, do którego wieżę dobudowała żona Janusza, księżna Anna Kejstutowna.

Kościół ten najlepiej świadczy, że Nowa Warszawa, albo Nowe miasto było zaludnione dobrze, skoro okazała się potrzeba własnego kościoła.

W 1408 roku napotykamy najdawniejszą piśmienną wzmiankę w przywileju Janusza Starszego, ks. mazowieckiego o Nowej Warszawie.*)

Nie posiadamy bowiem wiele dokumentów, zwłaszcza odnoszących się do najdawniejszych czasów Nowej Warszawy, gdyż wszystkie te akta i przywileje zgorzały w 1471 roku wraz z całym miastem. To utrudnia bardzo napisanie historyi Nowego Miasta. Dopiero z późniejszych przywilejów wolno się nam domyślać, że Nowe Miasto albo Nowa Warszawa była grodem przeważnie zaludnionym przez rolników, gdyż na usilne prośby znieszczonych mieszkańców, Bolesław V, książę mazowiecki i dziedzic ziemi warszawskiej, rawskiej, sochaczewskiej, gostyńskiej, zakroczymskiej i belzkiej przywilejem z dnia 2 marca 1471 r. nadaje miastu postrzygalią i łąźnie, a przywilejem wydanym w Warszawie d. 9 stycznia 1476 r. podarował 6 morgów gruntu, które dzierżał Znatek. Grunt ten przeznaczony został na utworzenie wygonu dla bydła, należącego do mieszkańców Nowej Warszawy. Dwa te nadania najwyraźniej świadczą, że Nową Warszawę zamieszkiwali przeważnie mieszczenie-rolnicy, tak samo, jak inne drobniejsze miasteczka na Mazowszu do dziś zamieszkują podobni mieszczenie.

*) Przywilej ten oddrukował Aleksander Wejnert w Starożytnościach Warszawy. Tom I. str. 78.

Nowa Warszawa posiadała swój własny ratusz, a tem samem stanowiła odrębną jurydycę, opartą na prawie chełmińskim, o czem świadczy przywilej księcia Bolesława V, wydany dnia 26 lutego 1477 r. w Zakroczymiu. Przywilejem tym książę stwierdził dawniejsze prawa, swobody, przywileje, uwolnił od cel w Mazowszu, ustanowił jarmark na św. Jadwigę i pozwolił utrzymać jedną jatkę rzeźniczą.

Jeszcze w 1864 roku Nowe miasto było całe prawie zabudowane drewnianemi, parterowemi przeważnie domkami. Lustracya z tego roku przechowała nam w cyfrach cały stan miasta, które liczyło 204 posesyi drewnianych.*)

W porównaniu ze Starem miastem, czyli Starą Warszawą, przedstawiało się ono bardzo mizernie, czytamy bowiem w tejże lustracyi: „Miasto Warszawa i *Starostwo główne, sądowe* w województwie i księstwie mazowieckiem; sądzą w niem roki ziemskie i grodzkie na powiatów cztery: błoński, tarczyński, kamieńczycki (Kamieńczyk), i nurski.“ Urząd starosty dzierżał podówczas Krzysztof Sobek z Sulejowa, który sprawował zarazem urząd starosty Soleckiego.

*) Chlebowski oblicza ludność Nowego Miasta i Starego w tym czasie dosyć pobieżnie. Liczy on bowiem na każdy dom po 12 mieszkańców i otrzymuje ztąd liczbę 8,000. Tymczasem rynek warszawski i przyległe ulice m. Starej Warszawy, posiadały już kamienice dwu- i trzypiętrowe, w których 50 do 100 mieszkańców dziś przemieszkuje. Przyjawszy w Rynku cyfrę domów 39, najmniej możemy liczyć 4000 ludności. Warszawa mogła więc mieć w XVI wieku 15 do 20,000 mieszkańców. Nie będzie to przesadzona liczba, Kraków wówczas liczył najmniej 40,000 obywateli — Poznań 20,000. Płock 10,000 m.

Pod ogólną nazwą Warszawy rozumiano „dwie miście od siebie oddzielone: jedno murowane, które zowią Stare Miasto, a drugie drewniane, które zowią Nowe Miasto.“

Każde z tych miast „swego prawa używało“ i osobne urzędy posiadało*). Dochód ogólny na rzecz skarbu królewskiego wynosił w 1564 roku 1567 złt. 17 gr. 9 den.**)

Najwięcej rozwiniętym fachem było piwowarstwo, którego przedstawiciele otrzymują często przywileje: od Zygmunta I w 1545 r., Zygmunta III 1599, Władysława IV w 1633, Jana Kazimierza w 1650 i króla Michała w 1670. Zabiegliwi piwowarzy starają się zawsze o potwierdzenie każdego dokumentu i często wiedzą spory z ludnością osiadłą na przedmieściach, gdzie, za ostatnich książąt mazowieckich, nie można było warzyć piwa, tylko brać ze składów Starego Miasta. — Nietylko jednak piwowarstwo tak świetnie rozwija się w Warszawie. Są i inne rzemiosła, którym królowie liczne nadają prawa.

Władysław IV wydaje w 1647 r. przywilej dla przemysłu pasmanteryjnego; przywilej ten

*) Do Starego Miasta i jurydyki staromiejskiej należały podówczas: Stary Rynek z 39 domami. W ulicy Nowomiejskiej 12, na Krzywem Kole 18, na ulicy św. Jana 6, na ul. Grodzkiej 23, Bernardyńskiej 9, św. Marcina 13, Piekarskiej 17, Piwnej 15, Żydowskiej 2, Dunaju 12, na Freta 24, na Waliszewie (obecnie ul. Podwał) 34, na Rybitwi (Rybaki) 86, na rynku przedunajskim 40, tamże domów mniskich 10, za Mniszkami (Bernardynami) domów miejskich 7, księżych 2, na ul. Św. Krzyskiej domów miejskich 27, księżęcych 12, dworów kanonicznych 4 i t. d. Ogółem 488 domów murowanych w Starej Warszawie.

**) Dla porównania cen wypadła nam powiedzieć, że korzec żyta kosztował gr. 10, a korzec pszenicy gr. 18.

potwierdza następnie August II w 1698 r. Do-
stają też zezwolenie królewskie guziczarze w 1701
r., krawcy w 1720, siodlarze 1720, Nawet o po-
twierdzenie praw swoich dobija się czeladź sto-
larska. Prawa te zostają potwierdzone w 1727
roku. Sam zaś magistrat stara się o zorganizowanie
ustawy szewskiej, która ostatecznie wy-
kończoną i potwierdzoną została w 1752 roku.

Fach rękawiczniczy pozyskuje przywilej kró-
lewski w 1758 roku, a Stanisław August daje
obszerne przywileje i potwierdzenie praw w 1765.
zegarmistrzom, w 1789 czapnikom, w r. 1782 ko-
walom*). Wiele oryginalnych dokumentów w ar-
chiwum miejskiem zastąpiono kopiami z urzę-
dowem potwierdzeniem i do tych należały przy-
wileje: dla mydlarzy z 1681 r., dla szewców z r.
1713, dla cyrulików z 1748 r., dla piekarzy z 1750
r., dla furmanów z 1765 r., dla kupców z 1765 r.,
dla żeglarzy z 1777 r., dla kamieniarzy z 1765
r., dla powoźników z 1777 r., dla rybaków z 1781
r., dla bednarzy z 1781 r.

Pomiędzy innemi dokumentami znalazły się
kopie w magistracie nie potwierdzone. Kopie te
zrobione były z przywilejów wydanych iglarzom,
kotlarzom, szczołkarzom, grzebieniarzom i subie-
ktom handlowym.

W obec tak licznych dokumentów, w które
zaopatrzyli się majstrowie Starej Warszawy,
bardzo niewiele znajdujemy przywilejów odno-

*) Wszystkie te dokumenty zdał z archiwum magistrackiego
W. Kalinowski przy udziale archiwisty miejskiego, J. Sekluckiego, do
Archiwum Głównego Królestwa Polskiego. Odbioru dokonał W. Ba-
dowski, według sporządzonych inwentarzy przez Hermana, byłego ka-
syera za rządów pruskich i Wejnerta, historyka Warszawy w 1871 r.

szących się do Nowego Miasta. Posiadamy trzy takie dokumenty, wydane tylko zawsze zapobiegliwym piwowarom. Dokumenty te potwierdzili królowie: Michał Korybut w 1670 r., Jan III w r. 1681 i August II w 1710 r. a Herman kasjer i autor pierwszego inwentarza dokumentów magistratu jeszcze za rządów pruskich, już przy aktach tych nie znalazł pieczęci.

Wracając do piwowarów, wypada nam zaznaczyć, że mieszkańcy Starej i Nowej Warszawy, wyrabiający piwo, musieli słuć mleć w młynach, stojących przy rzece Drnie, która pod Nowem Miastem płynęła. Z mielenia słołów, prócz miary młynarskiej, przypadało na część królewską rocznie co najmniej 220 słołów miary warszawskiej wierzchowatej, która równała się 6 korcom, co tworzyło około 1320 korcy dzisiejszych.

Oprócz słołu, z mielenia mąki żytniej otrzymywał skarb królewski 162 korce, pszennej 140, i z dwóch młynów wodnych pod miastem 120 korcy. Obliczywszy to na monetę podług cen ówczesnych wynosiło 1174 zł. 4 gr. Ale król wypuszczał dochód z młynów tych w dzierżawę staroście za ogólną sumę złt. 700. Lwia część tego podatku zbierała się więc z piwa.

Pomimo tak licznych warzełń, wyprodukowane piwo nie wystarczało na miejscowe potrzeby.

Dla tego też duże transporty szły z Warty, ale piwo to wkrótce straciło odbyć; za to więcej rozpowszechniło się piwo wyrabiane w Piątkowie pod Łęczycą. Za przywożone piwo musiano opłacać „Stawne“ po 3 grosze od wozu, co przynosiło rocznie 38 złotych.

Ale Nowe Miasto nie tylko w połowie XVI wieku posiadało ludność mniej zamożną, niż Stare Miasto. Jeszcze w XVII wieku, kiedy, podczas pierwotnego najścia Szwedów, nałożono na miasto okup, przy równomiernym jego rozdziale wypadło na Starą Warszawę złotych polskich 75,000, a na Nową zaledwie 10tą część tego.*)

Jak w Starej Warszawie, tak samo w Nowej, poważną kwestyą stanowiła woda. Położona na wyniosłym brzegu Warszawa, mogła mieć tylko studnie i źródła. Ale studnie nie wszędzie dały się kopać, woda zaś nie w każdym miejscu przydatną była do picia. To też jak do Starej Warszawy tak i do Nowej sprowadzono wodę rurami, gdyż wówczas nie znano pomp ssących, a dobywanie za pomocą kołowrotu, lub tak zwanych żórawi ze studzien w razie pożarów było nadzwyczaj powolne i bezkorzystne. Wodociągi w Starej Warszawie wyprzedziły niezawodnie Nową. — Wiadomości pewne o wodociągach znajduje Aleksander Weinert już w 1600 roku. Istniały one daleko wcześniej, bo rachunki podane z tego roku świadczą o ich naprawie.

Wodociągi Starej Warszawy były o wiele dawniejsze i woda do nich ściekała z Nalewek i źródeł położonych przy ulicy Karmelickiej. Rury te szły przez ulicę Długą (albo Szeroką) ku Staremu Miastu i tam wlewały sporo wody do odpowiednich zbiorników, z kąd już mieszczanie czerpali osobnemi naczyniami, zwanemi nalewkami.

*) Descripta, albo Comput Kamienic, Dworów, Domów, Kościołów, Klasztorów, Szpitalów tak w mieście, iako y w Przedmieściach Starej Warszawy.

Nie było wody tej podostatkiem i liczono się z nią bardzo, czego dowodem są zastrzeżenia wpisane w księgi magistrackie. Bardziej jeszcze oszczędzano wodę w Nowej Warszawie. Tam wodociągi brały swój początek z ulicy Nalewek, w posesyi 2248 *a. b.*, później należącej do Dulfusa i Dulfusowską przezwanęj. Na posesyi tej, dosyć obszernej, urządzone skrzynie, z których rurą szła woda przez ulicą Franciszkańską do Kozłej, następnie prowadzono ją ukośnie przez posesyę Nr. 529 i sąsiednie w przecięciu aż do ratusza dawnego Nowej Warszawy. Do zbiorników Staro Miasta prowadziły dwie rury. Nowe Miasto zadawałnialo się jedną. To też trudniej było reperować wodociągi nowomiejskie, bo w takim razie mieszczanie musieli obywać się bez wody. Tym sposobem będzie dla nas zrozumiała jawna protestacya burmistrza Nowej Warszawy Wawrzyńca Karlika, zamieszczona w aktach radzieckich, iż źródła w polu, z których woda dopływa, są zniszczone. Niechcąc przeto, aby szkoda taka przypisaną była jego niedbałości, oświadczył na „Publice“ wielki swój żal i ubolewanie przed panami rajcami, ławnikami i gminnemi.

Brak wody dla wzrastającego miasta coraz więcej dawał się odczuwać, poczęto ją więc oszczędzać, aż w 1618 r. zapadła uchwała: „ażeby żaden z mieszczan nie śmiał i nie ważył się wody brać do warzenia piwa ze skrzyń w rynku pobudowanych, a nadto, aby żaden z sąsiadów nie brał wody do warzenia piwa z nalewki pierwszej od rur pierwszych w polu, ale wolno brać z dalszych nalewek“, a gdyby który z nich nie zachował prze-

pisów, zapłaci karę groszy polskich 20 na poprawę tychże wodociągów.

Dochody Nowego Miasta, albo Nowej Warszawy, były bardzo szczupłe i w 1600 r. np. wynosiły złt. 115 gr. 24; w tymże czasie wydano 121 złt. gr. 6, a zatem więcej, niż budżet pozwalał, z tego na utrzymanie wodociągów 8 złt. groszy 27. Naturalny spadek, jaki posiada Warszawa w tym kierunku, uwolnił mieszkańców od wielkich wydatków na urządzenie sztucznego spadku. Nie wiele też kosztowały te wodociągi. Główne dochody ciągnęło miasto z wydzierżawionych placów*), które potworzyły się z owych 6ciu morgów gruntu, podarowanych przez księcia Bolesława V Nowej Warszawie. Na tych gruntach powstały zbiorniki wody, tu wyprowadzono ulicę Nalewki, której nazwa pochodzi od „nalewek“, do czerpania wody używanych.

Zanim opiszemy w osobnym artykule kościół N. Maryi Panny na Nowem mieście, musimy w pierw zaznaczyć, że potrzeba świątyni chrześcijańskiej oddawna tu uczuć się dawała.

Dla tego też Anna, córka Kiejstuta, a żona księcia Janusza Starszego, za zezwoleniem męża, który wydał w r. 1409 przywilej, zbudowała tu piękny kościół w stylu gotyckim.

Poświęcenia świątyni dopełnił ks. biskup poznański Wojciech Jastrzębiec i w 1411 r. utwo-

*) W 1600 r. przy Nalewkach było 17 domków, a mianowicie posiadali je: Zofia Karasowska, Jakób Igerski, Matys Sarka, Szezęsny Mularz, Dziurdziak Hajduk, Piotr Cieśla, Wojciech Grotha, Jan Gowienko, Jurek Dziad, Januszowa Hajduczka. Nie wiemy, ile ci płacili czynszu, ale Jędrzej Pacz płacił 20 gr., Wawrzyniec Schodzki 30, a Matias Kosarz 6 gr.

rzył tu parafię dla Nowego Miasta, co swoim dokumentem stwierdził. Parafia ta istniała do 1552 r., czyli z górą lat 150. Potem w skutek nieporozumień proboszczów z młodszym klerem, przyłączono tę parafię do kościoła Św. Jana na Starem Mieście. Odtąd kościół nowomiejski liczył się za filią kolegiaty Św. Jana i pod jej zwie-

Nowe Miasto.




Kościół P. Maryi przed ostatnią restauracją.

rzchnością zostawał. Dopiero ks. biskup Jędrzej Opaliński w 1608 roku przywrócił tu parafię dawniej istniejącą i jako samodzielną powtórnie urządził.

Odtąd kościół N. Maryi Panny stanowi najdawniejszą z istniejących parafię Nowego Miasta, a powstał on, jak niesie podanie, na gruzach dawnej pogańskiej świątyni. Formę tego kościoła przed ostatnią restauracją podaje nam powyżej umieszczona winetka.



WARSZAWA 

 ILLUSTROWANA.



Дозволено Цензурою.
Варшава, 16 января 1895 года.

RYS ROZWOJU
PRZEMYSŁU I HANDLU.



WARSZAWA.
DRUKARNIA ESTETYCZNA SIERPINSKIEGO.
S-to Krzyżka 22, Mazowiecka 2.

1896.

Dawny przemysł.



uch miejski już w końcu przeszłego stulecia zaczął powoli zmieniać się zupełnie. Miasto przybrało charakter przemysłowo-handlowy. Dawne małe interesa, drobne fabryki lub rękodzielnie powoli ustępowały przedsiębiorstwom olbrzymim, fabrycznym.

Praca około coraz to nowych wynalazków, uwieńczona kolosalnymi rezultatami, dała człowiekowi tyle maszyn pomocniczych, że nietylko każdą niemal czynność ułatwiają mu one, ale i po większej części, przy małym jego udziale, wykończają za niego.

Zastosowanie pary, jako siły pociągowej, kolosalne wydało w przemyśle rezultaty i teraz cech dawny, skromna korporacja rękodzielników, nie ma racji bytu, bo produkt fabryczny jest o wiele tańszy i lepiej wykończony. Te tylko rzemiosła mogą jeszcze istnieć i oprzeć się potężnej konkurencji fabrycznej, które bezpośrednio łączą się z artystem, lub produkują przedmioty, nie dające się zastąpić wyrobem fabrycznym.

Polski ruch fabryczno-przemysłowy przyszedł o wiele później, niż zrobiło się to na zachodzie. Wpłynęły może na to polityczne wypadki, lub inne ekonomiczne przyczyny, dosyć, że ruch ten bardzo wolno się rozwijał, a w Warszawie okazał się wcześniej, dzięki inicjatywie Stanisława Augusta.

Od tych jednak prób wiele czasu upłynęło, setki ludzi wrzuciło swój majątek, swoją inicjatywę, swoją pracę w ten ruch przemysłowy, chcąc na tej drodze podnieść dobrobyt kraju i swój rozwinać interes. Wielu z tych pionierów zginęło na stanowisku; inni dorobiwszy się dużej fortuny, porzucili swój stan „nieodpowiedni“ i nabywszy dobra, osiedli na wsi, mała jednak garstka ludzi z ojca na syna przelewała firmę, a jak była mała ta garstka, dosyć powiedzieć, że w Warszawie jedna tylko firma Fukiera liczy lat trzysta z górą swojej egzystencji. — Inne są daleko młodsze, a z tych wyliczyć wypada Rawicza i Bruna, którzy po 100 lat z górą kupieckiego żywota w swej rodzinie zapisują.

Ubiegły lat dziesiątki. Pojęcia zmieniły się znacznie. Część przesądów upadła zupełnie. — Przyszło społeczeństwo do przekonania, że pracujący rękodzielnik lub fabrykant większe oddaje krajowi usługi, niż inne bardziej pańskie stany. Z niego bezpośrednio ma kraj korzyści, których dodatnie rezultaty coraz bardziej zapisują się na kartach cywilizacji.

Inteligencja od niedawna zaczęła kształcić dzieci swoje fachowo. Inżynierowie, technicy, chemicy, tkacze, górnicy — to synowie tej szlachty, która kiedyś tak uporczywie obstawała przy

swoim stanie i niedopuszczala mieszczaństwa do praw należnych.

Praca na polu przemysłowem w kraju naszym wzrasta corocznie. To już nie dawne stosunki. Dziś przemysł nasz i handel tak się rozwinął, że śmiało możemy konkurować z zagranicą, a niejednokrotnie wyrób nasz otrzymuje pierwszeństwo ponad wyrobem zakordonowym.

W obec tak rozwijającego się przemysłu i handlu, musimy baczniejszą uwagę zwrócić na te gałęzie, którym się obecnie szczyli kraj nasz i Warszawa. Gałęzie te tak są poplątane, że niejednokrotnie wypadnie nam tu potracić o prowincję, choćby z tych przyczyn, że większe przemysłowe przedsiębiorstwa mają tu swoje olbrzymie składy, sklepy lub kantory i znaczny wpływ na handel miasta wywierają.

Notując te kartki skrzętnie, przyczynimy się niezawodnie niemało do przechowania całego szeregu nazwisk ludzi pracujących i zachęcimy nie jednego do pójścia na drogę tak ważną i pożyteczną, jak jest droga uczciwej i wytrwałej pracy.

Wiele bowiem placówek i tu nie zajętych i wiele ludzi poszukuje pomocy i kapitałów, któreby dobrze procentowały, a równocześnie wyparły z rynków naszych produkcją zagraniczną.

Zapewne, że w takiej walce często pieniądze uzbierane giną, ale w rezultacie przy ostatecznym rachunku kraj na ruchu handlowo-przemysłowym tylko wygrywa.

Gdyby nie ten ruch, czyżby mógł nastąpić tak szybki wzrost miast, który notujemy od końca XVIII wieku w całej Europie.

Właśnie ta zbiorowa praca, te wynalazki, te olbrzymie przedsiębiorstwa wpłynęły na kolo-
salny i szybki wzrost miast, które skupiają w so-
bie ludzi poszukujących pracy.



Mówiąc o dawnym przemyśle i handlu u nas, zaznaczamy, że Zygmunt III znalazł Polskę do-
brze zagospodarowaną z handlem i przemysłem
kwitnącym, lecz nadając stosunkom krajowym we-
wnętrznym i zewnętrznym mylny kierunek, wy-
wołał ów długi szereg klęsk, które za Jana Kazi-
mierza spowodowały zupełny upadek wszelkiego
przemysłu. W tem położeniu rzeczy cofnął się
handel do Gdańska, a wyroby rękodzielnicze obec-
zająły miejsce krajowych, co trwało do końca pa-
nowania Augusta IIgo.

Z rejestrów celnych za Augusta II-go okazało
się, że Polska od lat 50-ciu wydawała rocznie
przy dochodach 35-ciu milionów zł. p. za wywo-
żone produkta krajowe, 45 milionów zł. p. za to-
wary zagraniczne, mianowicie: 15 milionów za
wino i inne trunki, 12 milionów za wyroby rę-
kodzielnicze i 18 milionów za korzenie i rzeczy
zbytkowne, czyli o 10 milionów więcej, niż jej
wpływ wynosi.

Klęski, które towarzyszyły pierwszej wojnie
szwedzkiej, przywiodły do upadku miasta*), bo
zniszczyły jako tako rozwijający się przemysł,

*) Julian Kułaczkowski: „O fabrykach i rękodzielnictwach w da-
wnej Polsce.“ Przegl. Bibliogr. Archeol. T. I. z 1887 r.

a z nim i tę podstawę, która wyróżnia ludność miejską od rolniczej.

Wiek XVIII w Warszawie na polu przemysłowem zapisuje pewien ruch fabryczny, chociaż nie w tem zrozumieniu, jak to dziś pojmujemy. Produkcya fabryczna dawna, wykończana była tylko ręką ludzką przy współdziałale ręcznych warsztatów, lub wprost zdolności i wykształceniu pracujących.

Zdaje się, że pierwszeństwo w tym ruchu fabrycznym wypadnie przyznać *fabryce artystycznych fajansów*, zostającej pod opieką króla, a zbudowanej w posiadłości Kickich w Belwederze jeszcze przed 1774 r. Dyrektorem jej był baron Schitter, którego żona, greczyńska, figuruje na liście kochanek królewskich.

Fajansy, wyrabiane w tej fabryce znalazły z początku wielką wziętość, utraciły ją jednakże skoro okazało się, że są nietrwałemi i łatwo podlegają zniszczeniu.

Jednakże z tej fabryki Stanisław August posłał sułtanowi przez Piotra Potockiego wspaniałą serwis. Za znak fabryki służył napis: „*Varsovie*“, chociaż wcześniejsze wyroby noszą na sobie tylko datę, jak np. rok 1776*).

Naśladowano tu przeważnie wzory wschodnie, obok saskich. Są więc przedmioty malowane bardzo pięknie i z wielkim talentem, czasami wkraczają w dziedzinę naśladownictwa antyków.

Formy tych wyrobów są piękne i artystyczne, ozdoby czerpane z form obcych, nie pozwalają

*) Tadeusz Korzon: „Wewnętrzne dzieje Polski za panowania Stanisława Augusta.“ T. II. 1883 r.

sztuce rozwinąć się samodzielnie i oprzeć na motywach swojskich, do czego źle usposabia ogólny nastrój cudzoziemski w kraju i Warszawie i pewna sielankowość rozwijająca się w poezyi również na obcych wzorach.

Wkrótce fabryka ta upada.

Potem Sas Wolff otworzył *nową fajansarnię* na Bielinie. Wyroby tej fabryki są trwalsze i zalecają się dobrem malowidłem oraz ponętną, stylową formą. Pracowało tu 40 robotników.

Więcej szczegółów przechowało się w fabryce powozów Dangla. Z profesyi był to siodlarz, wyzwolony w Londynie; wsławił się najpierw siodłem, znakomicie wykończonem, dla posła angielskiego Wirthwortha. Dangel był wówczas człowiekiem bardzo ubogim. Mieszkał w małym domku przy ulicy Rymarskiej. Wpływy osób wysoko postawionych wyrobiły mu taką wziętość, że później zatrudniał 300 robotników, samych krajowców. Miał wszelkich majstrów, potrzebnych do wykończania powozów i karet. Fabryka szła dobrze, tak, że często po 100 powozów, w cenie od 100 do 2000 dukatów znajdowało się na składzie.

Wykończenie i przyozdobienie odbywało się w sali I-go piętra, a gdy powóz był zakupiony, spuszczano go na pomostach na dół. Jak twierdzą współcześni, wyroby Dangla były znakomite i nie ustępowały w niczem najlepszym, zagranicznym.

Okolo roku 1793 Dangel wdał się w interesa bankierskie, które mu bardzo nie sprzyjały. Po rozbiorze Polski fabryka jego stopniowo zmalala.

Obok Dangla była druga firma Szperl i Krantz, która wyrabiała powozy tańsze, ale o tej więcej szczegółów nie posiadamy*).

W połowie XVIII wieku Warszawa posiadała wiele fabryk pudru i krochmalu. Na samym Solcu istniało 10 zakładów, wyrabiających krochmal.

Na Bielinie słynęła fabryka bulionu.

Garbarnie oddawna istniały w Warszawie, ale w końcu XVIII stulecia występują one już pod nazwiskiem fabryki. Jedną z główniejszych fabryk garbarskich była własnością Niemirowskiej, ale znacznie większa niezawodnie, zwana uprzywilejowaną, należała do Cadra i zajęła miejsce w Rynku pod Nr. 54. Fabryka ta znacznym kosztem wystawiona, jeszcze przed 1777 r. posiadała swój własny młyn do mielenia kory dębowej, ustawiony za pozwoleniem komisji skarbowej na Wiśle wprost kościoła Panien Wizytek. Wywoziła ta garbarnia swoje wyroby zagranicę, a słynęła z najprzedniejszych skór, zwanych: „Bukaty“ i używanych wyłącznie na buty woskowane.

Była też garbarnia Schulca — bankiera — w której wyprawiano skóry, jakich nigdy dotąd w Polsce nie było.

Zanotowano także garbarnie Szmula Jakóbowicza.

W skrzętnie notowanych przez naszych historyków garbarniach, pominięto jednakże jeszcze jedną, a mianowicie fabrykę szlachetnego Jana

*) F. K. Martynowski: Uzupełnienia do „Starożytnej Polski.“ Balińskiego.

Rautenstraucha, któremu król Stanisław August wydał przywilej w 1767 r.

Założycielem garbarni był Jan Rautenstrauch, krewny rodziny, wybitne niegdyś stanowiska w naszym kraju zajmującej, który wspólnie z dwoma specjalistami: Perkowskim i Zaderą, przystąpił w roku wspomnianym do wzniesienia odpowiednich budynków i pomieszczenia w nich przedsiębiorstwa.

Skromna ta na razie pracownia garbarska tak się niebawem rozwijać poczęła, iż już w pięć lat po jej otwarciu, w dniu 14 lipca 1767 roku król Stanisław August nadał jej przywilej, oryginał którego znajduje się dotąd w posiadaniu obecnego właściciela*), a którego brzmienie dosłowne jest następujące:

„Stanisław August, z Bożej Łaski Król Polski etc. etc. etc.

Oznaimuiemy niniejszym Listem naszym wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy. Jako od początku szczęśliwego panowania naszego wszystkie starania do uszczęśliwienia Kraiu dolożyć przedsięwzięliśmy, tak gdy z przełożenia Nam przez Panów Rad Naszych za szlachetnym Janem Rautenstrauchem Obywatelem y Kupcem Miasta Naszego Warszawy, y przybranym przez niego do założenia Dzieła Manufaktury Garbarni Towarzystwem uczynionego, uznaliśmy, że ta Manufaktura Garbarni Skór wszelkiego gatunku y funtowiny na zwyczajną robotę w mieście Naszym Stołecznym

*) Bauerfeinda. Garbarnia znajduje się przy ul. Gęstej Nr. 16 na tem samem miejscu od czasu założenia.

Warszawie założona, ogólne Dobro y dla całego Kraiu wygodę sprawuie, do prośby za wyżej wspomnionym Szlachetnym Janem Rautenstrauchem y Towarzystwem Jego wniesioney chętnie łaskawie skłoniwszy się przyrzeczone Manufaktury Garbarni założoney Dzieło, iako chwalebne y Kraiowi użyteczne utwierdzić y zmocnić, y też Manufakturę wraz z osobami oneż sprawującemi Protekcyą Naszą Królewską zaszczycić umyśliśmy, iakoż mnieyszym Listem Naszym, y Władzą Naywyższej Powagi Naszey Królewskiej we wszystkich iakie wymienioncy Manufaktury Towarzystwo ma ustawach utwierdzamy y umieniamy, oraz Protekcyą Naszą Królewską zaszczycamy. Mieć chcąc y stanowiąc, aby rzezzone Towarzystwo Manufaktury Garbarni w swey twierdzy pod Powagą y Protekcyą Naszą zostawało, robotę swoię bez wszelkicy od nikogo przeszkody sprawowało, wyrobione na różne gatunki skóry, tak w mieście tym Warszawie iako y po innych miastach Królestwa Naszego przedawać lub też za granicę wysyłać. Materyały wszelkie do tej Fabryki potrzebne, tudzież skóry w Państwach Naszych skupować, y oneż sprowadzić bezpiecznie mogło y w niczym ubliżenia lub iakieykolwiek trudności niemialo, owszem w tych swobodach utrzymane y od wszystkich zachowane było. — Niemniey aby Dom ten który na Manufakturę Garbarni z pomieszkaniem dla Fabrykantów jest założony, y będzie rozprzestrzeniony, od stanowiska Żołnierz y był wolny y ochroniony. A dla tym większey powagi y waloru ninieyszy List Nasz utwierdzający i Protekcyonalny Ręką Naszą podpisawszy, Pieczęć Koronną przycisnąć

rozkazujemy. Dan w Warszawie dnia XIV miesiąca Lipca Roku Pańskiego MDCCCLXVII, Panowania Naszego III roku.

Stanisław August Król.

Klemens Kozłowski, Pieczęci W. Koronney
Sekretarz W. p. p.

Przywilej, utwierdzający Manufakturę Garbarni, w mieście Warszawie założoną. Szlachetnemu Janowi Rautenstrauchowi, Obywatelowi y Kupcowi Warszawskiemu y Towarzystwu Iego służący.

Dokument ten, łącznie z całą fabryką i posesją do niej należącą, z chwilą usunięcia się od jej kierownictwa Rautenstrauchów, przeszedł w roku 1831 na własność Józefa Bauerfeinda, ojca obecnego właściciela.

W roku 1870 A. Bauerfeind, syn, ukończywszy z patentem kursa agronomiczne w Marymoncie, oraz zyskawszy patent z przywilejem z tejże szkoły, wszedł w posiadanie fabryki, która do dnia dzisiejszego pod jego pozostaje kierunkiem.

Starszą jeszcze od tej garbarni, miała być w początkach XVIII stulecia „królewska fabryka skór,“ z kąd je do Wrocławia wywożono*).

Na Pulkowie pod Marymontem istniała fabryka „cycowa“ (perkali). Była to własność Leonarda i Senapiusa. Wyrabiano w niej materje na: kamizelki, żupany, wybicia karet i pokojów — nawet z sylwetkami „podług własnych deseni“, bo „ma ludzi z zagranicy.“

*) Julian Kulaczkowski: „O fabrykach i rękodzielach w dawnej Polsce.“

Przy ul. Długiej pod Nr. 589 w dworku pijarskim założono fabrykę obić płóciennych i papierowych.

Sukno wyrabiano również za Stanisława Augusta. Największą była fabryka Rephana. Ilu zaś ludzi tam pracowało, dosyć powiedzieć, że do fabryki tej przyjęto od komisji policyjnej 200 żebraków do roboty.

Abraham Papgatha wyrabiał sukno w swojej fabryce przy ul. Bednarskiej. Istniała też fabryka, dostarczająca materiały na płaszcze, zwane „czujkami.“

Znaną powszechnie była też olbrzymia fabryka kapeluszy Pauleta, który przyjął od komisji policyjnej 30 żebraków do roboty.

Obok niej istniały mniejsze fabryki kapeluszy, które od 1790 roku zakładali: Howisch, Stübert, Zeteberg, Flüs i Jędrzej Bacher. Tego ostatniego miał zachęcić do wyrabiania cylindrów słynny astronom warszawski Magier.

Gisernia Piotra Zawadzkiego, zaopatrywała w czcionki dziewiętnaście drukarni warszawskich, a fabryki pasmanteryjne istniały od dawna. — Nawet rzeczy zbytku, znalazły tu swoich przedstawicieli. Rafałowicz wyrabiał karty do gry polskie i francuskie, kiedy mu w 1791 roku niejaki Willing, Holender z pochodzenia, ale obywatel miasta Warszawy, wytworzył przykrą konkurencją, otworzywszy fabrykę kart „nadzwyczajnie przednich.“ Rafałowicz musiał z nim wejść do spółki, a komisja skarbową udzieliła im swojej opieki i robiła różne dogodności, a między innymi obniżyła stempel do 15 groszy. Za Księstwa Warszawskiego istniała fabryka kart

z rycinami wspomnień historycznych, według rysunku J. Piwarskiego. Fabryka ta należała do Gottiego i Baumana. Najwięcej jednak w Warszawie było browarów, gdyż już w 1776 r. naliczono ich tu 120.

Gobeliny wyrabiała fabryka należąca do Glaisego w pierwszej połowie XVIII wieku, a na początku 19go stulecia założono fabrykę guzików.

W ośmnastym wieku posiadało nasze miasto fabrykę dywanów i kolder, a w początkach dziewiętnastego kwasu siarkowego, lakieru i lamp.

Litografię pierwszą założył w 1818 r. Aleksander Chodkiewicz, a po nim Letrone, Herkner, Faïans i Dzwonkowski.

Ludwisarnią wystawił w Warszawie własnym kosztem Stanisław August w 1780 r. i utrzymywał ludwisarza, pisarza, 15 majstrów różnego rzemiosła i 30 czeladników.

O mennicach*) powiemy gdzie indziej, zaznamy jednak, że istniały one w Warszawie za Zygmunta III, za Jana Kazimierza w Jazdowie i po długiej przerwie za Stanisława Augusta.

Ikalnie rozwijały się w różnych kierunkach: w Lipkowie pod Warszawą istniała fabryka pasów litych Jakóba Pascholisa Jakóbowicza, ormianina, urodzonego w Azyi, który w 1761 roku przesiedlił się do Warszawy i otrzymał od króla Stanisława Augusta za wyborne wyroby szlachectwo.

Fabryka ta zniszczoną została w 1794 roku. Marką fabryczną był złoty baranek z czerwoną chorągiewką, chociaż często wyrabiano pasy z pod-

*) O mennicach pisali: Czacki, Lelewel, Bandtkie, Stronczyński, Zagórski, Sobieszkański, Hoszowski.

pisem: „Paschalis“, lub też z samą cyfrą *J. P.* Pasy te są dziś bardzo poszukiwane i dobrze płacone. Cena ich dochodzi do 1000 złotych*).

O piwowarach i browarach już mówiliśmy nieco, tu tylko dodać nam wypada, że w Polsce zaczęto warzyć piwo około 1291 r. i powoli wyrugowano tym sposobem brandenburgskie. W Warszawie oddawna istnieją ślady warzenia piwa, chociaż przywilej piwowarów pochodzi z późniejszych czasów. Kitowicz wspomina o dobrem piwie willanowskiem.

Płatnerstwo, czyli wyrób zbroi był oddawna w Polsce prowadzony na dużą skalę. Nawet w początkach XVII stulecia wydano na sejmach rozporządzenia odpowiednie dla miast, aby w dostateczną liczbę rzemieślników do ryszunków zaopatrzyły się. Pomiędzy wymienionymi miastami znajduje się także Warszawa**).

*) Drugą fabrykę założył w 1782 roku kupiec z Lyonu Salimond w Kobyłce (2 mile od Warszawy). Wyroby tej fabryki, jak pasy i drogocenne materje noszą napis: „Kobyłka.“

**) Płócienne „blechy“ istniały w Warszawie w XVI wieku; pończochy jedwabne wyrabiano w znanej nam „Kobyłce.“ Fabryki sukna od XV wieku istniały w Warszawie. Wyroby bawełniane tkano w XVIII wieku.

Za panowania Augusta III wyrabiano w Warszawie tabakę, która zwała się Sirakuzana. Założycielka fabryki miała być włoszka. Tabakę tę maseila olejkiem lewandowym lub pomarańczowym i dla tego tabaka zwała się „lewandową“ lub „pergamutą.“ Potem fabrykę tę prowadziła Fontana, a po niej Bizesty w Warszawie. Następnie nastala tabaka „kafelkowa.“ Po tym wyrobie zaczęto sprowadzać tabakę zagraniczną z Holandyi i Hiszpanii, jako znacznie lepszą. Tę ostatnią używano po śmierci Augusta III. Wyrabiano też i tabakierki.

Niemcewicz w Pamiętnikach o dawnej Polsce wspomina, że Zygmunt III darował posłowi Caetano zegar w kształcie świątyni, w środku której wyrobiona była ze srebra procesya, jaką papież odprawia, gdy wchodzi do kościoła św. Piotra. — Wszystkie tam figurki przez sztuczny mechanizm ruszały się. Ojca św. niesiono na krześle, odzywały się trąby i kotły itd. Zegar ten wykonany w Polsce, cenili Włosi przeszło 3000 sztuków. Król Zygmunt III potwierdził w Warszawie 1613 roku cech zegarmistrzowski.

Cech ten posiadał znakomitych majstrów, gdyż zegar na wieży zamkowej wykończył za Władysława IVgo Jan Sulej. W XVIII wieku słyneśli zegarmistrzowie warszawscy: Jaworowski i Guggenus.

Folusze sukna istniały w Warszawie na rzece Drnie już w 1651 r.

Słynny organista Mateusz Milczarski zbudował wiele organów, a między innymi znakomite w kościele katedralnym św. Jana i u ks. Bernardynów w Warszawie. Organy te powstały między rokiem 1840, a 1868. W tych bowiem latach bawił Milczarski w Warszawie.

W początkach bieżącego stulecia duże zasługi położył w rozwoju przemysłu warszawskiego *Piotr Steinkeler**) syn bogatego kupca krakowskiego, który porzuciwszy swoje miasto rodzinne w 1826 r. przybył do Warszawy i pierwszy podał myśl i zawiązał towarzystwo do budowy kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, ale na tej budo-

*) Portret Steinkelera podajemy podług ryciny zamieszczonej w „Opiekunie domowym“ z 1865 r.

wie sam parę milionów stracił. Steinkelerowi, przez sprowadzenie soli angielskiej udało się zmusić rząd austriacki na dużą obniżkę soli, bo z 1 rs. 32 kop. na 47 kop. za centnar. On też zaczął w kraju silnie popierać fabrykacją cynku.



Piotr Steinkeler.

Warszawa zawdzięcza mu wiele innych przedsięwzięć. On to wznosił młyn parowy na Solcu w 1839 r., zbudował spichlerze na 130,000 korcy zboża, założył tartak do drzewa, olbrzymią olejarnię, fabrykę tanich i ładnych kafli, a następnie fabrykę powozów i karet pocztowych, które potem zwano „Steinkelerkami.“ Nie mówiąc tu o

Żarkach, gdzie również liczne założył fabryki narzędzi rolniczych i t. p. Nie na tem jednak kończy się obraz działalności i energii znakomitego inicjatora na drodze podźwignięcia przemysłu. Mimo to nie było mu sądzono doczekać pomyslnych owoców z tej pracy. Zbankrutował zupełnie w 1853 r. nie bez intryg i zawiści. — Wierzycciele zabrali wszystko. Steinkeler usunął się do Krakowa, gdzie ze zmartwienia w rok potem umarł.

Steinkelerowi zawdzięcza Warszawa pierwsze dwa statki parowe, z których jeden z maszyną o sile 20 koni, kosztował 178,000 złt., za drugi zaś o sile 45 koni zapłacono złp. 298,000. Były to statki przeznaczone do różnego użytku, to spełniały posługę ciągnięcia „holówki“ i innych statków, to przewoziły pasażerów na Bielany, pobierając po 2 złote od osoby. Statki te były wykończzone w Anglii.



Towarzystwo akcyjne wyrobów bawełnianych
Karola Szeiblera.

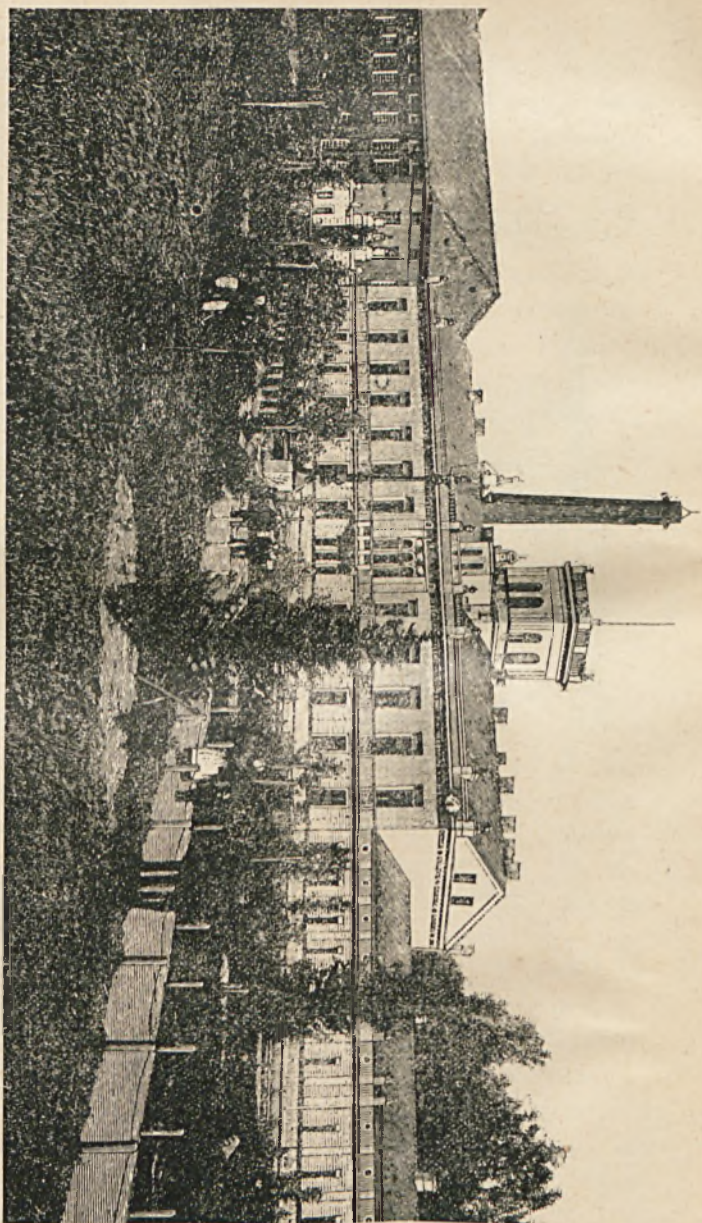


użo do upiększenia Warszawy przyczyniło się Towarzystwo Akcyjne Karola Szeiblera, wznosząc piękny i ogromem swym dominujący pałac przy ulicy Trębackiej, który tak ze swego wykończenia stylowego jak i wewnętrznego urządzenia, do najpoważniejszych w mieście budowli zaliczonym zostaje.

Gmach wystawionym został według planów budowniczych: K. Lilpopa i J. Dziekońskiego. Część jego znaczną użyto na sklep i składy Towarzystwa, tej największej u nas w kraju przędzalni i tkalni, rozwój której choć w krótkości tutaj przedstawić pragniemy.

Dzieje przemysłu bawełnianego w Królestwie Polskiem są krótkie, a jednak nadzwyczaj bogate w fakta.

Historya rozwoju tej gałęzi przemysłu liczy zaledwie lat czterdzieści. Przed tym okresem przemysł bawełniany w kraju naszym był w kolebce, a Łódź, dziś główne centrum ruchu fabrycznego



Dom Karola Szeiblera. Ozésc „Starej fabryki.”

miasto najeżone setkami kominów, zatrudniające dziesiątki tysięcy robotników, wysyłające swe produkty na najodleglejsze rynki Wschodu, była jeszcze tylko zwykłą osadą rękodzielniczą, zaludnioną przez tkaczy, którzy ręcznie, na warsztatach pierwotnej konstrukcyi, wyrabiali tkaniny.

Tkalni mechanicznych jeszcze w kraju nie było, a nieliczne i niewielkie przedsiębiorstwa bawełny nie znajdowały się w stanie kwitnącym.



Karol Szeibler.

Tak było do chwili, gdy w roku 1854 przybył ś. p. Karol Szeibler i od razu dał początek szybkiemu rozwojowi przemysłu bawełnianego w Łodzi i w kraju w ogóle. W dziejach przemysłu krajowego, Karol Szeibler zdobył sobie piękną kartę, a przyszły badacz historii rozwoju prze-



Edward Herbst.

mysłowego w Królestwie, musi się na każdym kroku ze śladami jego działalności spotykać, gdyż działalność ta była niezwykle bogatą w następstwa. Duch inicjatywy, przedsiębiorczości i energii, jakim był ożywiony Karol Szeibler, udzielił się i innym przemysłowcom, znalazł naśladowców i śmiało powiedzieć można, stworzył bogatą galęź przemysłu, której kraj dotychczas nie posiadał.

W historii ekonomicznego rozwoju Królestwa, Szeiblerowi słusznie należy się miejsce obok Tyzenhauza, Staszica, Mostowskiego, ks. Druckiego-Lubeckiego, Steinkellera, hr. Henryka Łubieńskiego i innych zasłużonych dla kraju ludzi.

Karol Szeibler był do takiej działalności przygotowanym doskonale. Pochodził on ze znanej w prowincjach nadreńskich rodziny, która w prze-



Karol Szeibler (syn).

ciągu kilku wieków zajmowała się przemysłem. Ukończywszy szkołę techniczną, objął stanowisko dyrektora jednej z fabryk tamtejszych i działalnością swoją zwrócił na siebie uwagę słynnego Johna Coquerilla, założyciela belgijskiego przemysłu fabrycznego.

Przez długi czas, jako najbliższy współpracownik Coquerilla, przyjmował energiczny bardzo udział przy wprowadzeniu mechanicznego przędzenia i tkania w Niemczech, Austrii i innych krajach, co nie przychodziło z łatwością, gdyż wywóz maszyn przędzalnianych i tkackich z Anglii, będącej i rodzicielką i panią tego przemysłu, najsurowiej został zakazany.

Szeibler kilkakrotnie odbywał podróże do Anglii, zwiedzał fabryki i studyował urządzenia maszyn. Podróże jego uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, gdyż dzięki wiadomościom tamże nabytym, doszedł do tego, że mógł już budować na kontynencie maszyny do przędzenia i tkania bawełny, w niczem nie ustępujące angielskim.

Rok 1848 zastał Szeiblera na stanowisku dyrektora fabryki w Austrii, w tym czasie jednak



Dom Karola Szeiblera (syna).

powstały rozruchy krajowe, które zmusiły Szeiblera, jako poddanego belgijskiego, na równi z innymi cudzoziemcami przebywającymi w Austrii do opuszczenia państwa.

Zaproponowano mu miejsce dyrektora przedsiębiorstwa w Ozorkowie, stanowiącej własność Schlos-

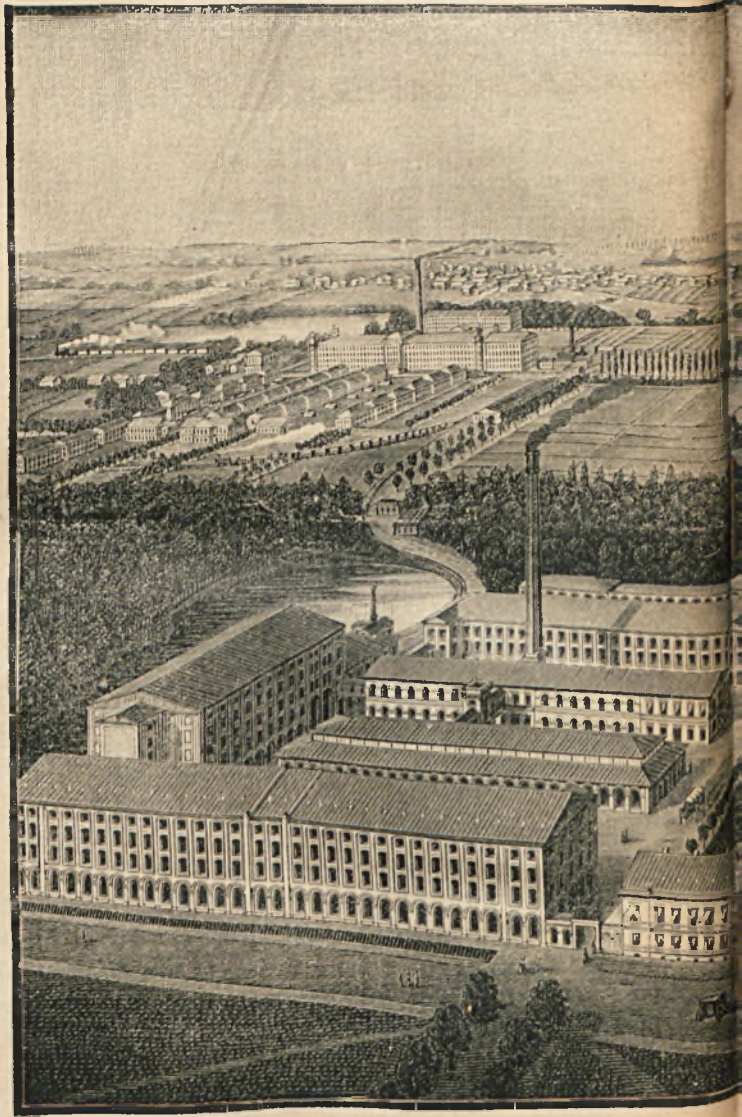
sera, gdzie też jako zarządzający pracował do roku 1854.

Od tej daty rozpoczyna się samodzielna jego działalność w Królestwie Polskiem, działalność, która przyniosła tak dodatnie dla krajowego przemysłu owoce. Jako dyrektor fabryki Schlossera, Karol Szeibler zjednał sobie wielką powagę w kołach przemysłowych, a doświadczenie jego, wiedzę i radę ceniono tak wysoko, że pomimo szczupłych środków materialnych, jakimi rozporządzał, był w możności założenia, na owe czasy, dość znacznej fabryki w Łodzi, która stała się początkiem dziś istniejących zakładów, liczących się do pierwszorzędných nietylko w Cesarstwie i Królestwie Polskiem, lecz i na całym kontynencie europejskim.

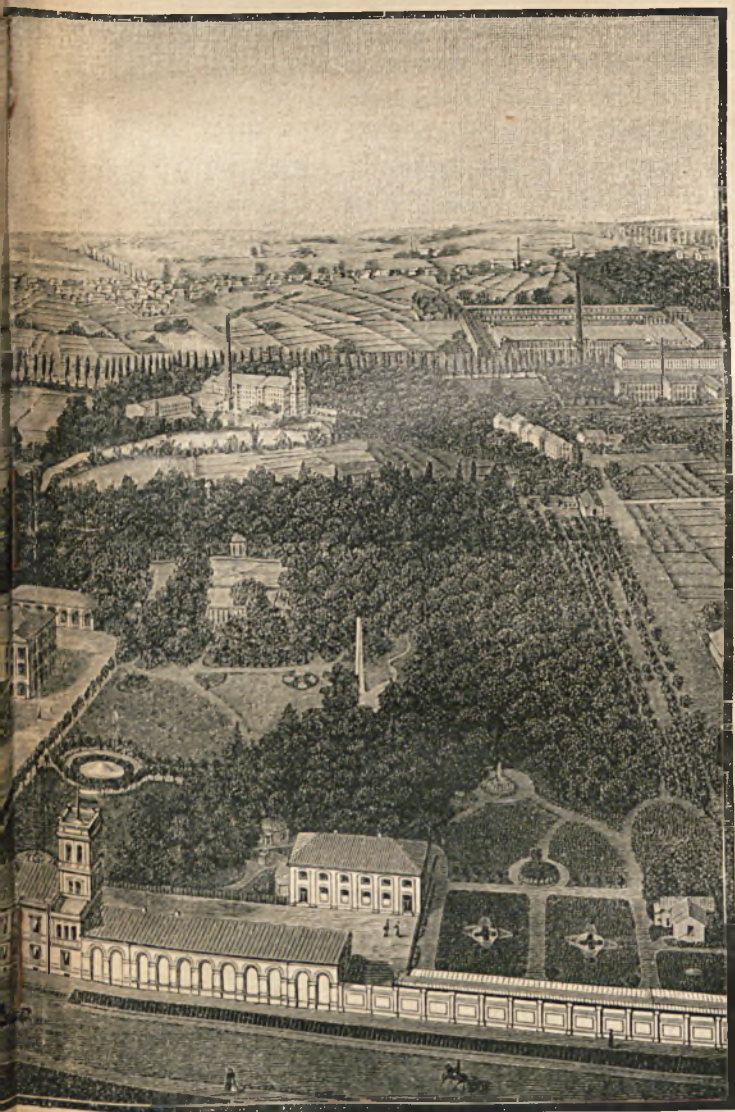
Pierwotna przędzalnia bawełny Karola Szeiblera, zbudowana w r. 1854 w Łodzi przy Parku miejskim, posiadała zaledwie 18,000 wrzecion i 100 krosien mechanicznych, samotkackich. Tkalnie te nie istniały jednak długo, spotkał je ten sam los, jakiego doznały pierwsze maszyny tkackie w Anglii i we Francyi. Tkacze ręczni, w obawie, aby fabryka nie odebrała im zarobku, w roku 1861 wdarli się do fabryki i potrzaskali krosna mechaniczne. To zdarzenie wszakże nie osłabiło energii Szeiblera, powiększał ciągle swą fabrykę, która w r. 1869 liczyła już 40,000 wrzecion, przyczem w tymże roku zbudował nową tkalnię mechaniczną o 400 krosnach i bielnik.

Niezależnie od rozszerzania istniejących i budowania nowych zakładów, Karol Szeibler nabył

Widok ogólny na Zakłady Towarzystwa akcyjnego



tego wyrobów bawełnianych Karola Szeiblera.



W. Szeibler

w r. 1866 przędzalnię bawełny w Żarkach (gub. Piotrkowska), liczącą 8000 wrzecion, lecz znajdującą się w nader oplakanyim stanie. W tym to czasie, warunki dla rozwoju tego rodzaju przemysłu były sprzyjające, skorzystał z nich Szeibler i w r. 1870 przystąpił do budowy nowej fabryki w Łodzi. Fabryka ukończona w r. 1875 liczyła 70,000 wrzecion i 1,200 krosien samotkackich, w starym zaś zakładzie powiększono tkalnię o 600 krosnach.

Jedno skrzydło nowej fabryki w r. 1876 zniszczył pożar, ale już w następnym roku fabrykę odbudowano i powiększono o 18,000 wrzecion.

W r. 1878 zakład zwiększył się przez dobudowanie drugiej przędzalni o 54,000 wrzecion i równocześnie zbudowano galęz drogi żelaznej, (blisko 6 wiorst długą), łączącą stacyę miejską drogi żelaznej Fabryczno-Łódzkiej z zakładami Karola Szeiblera. Nabyto też tkalnię mechaniczną „Tivoli“ o 840 krosnach, na południowo-zachodnim krańcu miasta położoną. Te jednak olbrzymie fabryki nie wydolały zamówieniom, które co rok zwiększały się nieustannie.

W 1879 roku okazała się potrzeba powiększenia głównego budynku, co przysporzyło fabryce 25,000 wrzecion i 525 krosien. Nadto wzniesiono przy nowym zakładzie, specjalnie na użytek fabryki gazownię, dostarczającą światła około 4,000 płomieni.

W roku 1881 zakłady Szeiblerowskie przeszły na własność Najwyżej zatwierdzonego „Towarzystwa akcyjnego wyrobów bawełnianych Karola Szeiblera“, z kapitałem zakładowym 9,000,000 rubli. Kierownikiem całego przedsiębiorstwa po-

został i nadal Karol Szeibler, lecz los nie pozwolił mu dokończyć planów, które zakreślił sobie umiejętnie i szeroko. Śmierć najniespodzianie zabrała nam człowieka pełnego energii, inicjatywy i pracy w dniu 13 Kwietnia 1881 roku.

Łatwo zrozumieć, że nagle utrata tak dzielnego, energicznego i doświadczonego kierownika który w przeciągu lat dwudziestu pięciu, z małej stosunkowo fabryki potrafił uczynić kolosalny zakład przemysłowy, była dla świeżo zawiązanego Towarzystwa ciosem bardzo dotkliwym.

Zadanie następców śp. Karola Szeibler nie było łatwym. W tak ciężkich dla Towarzystwa warunkach postanowiono nadal prowadzić i rozwijać przedsiębiorstwo, powierzając dalsze przewodnictwo zakładów wieloletniemu współpracownikowi i zięciowi zmarłego p. Edwardowi Herbstowi, który też jako członek zarządu, dyrektor zarządzający i prezes Towarzystwa po dzień dzisiejszy, w duchu założyciela i wytkniętym przez niego kierunku, doprowadził zakłady Towarzystwa do stanu terazniejszego ich rozwoju.

W r. 1881 nowy Zarząd Towarzystwa, wykończył rozpoczęte przez Karola Szeiblera zabudowania w Łodzi i w Żarkach.

Od r. 1885 jako członek zarządu a od r. 1890 jako dyrektor techniczny i współkierownik, wstąpił do Towarzystwa p. Karol Szeibler, syn zmarłego założyciela, zaznaczając swoją działalność w kierunku technicznym i administracyjnym pod wieloma dla zakładów względami.

Oprócz fabryk, ś. p. Karol Szeibler zbudował wiele domów mieszkalnych dla robotników i założył dla dzieci tychże szkołę elementarną. To-

warzystwo akcyjne budowało i buduje w dalszym ciągu domy mieszkalne dla robotników i zwiększa liczbę zakładów, przeznaczonych dla ich dobra.

Obecnie pragniemy zapoznać czytelników, w zarysach ogólnych przynajmniej, z teraźniejszym stanem zakładów Towarzystwa. Powiadamy, w zarysach ogólnych, gdyż zdaje nam się, że szczegółowe wyliczanie machin i przyrządów, dla czytelnika, nie obznajmionego specjalnie z fabrykacją tkanin bawełnianych, byłoby mało zajmującym.

Wytwarzanie wyrobów bawełnianych, stanowiących główny przedmiot działalności Towarzystwa, odbywa się w sześciu fabrykach, a mianowicie:

W Łodzi: 1) W zakładzie pierwotnym obok Parku miejskiego (zwanym Centralnym),

2) W zakładzie nowym, (zwanym „Pflaffendorfskim“).

3) W tkalni mechanicznej „Tivoli.“

4) W zakładzie bielniczym.

5) W przedzalni odpadków.

W miasteczku Żarkach: 6) W przedzalni bawełny.

Ogólna powierzchnia placów, zajętych pod zakłady Towarzystwa, wynosi morgów 16, ogólna zaś powierzchnia ziemi, należącej do Towarzystwa w obrębie miasta Łodzi, pod fabrykami, domami mieszkalnymi, polem, ogrodami, łakami i niewielkim lasem, wynosi około 300 morgów.

Wyżej wymienione zakłady Towarzystwa mieszczą w sobie:

a) Cztery przędzalnie bawełny o 230,952 wrzecionach przędzy cienkiej i 10,954 wrzecionach do nici, dające produkcji ręcznej 460,000 pudów różnej przędzy, a mianowicie:

Nr. 4—80 przędzy wątkowej (mule fin cops).

Nr. 16—40 przędzy półosnownej (medio warp. cops).



Blichownia.

Nr. 6—40 przędzy osnownej (water).

Nr. $\frac{6}{3}$ — $\frac{80}{40}$ przędzy dwojonej (double).

b) Tkalnie mechaniczne o 3,664 warsztatach, wyrabiających więcej niż milion sztuk, czyli 60 do 70 milionów arszynów różnych tkanin, jako to: perkali, półplótna, dymki, brylantyny, damastów,

różnego rodzaju piki, nankiny, barchany, wszelką bieliznę stołową, serwety, ręczniki, różnego rodzaju trykotarze, podszewki itp.

c) Blichownia, farbiarnia, drukarnia i apretura wykończają powyższe towary ostatecznie, które w tak gotowym stanie, rozchodzą się po całym Kraju i do najodleglejszych stron Cesarstwa.



Willa Edwarda Herbsta.

Tkalnie zakładów przerabiają większą połowę produkowanej przędzy, — przędza pozostała ma swój zbył na miejscu i do fabryk Cesarstwa.

W zakładach Towarzystwa, warsztaty czynne są 12 godzin na dobę.

Aby czytelnikowi dać możność powzięcia wiadomości o ilości w zakładach przerabianych towarów nadmienić możemy, że do fabryk tych przychodzi rocznie około 6,000 wagonów z pełnym

ładunkiem różnych materiałów surowych, a mianowicie: około 3,500 wagonów węgla kamiennego, 42,000 bell bawełny surowej, 20,000 pudów krochmalu kartoflanego i za 450,000 rubli różnych przetworów chemicznych.

Główne zakłady Towarzystwa, jak Centralny, Nowy i Bielnicy, łączą się odnogami kolejowemi ze stacją drogi żelaznej Fabryczno-Łódzkiej, tak że wszystkie ładunki przybywające drogą Łódzką pełnemi wagonami dochodzą do fabryki bez przeladowywania, jak również przedza i tkaniny wyrabiane w zakładach, ładowane są na wagony wprost w fabrykach.

Zaslugują także na uwagę wielkie składy bawełny surowej, mieszczące około 40,000 bel bawełny, a pod względem bezpieczeństwa ogniowego, wzorowo urządzone.

Godną uwagi w Towarzystwie, jest wzorowo urządzona straż ogniowa fabryczna, zaopatrzona w najnowsze przyrządy ratunkowe i najświeższej konstrukcyi narzędzia ogniowe. Cztery oddziały straży ogniowej, obejmują 222 strażaków, którzy często bardzo znakomite oddają przysługi przy pożarach w mieście wynikających.

Bawełna, jako materiał surowy na potrzeby Zakładów Towarzystwa sprowadzana jest ze Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, z Egiptu, z Indyi Wschodnich i ze środkowo azyatyckich miejscowości: z Buhary, Taszkientu i innych.

Zakłady Towarzystwa posilkują się przeważnie węglem z kopalni krajowych, używając tylko do produkeyi gazu węgla z kopalni szlązkich. Zakłady zużywają również wielką bardzo ilość materiałów pomocniczych, jak: smarów, kroch-

mału, przetworów chemicznych, farbiarskich i w końcu poważną ilość materiałów pakunkowych.

Do smarowania przewodów wyłącznie prawie używaną jest oliwa gallipolska, która po odbyciu licznych prób, okazała się najbardziej celowi odpowiednia.

Krochmal w znacznych spotrzebowywany ilościach, zakłady Towarzystwa nabywają wyłącznie od producentów krajowych, ten bowiem rodzaj przemysłu w Królestwie Polskiem ostatnimi



Szpital.

czasy tak dalece się rozwinął, że nie ma potrzeby sprowadzania już krochmalu kartoflanego z zagranicy.

Przetworów chemicznych, częścią krajowych, a częścią zagranicznych Zakłady spotrzebowują przeszło za 450,000 rubli rocznie.

Dla czytelnika nie specjalisty, wyliczanie cyfr, dotyczących ilości przerabianych surowych materiałów na przędzę i tkaniny niezbyt było by zajmującym, chcąc jednak dać ogólne po-

jęcia o olbrzymiej produkcji Zakładów Towarzystwa, dodać musimy, że w czasie 30 minutowym długość nitki w przędzalniach wyrobiona, wystarcza do opasania kuli ziemskiej, czyli że jej długość do 3700 wiorst dochodzi.

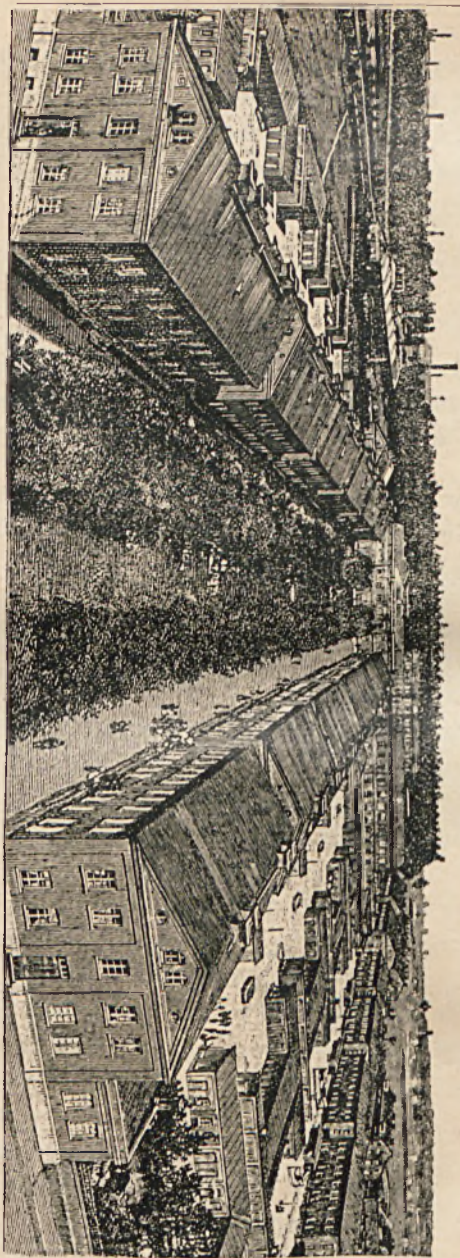
Długość tkanin, wykonanych w przeciągu jednego dnia, wynosi 120 wiorst.

Wyprodukowane tkaniny, we własnych bielnicach, farbiarniach, drukarniach i apretowniach ostatecznie wykończonemi zostają.

Wyroby i przędza wyprodukowane w zakładach dawniej Karola Szeiblera, a obecnie Towarzystwa akcyjnego odznaczonemi zostały:

- w 1857 r. w Warszawie dyplomem honorowym.
- w 1870 r. w Petersburgu Herbem Państwa.
- w 1876 r. w Warszawie złotym medalem.
- w 1878 r. w Paryżu wielkim medalem złotym.
- w 1880 r. w Warszawie medalem złotym.
- w 1882 r. w Moskwie Herbem Państwa.
- w 1883 r. w Amsterdamie, największą nagrodą, dyplomem honorowym.
- w 1885 r. w Warszawie wielkim medalem złotym.
- w 1885 r. w Antwerpii, najwyższą nagrodą, dyplomem honorowym.
- w 1886 r. w Warszawie wielkim medalem złotym.
- w 1887 r. w Warszawie na wystawie higienicznej najwyższą nagrodą, dyplomem honorowym Iej klasy — za szpital, szkołę i domy dla robotników, a także za trudy i starania o polepszenie bytu robotników.

P f a f e n d o r f .



Domy mieszkalne dla robotników.

w 1888 r. w Warszawie: dyplomem honorowym
Iej klasy.

w 1891 r. w Moskwie: wielkim medalem złotym.

*

*

*

Chcemy powiedzieć jeszcze kilka słów o ilości robotników, którym zakłady Tow. dostarczają pracę, oraz o tem, co Towarzystwo dla tych pracowników uczyniło, ażeby im zapewnić mieszkania, pomoc lekarską na wypadek choroby, ułatwienie nabycia artykułów spożywczych, początkową naukę dla dzieci, oraz wsparcia dla wdów i sierot i pensye dla wysłużonych pracowników.

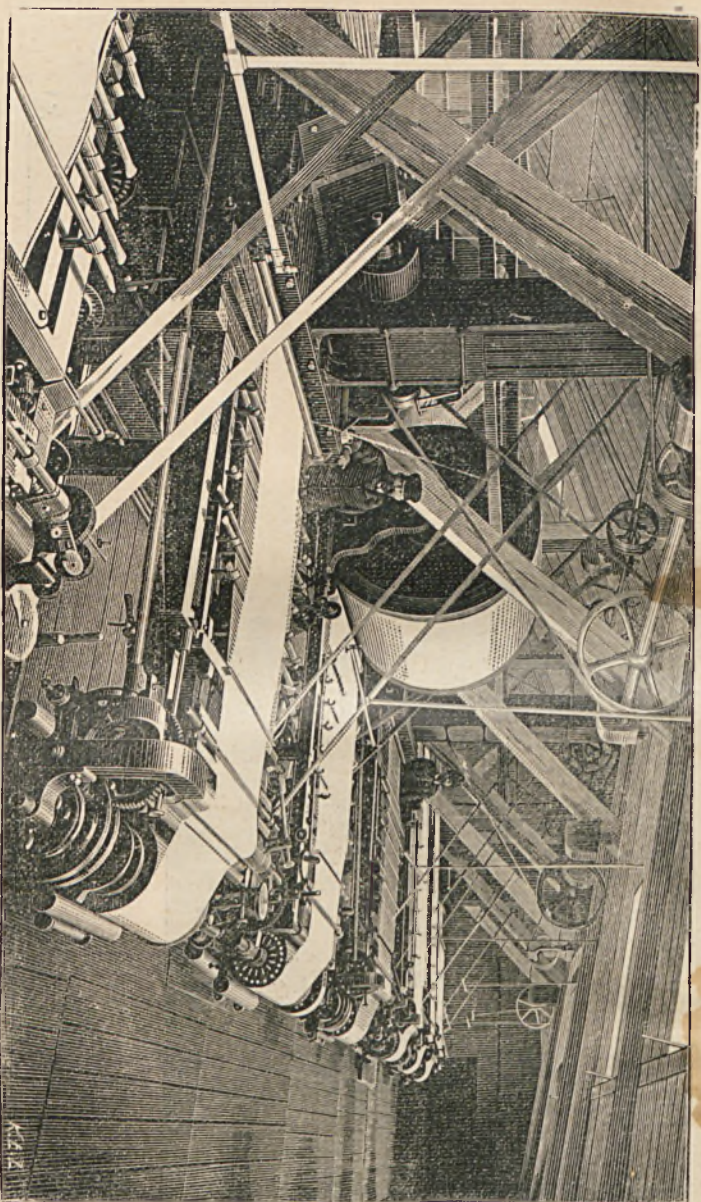
Pod tym względem zrobiono więcej, aniżeli w jakichkolwiek zakładach fabrycznych w kraju. Założyciel dzisiejszego przedsiębiorstwa, śp. Karol Szeibler, był równie zdolnym fabrykantem, jak zacnym obywatelem i rozumnym filantropem, a dbając o robotników, pragnął im wedle możliwości zapewnić wszystko, co w ich położeniu może być potrzebnem. Towarzystwo Akcyjne objąwszy zakłady Szeiblerowskie, wiernie trzymało się myśli założyciela i w dalszym ciągu rozwijało działalność, mającą na celu polepszenie i zabezpieczenie losu robotników. Zadanie niełatwe, jeżeli się weźmie na uwagę, że przy rzeczonych zakładach pracuje przeszło 6,500 robotników! których płace wynoszą do 30,000 rubli tygodniowo.



wawetnianych Karola Szeiblera.



Pfaffendorf



Wnętrze fabryki — Wyglądźnia tkanin.

Robotnicy fabryczni korzystają w większej połowie z mieszkań w domach na to przeznaczonych, które tak jak śp. Karol Szeibler, Towarzystwo ciągle pomnaża i wznosi: niemającym zaś bezpłatnego mieszkania, fabryka wynajmuje takowe po cenie bardzo niskiej, 80 kop. do 2 rsr. miesięcznie, stosownie do obszerności lokalu.

Na wypadek choroby, wszelkie lekarstwa, wsparcia pieniężne, oraz pomoc lekarską Towarzystwo udziela bezpłatnie, ranni zaś i ciężko chorzy znajdując pomoc w szpitalu fabrycznym, którego pobudowanie i wzorowe utrzymanie także na szczególną zasługuje uwagę. Przy szpitalu znajduje się także schronienie dla starców i kalek z pomiędzy robotników Towarzystwa.

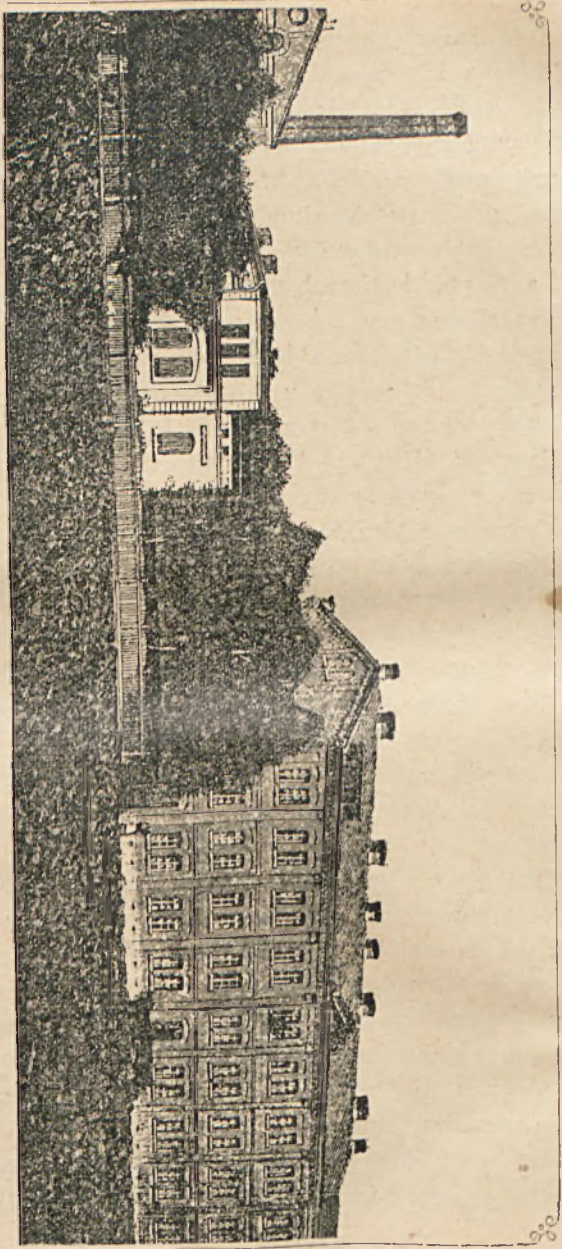
Dzieci robotników kształcą się bezpłatnie w 2 szkołach elementarnych, specjalnie na ten cel wzniesionych i urządzonych, w których wykłada 8miu nauczycieli. Szkoły te mieszczą 400 dzieci.

Robotnicy otrzymują zapomogi i wsparcia na wypadek choroby lub niezdolności do pracy; wydawane są również wsparcia na grzebanie zmarłych, dla wdów i sierot pozostałych po robotnikach.

Istnieje także emerytura dla wysłużonych robotników oraz sklep spożywczy, w którym artykuły żywności i inne przedmioty potrzeb domowych sprzedawane są bez najmniejszego zysku, jedynie po cenie kosztu. Dzienny obrót tego sklepu wynosi średnio 900 do 1000 rs.

W r. 1891 Zarząd Towarzystwa przystąpił do pobudowania Gimnazjum klasycznego w mieście Łodzi, a po wykończeniu i kompletnem urządzeniu takowego, oddał gmach do użytku publicznego

TIVOLI.



Ткальне механичне.

miasta, w którym dzisiaj miejscowa młodzież korzysta z dobrodziejstwa egzystencyi klassycznego 8mio klassowego zakładu.

Przeznaczony fundusz na budowę przez ś. p. Karola Szeibler, rodzina zmarłego zdwoiła, wydając na pobudowanie Gimnazyum i urządzenie wewnętrzne przeszło 120,000 rs.

Oto w zarysach ogólnych obraz zakładów przemysłowych Towarzystwa Akcyjnego Karola Szeiblera. Ze szkicu tego widzi czytelnik, że w ogólnym ekonomicznym dorobku kraju, gra on wybitną rolę. Obracając ogromnym kapitałem, zatrudniając około siedmiu tysięcy ludzi, posiada on wielką siłę wytwórczą i towarami swemi konkuruje w najbardziej odległych rynkach Wschodu. Dziś, gdy ogólnem kraju całego zadaniem jest praca produkcyjna, każde usiłowania na tej drodze podejmowane, powinny być ocenione należycie, wytwarzają one bowiem źródła obfite, z których kiedyś w przyszłości, uformuje się ogólny rozwój i dobrobyt kraju.

Prezes Towarzystwa i Dyrektor Zarządzający

Edward Herbst.

Agenci: w Petersburgu, Moskwie i Rydze.

Składy główne:

Warszawa, ul. Trębacka. Łódź ul. Piotrkowska.

Żyrardów



Niewiele znajduje się w kraju naszym gałęzi przemysłu, któryby jak przemysł lniany szedł ręką w rękę z rolnictwem, wzajemnie sobie dopomagając. Podczas kiedy inne gałęzie przemysłu, przetwarzające włókna, jak naprzykład bawełniane, jedwabne, dzutowe, a po części przedzalnio wełny i tkalnie otrzymują materiał surowy, przeważnie z zagranicy, gdzie wypłacają duże sumy za takowy, przemysł lniany otrzymuje surowy materiał wprost z rąk rolnika i tym sposobem warunkuje dobrobyt rolników miejscowych.

Dawno już kultura lnu, jak również przedzienie tego i tkactwo ważną odgrywało rolę w życiu ekonomicznem kraju, lecz przemysł lniany ogromny swój rozwój, uwidoczniający się znacznymi zakładami, — zawdzięcza znakomitemu francuzkiemu wynalazcy, inżynierowi Filipowi de Girard, którego portret zamieszczony obocznie.

Filip Henryk de Girard urodził się we Francyi w Lourmorin 1775 roku i w młodzieńczym już

wieku dał się poznać przez cały szereg wynalazków z dziedziny mechaniki i techniki. Jako rojalista emigrował w czasie rewolucyi zagranicę, gdzie początkowo trudnił się fabrykacją mydła, oraz wykładem chemii. Za konsulatu powrócił do Francyi i pracował dalej nad wynalazkami.

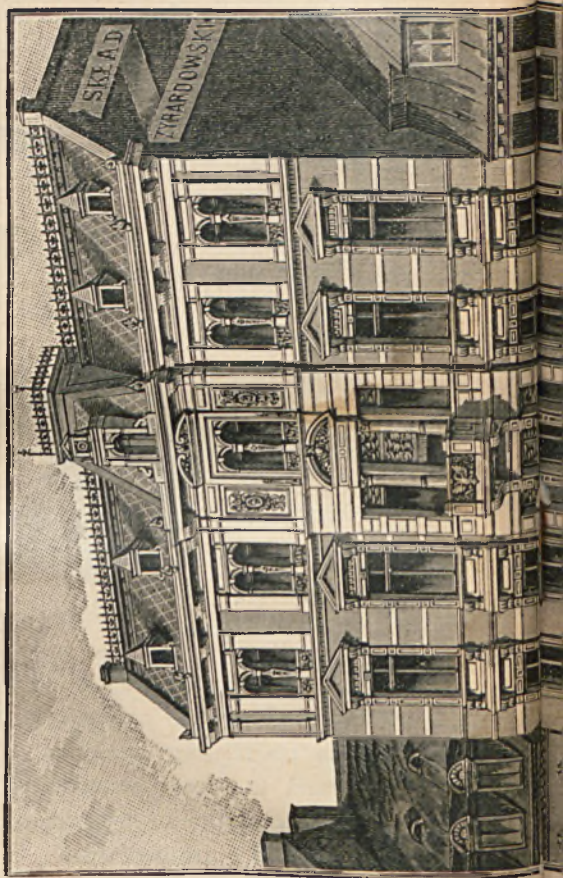


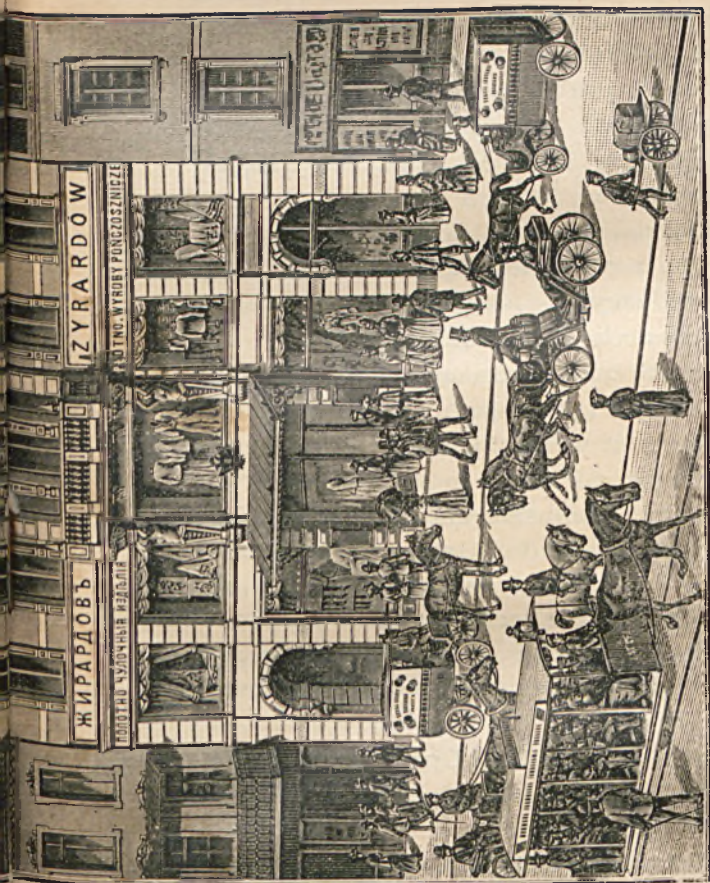
Filip de Girard.

Następnie po ogłoszeniu przez Napoleona I-go w 1810 roku premium w ilości miliona franków za najlepszy mechanizm do przedzenia lnu, Girard w tymże jeszcze roku skonstruował maszynę znakomitą do przedzenia lnu, ale przyrzeczonej nagrody nie otrzymał, w skutek zaszłych wkrótce wypadków i zmian politycznych. Przedstawiał następnie swój wynalazek w Wiedniu, ale i tu zbyto go obietnicami.

W r. 1826 zawezwany do Warszawy, zamianowany został głównym inżynierem górnictwa

Skład detaliczny Zakładów Żyrardowskich





w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 55.

w Królestwie Polskiem*). Wówczas wraz z kilku osobistościami, zajmującemi wybitne stanowiska w przemyśle krajowym, przystąpił do założenia przedsiębiorstwa, które mamy zamiar opisać.

W 1833 roku kilka osób, mających na celu podnieść przemysł lniany w Królestwie, zawiązało Towarzystwo pod firmą. „Karol Scholtze i Sp.“, które postanowiło wprowadzić w Polsce mechaniczne przędzenie lnu. W tym celu nabyte zostało terytoryum w dobrach Guzowskich, zaproszono zamieszkałego w Warszawie Girard'a na kierownika, a nowo założoną Fabrykę w celu uczczenia wynalazcy — nazwano Żyrardowem i nazwa ta utrzymała się do dziś dnia**).

Wypadki polityczne ówczesnej epoki niesprzyjały jednak rozwojowi przemysłu; interesy spółki szły coraz gorzej, aż wreszcie w 1847 roku Bank Polski, który wspierał nowe to przedsiębiorstwo wysokim kredytem, zmuszonym był przejąć fabrykę pod swoją własną administracyę. Jednakże i Bank wkrótce poszukiwał nabywców i znalazł takowych w osobie pp. Hiellego i Dittricha z Schönlinde w Czechach. Od tej pory rozpoczyna się szybki wzrost i trwający do obecnego czasu rozwój fabryki.

W 1885 roku firma Hielle i Dittrich utworzyła Towarzystwo Akcyjne z kapitałem zakładowym

*) Tu rozwinął znakomicie swoją działalność, wynalazł bowiem przyrząd do wytłaczania soku burakowego, koło hydrauliczne i t. p. On też urządził termograf na Banku polskim. Pomysłowość i ruchliwość zwróciła na niego ogólną uwagę.

**) Zmarł w Paryżu w 1845 r. w ubóstwie, posiadając jedynie patenty na swoje wynalazki. Życiorys Girarda podał Tygodnik Ilustrowany Nr. 208 z 1871 roku.

rs. 9,000,000 pod nazwą: „Najwyżej zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne Zakładów Żyrardowskich Hiellego i Dittricha.“ Prezesem Zarządu od czasu założenia Towarzystwa jest syn założyciela firmy pan Karol Dittrich.

W chwili nabycia Żyrardowa przez firmę Hielle i Dittrich posiadał on jedną przędzalnię lnu, zaledwie o 3,000 wrzecion, niewielką tkalnię ręczną i mały bielnik. Obecnie Żyrardów rozrósł się potężnie i posiada cały szereg fabryk, z których na szczególną uwagę zasługują: przędzalnia lnu o 28,000 wrzecion, tkalnia mechaniczna z 2,100 warsztatami tkackimi (największa na kontynencie Europy), tkalnia ręczna z 200 warsztatami, przędzalnia bawełny o 18,000 wrzecionach, przędzalnia wełny o 4,200 wrzecionach, ogromna fabryka wyrobów pończosznicznych (więcej niż 700 maszyn) i 4 bielniki ze wszelkimi urządzeniami pomocniczymi. Liczba robotników pracujących obecnie w zakładach Żyrardowskich dochodzi do 8500.

Niechając więcej nużyć czytelnika suchemi, choć wymownemi cyframi, zapraszamy go razem z nami zająć miejsce w pociągu kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, który w godzinę dowiezie nas do stacyi dr. żel. Ruda Guzowska.

Droga idąca obok brzoźowego lasku, który Zarząd Fabryki dzierżawi od właściciela dominium Guzów, zaprowadzi nas do Żyrardowa. Lasek ten letnią porą w niedziele i dni świąteczne przedstawia nader ożywiony widok. Zarząd Zakładów urządza tam dla robotników różne zabawy i tańce przy dźwiękach orkiestry fabrycznej, złożonej przeważnie z robotników. Minąwszy ten

lasek, w pewnej od niego odległości, widzimy nowo wzniesiony kościół katolicki, murowany na obszernym placu, otoczonym gustowną kratą żelazną i zadrzewionym na tylnym planie. — Kościół przedstawia się bardzo pięknie; cegła do budowy gmachu pochodzi z należącej do Towarzystwa cegielni w Radziejowicach. Wnętrze kościoła, odznaczające się prostotą, zdobi pięknie rzeźbiony w drzewie ołtarz główny, na chórze zaś ustawione organy. Kościół pomieszcza do 1,500 osób i w dniu świąteczne przepelniony bywa pobożnemi.

Obejrzawszy kościół, wracamy w kierunku stacji kolejowej; przed nami ciągnie się szeroka, wysadzana drzewami ulica, z przylegającymi do niej po obu stronach fabrycznymi mieszkalnymi domami, kończąca się obszernym wybrukowanym placem. Na placu tym w Soboty i Niedziele odbywają się nader ożywione targi, na których ludność fabryczna może zaopatrywać się nie tylko w potrzebne produkty spożywcze i różne sprzęty do gospodarstwa codziennego niezbędne, lecz również nabywać może ubranie i obuwie.

Na przeciwnej stronie placu wznosi się 5-cio piętrowy ogromny gmach — jestto przedzalnia lnu, przed frontem której widzimy niższe, lecz również obszerne zabudowania tak zwanej starej tkalni. Z lewej strony placu wzniesiono duży kilkopiętrowy gmach, w głębi zaś w ogrodzie ozdobiony kopułką dom centralny, z obu stron którego dobudowane są dwa długie skrzydła. — Dwie te budowle przeznaczone są na ochronę dla dzieci robotników fabrycznych i dom mieszkalny dla nauczycielek ochrony. Z daleka już domyśleć

się można przeznaczenia centralnego gmachu: wesola gwara dziecinna dolatuje i otacza nas ze wsząd, szczególnie w porze rekracyjnej, setki dzieci pod dozorem nauczycielek i pomocnic wesolo biegają i swawolą w pięknie urządzonej i starannie utrzymywanym ogródku. Ta, tak zwana, ochronka dla dzieci jest raczej obszernym ogrodem, pozwalającym robotnikom fabrycznym, a mianowicie kobietom pracującym w zakładach, pozostawiać na cały dzień dzieci, które pod dozorem nauczycielek, zajęte są głównie zabawami, mającemi na celu fizyczny i moralny ich rozwój. Dobroczynny wpływ takiego kierunku wychowania widocznym się staje, kiedy dzieci te po dojściu do wieku szkolnego, przechodzą do szkół istniejących również przy zakładach Żyrardowskich. Dzieci te znakomicie się różnią nawet od dzieci, które, pochodząc z zamożniejszych rodzin, nie uczęszczały do ochrony. W towarzystwie przełożonej wchodzimy do gmachu centralnego i przeszedłszy szerokim korytarzem i przez przednią salkę, w której kilkanaście dzieci gimnastykuje się — wstępujemy do głównej sali. Obszerne to pomieszczenie, wsparte na pięknych kolumnach z oświetleniem z góry; w tylnej ścianie w niszy, pośród egzotycznych roślin, ustawiony jest marmurowy biust śp. Karóla Augusta Dittricha, założyciela tej pięknej instytucji. Rozlega się tu śpiew przy akompaniamencie nauczycielki, grającej na fisharmonii, podczas kiedy druga uważa na poruszenia i ewolucye dzieci pod takt muzyki. Z sali tej wychodzimy na szeroki, ciągnący się wzdłuż obu skrzydeł gmachu, korytarz, do którego przylegają rozmaite klasy w li-

czbie 20-tu. Tu dzieci zajęte są wyskubywaniem nitek wełnianych, robieniem szarpi, wyplataniem, szyciem, nauką pogładową, nauką piosenek itd.

Bezwątpienia instytucya ta, nie mająca u nas sobie podobnej, robi zaszczyt założycielom takowej, ponoszącym znaczne koszty na utrzymanie tego zakładu (do dwudziestu kilku tysięcy rocznie). Najbiedniejsze dzieci otrzymują w ochronie obiad darmo, reszta zaś chodzi na obiad do domu i powraca po obiedzie znowu do ochrony. W ochronie zajętych jest 35 nauczycielek i pomocnic z przełożoną na czele — panie te zamieszkuje nowy, obok wystawiony dom, w którym mają wspólny salon z czytelnią pism i fortepianem. Do ochrony uczęszcza w obecnym czasie z górą 1200 dzieci. Oprócz dzieci przychodzi na naukę robót kobiecych przeszło 300 starszych dziewczynek, które przyjmują udział w ogólnej gwiazdce i obdarowaniu dzieci różnemi podarunkami przed Bożem Narodzeniem; w ostatnim roku gwiazdka urządzona była w pięciu oddziałach dla 1,600 dzieci.

Opuszczamy ochronę i zwracamy się do fabryki, położonej po drugiej stronie szosy, prowadzącej z Rudy Guzowskiej do poblizkiego miasteczka Wiskitek. Przy tej szosie, w jednym z domów, mieści się apteka i ambulatoryum dla chorych przychodnich z liczby robotników fabrycznych; w tem ambulatoryum w ciągu 4—5 godzin odbywają się codziennie bezpłatne przyjęcia chorych przychodnich przez 4 lekarzy fabrycznych po kolei; niezbędne lekarstwa robotnicy otrzymują bezpłatnie; podczas godzin przyjęcia, 3 innych lekarzy objeżdżają osadę i wizytują chorych w ich

mieszkaniach. Oprócz tego lekarze codziennie odwiedzają chorych w czasowym szpitalu, który wkrótce zastąpiony będzie przez budujący się i odpowiadający wszelkim wymaganiom współczesnej higieny, zakład.

Wracamy ku rynkowi, przechodzimy ulicę i mijając zabudowania starej tkalni, wchodzimy na dziedziniec fabryczny. Teraz znajdujemy się w centrum działalności fabrycznej. Tu obok starej tkalni i przędzalni wznosi się nowy, wysoki gmach fabryki wyrobów pończoszniczych, obok którego znajdują się liczne magazyny i śpi-chlerze ze lnem i przędzą. Dalej tkalnia wyrobów kolorowych i wzorzystych (ręczna i mechaniczna). Tak zwana nowa tkalnia mechaniczna, w której w jednej ogromnej sali znajduje się 1200 mechanicznych warsztatów tkackich, wreszcie wznosi się cały szereg oddziałów pomocniczych i warsztatów. Całe to terytoryum fabryczne podzielone na trzy podwórza, otoczone jest rzeczką, dostarczającą do fabryki potrzebną ilość wody. Jestto centrum żyrardowskich Zakładów przemysłowych. Tu wyrabia się prześliczna bieleźna stołowa, w tak znakomitych gatunkach, że żadna inna fabryka konkurować z wyrobami Żyrardowskiemi nie jest w stanie. Tu wyrabiane są przeróżne towary lniane, nieustępujące co do gatunku i różnorodności tego rodzaju wyrobom zagranicznym. Ztąd też tkalnia wyrobów wzorzystych i kolorowych wypuszcza w świat najprzeróżniejsze obrusy, nakrycia, kąpielowe, szorstkie ręczniki i prześcieradła, dziecinne serwetki, fartuszki i śliniaczki, ozdobione rozmaitemi rysunkami. Tu także wyrabiają się

setki tysięcy tuzinów pończoch, skarpetek, rękawiczek, kaftaników itp., które rozchodzą się po całym państwie, aż na daleki Wschód. Wieczorem jarzą się elektryczne, wysoko zawieszone, lampy, oświetlające swem srebrzystym światłem wielkie podwórza, przez które codziennie przechodzi lub wychodzi do 7,000 robotników. Całe terytoryum przerzynają szyny linii kolejowej, łączącej jedne oddziały z drugimi, a całą fabrykę ze stacją kolei Warszawsko-Wiedeńskiej Ruda Guzowską.

Obok fabryki wyrobów pończoszniczych nad rzeczką widzimy drugie urządzenie Żyrardowskie ku ogólnemu pożytkowi, a mianowicie dużą i doskonale urządzoną pralnię i kąpiele, w których za niewielką opłatą kąpać się mogą robotnicy (5 kop. łaźnia, 15 kop. doskonale urządzone wanna) oraz prać, suszyć i maglować swoją bieliznę.

Równocześnie doszliśmy do drugiej, głównej ulicy, przerzynającej Żyrardów w kierunku przeciwnym do szosy, a równoległym do rynku. Na początku tej ulicy, na przeciwko fabryki, pięć trzy się wspaniały gmach, w którym pomieszczone są biura Zarządu Centralnego zakładów Żyrardowskich, wydział budowlany, techniczny itd. Po za tym gmachem — miłutki skwer, z jednej strony którego ciągnie się park z willą Prezesa Zarządu Zakładów Żyrardowskich p. Karola Dittricha, a z drugiej szereg pięknie zbudowanych domów, przeznaczonych na mieszkania dla personelu fabrycznego; wszystko to razem stanowi najpiękniejszą część Żyrardowa.

Po drugiej stronie skweru zaczyna się duża grupa fabryk, przeznaczonych do ostatecznego

wykończenia towarów, wyrobionych w poprzednio wymienionych oddziałach. Znajdują się tu bielniki płótna, pończoch, przędzy — appretura, farbiarnie, oraz wykończalnia ostateczna. Dalej ciągnie się łąka, ogrodzona płotem, gdzie płótno bieli się sposobem naturalnym na trawie. Cokolwiek z boku od tej grupy wznosi się przędzalnia wełny, z drugiej zaś strony kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, za Rudą Guzowską, znajduje się oddzielnie przędzalnia bawełny, która w roku bieżącym ma być rozszerzoną.

Wróćmy teraz do Kantoru Głównego i wspomnianą drugą, główną ulicą, wysadzoną drzewami, udamy się do zabudowań szkół Żyrardowskich. Obie budowle wznoszą się, opodal od ulicy, w pośród ogródków, w których podczas pauzy słyszeć się daje wesoly hałas i głośny śmiech dziatwy szkolnej. W dwóch tych gmachach mieści się 16 szkół. W każdej szkółce o 2ch lub 3ch oddziałach uczy się 80—85 dziewczynek lub chłopców, przyczem postarano się, aby i małoletni robotnicy, zajęci w zakładach, mogli korzystać z nauki, chociażby w porze wieczorowej, po skończeniu dziennych zajęć fabrycznych. Do pomienionych 16 szkół, do których dodać jeszcze należy 3 nowe, mieszczące się w innych częściach osady, uczęszcza przeszło 1600 dzieci, tak, że ogólna liczba dzieci, które uczą się w szkołach i rozwijają się w ochronach kosztem Zarządu Towarzystwa przewyższa 2,800.

Ulica ciągnie się dalej pomiędzy dwoma długimi rzędami domów, przeznaczonych na mieszkania dla robotników. Domy te przeważnie jednopiętrowe — murowane, bez tynku posiadają

mieszkania, składające się z osobnych pokoi lub też z kilku większych mieszkań; do każdego z mieszkań należy mały ogródek, zasadzony owocowymi drzewkami, kwiatami lub warzywem. Wszystko to razem składa się na bardzo sympatyczny obrazek.

Uwaga Zarządu Zakładów Żyrardowskich nie mniej jest zwróconą na polepszenie bytu ludności robotniczej. Liczba lokali wynajmowanych robotnikom za bardzo umiarkowaną cenę, wynosi z górą 900 w 95 domach, do których doliczyć należy 37 domów mieszkalnych, przeznaczonych dla oficjalistów fabrycznych. Ażeby uprzystępnić robotnikom nabywanie po możliwie umiarkowanej cenie produktów spożywczych, Zarząd utrzymuje skład, w którym nabyć można takie wiktuały, jak chleb, kasza; ryż, groch i kartofle, przytem ceny tu znacznie niższe od targowych, tak, że w razie drożyzny Fabryka dokłada ze swojej strony znaczne sumy.

Oprócz bezpłatnej pomocy lekarskiej i lekarstw, robotnicy w czasie choroby dostają jeszcze pewne wsparcia, a położnice otrzymują zasiłki pieniężne i płótno. Słabe i chorowite kobiety w miarę możliwości biorą robotę do domu, która dozwala im, nie poddając się utrudzającym wpływom pracy fabrycznej, zapracować cośkolwiek. W razie śmierci pracującego, na pogrzeb wy-daje się wsparcie.

Po za tem wszystkim, dzieci zmarłego współ-właściciela fabryki ś. p. K. A. Dittricha, brat i siostry Dittrichowie, ażeby umożliwić zasłużonym robotnikom zaoszczędzenie niewielkiego kapitaliku na starość, rozdali jednorazowo 600 najstarszym

robotnikom książeczki oszczędnościowe z kwotą rs. 50 i oprócz tego złożyli kapitał, z odsetek którego, wydawane są corocznie 60 najbardziej zasłużonym robotnikom lub robotnicom także same 50-cio rublowe książeczki oszczędnościowe. Posiadacze takich książeczek mogą następnie składać miesięcznie 3⁰/₀ swego zarobku, fabryka zaś ze swej strony dokłada równającą się tej oszczędności kwotę; od podarowanych 50 rubli oraz od złożonych oszczędności uczestnicy otrzymują 6⁰/₀ rocznie.

Dla rozrywki robotników, zorganizowano orkiestrę fabryczną, złożoną z robotników lub oficyalistów, która w lecie, podczas pogody, koncertuje lub też gra do tańca w parku na Rudzie. Dla oficyalistów fabryki urządzony jest dom towarzyskich zgromadzeń, tak zwana resursa, posiadająca dużą salę ze scenką, restaurację, czytelnię i bilard. Tu odbywają się wszelkie zgromadzenia, koncerty, wieczory tańczące i przedstawienia teatralne. Oprócz tego nieznanymi oficyalistami mogą tu za umiarkowaną opłatą stołować się i zamieszkiwać pokoje umeblowane.

Hurtowna i detaliczna sprzedaż wyrobów Żyrardowskich odbywa się prawie wszędzie w całym Państwie, a mianowicie w następujących miastach:

W Warszawie: Skład Główny hurtowy i 4 detaliczne.

W Moskwie: Skład Główny hurtowy i Kantor na Czyżowskim podwórzu Nr. 38, — Skład detaliczny na Sofijce.

Następnie po jednym hurtowym i jednym detalicznym składzie: w Kijowie, Odessie, Łodzi,

Lublinie, Wilnie, Dwińsku, Libawie, Kazaniu, Ekaterinburgu, Saratowie, Astrachaniu, Orenburgu, Taszkencie, Elizawetgradzie, Charkowie i Kiszyniowie.

w Petersburgu, Rydze i Rostowie nad D. po jednym hurtowym składzie, a w Tyflisie u pp. Donnera i Leitza hurtowa i detaliczna sprzedaż,

O dobroci wyrobów Żyrardowskich świadczy rozpowszechnienie sprzedaży takowych w całym Państwie, nadto wielokrotne honorowe i wysokie odznaczenia, jakie Żyrardów otrzymał na wszelkich krajowych i zagranicznych wystawach, jest tego najlepszym dowodem. Zwróćmy tylko uwagę, że już w 1843 roku i powtórnie w 1870 roku Fabryka zaszczyconą została prawem używania Herbu Państwa na etykietach swoich wyrobów, a na ostatniej, międzynarodowej wystawie w Antwerpii wyroby Żyrardowskie wytrzymały współzawodnictwo znanych francuzkich i belgijskich wyrobów lnianych i jednogłośnie w oddziale przemysłu lnianego, Żyrardów zdobył pierwsze miejsce.

Urządzenie Składow detalicznych na Sofjce w Moskwie i na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie, — komfortem, wygodą i bogatym zaopatrzeniem przewyższa wiele składów w tych miastach, bez względu jednak na kosztowne urządzenie, ceny w tych dwóch składach nie różnią się wcale od cen, ustanowionych przez Zarząd Towarzystwa dla wszystkich Składow Żyrardowskich.

Roczny obrót Zakładów dosięga 6¹/₂ do 7 milionów rubli, a wytwarzają one tak wielką ilość różnorodnych gatunków, jaką zaledwie znaleźć można w innej konkurencyjnej fabryce. Len,

bawełna i wełna są głównymi materiałami surowymi, przerabianymi w Zakładach; do bardzo cienkich serwet do kawy lub herbaty używa się zwykle jedwab'. Od czasu pewnego zaczęto używać dzutową przędzę do wyrobu worków i grubego płótna, — tak, że w Żyrardowie zastosowanym jest cały szereg materiałów przędzalniczych. Pierwsze miejsce zajmuje naturalnie len, zakupywany, corocznie w ilości 120 do 150,000 pudów, przeważnie z gubernii Wołogodzkiej, Kostromskiej i Jarosławskiej. W ostatniej produkcyi rocznej wytworzono przeszło 200,000 sztuk płótna, 250,000 kuponów tkanin wzorzystych i prawie 250,000 tuzinów różnych pończoch i wyrobów dzierganych.



„Wojciechów.“

„Wojciechów“ — pod tą nazwą znany jest Skład mebli „gętych“, który zajął jeden narodził się olbrzymiego gmachu, mieszczącego w swych murach pierwszorzędnym Hotel Europejski.

Magazyn ten nęci oko pięknymi formami lekkich, a zgrabnych mebelków, które mogą zdobić najwytworniej urządzone salony i gabinety.

Historia fabryki: „Wojciechów“, jak każda inna, krótko i zwięźle da się opowiedzieć.

Przed 30-tu laty z górą zaczęto rozpowszechniać w kraju lekkie meble gęte „Wiedeńskie.“ Olbrzymie transporta tych mebli płynęły z zagranicy. Wiele wagonów wwoziło je niemal co tydzień, wywożąc wzamian duże transporty groszy krajowych.

Dzięki inicjatywie hr. Aurelego Poletyłło, powstała w kraju w 1872 r. jedna z pierwszych fabryk mebli gętych w osadzie „Wojciechów“, w powiecie Krasnostawskim i zaczęła krajowymi siłami wyrabiać z miejscowego materiału gęte meble. Jak każdy początek jest trudnym i wiele pracy i kapitału pochłania, tak też i fabryka mebli w Wojciechowie tą drogą kroczyła i po śmierci założyciela sprzedaną została wspólnie udziałowej, prowadzącej fabrykę pod firmą: „Fabryki Mebli Gętych Wojciechów.“ Ale w obecnym szybkiego rozwoju przemysłu, doskonała się i maszyny pomocnicze, okazała się przeto potrzeba iść za postępem i rozwojem fabryk udoskonalonych za granicą, dla tego spółka udziałowa zamieniła

się w r. 1884 dnia 5 lipca w „Najwyżej Zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne.“

Odtąd rozwój fabryki wzrasta niepomieranie z każdym rokiem, tak dalece, że produkcya osady „Wojciechów“ okazała się nie wystarczającą. Otworzono więc nowe fabryki (filje) w dobrach „Tarnawatka“ powiatu Tomaszowskiego i w dobrach „Zubowice“ powiatu Zamoyskiego, oraz w Ordynacyi hr. Maurycego Zamoyskiego we wsi „Tarnawa.“ We wszystkich tych czterech oddziałach pracuje ludzi przeszło 900, samych tylko krajowców, a obrot dosięgnął wysokiej cyfry. Zarząd tych fabryk mieści się w Warszawie przy ulicach Miodowej pod Nr. 3. Dyrektorem Zarządzającym jest p. Władysław Grossé, członkami zaś Zarządu pp. Adam Helbich i Władysław Brodowski.

Fabryka, od czasu swego istnienia otrzymała markę fabryczną, potwierdzoną przez Departament Przemysłu i Handlu, oraz 7 medali na wystawach przemysłowych tak w Państwie Rossyjskiem, jako też zagranicą. Oprócz tego dwie najwyższe nagrody: „Dyplom Uznania“ otrzymała fabryka w roku 1888 i 1889.

Wykończalnia mebli mieści się na Pradze pod Warszawą we własnych zabudowaniach Towarzystwa przy ulicy Wałowej Nr. 822 obok Drogi Żel. Warsz. Terespolskiej. Magazyn w hotelu Europejskim, zastawiony najpiękniejszymi okazami mebli, o wiele przewyższającemi podobne zagraniczne, można zwiedzić codziennie bezpłatnie.

Magazyn i Fabryka Mebli Załęskiego i Sp.

w Warszawie Marszałkowska Nr. 137, róg Ś-to Krzyskiej, dom Zawiszy.

Pod firmą powyższą egzystuje od lat 22ch jeden z największych składów meblowych w Warszawie, zatrudniający około 200 robotników w gałęzi stolarskiej i tapicerskiej.

Założony w r. 1873 przez Juliana Załęskiego, od lat 4ch prowadzonym jest przez syna tegoż Kazimierza, który fachowo kształcił się w pierwszorzędnym domach w Hamburgu oraz Paryżu. Znajomość rysunku, fachowe wykształcenie, oraz pewien zasób kapitału, pozwalają dziś właścicielowi magazynu Załęskiego i Sp. zadowolnić najwybredniejsze wymagania klientów. Stosując się do warunków miejscowych i chcąc zjednać sobie jaknajszerszą klientelę magazyn mebli Załęskiego i Sp. stale zaopatrzonym jest w wielki wybór mebli oraz całkowitych urządzeń, od najskromniejszych począwszy, od cen najniższych do przedmiotów bardzo wykwintnych — zbytko-wnych. Przyjąwszy za zasadę znaczny obrót przy możliwie najmniejszym zysku, magazyn Załęskiego i Sp. łatwo wytrzymuje konkurencją zarówno niskimi cenami, jako też gustem i wyborem, nie mówiąc naturalnie o składach tande-nej roboty, któremi przepelnioną jest Warszawa.

Posiadając także własne warsztaty tapicerskie, oraz bardzo uzdolnionych rzemieślników i w tej gałęzi magazyn Załęskiego i Sp. zaspokoić może najwybredniejsze wymagania zarówno gustem, jako też sumiennością wykończenia, oraz niskimi cenami. Magazyn Załęskiego i Sp. posiada także

zupelnie oddzielny dział, w osobnem pomieszczeniu, mebli mało używanych, specyalnie do wynajęcia przeznaczonych. Często bowiem się zdarza, że ktoś zjeżdża do Warszawy na czas kilku miesięcy, a nie chcąc wydawać większej sumy na zakup mebli, na ten krótki przeciąg czasu wypożycza urządzenie całego mieszkania. Stanowi to pewną oszczędność i wygodę.

Magazyn Załęskiego i Sp. posiada także na składzie meble gęte renomowanej fabryki: „Wojciechów“, oraz meble żelazne fabryki: Gostyński i Spółka. Meble te sprzedaje po cenach ściśle fabrycznych.

Ujeżdżalnia Józefa Golińskiego

w Warszawie przy ulicy Mokotowskiej Nr. 31.

Ujeżdżalnie w Warszawie istnieją od bardzo dawna. Już w końcu XVIII stulecia wiemy o ujeżdżalni, która stała w ogrodzie saskim przy ul. Królewskiej i zwała się „starą rajtżulą“, czyli szkołą jazdy. Nic dziwnego! W narodzie, którego pewne stany najwięcej dni swego życia na siodle przepędzały, musiała się wyrobić sympatya dla konia, a zarazem pojęcie pięknej jazdy, której wyuczali tylko zdolni i zamiłowani w tem ludzie.

Najstarszą ujeżdżalnią w Warszawie, będzie niezawodnie ujeżdżalnia Józefa Golińskiego. Założył ją jeszcze w r. 1846 śp. Marcei Goliński i prowadził z pewnemi przerwami. Od r. 1853 jednak ujeżdżalnia ta już nieustannie egzystowała pod dzielnym zarządem Golińskich. Pan Marcei Goliński, była to postać znana w Warszawie i powszechnie lubiana. Umiał żyć z lu-

dźmi i zjednywać sobie przyjaciół w różnych sferach. O nim też znajdziemy wzmiankę w humoresce p. Kajetana Kraszewskiego, oddrukowanej w „Kuryerze Warszawskim“ w Nr. 50 z 1898 r. pod tytułem: „Przeprawa przez Wisłę.“

Po ojcu objął zakład syn p. Józef Goliński w 1875 roku i idąc za postępem czasu prowadził dalej i rozwijał coraz to więcej szkołę jazdy.

Firma ta cieszy się do dziś dnia ogólnem uznaniem w kraju. P. Józef Goliński zaznaczył swoją znajomość rzeczy w nieporównanem ujeżdżaniu koni, jakoteż w nauczaniu sztuki jeźdźnia konno. Wielu uczniów i uczennic jego odznacza się pięknem trzymaniem się na koniu, jakoteż umiejętnem powodowaniem konia. Wielu także pp. wojskowych oficerów zawdzięcza p. J. G. sumiennej gorliwości w pracy swoją karierę jeździecką, tak potrzebną w służbie wojskowej. To mogą zaświadczyć ci, co korzystali z doświadczenia p. J. G. W Warszawie znajdzie się spora ilość tresowanych koni przez pana J. G., na co są żyjące dowody. Pan J. G. pełen siły nie ustaje w dalszym postępie, za co zyskuje coraz szersze uznanie.

Tresowanie konia w ręku p. Józefa Golińskiego uznaniem zostało za wyborne, a szkoła za najlepszą. Nic więc dziwnego, że otrzymał najwyższe odznaczenie na wystawie Przemysłowo-Rolniczej w 1888 r. za wyższą szkołę jazdy. Nie była to pierwsza nagroda. Pan Goliński posiada sporo dyplomów i dokumentów, złożonych jemu i ojcu przez różne stowarzyszenia za znakomite postępy w kierunku wyższej szkoły jazdy.

Magazyn pod firmą: „Bazar braci Lesserów“

w Warszawie, ul Rymarska.

W miarę rozwoju i coraz zwiększającej się ludności, już na schyłku zeszłego stulecia, gród nasz przybierać zaczął charakter miast wielkich, a między innymi ztąd powstałymi potrzebami, przemysł i handel podniósł się znacznie; dlatego chętnie notujemy tu firmę powstałą przed 96ciu laty, a istniejącą dotąd, pomimo zmiany swych właścicieli, w jednej rodzinie, przechodząc z rąk do rąk. W r. 1799 warszawscy kupcy Maurycy i Levi Bracia Lesser założyli największy naówczas Magazyn różnorodnych towarów, na Placu Krasińskich w gmachu dawnego Teatru, w którym to miejscu przetrwał on do roku 1854, po śmierci zaś Maurycego przeszedł na wyłączną własność Leviego Lesser, który do wspólnej pracy powołał syna swego Daniela, a w lat 15 potem i swego zięcia, Szymona London, ten ostatni po 10-ciu latach wystąpił, a pozostali tylko: Levi (ojciec) i Daniel (syn) Lesserowie.

W roku 1854 Magazyn ten przeniesiony został z placu Krasińskich na ulicę Rymarską do domu własnego, umyślnie na ten cel pod osobistym kierunkiem Daniela Lessera pobudowanego, który po śmierci ojca objął zarząd magazynu i jako właściciel tegoż, stał się osobistością popularną, znaną zarazem szerokiemu ogółowi i światu handlowemu, który cenił w nim dobrze zrozumianą cześć kupiecką.

W roku 1883, po przedwczesnej śmierci Daniela Lessera, zarząd magazynu przeszedł pod kierunek Emilii Lesserowej, żony zmarłego, która do pomocy

zaprosiła zięcia swego Juliana Winzera i porządek ten przetrwał do r. 1893, poczem przeszedł powtórnie pod wyłączny kierunek Emilii Lesserowej, a przekształcony obecnie na jedyny w tym rodzaju magazyn pod firmą: „Bazar Braci Lesser“ w którym mieści się trzydzieści kilka oddziałów, zawierających galanterią i inne towary niezbędnej potrzeby z współudziałem znaczniejszych kupców i fabrykantów warszawskich, nieprzestaje ściśle przestrzegać tradycyi, by słusznie wickową pracą zyskane zaufanie utrzymać nadal.

Fabrique de Corset Jeanne Bergers,
Krakowskie Przedmieście Nr. 19.

Pod tą firmą egzystuje w Warszawie jedna z pierwszych w naszym mieście fabryk gorsetów. Założyła ją kiedyś pani Fanny Bonnet, od której przeszła do sukcesorki Janiny Bergers, a obecnie jest własnością Filomeny Rekiert.

Sklep tu urządzony nie błyszczy się zbyt, nie zajmuje dużych apartamentów, nie lśni świetną wystawą, ale za to daje wyborny towar z sumiennem wykończeniem i znakomitym krojem. To też szczyci się zawsze doborem eleganckiej klienteli, która popiera wyroby te bardzo chętnie, gdyż odpowiadają wysokim wymaganiom mody i elegancyi. Gorsety te zwróciły uwagę nawet najwybredniejszych i najwięcej wymagających osób, które tylko dotąd zagranicznemi wyrobami posiłkowały się nieustannie.



„Maison Ormonde“. K. Münchheimer. Krall i Seidler. Alicya Nowińska. Simon i Stecki. Jadwiga Przewóska. Edmund Langner. Piotr Krzywiński. W. B. Śniechowski.



„Maison Ormonde.“

Nowy Świat Nr. 72.

1892 roku początkowo p. Kazimierz Perdzyński, następnie w 1893 do spółki z p. Ludomirem Kosińskim otworzyli skład rowerów pod firmą: „Maison Ormonde“, wytwarzając od razu znakomitym firmom poważną konkurencyę.

Żadna może z firm warszawskich nie stała tak rychło na pewnych podstawach i nie rozwinęła się tak szybko, jak „Maison Ormonde.“ Ona właściwie okresu rozwoju nie miała. Sympatya, jaką pozyskali nowi właściciele u sportsmenów, zdobyli sobie przebojem, dając wytworne angielskie maszyny po cenie znacznie niższej, niż dawni współzawodnicy.

To obudziło ogólne zaufanie do młodej firmy tak dalece, że wiele klubów cyklistowskich nie tylko w Królestwie ale i w Cesarstwie zamiano- wało dostawcami firmę: „Maison Ormonde.“

W jesieni w 1894 roku przystąpił do interesu jako trzeci współnik pan Mieczysław Horodyński, pierwszy mistrz jazdy na Królestwo Polskie.

Nie długoletność więc firmy, bo sam wynalazek welocypedu udoskonalonego pod postacią roweru nie jest dawnym, ale prawdziwe zaintere-



Mieczysław Horodzyński.

sowanie się sportem i dobrze pomyślany własny interes, oparty na prawdziwym zdaniu: „lepiej częste choć małe zyski, niż rzadkie a duże“, postawiły firmę na tem stanowisku, że, mówiąc o sporcie cyklowym, nie podobno jej pominąć i jako wzór innym postawić.

Wstąpienie do firmy p. Mieczysława Horodzyńskiego będzie miało doniosłe znaczenie. Sympatya, jaką szczyli się wśród swoich kolegów i w całym naszym świecie sportowym nasz sympatyczny i dzielny cyklista, ukształcenie jego techniczne i zamiłowanie do rozumnej jazdy, dają



Skład welozyredów pod firmą: "Maison Ormonde."

zupelną gwarancyę, że mistrz tylko w najlepszym gatunku rowery kolegom i klienteli zarekomendować może.

Te pokładane sportsmenów nadzieje ziściły się zupełnie.

Pan Mieczysław Horodyński i L. Kosiński w jesieni 1894 r. wybrali się na wystawę welocypedów do Londynu i tam z licznych fabryk, po uprzednich próbach, wybrali najlepsze, jakie były tylko i jakie okazały się najdogodniejszymi do naszych dróg welocypedy.

Wybór padł na fabryki „Enfield-Royal“ „Triumpf“, Model G. Aigle, Clement i inne.

Ponieważ sam rowerów tej marki w wyścigach używa, więc musi mieć do nich swoje zaufanie, a jeździć tej miary, co p. Mieczysław Horodyński, wprost swojej ambicyi sportowej na szwank by nie zechciał narażać, każdemu bowiem wiadomo, że w ciągu swoich sportowych zapasów, oprócz kilkakrotnie zdobytego mistrzostwa na Królestwo Polskie, był mistrzem jazdy na Warszawę i takimż na Moskwę, wygrał 42 odznak honorowych i wiele pięknych i kosztownych upominków. W ogromnej tej liczbie 42 medali są 32 medale złote, a zatem pierwsze nagrody, 6 medali srebrnych i 3 medale brązowe.

Ale działalność firmy „Ormonde“ nie opiera się tylko na samem sprowadzaniu maszyn. Widząc potrzebę i brak wielki warsztatów mechanicznych któreby odpowiadały zupełnym wymaganiom szerokiego koła sportsmenów i stały na wyżynach techniki, założyła firma obszerne takie zakłady i te pod nadzór inteligentnemu mechanikowi i do bremu cykliście p. Julianowi Ossińskiemu oddała.

Teoretycznie i praktycznie wykształcony pan Os-
siński, jest jeszcze dobrym cyklistą i pierwszorzę-
dnym sportsmenem. Zdobył on bowiem pierwszą
nagrodę na wielkim wyścigu Kraków-Lwów, —
można więc wnosić, że pod takim kierownictwem
robota wykończona w warsztatach, będzie odsta-
wioną w należytych porządku i wykończoną z całą
sumiennością.

Znakomiczy jeźdźcy polscy, jak p. Paweł Holtz
w Łodzi, a pan Władysław Zejdel w Brześciu
Litewskim przyjęli reprezentacye firmy, przy-
czyniając się do uświetnienia i tak już dobrze
zapisaney w świecie sportowym firmy „Maison
Ormonde.“

Pan J. Swenton, pierwszorzędny jeździec na
torze kijowskim, reprezentuje firmę w Kijowie,
dalej Karol Schmidt (mistrz Charkowski K. C.)
w Charkowie i inni.

*Najpierwsza w kraju
Fabryka wyrobów pieczętarskich, guzików metalowych
i innych takichże przedmiotów, oraz stępli kaucz-
kowych*

L. M ü n c h h e i m e r .

W Warszawie, Bielańska 16.

Jakkolwiek fabryka istnieje w rodzinie
Münchheimerów blisko lat 100, rozwój jej
wszakże i szerokie uznanie, jakie wyrobić sobie
zdołała, zawdzięcza Zygmunтови Münchheimerowi, który
od 1816 stał się jej założycielem.

Była to osobistość nader sympatyczna i popu-
larna, a „kochany pan Zygmunt“, jak go powsze-
chnie nazywano, znanym był nieomal całemu

światu urzędniczemu, wojskowemu i arystokratycznemu. W r. 1861 przypuszczony do współki syn **Władysław**, po wycofaniu się wiekiem obciążonego ojca, samoistnie prowadził zakład. Trwało to do r. 1875, to jest do czasu, gdy choroba, która miała być dlań śmiertelną, zmusiła go do odstąpienia swych praw bratowej **Ludwice**. — Takim bogactwem w sztancach i stemplach do 18,000 sztuk dochodzącem, a z roku na rok powiększającem się, żadna u nas fabryka poszczycić się nie może, dbałość zaś firmy o możliwą doskonałość wyrobów i ciągly postęp, przyczynił jej niejednego zaszczytu.

Dowodem tego *12 medali* z wystaw krajowych i zagranicznych, dowodem zamówienia z Paryża, Wiednia, Petersburga, Moskwy, Odessy i innych znacznych miast. Przez dość długi przeciąg czasu wyrabiała się wszelkie przybory wojskowe i dla urzędników, jak np.: pałasze, szpady, kaski, kapelusze stosowane, hafty na kołnierze i mankiety mundurowe i t. p., lecz obecnie gałąź ta przemysłu zwiniętą została, natomiast zaprowadzoną *fabrykacya stempli kauczukowych*, ku czemu właścicielka w Paryżu osobiście rzecz studyowała i ztamtąd też całe urządzenie według najnowszych ulepszeń sprowadziła. — Jedna z najstarszych firm w kraju nie daje się tym sposobem wyprzedzić młodszym, a przez swą rzetelność i drobiazgową zabiegliwość pod względem dokładności, gustu i punktualności, cieszy się łaskawem uznaniem swych licznych klientów.

Fabryka fortepianów pod firmą Krall i Seidler

Marszałkowska Nr. 141.

Najważniejszą odnogą fabrykacyi instrumentów muzycznych tak u nas jak i wszędzie, jest budowa fortepianów. Tej rozległej użyteczności w muzykalnem znaczeniu, temu rozpowszechnieniu, jakie sobie zdobył fortepian, zakłady zajęte wyrobem fortepianów, zawdzięczają w znacznej części swój rozwój. Początki fabrykacyi fortepianów w naszym mieście sięgają czasów Księstwa Warszawskiego, ale pewne dane dopiero w roku 1819 dają się odszukać, w tym bowiem roku założonym został cech, czyli zgromadzenie organmistrzów, do którego należeli fabrykanci fortepianów. Zgromadzenie to powstało na gruncie ustawy z r. 1816 i liczyło naówczas sześciu majstrów. Starszym i podstarszym byli założyciele cechu: Bauer i Jansen.

Dzięki poparciu ze strony późniejszego ministra finansów Królestwa Polskiego, księcia Lubbeckiego, przemysł nasz i w tym kierunku począł się rozwijać. W roku 1825 założoną została w Warszawie fabryka fortepianów Antoniego Leszczyńskiego, znakomitego fortepianisty, który przez lat kilka pracował w Paryżu i Londynie, wysłany tamże na koszt skarbu. Znakomite fortepiany tej firmy, dziś jeszcze każdemu znawcy przyjemność sprawiają. Przedwczesna śmierć Leszczyńskiego w początku 1830 r. nie pozwoliła mu się rozwinąć, na szczęście zakład po nim,

dostał się zdolnym, pracowitym jego współpracownikom: Antoniemu Krall i Józefowi Seidler i od tego czasu pod firmą: Krall i Seidler istnieje. Rzetelna praca tej firmy zasługuje, iż byśmy jej słów kilka poświęcili.

Po objęciu fabryki w 1830 r. jak wyżej, obaj wspólnicy nieprzerwanie rozwijali swą fabrykę, która z czasem stała się najpierwszą w naszym kraju. W 1858 r. Antoni Krall wyszedł ze spółki, a fabrykę prowadził dalej Józef Seidler, zaś po śmierci tegoż, w końcu 1862go roku, fabryka przeszła wraz z firmą w ręce syna Teofila Józefa Seidlera, który, dotąd takową od 32ch lat prowadzi. Zakład ten zawsze godnie reprezentował nasz przemysł i zagranicą kraju, otrzymując na wystawach, czyto w Wiedniu, czy w Filadelfii pierwszeństwo, a i na ostatniej w Paryżu w 1889 otrzymał medal złoty. Państwo wynagrodziło go podczas wystawy w Moskwie 1882 najwyższą nagrodą Herbem, a Muzeum Warszawskie w 1887 dyplomem zasługi.

Wreszcie uznanie ogółu, darzącego zaufaniem ten zakład, zawsze idącym po drodze postępu, jest także nagrodą pracy.

Fabryka ta założona na Krakowskim Przedmieściu w domu PP. Wizytek, przeniesioną została w r. 1853 na ulicę Marszałkowską pod Nr. 141, gdzie i dotąd istnieje.

Z fabryk fortepianów, których działalność nie została bez wpływu na nasz przemysł, musimy zaznaczyć Buchholtza 1828—1850, Zakrzewskiego, Zdrodowskiego, Mendlinga, Zembrzuskiego, Hofera itd., oprócz firm dotąd istniejących.

Szkoła artystyczna malarska Alicyi Nowińskiej

Ulica Senatorska Nr. 36.

Budzące się coraz więcej poczucie piękna i artystyzmu w świecie kobiecym wprowadziło w życie powstanie szkoły, w której kształcić się mogą uczennice w zakresie malarstwa bądź artystycznym, bądź stósownym do przemysłu. Szkoła ta, założona 2 lata temu za dozwoleńiem władzy przez *artystkę-malarkę, p. Alicyę z Thielów Nowińską*, mieści się na ulicy Senatorskiej pod Nr. 36 w domu Wgo Seydla i dzięki nader sumiennemu i umiejętnemu kierownictwu, pomimo niesłychanie trudnych warunków, zyskuje sobie coraz więcej uznanie, do czego niem mało się przyczynia największa rozmaitość przedmiotów, ścisła systematyczność wykładów i dogodne dla uczestniczek warunki. Prócz rysunków z gipsu, z natury i wzorów, udzielają się lekcy wypalania na drzewie i skórce, lekcy malowania akwarelowego, olejnego i pastelowego, oraz zastosowania tegoż na atlasie, aksamicie, skórce, szkle, drzewie, płótnie i t. d. Gruntownie też udzielane są lekcy tak modnych dziś *malowanych gobelinów*, do złudzenia naśladowujących zabytki staroświeckie.

Dążenie kierowniczkii zakładu, p. N. jest, dać kobietom utalentowanym możność albo *zapracowania sobie na chleb*, albo w szczęśliwszem położeniu

uprzyjemnienia sobie i drugim życia przez użytecznie i mile spędzony czas. Rok szkolny obejmuje czas od 1 października do 1 lipca. W rachunek wchodzi 6 dni wakacyi na Boże Narodzenie i 6 dni na Wielkanoc. Co rok po wakacyach Wielkanocnych w zakładzie urządzi się wystawę prac uczennic, na którą każda uczennica obowiązana jest dać te prace swoje, które kierowniczką zakładu uważa za kwalifikujące się na wystawę. — Sprawozdanie z tegorocznej (1894) wystawy, można było czytać prócz w innych gazetach, w nrze 19 (z 30go kwietnia 1894 roku) „Wędrowca.“

Simon i Stecki — Handel win i delikatesów

Krakowskie Przedmieście Nr. 38.

Tu na tem miejscu wspomnieć nam wypada o założonym przed 70 laty a dotąd przy ulicy Krakowskie Przedmieście Nr. 38 istniejącym składzie win pod firmą: Simon i Stecki.

Założycielem tej firmy w roku 1825 był znany kupiec warszawski, J. I. Flatau, po którego śmierci w roku 1864 przeszła na wyłączną własność długoletnich współpracowników tej firmy pp. Hermana Simon i Antoniego Steckiego.

Od r. 1867 Jego Cesarska Mość Cesarz Aleksander II udzielił firmie tej prawo tytułu: „Dostawcy Dworu Jego Cesarsko-Królewskiej Mości“, z którego to przywileju firma korzysta dotąd, otrzymując częste zamówienia na dostarczanie win dla Najwyższego Dworu.

Niestrudzona i umiejętna zabiegliwość kupiecka w wyszukiwaniu źródeł i zaopatrywaniu swych piwnic w wina tylko prawdziwej wartości, przeważnie francuskie i węgierskie, zjednały firmie tej zasłużone uznanie, że śmiało powiedzieć możemy, iż niema w Królestwie Polskiem miasta i miasteczka, w któremby nie tylko handlujący (których firma ta stale zaopatruje) lecz i obywatele oraz księża stale się nie zwracali z zupełnem zaufaniem o rzeczywistej wartości win dostarczanych.

Wielkie zakupy, poczynione przez firmę w pamiętnych szczęśliwych latach winobrania, jak: w 1834, 1836, 1839 i 1866, zapelnily piwnice firmy, które przy troskliwości obecnych właścicieli, doczekały się dni naszych.

Zadość czyniąc zaś potrzebom ogółu i ekonomicznym warunkom kraju, firma ta niezależnie od zasilania corocznie swych piwnic winami, likierami i koniakami zagranicznymi, wprowadziła sprzedaż win i koniaków ruskich, pochodzących z najlepszych winnic Rosyi południowej, oraz oryginalnych hawańskich cygar najlepszych marek.

W uznaniu prawdziwej zasługi, zdobytej przeszło półwiekową pracą, poświęcamy te słów kilka tem chętniej, jako służące ku upamiętnieniu dobrze zrozumianej czci kupieckiej, którą pp. Simon i Stecki, cieszą się nieprzerwanie.

*Szkoła Artystyczno Rzemieślnicza żeńska Jadwigi
Przewóskiej*

w Warszawie ul. Niecała 10.

Założona w 1886 r., wkrótce znalazła powszechne uznanie, na które nie łatwo zasłużyć.

Dokonała tego jednak w krótkim czasie usilną pracą p. Jadwiga Przewóska, a nie szczędząc nakładów i zabiegów, postawiła ją na pierwszorzędnym stopniu. Nic więc dziwnego, że w ciągu krótkiego bardzo czasu jej szkoła została nagrodzona za najlepsze wykłady rzemioł i najzgrabniejszy krój medalami, oraz listem pochwalnym na wystawie pracy kobiet w Petersburgu za rozpowszechnienie fachowego wykształcenia kobiet w Królestwie Polskiem.

Nie szczędzi też nakładu p. J. Przewóska i wydziały w swojej pracowni obsadza znakomitymi fachowcami, wykwalifikowanymi i popartymi długoletnią praktyką. Wydział stroi pozostaje pod kierunkiem pierwszorzędnego magazynu. Toż samo wypada powiedzieć o pracowni sukien i kapeluszy. Wyrabia też szkoła z wzorów paryzkich fasony z bibulek: staników, okryć dzieciennych i t. p., które zbywa po cenach przystępnych. Wnikając jeszcze w bardzo ważne potrzeby pań przybywających z prowincyi, zorganizowała dla przyjezdnych specjalne pośpieszne kursa, i urządziła u siebie pensjonat. Ponieważ przy szkole znajduje się pracownia sukien i kapeluszy, przeto panie podwójnie korzystają. Rozumnie zorganizowana szkoła oddała w pewnym kierunku bardzo ważne usługi.

Firma Edmund Langner, dawniej J. Riedel,

Nowo-Senatorska Nr. 8/477B w Warszawie.

We wznoszeniu się miasta, pierwszorzędną rolę odgrywały: Przemysł i Handel. Jeżeli przemysł rozwijający się w kraju, zachowywał dla niego kapitały, odpływające dawniej do obcych, to miejscowy handel znów usuwał z pola operacyi tych, co zarobione pieniądze na obcy nieśli użytek.

W roku 1830 założył Jan Riedel, w Krakowie wychowany i od roku 1822go w Warszawie pracujący — piwnicę, która wkrótce wślawiła się hodowaniem win węgierskich i innych zagranicznych. Wyprzedaż detaliczna mieściła się w skromnym zewnątrznie handlu przy ulicy Nowo-Senatorskiej w tem samym miejscu i w takiej samej formie jak i dziś. Znany i ceniony przez ogół założyciel, wznosił długoletnią pracą, piwnicę na najwyższy w tym zakresie poziom, tak, że przekazując ją w r. 1862 swemu zięciowi p. Edmundowi Langnerowi, zostawił poważną zasobami i wartością kolekcycę win, między innymi kilkadziesiąt tysięcy butelek węgierskiego z takich lat, jak: 1834, 1836, 1839, 1841, 1848 i 1856 rok.

Zasoby te wzbogacił i stosunki handlowe na najdalsze kraju dzielnice rozszerzył młody szef nowemi siłami, umiłowaniem zawodu i rzetelnością.

W obecnej chwili firma powyższa znajduje się pod kierownictwem specjalisty winiarza, wykształconego na wzorach francuzkich w Bordeaux, syna poprzednika, p. Edmunda, oraz zięcia p.



Dom i Sklad Win Edmunda Langnera.

Franciszka Poradowskiego, długoletniego współpracownika firmy, handlowca wybitnej miary, którzy rozszerzyli zakres działalności przez dodanie nowego działu w piwnicy dla win z Cesarstwa, osobiście z najlepszych winnic zakupowanych. Piękny dom obok zamieszczony, mieści w swych murach owe duże składy win najprzedniejszych. Odrestaurowaniem domu, firma przyczyniła się bardzo do upiększenia naszego miasta. Wzniesiono go bowiem pod kierunkiem budowniczego Goebła prawie od fundamentów z dużym nakładem i smakiem w stylu flamandzkim.

.....

Firma P. A. Krzymiński

przy ulicy Wierzbowej Nr. 3 w Warszawie.

W pośród współpracujących na polu handlowem domów, w dobie wznoszenia się materialnego naszego grodu, zyskała sobie powszechne uznanie firma winiarska w 1829 r. założona, po dziś dzień istniejąca „P. A. Krzymiński.“

Znany i szanowany założyciel tej firmy, Ojciec „Piotr“, w swoim czasie typową postać w mieście, wychowany na wzorach niemieckich, zastosował w zawodzie swoim doskonałą znajomość przedmiotu i prawość charakteru, co razem zjednało firmie bezbrzeżne zaufanie i wzięcie u ogółu. Zwłaszcza, kiedy od roku 1831go osiadł w Bordeaux brat p. Piotra i wskazał najlepsze źródła. Z pierwszej ręki otrzymywany produkt winny wslawił piwnicę powyższą. Prócz tych

win w następstwie lat wyhodowane stare węgierskie i hiszpańskie, postawiły firmę na tej stopie, na której i dziś wybitnieje, pod rzetelnem i umiejętnem kierownictwem następcy.

Skład perfumeryi zagranicznej W. B. Śniechowskiego

przy ulicy Nowo Senatorskiej Nr. 10

istnieje od roku 1835.

Założycielem tej firmy był Teodor Śniechowski, osobistość popularna, znana nietylko w Warszawie, lecz i dalekiej prowincyi, ceniona dla swych zalet kupieckich i towarzyskich. Firma ta, mieszcząca się poprzednio przy ulicy Podwale Nr. 24, w roku 1845 przeniesioną została na obecne swe miejsce. Teodor Śniechowski, mając ciągle stosunki z zagranicą, najpierwszy sprowadził figury woskowe do wystawowych okien, które artystycznym swem wykonaniem miały oczy przechodniów. Wiek i praca wyczerpały siły pana Teodora, który w r. 1865 zakład swój przekazał synowi Bronisławowi, ten zaś idąc wytkniętymi przez ojca śladami, w krótkim czasie zyskał ogólną sympatyę i uznanie. Po przedwczesnej śmierci ostatniego, magazyn w drodze działo w r. 1888 przeszedł znowu na syna Bronisława, który szanując tradycyę i cześć kupiecką dziada i ojca, prowadzi magazyn ten dotąd, nie szczędząc pracy i nakładów, aby sprostać nowoczesnym wymaganiom i wyrobione sześćdziesięcioletnią pracą uznanie, utrzymać nadal.

Fabryka fortepianów i pianin pod firmą:
J. Kerntopf i Syn

w Warszawie ul. Miodowa Nr. 12.



isząc o działalności i rozwoju fabryk fortepianów krajowych, nie podobna pominąć jednej z najstarszych w tej gałęzi przemysłu, mianowicie fabryki Kerntopfa, która od r. 1840 istnieje w Warszawie i obchodziła już półwiekowy jubileusz swego pracowitego żywota.

Założyciel tej fabryki ś. p. Jan Kerntopf, urodził się w 1812 roku. W ośmnaśmym roku życia wstąpił na naukę do najpoważniejszej podówczas w Warszawie fabryki Buchholtza i Mannlinga. Pracę tę jednak przerwał mu obowiązek służby wojskowej, tak, że wykształcony fachowo czeladnik, mógł dopiero w parę lat do swoich zajęć powrócić.

Siedem lat ciężko pracował Jan Kerntopf i oszczędzał zapracowany grosz, gdy w 1839 roku postanowił otworzyć własną swoją fabrykę, którą z biegiem czasu pomnożył, rozszerzył i w przyrządy zaopatrzył, nabywając od rodziny zmarłego Buchholtza pozostałą fabrykę i materiały.

Fabryka ta egzystowała początkowo przy ul. Elektoralnej, a następnie od roku 1841 do 1886 przy placu Krasińskim pod firmą: Jana Kerntopfa. Obecnie zaś mieści się przy ulicy Miodowej pod Nr. 12 w dawnym pałacu Chodkiewiczów.

Pierwsze kroki tej fabryki szły z trudem nie-małym, bo nie tylko trzeba było walczyć z przeszkodami natury finansowej, lecz nadto z niepo-



Jan Kerntopf.

myślnemi w kraju warunkami ekonomicznemi, które oddziaływały ujemnie na rozkup instrumentów, stanowiących wówczas do pewnego stopnia przedmiot zbytku, bez którego człowiek w niedostatku musi się obywać.

To wszystko jednak nie zdołało zrazić Jana Kerntopfa. Z zaparciem się siebie, spokojnie i wytrwale, w ramach zacieśnionych, pracował on nad udoskonaleniem budowy fortepianów, które podówczas w najdrobniejszych nawet cząstkach

mechaniki musiały być wyrabiane ręcznie na miejscu w Warszawie.

Młody fabrykant zrozumiał dobrze, że oprócz doświadczenia fachowego w budowaniu instrumentów, uwagi osób kompetentnych wiele dostarczyć mogą wskazówki, zwłaszcza dotyczących tonu. — To też korzystał on ze wszystkiego, ulepszał konstrukcyę, a owocem tego było pobudowanie w roku 1853 pierwszego fortepianu, systemu belgijskiego, polegającego na zneutralizowaniu parcia strun na rezonans przez przeprowadzenie naprzemian jednego, tak zwanego: „koru“ strun wierzchem, sąsiedniego zaś środkiem podstawki na rezonansie umieszczonej. Już w 1856 roku fortepiany Jana Kerntopfa, na urządzonej podówczas w pałacu namiestnikowskim wystawie, zwrócili powszechną uwagę i pozyskały uznanie nie tylko artystów ale i fachowców.

Zachęciło to niezmiernie młodego pracownika i dodało mu otuchy w dążeniach do zwalczania ogólnych przesądów, które zawsze wyróżniały zagraniczny, bodajby lichszy towar ze szkodą miejscowych fabrykantów.

Praca przyniosła pożądane skutki. Już w r. 1858 na fortepianie Kerntopfa koncertuje znakomity pianista Józef Wieniawski, kładąc tym sposobem markę poważniejszego znaczenia artystycznego na wyroby młodego fabrykanta.

Nie tylko jednak same fortepiany wychodziły z fabryki Kerntopfa. W 1862 roku zbudował on pierwsze w kraju pianino, w którym każda część została wykonaną na miejscu w fabryce.

Odtąd rozwój fabryki wzrasta niemal z dniem każdym, a sława fortepianów Kerntopfa olbrzy-

mieje. Antoni Kątski, Kania, Münchheimer, Strobl, Schloetzer, Wiślicki, Józef Wieniawski, i inni koncertują na instrumentach Kerntopfa.

W 1872 r. fabryka znowu zaznacza wydatny postęp, przedstawiając na widownię publiczną fortepian konstrukcyi amerykańskiej, z całą ramą metalową, agrafami, strunami krzyżowymi, z mechaniczną angielską i repetycją.

Odtąd fabryka zaniechała w zupełności budowy fortepianów systemu wiedeńskiego, a przyjęła system amerykański.

Mimo to warunki finansowe nie pozwalają odrazu rozwinąć się należycie tej pierwszorzędnej już fabryce. Dopiero w r. 1878 staje ona na odpowiednich podstawach finansowych, kiedy do spółki wstępuje najstarszy syn Edward Kerntopf, który wyrobił sobie już wtedy sławę jednego z najwydatniejszych korektorów fortepianowych.

Odtąd fabryka kroczy śmiało naprzód pod firmą: „J. Kerntopf i Syn.“ Nowy kierownik jak również jego młodszy brat Henryk Kerntopf, niejednokrotnie zwiedzał fabryki zagraniczne w Berlinie, w Lipsku i Dreźnie. Henryk nawet dwa lata przebył u Erarda w Paryżu, jednej z pierwszorzędnych firm europejskich, zajmując się składaniem i wyrównywaniem fortepianów. Takie zabiegi musiały posłużyć do wydania jak najlepszych rezultatów. Z bogatym zasobem wiedzy powrócił Henryk do kraju w 1881 r., aby, na zbliżającą się wystawę w Moskwie, wykończyć fortepian i pianino systemu amerykańskiego, za co firma otrzymała przy pierwszym debiucie *medal srebrny*.

Była to ostatnia nagroda dla sędziwego założyciela fabryki Jana Kerntopfa, który w 1883 roku osierocił rodzinę i ukochaną pracownię. — Umierając, przekazał ją prowadzić nierozdzielniemi siłami dwom swym synom: Edwardowi i Henrykowi.

Fabryka zatem nie stanęła, ale rozwijała się w dalszym ciągu.

Na wystawie przemysłowo-rolniczej w 1885 r. zdobywają młodzi właściciele nową odznakę pod postacią: *medalu złotego*, ale więcej jeszcze rozgłosu przyniósł im koncert Paderewskiego, gdyż znakomity artysta po nad zagraniczne, ofiarowane mu przez inne firmy fortepiany, przełożył fortepian fabryki warszawskiej J. Kerntopfa i Syna.

Odtąd firma ta jaśniała na programach najslawniejszych fortepianistów. Michałowski, Śliwiński, Paderewski, Domaniewski i wielu innych zdobywali laury, posługując się przeważnie fortepianami z fabryki Kerntopfa.

Wraz z tem, jak z rogu obfitości sypią się oznaki powodzenia na fabrykę. Na wystawie, urządzonej w 1887 r. przez Warszawskie Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, otrzymuje fabryka za postęp w budowie instrumentów najwyższą nagrodę, mianowicie: „Dyplom uznania“, właściciele zaś równocześnie zamianowani zostali dostawcami fortepianów Warszawskiego Instytutu Muzycznego.

Już poprzednio zaszczyt ten złożył na nią Instytut Aleksandryjsko-Maryjski wychowania Panien, gdzie od bardzo dawna firma Kerntopfa

dostarczała stale nowych fortepianów, oraz koregowała posiadane.

Wszystkie te zaszczyty nie pozwoliły firmie spocząć na laurach. Energeticzni właściciele przyjęli za zasadę dążyć za postępem, ciągle kroczyć naprzód. Praca około udoskonalenia instrumentów muzycznych nie dawała im wypoczynku. Nieograniczając się na współzawodnictwie ze swoimi, poczęli oni rywalizować na arenie wszechświatowej, na wystawę bowiem w Paryżu (1889) przedstawili wielki fortepian koncertowy i jedno pianino systemu amerykańskiego, a sędziowie jednomyślnie przyznali firmie „J. Kerntopf i Syn“ *wielki medal złoty*.

Wraz z niezwykle świetnym rozwojem fabryki szedł ręką w rękę i wewnętrzny rozwój tego organizmu fabrycznego, ujawniło się zaś to przede wszystkim w stosunku nad wyraz przyjaźliwym do ogółu swych współpracowników. To też z kilkudziesięciu pracujących wielu jest takich, którzy tu 20 do 30 lat pracują. Trzech z nich nawet: Rudolf Bobke, Jan Wodzinowski i Marcin Czerwiński byli przedstawieni na wystawie paryzkiej do nagród. W 1888 roku Kerntopfowie założyli Kasę Przechodności dla robotników, której cel w pierwszym paragrafie ustawy jest określony w sposób następujący:

„Pp. Edward i Henryk Kerntopfowie, właściciele firmy J. Kerntopf i Syn w Warszawie, chcąc przyjść z pomocą współpracownikom swoim, a w razie ich śmierci pozostałej po nich najbliższej rodzinie, postanowili utworzyć fundusz przechodności i pomocy. Ustanawiając tę bratnią instytucją, założyciele pragną tym sposobem zaszcze-

pić w swych współpracownikach zasadę oszczędności i wzmocnić węzeł łączności pomiędzy pracującymi a pracodawcami.“

Fundusz ten wytworzony został ze składek pracujących i ofiar właścicieli, którzy wnoszą funduszu tego tyle, ile wszyscy ich pracownicy razem.“

Nie będziemy tu przytaczali całego statutu, składającego się z 32 paragrafów, dosyć będzie powiedzieć, że, po 10-cio letnim pobycie w fabryce, każdy uczestnik funduszu przezorności otrzymuje, jeżeli tego zażąda, prócz zwrotu składek, jeszcze 50% z funduszu, jaki mu przypadnie ze składek wnoszonych przez właścicieli, zaś po 20 latach cała suma z obydwóch tych pozycji staje się jego własnością, a suma ta w przybliżeniu do dwóch tysięcy rubli wynieść może.

Jeżeli zważymy, że instytucją taką wytworzyli po części ofiarnością własną nie milionerzy, stojący na czele wielkich przemysłowych zakładów, lecz przedsiębiorcy młodzi, sami jeszcze na dorobku będący, jeżeli nadto wnikiemy głębiej w myśl znaczą, jaka braciom Kerntopfom przy założeniu tego „funduszu przezorności i pomocy“ towarzyszyła, to musimy przyznać, że postępek ich jest prawdziwie czynem obywatelskim, który też, jako uwieńczenie całej działalności firmy, z obowiązku w tej pamiątkowej książce zamieszczamy.

W roku 1892-gim wstąpił do interesu najmłodszy syn założyciela, Józef, by wspólnie pracować i rozwijać działalność firmy. W tymże samym roku bracia Kerntopfowie dla szerszego zbytu produkcji, otworzyli filię swej firmy w Kijowie.

Nie poprzestając na jednym systemie, Bracia Kerntopfowie*) przez pracę i doświadczenie, doszli do tak świetnych rezultatów w wyrobie fortepianów i pianin biegłości, że obecnie rywalizują z pierwszorzędnymi fabrykami Europy; dowodem tego jest np., że właściciele zostali mianowani dostawcami filii Cesarskiego Towarzystwa Muzycznego w Kijowie.

Jak wielkiem uznaniem cieszą się fortepiany z fabryki Kerntopfów, świadczyć może następujący wyciąg z sprawozdania pomieszczonego w Kurjerze Warszawskim (z dnia 20-go czerwca 1892 r.), z koncertu Towarzystwa Muzycznego na fundusz budowy gmachu własnego:

„Punktem kulminacyjnym było ukazanie się przy fortepianie p. A. Michałowskiego. Artysta nasz, powitany uraganem oklasków, zasiadł nie do żadnego Bechsteina, ani też do Blüthnera, lecz do naszego warszawskiego Kerntopfa, który rzeczywiście poszczycić się może tym przejmującym go duchem ciągłej rywalizacji na drodze pracy i postępu z monopolem obczyzny. Owóż, mistrz Michałowski zasiadł do prześlicznego instrumentu i wykonał tak, jak u nas obecnie tylko on traktować może, zawsze cudny nieporównany koncert (K. minor Chopina).“

W r. 1893 powszechnie znany, znakomity pianista Reisenauer grywał na fortepianach Kerntopfów przez cały szereg koncertów; wówczas

*) Aleksander Niewiarowski pomieścił w „Kurjerze Warszawskim“ z 1889 roku duży artykuł, z którego te szczegóły czerpiemy, uzupełniając nowymi wiadomościami o dalszym niezmiernie pomyślnym rozwoju firmy.

firma wysłała do wielu miast kilka sztuk wielkich koncertowych fortepianów na występy artysty.

Fortepiany ich otrzymały ogólne uznanie i pochwały, jako odznaczające się pięknym, dźwięcznym tonem i przyjemną grą (*touché*) odpowiadającą drobiazgowym wymaganiom artystów, tej miary co: Friedheim, Bauer, Śliwiński, Szumowska, Sapielnikow, Melzer, Essipowej, Libling i inni.

W r. 1894 wysłany był fortepian na lwowską wystawę na koncert Paderowskiego.

Obecnie pod firmą: „J. Kerntopf i Syn“ prowadzi fabrykę fortepianów i pianin trzej bracia Edward, Henryk i Józef Kerntopfowie, którym przyswieca odziedziczona i zdobyta tradycja ciągłego postępu w raz oznaczonym kierunku.



K. Schnajder. Berent i Plewiński. Towarzystwo
akcyjne K. Rudzki i Ska. W. Kijok et Comp. —
Piotr Lebedziński. A. Riedel.

*Dystylarnia pod firmą: „K. Schnajder“
braci Karszo-Siedlewskich.*

w Warszawie, Plac Trzech Krzyży Nr. 3 (1675).



Najstarszym zakładem w tym dziale w Warszawie jest bez wątpienia dystylarnia parowa pod firmą: „K. Schnajder.“ Powstała ona jeszcze w r. 1840, a założycielem jej był śp. Karol Schnajder, znany fachowiec i wyborny specjalista.

Początkowo dystylarnia ta mieściła się przy ulicy Wroniej, ale później przeniósł ją właściciel w 1850 r. na plac św. Aleksandra do domu niegdyś Nowakowskiego pod Nr. 158/9, w którym przebyła lat 15-ście.

W 1865 roku miejsce to okazało się zaciasne, a p. Karol Schnajder powziął myśl przeniesienia jej do zabudowań, w których się obecnie znajduje. Był to dom siostrzeńca jego, p. Aleksandra Karszo-Siedlewskiego. Dom ten zajął jedno z piękniejszych miejsc w Warszawie. Wystawiony frontem do placu św. Aleksandra, ma jedną stronę

zwróconą na Aleję Ujazdowską, drugą zaś na ul. Mokotowską. Sam budynek, jakkolwiek wzniesiony przed 30-stu z górą laty, wabi oko swemi pięknymi wymiarami, nic więc dziwnego, że już w 1869 roku w „Dzienniku Warszawskim“ Nr. 55 znajdujemy taki opis:

„P. K. Sznajder począł stawiać dom dla dystylarni wzorowej, na podobieństwo tego rodzaju zakładów zagranicznych, dobrze mu znanych, a pomimo 70-ciu lat, wzięwszy się do dzieła, z silną wolą i młodzieńczą energią, wystawił wspaniałą budowlę, wedle planów budowniczego miasta Ankwicza; sprowadził najznakomitszy aparat Sawalla i dał tak wyborne wyroby, że mu powszechną zjednały sławę, a „Dziennik“ pisze dalej, że właściciel odznaczał się *„zawsze szczególną starannością i sumiennością w produkowaniu wszelkich wódek i likierów i trzymał się niezmiennie tej zasady, aby przedewszystkiem mieć na względzie nie zysk przemijający, lecz dobroć wyrobu i tem zdołał sobie ustalić powszechną w mieście wziętość, renomę i poważanie.“*

Dnia 17-go stycznia 1868 r. umarł śp. Karol Sznajder, a dystylarnia przeszła w ręce p. Aleksandra Karszo-Siedlewskiego, po śmierci zaś tego została własnością dwóch jego synów: Władysława i Kazimierza Karszo-Siedlewskich.

Wyroby dystylarni bezustannie jak dawniej tak i teraz szczycą się najlepszą marką wśród świata handlowego i publiczności, czego dowodem jest olbrzymia wziętość.

Wreszcie musimy i to nadmienić, że Karszo-Siedlewscy nigdy nie konkurowali z innymi dystylarniami cenami, ale niezaprzeczenie lepszym

gatunkiem i znakomitym wyrobem swoich wódek i likierów.

Pomijając znany i najlepiej oczyszczony spirytus, tak powszechnie poszukiwany przez aptekarzy, jak również i wódki słodkie, pochodzące z dystylarni Karszo-Siedlewskich, zaznaczamy, że z ich pomysłu powstała wódka „Przepalanka“ i znalazła kolosalny odbyt. To wywołało tak ogólne użycie wybornej wódki, że wkrótce znalazło się wielu dosyć nieudolnych naśladowców. Nic więc dziwnego, że za doskonale wyroby firma Sznajder otrzymała wiele odznaczeń na wystawach krajowych i powszechnych, a mianowicie: w 1867 roku zdobyła na wystawie powszechnej w Paryżu medal srebrny, w 1870 roku brązowy w Petersburgu, w 1873 roku także w Wiedniu, w 1882 roku złoty w Moskwie, w 1885 roku złoty w Warszawie, w 1891 roku złoty w Brukselli, w 1892 roku złoty w Paryżu i 1893 r. — W Chicago nadano firmie dyplom uznania wraz z medalem pamiątkowym.

Zakład rozwija się ciągle, zatrudniając stale 30 samych krajowców pod wyłącznym kierownictwem fachowo wykształconych właścicieli i śmiało krocząc naprzód, podnoszą i rozwijają zakład, który oprócz licznych składów w Warszawie, posiada swoje własne filje w Łodzi, Suwałkach, Kielcach i Łomży.

.....

*Zakład optyczno mechaniczny pod firmą:
„Berent i Plewiński“*

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr. 65.

Nauki ścisłe: chirurgia, okulistyka, fizyka i nauki przyrodnicze nie mogą się obejść bez zakładów optyczno mechanicznych, które niejednokrotnie przychodzą z pomocą ludziom pracującym na tem polu, ale i ta nauka wymaga niesłychanej sumienności, ścisłości i specjalności od tychże zakładów. W Warszawie na każdym kroku spotykamy podobne zakłady, ale nazwa ta żadnego związku nie ma z wypisaną na szyldzie nazwą. Zakłady te, prowadzone najczęściej przez niewykwalifikowanych, żydowskich przedsiębiorców, sprowadzających z zagranicy wysortowaną tandetę, nie mają nic wspólnego z nauką i mogą być tylko uważane za sklepiki, handlujące towarem do bardzo ogólnego użytku. Na wysokości specjalnych zakładów, odpowiadających wymogom techniki i nauki stoi nie wiele firm warszawskich, a na czele tych niezawodnie wypada nam wymienić wyżej wypisaną firmę.

Należy ona niezawodnie do najstarszych firm w Warszawie. Założoną została przez Zeislera w 1842 r. W dwadzieścia lat potem przeszła na własność profesora matematyki warszawskiej Szkoły Głównej Babczyńskiego.

Zakład ten, znajdujący się w upadku, w 1868 roku nabył Karol Berent, mechanik Cesarsko-Warszawskiego Uniwersytetu i podniósł go bardzo wysoko, tak, że pod umiejętnym kierun-

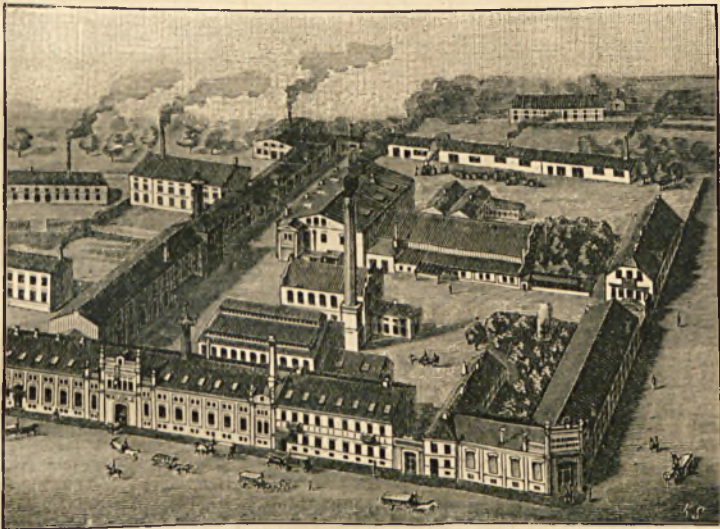
kiem specjalisty zyskił uznanie całego kraju. Trudno jednak było dźwigać samemu cały ciężar zakładu i dla tego w roku 1876 wszedł jako współnik Edward Plewiński, były nauczyciel nauk fizyczno-matematycznych. Odtąd rozwój firmy znacznie się powiększył. Oprócz narzędzi optycznych, fizycznych i lekarskich, aparatów elektrycznych i t. p. za które p. Berent w 1874 na wystawie przemysłowej, a w 1885 higienicznej otrzymał medale i dyplomy uznania, zakład rozszerzył w ostatnich latach zakres swej działalności w kierunku techniczno-fabrycznym przez wyrób przyrządów dla fabryk cukru i spirytusu, dostarczając różnych przyborów specjalnych, jak: Kwasomierze Berenta, patentowane na Cesarstwo, które zupełnie zastąpiły zagraniczne, automatyczne pipety do mierzenia soku buraczanego i octanu ołowiu, używane w fabrykach cukru i patentowane na Niemcy i Austryę. Zakład również wyrabia skale powiększające systemu Berenta do aparatów polametrycznych, patentowanych zagranicą. Przyrząd ten, który zyskał powszechne uznanie na wystawie chemicznej, odbytej w Brukselli 1894 r., kupiony został na eksploatacyę przez najpierwszą w świecie firmę: Schmidta Haenscha w Berlinie na Niemcy, Austryę i Belgię. Dla ułatwienia stosunków z Cesarstwem firma posiada dla kraju południowo-zachodniego w Kijowie specjalnego reprezentanta.

*Browar Towarzystwa Akcyjnego
W. Kijok et Comp.*

w Warszawie, ul. Żelazna Nr. 59.

Istnieje od r. 1870. — W 1889 zamieniony został na Towarzystwo Akcyjne z kapitałem rs. 650,000. — Produkcya roczna wynosi przeszło 400,000 wiader piwa. — Przerabia jęczmienia około 26,000 korcy, chmielu około 1,000 pudów krajowego, oraz z Czech i Bawaryi. — Zatrudnia 110 robotników i oficjalistów fabrycznych.

Ulica Żelazna Nr. 59.



Widok browaru Akcyjnego W. Kijok et Comp.

Posiada: 3 motory parowe o sile 90 koni. —
Maszyny do sztucznego osiężenia piwnic fermentacyi systemu: „Lindego“, zapewniając bro-

warowi możliwość wyrobu piwa przez cały rok i utrzymanie powietrza czystego, suchego o właściwej temperaturze.

Przy praktykowanym dotąd systemie napełniania piwnic lodem, takowe stają się zbiornikami organicznych, gnijących części wilgoci pleśnej i błota.

Maszyny specjalne do wyrobu lodu krystalicznego, systemu: „Linde.“ Lód sztuczny przewyższa swą trwałością i siłą oziębiającą lód naturalny, nadto wyrobiony z wody wodociągowej lub dystylowanej, nie posiada prawie bakteryi, gdy w lodzie naturalnym Dr. Bischoff w Berlinie znalazł 140—180,000 bakteryi w 1 centymetrze sześciennym.

Specjalny oddział do mechanicznego obciążania piwa na butelki.

Specjalne wagony do rozwożenia piwa, zaopatrzone w lodownię, a w zimie ogrzewane.

Oświetlenie Elektryczne, systemu Schukerta z Norymbergi o 300 lampach żarowych i 14 lampach łukowych. Oświetlenie elektryczne wyrugowało z piwnic świece lojowe i naftę, które nie są pożądane przy zetknięciu się z takim produktem spożywczym jak piwo, a ze słodowni gaz, ujemnie wpływający na kiełkowanie słodu.

Na wystawach w Moskwie w 1872 i 1882 r. otrzymał dwa medale srebrne.

Na wystawie Rolniczo-Przemysłowej w Warszawie w r. 1885 wielki medal złoty.

Na wystawie w Muzeum Przemysłu i Handlu w r. 1891 również medal złoty.

*Akcyjne Towarzystwo fabryki Maszyn i odlewów
K. Rudzki i Sp.*

w Warszawie przy ulicy Fabrycznej.

Powstało w r. 1858, jako odlewnia żelaza. Założycielem był Konstanty Rudzki. W r. 1877 utworzono spółkę komandytową pod firmą: „K. Rudzki i Sp.“ i pobudowano obszerne warsztaty mechaniczne, które ogromnie przyczyniły się do rozwoju przedsiębiorstwa. Produkcya odlewni powiększyła się znacznie i doszła do 25,000 centn. rocznie. W roku 1881 uzyskawszy patent na nowy sposób odlewania rur żelaznych — lanych, utworzono Towarzystwo udziałowe pod firmą: „Towarzystwo udziałowe dawniej K. Rudzki i Sp.“ i wzniesiono wielką odlewnią rur. Bardzo znaczne zapotrzebowania rur dla miast i dróg żelaznych ożywiło o tyle produkcją odlewni, że w ostatnich latach rocznie odlewano do 50,000 sztuk rur — a ogólna produkcya dochodziła do 150,000 centnarów dobrego odlewu rocznie. Warsztaty powiększały się jednocześnie tak, że ogólna produkcya roczna dochodziła w ostatnich czasach do 2,000,000 rubli rocznie, zatrudniając do 1,000 robotników. Obecnie fabryka dostarcza przeważnie różne przedmioty dla dróg żelaznych, jak: mosty żelazne, wiązania dachowe, kompletne urządzenie wodociągów na stacyach, rozjazdy, centralizacye stacyi i t. p. W r. 1893 Towarzystwo udziałowe zostało zamienione na Towarzystwo akcyjne, Najwyżej zatwierdzone, pod firmą: „Towarzystwo K. Rudzki i Sp.“ z kapitałem akcyjnym 600,000 rsr.

Skład materiałów i potrzeb do fotografii
P. Lebedzińskiego

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr. 65.

Skład ten założony został w 1887 roku pod firmą: „A. Karoli“, ale już w 1890 r. wspólnik p. Karoli został splecony i odtąd skład istnieje pod firmą: „P. Lebedziński.“

Właściciel zakładu, inżynier chemik, znakomicie przyczynił się do wzrostu firmy przez wprowadzenie własnego pomysłu ulepszeń w fabrykacji papierów fotograficznych.

Fabryka założona już w 1888 roku, w skutek znakomitego kierownictwa rozwinęła się odrazu. Wyrabia ona papier kolodionowy (błyszczący) i celoluidowy (matowy), a na pochwałę zasłużoną powiedzieć wypada, że była to najpierwsza fabryka nie tylko w kraju lecz i w Europie, gdzie tego rodzaju papiery pojawiły się dopiero w 1891 r. W skutek tego export w wielkiej ilości tak do Cesarstwa jak zagranicę wzrósł niepomiarownie, bo papiery P. Lebedzińskiego — okazały się najlepszymi. I tu na miejscu pierwszorzędnym zakłady fotograficzne używają wyłącznie tych papierów.

P. Lebedziński jest reprezentantem najznakomitszych w przemyśle fotograficznych fabryk europejskich, a mianowicie: Dra Monckhoveana A. Lumière et ses Fils, Dra C. Schleussnera, Dra. J. H. Smith et Comp., F. Weisbrod et Comp., E. Sutura. C. P. Goerza i innych, posiada na składzie aparaty i wszelkie potrzeby fotograficzne, przeważnie pochodzenia zagranicznego, jakkolwiek niektóre aparaty wyrabiają się już tu na miejscu.

.....

Fabryka pończoch i wszelkich wyrobów trykotowych
A. Riedel

w Warszawie przy Krakowskiem Przedmieściu Nr. 15.

Jakkolwiek z żywą sympatyą i zainteresowaniem się notujemy każdą wydatną i rzetelną działalność tutejszego fabrycznego przemysłu, to jednak ze szczególną przyjemnością zapisujemy w tej pamiątkowej książce takie zakłady, które istniejąc od lat dawnych pod jedną firmą, zasłużyły się przemysłowi i społeczeństwu długoletnią i pożyteczną pracą.

Do szczupłej liczby takich, należy niewątpliwie firma: „A. Riedel,“ która od 65 lat nieskazana i niezachwiana w jednym wciąż rodzaju istnieje w Warszawie, nad znaną powszechnie fabryką wyrobów pończosznicznych i pracownią bielizny.

Największą pochwałą dla firmy A. Riedla jest to, że cieszy się ona reputacją ustaloną w poważnych handlu krajowego sferach i uznaniem trzech z rzędu pokoleń klienteli swojej.

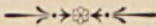
Wyroby fabryki są dobre, trwałe i tanie, a dla dogodzenia wymaganiom wybredniejszych klientów skład zaopatrzony jest zawsze w artykuły towarów zagranicznych, głównie francuskich i angielskich.

Założycielem firmy był śp. August Riedel, który sprowadziwszy z Austrii w r. 1830 kilkanaście warsztatów, służących do wyrobu trykotaży, otworzył w tymże roku w Warszawie przy ulicy św. Krzyskiej, w domu niegdyś Wicherta, fabrykę i prowadził ją umiejętnie, a wytrwale przez lat czterdzieści prawie.

W r. 1869, gdy śmierć przerwała działalność tego dzielnego pracownika, fabrykę założoną przezzeń objęła w posiadanie pozostała wdowa Emilia Riedel.

Tak samo fabryka, jak i otwarte przez nią magazyny do sprzedaży, dzięki doskonałości wyrobów i umiarkowanej ich cenie prosperowały świetnie, rozszerzając coraz bardziej handlowe stosunki nie tylko w Królestwie lecz i w Cesarstwie.

W r. 1880 Emilia Riedel, właścicielka fabryki i magazynów tej firmy, umierając, przekazała dalsze ich prowadzenie, starszej córce swojej, Emilii Kulikowskiej, pod której kierunkiem cały ten interes pozostaje dotąd, zmieniony w ten tylko, że robotnicy płci obojej zamiast, jak dawniej, w fabryce, pracują obecnie na rozdanych im do domu warsztatach i powiększoną została pracownia bielizny, której wyrób słynie z akuratanności i sumienności. Magazyny zaś dawniejsze przeniesione do jedynego teraz, istniejącego w Warszawie przy Krakowskim Przedmieściu Nr. 15, w pałacu hr. J. Potockiego.



S. Prauss i E. Małyszczeyki, W. Popiel,
Jan Seydlitz, Krupecki i Poradzewski. Zilm.
Aleksander Patzer, Sawicki.

Pracownia chemiczno-techniczna
S. Praussa i E. Małyszczeykiego
w Warszawie, ul. Smolna Nr. 10.



obec szybkiego rozwoju przemysłu i coraz liczniej zdarzających się fałszowań, niezbędną jest dla fabrykanta: znajomość składu chemicznego materiałów surowych i pomocniczych, dla kupca i konsumenta: znajomość składu i czystości artykułów spożywczych, dla rolnika: znajomość składu roli, paszy i t. p. Odpowiedzi na te pytania udziela chemik-analityk.

Lecz, aby czynność chemika była płodną w rezultaty, musi być niezmiernie dokładną i sumienną. Temi właśnie przymiotami odznacza się działalność pracowni S. Praussa i E. Małyszczeykiego, egzystującej od 1888 r., pierwotnie na ul. Żabiej, obecnie na ul. Smolnej Nr. 10.

Pracownia wykonywa wszelkie analizy, dostarcza przepisów technicznych, płynów mianowanych, zmiękcza wody do zasilania kotłów parowych, przerabia odpadki srebrne i złote i t. p.

*Magazyn i fabryka wyrobów jubilerskich pod firmą:
Władysława Popiel*

w Warszawie, Senatorska Nr. 6 (496).

Nie możemy pominąć, kreśląc historią rozwoju przemysłu w Warszawie, firmy wyrobów jubilerskich W. Popiel, którą założył w roku 1855 ojciec obecnego właściciela Popiel i prowadził ją do roku 1893 z niezwykłą starannością i zapobiegliwością, tak, że zasłużyła sobie na szacunek w gronie współtowarzyszy i zaufanie publiczności.

W 1893 roku przekazał tę firmę swemu synowi A. Popielowi z całym dobrodziejstwem inwentarza, który przyniósł nowemu właścicielowi najważniejszą rzecz, bo zupełne zaufanie do firmy, która tyloletnią działalnością przebojem to sobie wywalczyła — swoją zapobiegliwością, rozsądną pracą i nieustannym dążeniem, by wszelkie wymagania publiczności jak najlepiej, jak najdokładniej i jak najsumiennie były zaspokajane. — Bacznie śledząc za rozwojem firm handlowych, z przyjemnością możemy zaznaczyć, iż firma W. Popiel ze wszechmiar jest firmą solidną i pierwszorzędną tak pod względem prowadzenia interesu, jak i pod względem zaopatrywania Magazynu w najświeższe nowości.

Uznając też uczciwą pracę i prawdziwe zasługi firmy W. Popiel, chętnie poświęcamy te kilka wyrazów ku upamiętnieniu dobrze i uczciwie prowadzonego interesu.

Warszawska fabryka szuwaksu i wyrobów chemicznych

pod firmą:

„Jan Seydlitz.“

w Warszawie, ul. Królewska Nr. 31.

Do roku 1825 produkcya szuwaksu była u nas jeszcze nieznaną. Założyciel, egzystującej do dnia dzisiejszego firmy Jan Seydlitz, który pomimo niemieckiego nazwiska, urodzonym i wychowanym był w kraju, pierwszy wynalazł szuwaks i takowy produkować zaczął.

W obec kompletnego braku konkurencyi i doskonałych wyrobów, fabryka rozwinęła się bardzo prędko, i, zatrudniając znaczną ilość ludzi, dostarczała szuwaks dla całego Królestwa Polskiego i południowych gubernii Cesarstwa. W obec podobnych stosunków, znaleźć się musiała i konkurencyja, a znalazła się ona w osobach 10 pomyslowych żydków, którzy do złudzenia podrabiali opakowania, a nawet samą firmę tejże fabryki. Chcąc ustrzedz się owej nieuczciwej konkurencyi, firma w roku 1882 wniosła prośbę do Departamentu Handlu i Przemysłu o zatwierdzenie

Marka ochronna.



nie marki fabrycznej, mogąc w ten sposób prawnie poszukiwać podrabiaczy. Nie wiele i to pomogło, ponieważ na pudełkach podrabiaczy znalazła się

i marka fabryczna w formie cokolwiek zmienionej.

W roku 1885 firma otrzymała na powszechnej wystawie w Warszawie, wielki medal srebrny, jako nagrodę za wzorową produkcję szuwaksu.

Po śmierci założyciela firmy Jana Seydlitz, firma też, skutkiem działań, przeszła w ręce obecnego jej właściciela Antoniego Golezewskiego i od tej pory rozwija się z większą energią. — Wprowadzono rozmaite ulepszenia, zaczęto fabrykować atramenty różnych odcieni, putz-pomadę na sposób zagranicznej putz-pomady Vogta, smarowidła do skór i kopyt końskich i t. p. Pomimo licznej i wytrwałej konkurencji firma: „Jana Seydlitz“ cieszy się największem uznaniem u nas w kraju i należy do jednej z najstarszych i na polu przemysłu najwięcej zasłużonych firm nie tylko w całym Królestwie Polskiem, ale nawet i zagranicą, dowodem czego jest otrzymany przez pana Antoniego Golezewskiego, właściciela firmy „Jan Seydlitz“ na wystawie powszechnej Krajowej Lwowskiej w roku 1894, wielki medal srebrny, oraz list pochwalny za znakomity wyrób czernidla (szuwaksu), smarowidła, putz-pomady i atramentów.

*Pierwszorzędny skład papieru, materiałów
piśmiennych i galanteryjnych*
pod firmą:

R. Krupecki i L. Poradzewski

w Warszawie, ul. Wierzbowa nr. 1. wprost hotelu angielskiego.

Założony został w roku 1887. Właściciele firmy, jako długoletni pracownicy w tejże gałęzi handlu w kraju i zagranicą, poznawszy dokładnie wymagania naszej publiki i stosunki tutejsze, umiejętnie zaopatrzyli skład swój we wszelkie artykuły w zakres handlu papieru i galanteryi piśmiennej wchodzące, tak, że najskromniej i najwykwintniej urządzoney kantor handlowy znajduje wszelkie utensylia piśmienne w wielkim wyborze, każde biuro rządowe, czy prywatne zaopatrzyć się może w tymże sklepie w papiery i koperty kancelaryjne oraz we wszelkie artykuły biurowe, od najtańszych począwszy do najlepszych gatunków. — Każdy budowniczy i inżynier, technik lub geometra znajdą tu ołówki najcenniejszych fabryk, farby, pędzle, reisbrety, rejzyny, trójkąty i w ogóle wszelkie przybory rysunkowe w największym wyborze i w wyborowych gatunkach.

Biurko eleganckie męskie lub damskie zaopatrzone być może w wykwintne papiery listowe z fabryk angielskich, francuzkich, niemieckich i krajowych, w piękne garnitury do pisania, noże do przecinania papieru, przyciski i inne tego rodzaju przedmioty, niezbędne do codziennego użytku i estetycznie wykończone.

Księgi handlowe rachunkowe, księgi kopjowe, rejestra gospodarskie, kwitariusze, rapporta i inne

rozmaite druki i liniatury potrzebne do rachunkowości handlowej lub gospodarskiej znajdują się na składzie w wielkim wyborze.

Nie mniej dobrze zaopatrzony jest tenże sklep we wszystkie materiały szkolne, jako to: tornistry, piórniki, kajety, kalamarze kieszonkowe, scyzoryki, pióra, ołówki, osadki i t. p., i t. p., a to wszystko w wyborowych gatunkach po cenach dla uczni specjalnie zniżonych.

Posiadając własną drukarnię pospieszną i litografię, skład przyjmuje zamówienia na bilety wizytowe, adresy, blankiety, rachunki, cyrkularze, zaproszenia weselne i inne w tym rodzaju roboty, zapewniając wykończenie jak najakuratniejsze, punktualność i ceny bardzo przystępne.

*Zakład tapicersko meblowy i dekoracyjny
Andrzeja Guirarda*

w Warszawie, ulica Nowy Świat Nr. 48 (pierwsze piętro).

Zakład ten chociaż dopiero od lat kilku egzystuje, wszelako sumienną pracą i wysoką znajomością fachową, dorównał pierwszorzędnym firmom warszawskim. Potrzebujący znajdzie w rekomendowanym Zakładzie wzory wszelkich stylów i wszystkie inne potrzeby.

Fabryka A. Guirard celuje urządzeniem gustownych i eleganckich dekoracji, wytworną robotą stylowych mebli, przy ścisłem zastosowaniu się do postawionych wymagań i przy względnie przystępnych cenach.

Dla tego też z prawdziwą bezstronnością polecamy Zakład A. Guirarda szerokim kołom potrzebujących w przekonaniu, że rekomendacja nasza jako na słuszności oparta, tylko z dobrej strony ocenioną zostanie.

*Parowa fabryka czekolady, karmelków, cukierków
angielskich, pierników i biszkoptów, pod firmą:*

R. Zilm

w Warszawie, fabryka: Krochmalna Nr. 71, kantor i skład fabryczny:
Zimna Nr. 5.

Fabryka ta założoną została w r. 1861 przez Rudolfa Zilma, który pracując czas dłuższy zagranicą, przyswoił sobie wszystkie wiadomości fabrykacyi w tym zakresie dotyczące. Rudolf



Rudolf Zilm.

Zilm najpierwszy w Królestwie rozpoczął wyrób cukierków angielskich, które w krótkim czasie zyskały ogólne uznanie, wypierając duże transporta, sprowadzane z zagranicy. Rudolf Zilm, jako człowiek energiczny i znający swój fach

Ul. Krochmalna Nr. 71.



Parowa fabryka, czekolady, karmelków, cukrów angielskich,
pierników i biszkoptów.

fabrykant, był znany nietylko kupcom miejscowym, lecz i z najodleglejszych stron, którzy cenili w nim prawość charakteru i dobrze zrozumianą godność kupiecką.

W r. 1873 po przedwczesnej śmierci Rudolfa Zilma, fabryka przeszła na własność żony, a dziś prowadzoną jest przez pp. Oskara Zilm i Romualda Flatt, z których pierwszy zarządza stroną techniczną fabrykacyi, ostatni zaś prowadzi część handlową. Fabryka mieści się przy ulicy Krochmalnej Nr. 71 w domu własnym, gdzie przy pomocy gazowego motoru i 80 uzdolnionych pracowników, rozwija się coraz bardziej.

Od r. 1887, na liczne żądanie swych odbiorców, oprócz fabrykacyi wyrobów cukrowych, fabryka wyrabiać zaczęła czekoladę, pierniki, ostatnio zaś i biszkopki.

Zasłużone uznanie, jakim cieszą się wyroby tej firmy, znalazło wkrótce zazdrosnych, którzy nie tylko starają się szkodzić jej, lecz wprowadzają w błąd ogół, dając swym lichym wyrobom naśladowane opakowanie, nadto wynalazły podobne nazwiska przekręcone, co zmusiło właścicieli firmy do wyjednanania od departamentu Przemysłu i Handlu marki fabrycznej (Lew), w którą, dla wyróżnienia własnych wyrobów, wszystkie etykiety są zaopatrzone.

Obecny Zarząd firmy idąc ciągle za postępem i wymaganiami ogółu nie szczędzi trudu i nakładów, by zdobyte trzydziesto—kilkoletnią pracą uznanie utrzymać nadal.

*Pierwsza w kraju fabryka
lano-kutego żelaza oraz Odlewu żelaznego tyglowego
Hartgusu i galanteryi żelaznej Aleksandra Patzera*

róg Leszna i Wroniej Nr. 698c (nowy 92) w Warszawie.

Założona w 1876 r. przy ulicy róg Solnej i Ogrodowej, z przyczyny zwiększenia produkcyi w przeciągu roku przeniesioną została na ulicę

ul. Leszno № 92.



Fabryka i dom Aleksandra Patzera.

Ogrodową Nr. 13, gdzie z powodu napływu obstackunków i uznania konsumentów w 8 lat, tj. 1885 przeniesioną być musiała do teraźniejszego lokalu przy ulicy Leszno Nr. 92. Tu już specjalnie zbudowano i urządzone budynki, stosownie do potrzeb fabrykacyi. Od tej chwili wzrost fabryki datuje się szybko.

Fabryka produkuje odlewy lano-kute części okuć ślósarskich do domów, części powozowe, części maszyn rolniczych parowych i innych, zwłaszcza zaś przedmiotów niezbędnych do technicznego użytku. — Fabryka wyrabia także odlewy z żelaza tyglowego od najprostszych do artystycznych przedmiotów, jak części maszyn tak i figury i ozdoby architektoniczne, części do wag stołowych, kuchen naftowych, benzynowych i spirytusowych, części kominków i piecyków ozdobnych, słowem wszystko podług modeli nadesłanych i własnych.

Także odlewy hartgussowe, t. j. potrzebujące twardości, niedającej się ruszyć pilnikiem.

Na żądanie wykonywa odlewy oznaczonej twardości i nieporównaną dokładnością.

Fabryka prowadzoną jest pod nadzorem samego właściciela-zalóżyciela siłami tylko krajowemi.

Techniczne wykształcenie założyciel czerpał w fabrykach miejscowych, a następnie zagranicznych. Dla tego też z dużą wiadomością i praktyką przystąpił do rozwinięcia zakładu, który dzięki tym ważnym warunkom wydał bardzo dodatnie rezultaty. Dzięki swojej energii właściciel zdobył sobie uznanie nie tylko w całym kraju, ale nawet w cesarstwie, czego dowodem wielki medal srebrny z wystawy moskiewskiej z 1882 r. i takież z wystawy warszawskiej z roku 1885.

*Magazyn ubiorów męzkich
pod firmą: Edwarda Sawickiego*

w Warszawie, Ś-to Krzyżka Nr. 19, obok poczty.

Na tem miejscu wspomnieć nam wypada o założonym w roku 1895 Magazynie Ubiorów Męzkich pod firmą: Edward Sawicki.

Właściciel firmy jako fachowiec i znakomity krojeży znany jest szerokiej publiczności warszawskiej, jako szczególnie wyróżniający, z pomiędzy licznych swoich kolegów.

Nie wtem jednak dziwnego, gdyż Edward Sawicki zna swój fach gruntownie, a czego nie posiadał w kraju, to dokompletował w długim pobycie w Niemczech i Francyi.

Tak gruntowna znajomość fachu jest główną przyczyną, że firma ta jest ulubioną przez wszystkich zwolenników elegancyi i dobrego gustu, tem więcej, iż z tak ponętnemi danemi łączy się słowność i sumiennność.

W uznaniu tych ważnych czynników, które postawiły Edwarda Sawickiego odrazu w szeregu pierwszorzędných krawców, poświęcamy te słów kilka dla dalszej zachęty właściciela, aby szedł dalej po obranej drodze która mu niezawodnie zjedna jak najszersze koła nowych zwolenników.

Hurtowe składy win i piwnice Maurycego Seydel i S^{ka}

ul. Senatorska № 36.



a wstępnie powiedzieliśmy, że tylko przy znakomitym, świeżym pomysle, dobrej inicjatywie usilnej pracy i umiejętnym kierunku można podźwignąć interes, zwłaszcza gdy przez sumiennego prowadzony jest człowieka. Jakby na udowodnienie tej tezy możemy postawić niniejszą firmę Maurycy Seydel i S^{ka}.

Dawnemi czasy kupcy prowincjonalni, w braku prawdziwego składu hurtowego win w kraju, zniewoleni byli najmniejsze ilości nawet sprowadzać z zagranicy i zdawać się na łaskę lub nielaskę firm zagranicznych, przyjmując taki towar, jaki mu owa firma raczyła wysłać.

Nie chcący zaś uciekać się do tego środka, kupowali drobniejsze partyje u detalistów tutejszych, przepłacając towar i to czasami towar lichy.

Zbadał ten cały stosunek dobrze p. Maurycy Seydel, tu wychowany i znający wybornie stosunki krajowe, a oparłszy się na dobrze obmyślanym planie, założył w roku 1842 r. skład hurtowy win pod firmą Maurycy Seydel i S^{ka}.

Sumienną pracą, zapobiegliwością i znakomitą znajomością interesu wkrótce pozyskał sobie zaufanie, które z każdym rokiem potężniało, dowodem najlepszym jest szybki i olbrzymi rozwój całego interesu, którego dzieje choć wkrótkości opowiemy.

Do roku 1866 firma ta miała obszerne swoje składy pod kościołem Karmelitów, nie mogąc jed-

Piwnice M. Seydla i S-ka.



Zachowane popiersie z posągu Merkurego.

nak pomieścić w tych olbrzymich piwnicach coraz to większych zapasów win swoich, Maurycy Seydel nabył przy placu Resursy Kupieckiej posesyję po prawej stronie. Dom ten kiedyś stanowił niezawodnie skrzydła palacu Józefa Mnischa, który dźwignął też w 1780 r. obszerny pawilon palacu dziś zajmowanego przez Resursę Kupiecką.

na miejscu dworków należących do Ossolińskich i Rejów. Obszerne ogrody otaczały te pałace, a w ogrodach tych, na sposób parków włoskich urządzonych z przepychem, mieściło się wiele wodotrysków, fontann i figur wykutych z białego marmuru. Były to posagi po większej części mitologiczne.

Jeden z takich zabytków dochował się przypadkowo; odnaleziono go przy kopaniu głębokich piwnic pod dom nowo-wzniesiony w 1892 roku. Posąg był rozbity. Nogi uszkodzone odłożono na bok, a popiersie ustawiono w jednej z najobszerniejszych piwnic składu firmy M. Seydel i S-ka.

Biedny Merkury spełnia tam rolę stróża tego złotawego nektaru. Choć Bachusem nie jest, jednak pewnie Tantala przechodzi cierpienia, patrząc na tyle złotawego, z winnych jagód wyciśniętego, napoju.

Od Mnischa przeszła cała ta posesycja na własność Józefa i Jana Potockich.

Dzisiejszy plac przed Resursą Kupiecką stanowił podwórze tego pałacu.

Od ulicy Senatorskiej oddzielały całą tą posesyję sztachety.

W 1804 roku rozpada się ta posesycja na części. Dnia 9 maja nabywa lewe skrzydło pałacu, wraz placami przyległymi do niego Mateusz Stalhubert, majster siodlarski, wraz z prawem użytkowania w równej części z głównym pałacem z podwórza (dzisiejszego placu resursy Kupieckiej).

Stalhubert zapłacił Potockim za tę posesyję 30,900 talarów.

Posiadamy z tych czasów plany tej posesyi, wykończone przez budowniczego Lessla. Graniczyła ona na Wschód z posesyją Zanellego, na

południe wprost z ulicą Senatorską, na zachód z dzisiejszym placem „Resursy Kupieckiej,” na północ dotykała, do gruntu „pruskiego handlu morskiego,” który sięgał aż do Tłumackiego.

Część ta posesyi dawnego palacu Mniszchów nie pozostawała długo w ręku Stalhuberta, który w obecności deputowanego Balke i urzędnika królewsko pruskiego magistratu — Brauna — w 1806 roku zbył ją Janowi Dziewanowskiemu, za sumę 420,600 złotych, zostawiając sobie mały plac od ulicy Senatorskiej.

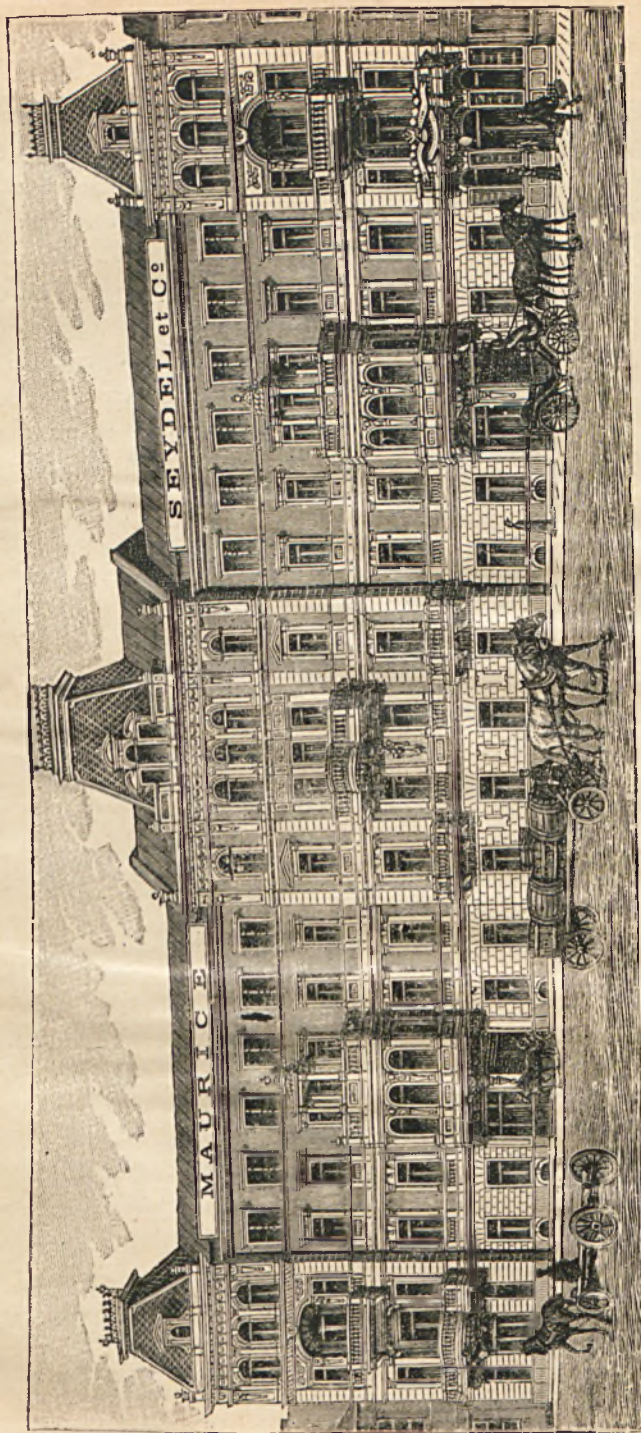
Inna część tej posesyi była własnością słynnego przemysłowca Piotra Steinkellera, który w 1842 roku nabył ją za sumę 400,000 złotych. Przeglądając powyższe akta, dowiedzieliśmy się, że plac przed resursą kupiecką nie należy bynajmniej do miasta i jest on własnością prywatną.

W aktach znaleźliśmy dwa oryginalne plany Lessla, przedstawiające elewacye boczne domu, mającego się wznieść na posesyi dziś należącej do Seydla, i dwa plany sytuacyjne.

Rzeczywiście każdy zwiedzający z zamiłowaniem Warszawę, nie powinien omijać piwnic p. Seydla. Są to najobszerniejsze niezawodnie w całym mieście z zajętych piwnic na składy nagromadzonego tu wina.

Przytem piwnice te wysokie, obszerne i kształtnie budowane robią w części wrażenie hal kopalnianych. Szczególniej odznacza się piwnica nowa, „Wielką” zwana, swemi rozmiarami. Olbrzymie jej sklepienie (1200 łokci □) zrobione jest z cementowego betonu na napiętych łukowych bel-

Ul. Senatorska № 36 i 38.



Dom i Składy win firmy Maurycy Seydel i S-ka, przy placu tak zwanym „Resursy Kupieckiej.”

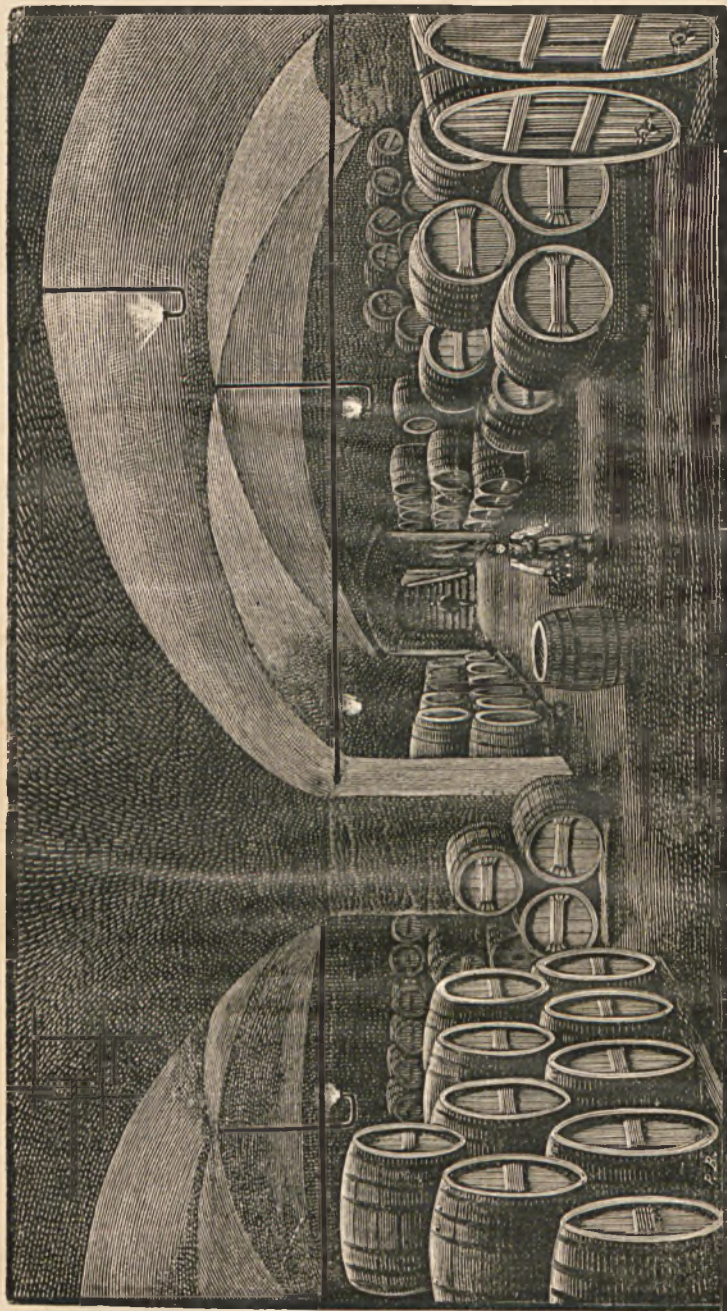
kach żelaznych i spoczywa tylko na jednym filarze. System ten znakomitego „Monier“ zastosowany jest po raz pierwszy w Warszawie i dotąd okazał się bardzo praktycznym. Bogate piwnice Seydlów posiadają masę korytarzy, przejść i kamer. Na konjaki i wina czerwone Księcia Z. A. Dźordźadze mają właściciele ogrzewane piwnice, i osobną piwnicą win Cesarskich. Dużo bym musiał poświęcić miejsca, opisując to podziemnych duchów siedlisko.

Piwnice M. Seydla i S-ka.



Piwnice win z winie Księcia Z. A. Dźordźadze.

Oświetlane są te piwnice elektrycznością, zwłaszcza w lato, gdy chodzi o to, żeby nie ogrzewać temperatury. Zimą posilkują się gazem. Po korytarzach uwijają się pracujący w długich fartuchach z odpowiednimi lichtarzami i wyglądają wśród panującego tu mroku, jak błędne duchy z ogniami w rękach. A w każdej piwnicy z poza szeregu beczek, sięgających aż pod sklepienia



„Nowa“ piwnica Sektadu win M. Seydla i S-ka.

zobaczysz paru wysuwających się to z tej, to z owej strony.

Nie chce ci się opuścić tych podziemnych pałaców. Wszędzie znać gospodarstwo wzorowe, czystość niepospolitą i zasobność. Olbrzymie beczki, przy których człowiek wygląda jak karzeł, przepelnione są najróżnorodniejszymi gatunkami wina.

Piwnice te ciągną się od tylnej części Hotelu Paryskiego prawie do samej ul. Senatorskiej,

Piwnice M. Seydla i S-ka.



wzdłuż całego placu i pod resursą Kupiecką, a wszędzie pełno beczek, lub butelek, w których wino wyznaczone jest na to, aby się starzało. Pewnie to jedyny wypadek, w którym starość jest pożądana!

Opuszczając piwnice wychodzimy na wierzch. Tu również wzorowy panuje porządek. Znakomity trzypiętrowy spichrz na wina Czerwone z Bordeaux i Hiszpańskie, osobny oddział mycia butelek, skład butelek, wozownie, stajnie i tp.

Po pięknym początku firmy, interesa jej dostały się w udziale trzem synom p. Maurycego Seydla p. p. Hugonowi, Kmiłowi i Pawłowi Seydlom.

Dzielni ci kierownicy nie tylko pod ziemią, ale i nad ziemią złożyli dowody swojej energii i gustu, swojej pracy i zapobiegliwości. Jako do brzy obywatele miasta, starali się, aby upiększyć

Piwnice M. Seydla i S-ka.



Warszawę ładnym budynkiem. Dawny, bezkształtny dom uległ przebudowaniu według planów znakomitego artysty-budowniczego p. Karola Kozłowskiego, który złożył dowody swego talentu w przerobieniu pałacu Brulowskiego. Fasada, domu Seydlów, której rysunek podajemy, ęci oko swym układem, swemi malowniczymi, renesansowemi gzymsami, swoją barwną całością. To nie dom mieszczanina warszawskiego, to dom, którego ani Paryż ani Berlin, ani Wiedeń nie powstydzil by się z pewnością.

Ale wróćmy się do samej firmy.

Wina M. Seydla znane są w całym kraju ze swej dobroci i czystości. Piędziesiąt trzy lata istnienia liczy już ta marka, uznanie z każdym rokiem rośnie, a z nią i dobroć win, których zbiory corocznie powiększają się przez nowe zakupy, dokonywane w Bordeaux i na Węgrzech.

Od roku 1875 firma, przekonawszy się o dobroci win kaukazskich i krymskich wprowadziła ta-

Piwnice M. Seydla i S-ka.



kowe i dala możność, że artykuł ten zbytku, ale zarazem i zdrowia, stał się dla mniej zamożnych zupełnie przystępnym. W roku 1894, powierzono została firmie M. Seydel i S-ka sprzedaż komisowa win z cesarskich apanaży.

Firma dbając o czystosć swego wina wszystkie gatunki podaje analizie, której dokonują pierwszorzędni chemicy Warszawscy.



*Parowa fabryka mydeł toaletowych, perfum
i wyrobów kosmetycznych
Fryderyka Puls*

w Warszawie, ul. Daniłowiczowska № 12. Sklep i kantor,
Plac teatralny (Wierzbowa) № 11.

Firma istnieje od 1852 roku. — Produkcya roczna fabryki wynosi w przybliżeniu 400,000 rs. Zatrudnia przeszło 80 robotników i 20 oficjalistów. — Posiada motor parowy o sile 60 koni, maszyny do prasowania i krajania, walce, aparaty do fabrykacyi perfum i t. p. najnowszej konstrukcyi i najlepszego systemu. Nadzór techniczny nad prawidłową fabrykacją powierzony jest trzem, specyjalnie wykształconym, chemikom.

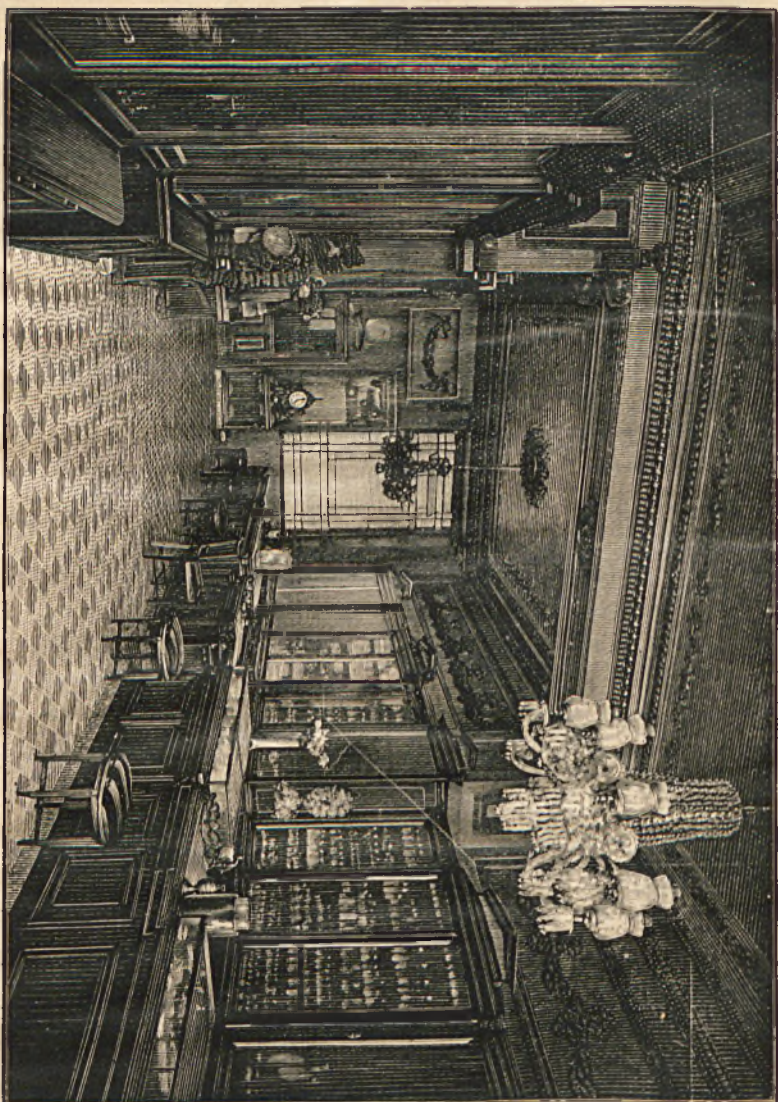
Potrzebne do fabrykacyi materiały sprowadza fabryka w części z zagranicy z najpierwszych źródeł, w części zakupuje z kraju.

Wyroby firmy, a w szczególności *znane ze swej dobroci mydło glicerynowe*, mają ustaloną reputacyę i szeroki zbyt nietylko w kraju i Cesarstwie, lecz i zagranicą.

Zasada fabryki, aby używać do wyrobów jedynie najlepszych, surowych materialów, a co za tem idzie, dać konsumentom dobry towar — zyskała firmie to zasłużone uznanie, jakiem się obecnie cieszy, a przy zastosowywaniu w fabryce najnowszych zdobyczy w dziedzinie chemii i techniki — postawiła ją w rzędzie najpierwszych i najpoważniejszych fabryk tego działu przemysłu.

Fabryka posiada światło elektryczne o 200 lampach żarowych i 2 lampach łukowych, nadto przeprowadzona jest linija tegoż oświetlenia do sklepu i kantoru.

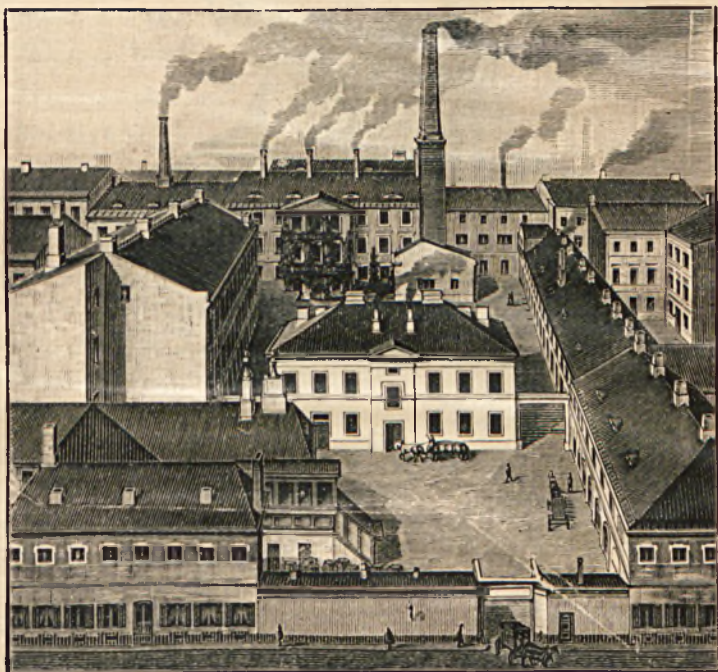
Plac Teatralny № II.



Wnętrze sklepu firmy: Fryderyk Puls.

Wyroby fabryki odznaczone zostały na wymienionych niżej wystawach:
na **Wszzechrossyjskiej Wystawie Przemysłowej** w Petersburgu w 1870 r.
na **Wystawie Środkowo-Azyatyckiej** w Moskwie 1891 r.
na **Pierwszej Wszzechrossyjskiej Wystawie Hygienicznej** w Petersburgu 1893 r.
na **Wszechświatowej Wystawie** w Antwerpii 1894 r.

Ul. Daniłowiczowska № 12.



Parowa fabryka mydeł toaletowych, perfum i wyrobów kosmetycznych Fryderyka Puls.

Warszawska fabryka wyrobów rogowych
w Warszawie, Przemysłowa Nr. 6.
(Specyalność: wyrób grzebieni rogowych i guzików z masy perłowej).

Założycielem powyższej fabryki w 1879 był
śp. Ludwik hr. Krasiński.



Hr. Ludwik Krasiński.

Przewodnią myślą Jego było wówczas wprowadzić do kraju nową, nieznaną dotąd gałąź przemysłu grzebieniarskiego, przy tem pragnął miejscowej ludności robotniczej utworzyć nowe pole

do pracy, zapewniające im stałą i pewną egzystencją. Ponieważ, jak wyżej wspomnieliśmy, przemysł ten w kraju naszym był zupełnie nieznany, założyciel w pierwszym okresie istnienia fabryki, dla praktycznego obznajomienia miejscowych robotników, posilkować się musiał pracą umyślnie sprowadzonych instruktorów szkotów, gdzie przemysł grzebieniarski po dzień dzisiejszy znajduje się na najwyższym stopniu rozwoju.

Rzucona myśl przez śp. hr. Krasieńskiego znakomite wydała rezultaty. Obecnie coraz więcej rozwijając się, fabryka zatrudnia około 180 robotników, wyłącznie krajowców, dając im i ich rodzinom, w myśl życzenia założyciela, stale, zapewniające utrzymanie, zarobki.

Przebywając częściej w majątku swym Krasieński, miał sposobność naocznie przekonać się o wielkiej biedzie, dotykającej okolicznych włościan na Kurpiach, których, w skutek nieurodzajnej gleby, ziemia wyżywić nie mogła. Wtedy to powstała myśl, powstał projekt przyjsię tej ucziwej i pracowitej lecz ubogiej ludności z doraźną i stałą pomocą i w tym celu przy Warszawskiej fabryce wyrobów rogowych założył oddział fabrykacyi guzików z massy perłowej, wzorując się na tego rodzaju przemyśle, wysoko rozwiniętym między włościanami w Czechach.

Polecil więc przygotować odpowiednią ilość tokarni z potrzebnymi narzędziami i takowe rozdał włościanom, a dla wyuczenia ich, początkowo okazała się potrzeba sprowadzenia instruktorów czechów, ci w bardzo krótkim czasie wyuczyli miejscowych włościan, którzy odtąd już samo-

dzielnie pracę tę podjęli i z pewną, niczem nie zachwianą wytrwalością, prowadzą ją dalej.

Obecnie od lat już z górą dziesięciu, fabryka dostarcza około 300 włościanom w czasie wolnym od robót gospodarskich, stałej roboty.

Wyroby swe fabryka, pomimo potężnej, zagranicznej konkurencyi, dzięki jedynie dobroci swego fabrykatu, rozpowszechniła bardzo i znalazła licznych odbiorców, przeważnie w Cesarstwie.

Na mocy testamentu śp. hr. Krasińskiego fabryka powyższa przeszła obecnie na własność dotychczasowego jej Dyrektora p. Feliksa Gomułińskiego i adwokata Lucyana Wrotnowskiego.—

Mamy nadzieję, że młody kierownik tej fabryki rozwinie ją jeszcze lepiej i nie zapomni o inicjatywie zmarłego Założyciela, aby przy fabryce i dobro pracowników jej mieć na względzie.

Zakład Ogrodniczy Fryderyka Bardet

ul. Senatorska № 35, w Warszawie.

Zakład ogrodniczy otworzył 24 maja 1845 roku w Warszawie przy ul. Senatorskiej w pałacu Zamojskich Fryderyk Bardet i odtąd zakład ten tu egzystuje bez przerwy.

Bardet urodził się w 1825 roku (15 października) w mieście Neuchâtel w Szwajcaryi, gdzie rozpoczął ogrodniczą praktykę i naukę razem. Po pewnym czasie młody ogrodnik znalazł miejsce u najslawniejszej paryzkiej firmy Ferdynanda Jamin, zakład potem przeszedł do zakładów ogrodniczych Simon Louis frères, Louis Barbot, Józef Napoleon Baumann, Henri Fillieux i t. d., aż zakończył praktykę w Schönbrun pod Wiedniem.

Przybywszy do Polski w 1845 roku, zastał ogrodnictwo w kraju w dużym upadku. Warszawa posiadała piękny ogród Botaniczny, parki w lazienkach i t. p., ale ta gałęź ogrodnicza, która jest niejaką potrzebą codziennego użytku, stała w zaniedbaniu.

Odtąd upłynęło lat wiele. Ogrodnictwo warszawskie rozwinęło się bardzo, a Bardeta imię będzie zapisane w gałęzi tego przemysłu zapewne na pierwszym miejscu. I nie dziwnego. Zakład Bardeta zasłużył sobie na ogólne uznanie nie tylko w kraju, ale i po zagranicami, czego dowodem 60 przeszło medali, przyznanych mu na Wystawach w Warszawie, Szawłach, Petersburgu i Paryżu. W 1874 otrzymał za pożyteczność medal srebrny na wstędze Św. Stanisława.

Paryzkie towarzystwo ogrodnicze powołało go już oddawna na członka i jest tam jednym z najstarszych weteranów, nie mniej też czynny udział

przyjmuje w Warszawskim Towarzystwie Ogrodniczym, do którego należy jako jeden z pierwszych założycieli.

Po za tą całą działalnością fachową, pan Bardet piastuje od 1886 r. godność konsula Rzeczypospolitej Szwajcarskiej. Od 10 lat znakomitym zastępcą ojca jest syn jego Adam. Ojciec za młodu przeznaczył go do fachu ogrodniczego i kształcił z dużym nakładem. Po starannem wychowaniu uczył się pan Adam ogrodnictwa u ojca, a potem 12 lat spędził za granicą w najpoważniej prowadzonych ogrodach, gdzie swoją specjalność uzupełniał.

Przez ten czas pracował u Jamina i Bruneau w Paryżu, u Van Houtte'a w Gandawie u Vietcha w Londynie, u Notdboma i Rosenkrantza w Holandyi.

Z tej dwunastki, pare lat poświęcił Studjom u ogrodników peyzażystów Andre i Deny w Paryżu, gdzie zbadał całe tajemnice zakładania najpiękniejszych parków i ogrodów. Przebywszy tyle lat zagranicami stał się dziś godnym pomocnikiem ojca i obydwaj też zżyli się z naszym krajem. Cały zastęp ziemian zna Bardeta pod nazwą „pan starszy,“ a syna tytułują panem Adamem.“ Ci nawet co nie poznali osobiście tych ogrodników, słyszeć o nich muszą, bo zakład Bardeta wychował cały zastęp sił młodych, wykształcił ogrodników przeszło 1000, którzy rozeszli się po całym kraju.

Młody następca p. A. Bardet jest znany w swerach ogrodniczych niemal całemu Staremu u światu i w części Nowemu, jest bowiem współpracownikiem niemal wszystkich najważniej-

szych organów specjalnych ogrodniczych jak „Revue horticole,“ „Illustration horticole,“ „Journal d'Agriculture,“ „Journal of Horticulture,“ „the Garden,“ „Gardners Chronicle,“ „American Journal of practical horticulture.“ I w „Ogrodniku Polskim“ już publiczność niejednokrotnie czytała jego artykuły?

Firma z takim specjalnem wykształceniem właścicieli, musiała oddziaływać korzystnie na interesy ogrodnictwa krajowego. I rzeczywiście tak jest. Całe młodsze pokolenie ogrodników przyznaje Bardetom wiele zasług w rozwoju naszego ogrodnictwa.

*Laboratoryum kosmetyczne oraz parowa fabryka
mydeł toaletowych, leczniczych i perfumeryi
Bronisława Juraszyńskiego*

w Warszawie, Sosnowa Nr. 14, Skład główny i detaliczny Marszałkowska Nr. 143.

Wśród wielkiej liczby laboratoryi chemicznych fabryk mydeł toaletowych i perfumeryi, wyroby których cieszą się uznaniem nie tylko w kraju lecz i zagranicą — uważamy za słuszne wspomnieć tu o nowo-założonem laboratorym kosmetycznem, oraz parowej fabryce mydeł toaletowych, leczniczych i perfumeryi, właściciel których prowizor farmacyi p. *Bronisław Juraszyński*, pracując czas dłuższy w tym zakresie, nie tylko przyswoił sobie wszelkie wiadomości w tej gałęzi pracy stosowane, lecz nadto nieustanną pracą i zabiegliwością ku udoskonaleniu swych wyrobów zwróconą, walczy o lepsze z firmami, mającemi już ustaloną renomę w tym względzie.

*Fabryka szczotek i pędzli
Alexandra Feist*

w Warszawie, ul. Senatorska Nr. 467.

Fabrykując wyberowy towar i zbywając go po umiarkowanych cenach, otrzymamy w następstwie rozwój fabryki i popyt na zbyt jej wyrobów nie tylko w kraju ale i Cesarstwie. — Tej zasady trzymając, się zawdzięczamy ciągle rozwój fabryki i zaufanie, jakim od lat wielu fabry-



Starszy zgromadzenia szczotkarzy Alexander Feist

ka ta jest darzoną przez Szanownych naszych Odbiorców, a uznając słuszne żądania tychże, przygotowaliśmy bardzo szczegółowy *Illustrowany Cennik Wyrobów* naszej fabryki i rzec musimy, dołączyć jedyne, który konkurować może z zagranicznymi tego rodzaju wydawnictwami.

Niemalym dowodem moich usiłowań są nagrody w medalach złotych i srebrnych, niemniej na wstępie św. Stanisława, przyznane mi na

wszystkich wystawach powszechnych, krajowych i w Cesarstwie.

Łącząc z tem doniesieniem najpokorniejszą prośbę o dalsze zaszczytowanie mnie swoim zaufaniem, proszę o adresowanie korespondencyi pocztowych i telegraficznych, całym mojem imieniem i nazwiskiem jak w podpisie.

Alexander Feist.

*Fabryka asfaltu, tektury dachowej i betonu
Ludwika Paul pod firmą: J. Paul*

w Warszawie: kantor Bielańska Nr. 4 (Telefon N. 509) Fabryka
Karolkowa Nr. 602 a.

Firma egzystuje od 1841 roku, ciesząc się zasłużonym uznaniem. Zaszczyconą została i zagranicami kraju odznaczeniami i medalami, a mianowicie: srebrnym na ostatniej wystawie w Paryżu i złotym w Birmingham w Anglii. Wyrabia asfalt naturalny, tekturę asfaltową i płyty betonowe.

Wykonywa wszelkie roboty asfaltowe, dachowe i betonowe. Pierwsza wprowadziła do kraju *przed 50ciu laty szyfer angielski*, którym pokryła wszystkie głównejsze budynki, kościoły i t. p., tak w Królestwie jako też i Cesarstwie, a który okazał się jedynym materyałem pod względem trwałości i estetyki.

Właściciel firmy, syn założyciela, *od 18 lat prowadzi takową*, starając się pod każdym względem zadowolnić wymagania dzisiejsze, wprowadził wiele *ulepszeń* i nowości, pomiędzy innemi i szyfer o kilku barwach, którym ozdobiono kopułę kościoła na Powązkach, domy Wgo K. Wedel, Peucker i wiele innych w Królestwie.

Fabryka bilardów pod firmą Ferdynanda Troschel.

Czerniakowska 76, wprost Górnej.

Jest to najstarsza fabryka w naszym mieście. Założył ją jeszcze w 1850 roku W. Troschel na Nowym Świecie w domu Bętkowskiego. Istniała tu dosyć długo, aż wreszcie w 1865 roku przeszła na własność syna Ferdynanda Troszla, który



Ferdynand Troschel.

jeszcze ją lepiej rozwinął, a bilardy więcej udoskonalił. Już w 1855 roku nabyto do Zamku Królewskiego bilard dla namiestnika Paszkiewicza, co dowodzi najlepiej, że bilardy te nie ustępowały w niczem zagranicznym. Mimo to Ferdynand Troschel pracował dalej nad udoskonaleniem bilardów i doszedł do doskonałości w tym fachu tak dalece, że wyroby jego zostały odznaczone medalami nie tylko na wystawie Powszechnej w Petersburgu 1870 r., w Moskwie w 1882 r.,

nie tylko na wystawie Przemysłowo-Rolniczej w 1885 r. w Warszawie, ale nawet na wszechświatowej w Wiedniu w 1873 r.

Fabryka rozwinęła się technicznie tak świetnie, że nawet margrabia Wielopolski zamówił bilard do Spawy, który też w 1885 roku został tam dostarczony.

S. P. Frydorykowi Troschlowi fabryka zawdzięcza taki szybki i taki kolosalny rozwój. On też w 1881 roku przeniósł ją do własnej siedziby.

Hr. Zamojski sprzedawał wówczas swoją fabrykę statków i przyborów do żeglugi, która zajęła olbrzymi plac przy ul. Solcu i Czerniakewskiej. Posesję tę podzieloną na trzy części, z których środkowa, z dawnym budynkiem mieszczącym warsztaty, dostała się Troschlowi. Gmach ten do dziś dnia na zewnątrz pozostał bez zmiany, tylko wewnątrz urządzono go odpowiednio do potrzeb.

Po śmierci p. Troszla fabrykę prowadzą sukcesorowie to jest wdowa z dziećmi. Znakomite wyroby fabryki ustaliły jej tak duże wzięcie, że dziś tylko Troszla bilardy są poszukiwane i nie tylko cenią je zakłady, które dobroć ich już wypróbowały, ale nawet i stowarzyszenia, kluby i resursy, a również klienci.

Dzięki też dużemu poparciu klienteli fabryka rozwija się coraz świetniej. Na składzie jest przeszło 50 bilardów, które są wykończane.

Fabryka czapek i kapeluszy Antoniego Tuczyńskiego

w Warszawie Podwale Nr. 16.

Szanowny Panie!

Dane, do historyi mojej firmy są następujące: w Roku 1866, jako wykwalifikowany czeladnik kuśnierski z funduszem kilkuset rubli (200) złożonym z własnej oszczędności, otworzyłem pracownię Czapek i wyrobów kuśnierskich przy ulicy Podwale Nr. 16.

Nieposiadając gotowego towaru, na początek nadzwyczaj trudno było o klientów, a tem samem o regularne uiszczanie się z komornego w kwocie 7 rubli miesięcznie. Wypadło brać robotę z magazynów, lecz i tu okazało się, że tylko w sezonie można było liczyć na stałą robotę, a ztąd i na jakie takie utrzymanie, później zaś, później... prosić pięknie gospodarza, o cierpliwość...

Do najpiękniejszych chwil mego życia zaliczam te, w których właśnie w czasie bezrobocia, miałem objąć ofiarowaną przez nie istniejącą dziś firmę: „K. Wojszycki“ — pracę w jego warsztatach, na warunkach b. korzystnych dla siebie, lecz z tym warunkiem także, aby zaniechać prowadzenia robót na swoją rękę i firmę...

Na taką degradacyę nie mogłem przystać, propozycyi nie przyjąłem. W następstwie więc odmówiono mi roboty i jakby na dane hasło, w większych magazynach odmawiano mi pracy dokąd się tylko zwróciłem.

Ambicyja moja skazana została na karę, odbywało się więc pokutę, w guście postu, „suchych dni“ i smutnych rozmyślań.

Z biedy tedy brało się robotę z najnędniej-
szych kramików żydowskich, aby tylko żyć!
Pocziwy gospodarz czekał miesiącami.

Muszę być szczerym, trudno mi zamilezyć
jak to było ciężko, robić „nicówki“, prac i wywa-
biać plamy ze starych sukien i parasolek, uży-
wanych na podszewki do czapek, a najbardziej
może znosić dym machorki z fajek moich chle-
bodawców, którzy mnie często nawiedzali.

Opatrzność czuwa nad chcącemi pracować.

W trakcie tego czasu miałem szczęście dać
się poznać szlachetnemu kupcowi panu F. Popo-
wiczowi, utrzymującemu skład sukna przy ulicy
Senatorskiej.

Z pobudek czysto ludzkich pan P. udzielił mi
kredyt, z początku 100—200, rubli później 500 do
1,000 i więcej.

Los mój został ustalony! w kilka lat otworzy-
łem mały sklepik w tymże samym domu; na-
stępnie w kilka lat przybrałem drugi sklep, w ja-
kiś czas później trzeci. Dziś po 29 latach pracy
magazyn mój czapek i kapeluszy zalicza się do
najpierwszych i największych w Warszawie, fir-
ma cieszy się uznaniem nie tylko w kraju, ale
i w głębokich prowincjach Rosyi.

Z licznych uczni moich i współpracowników
doczekałem już pociechy: — jeden z nich posiada
sklep własny w Radomiu nabyty odemnie — dru-
gi zaś otworzył taki sam magazyn w Lublinie.

Wypada nadmienić, że do moich czasów
czapnictwo z drobnym wyjątkiem w ręku staro-
zakonnych pozostawało — czeladzi chrześcijańskiej
tego fachu było czterech łącznie ze mną — li-
teralnie 4-ch.

Na tem miejscu dziękując publicznie memu dobrodziejowi p. P. dodać muszę: skoro wyroby moje doszły do tych rozmiarów, iż samego sukna spotrzebowywałem rocznie około 10,000 rubli, pan P. bezinteresownie zarekomendował mnie fabrykantom sukna, abym dla ułatwienia sobie konkurencji, posiadał towar z „pierwszej ręki.“

Dla ścisłości tej historyi znajduje potrzebę nadmienić, iż w pierwszym dziesiątku lat usiłowałem obok czapnictwa prowadzić kuśnierstwo ze składem futer.

Okazało się jednak, że kapitał włożony w futra, naturalnym porządkiem rzeczy gnuśniał $\frac{3}{4}$ pory roku; a jeśli zima nie dopisała ospałem kuśmierstwu, produkcyjne czapnictwo musiało przychodzić z pomocą. Woląłem więc po zwinięciu kuśnierstwa rozwinąć działalność na prowincyi, wziąć się do fabrykacyi szapoklaków i cylindrów Głównem mojem staraniem było zjednać sobie okoliczną ludność włościjańską — co mi się też w zupełność udało.

Obecnie w dalszym ciągu życia i pracy, żywię jedyne życzenie, aby zdobyte przezemnie z taką pracą stanowisko utrzymać — i aby kiedyś następcy moi niedali się wyrugować z zajętej pozycyi.

*Egzystująca od roku 1861 fabryka organów
kościelnych Jana Szymańskiego*

w Warszawie, Chłodna 34.

Orgarmistrzostwo nie jest rzemiosłem, a przynajmniej nie powinno być uważane za takowe. Aby w tym kierunku pracować z powodzeniem, nale-

ży być praktycznie i teoretycznie wykształconym jako rzemieślnik i jako artysta,—mieć zamiłowanie do swego zawodu i wszystkie siły i zasoby intelektualne temu poświęcać.

Sadząc z otrzymanych dotychczas rezultatów, p. Jan Szymański, jako właściciel fabryki organów takim jest właśnie pracownikiem zamiłowanym w swoim zawodzie i zdołał już wyrobić sobie imię zdolnego organmistrza—artysty w kraju i zagranicą.

Historya fabryki, której kierownikiem jest p. Jan Szymański w krótkich daje się streścić słowach: Ojciec dzisiejszego właściciela, ś. p. Józef Szymański, po kilkoletniej praktyce u najslawniejszego owczesnego organmistrza, ś. p. Mielezarskiego, zyskawszy sobie u tegoż uznanie, dla swego uzdolnienia i znajomości rzeczy,—zalożył własną fabrykę w Częstochowie w r. 1861, ale w sześć lat potem przeniósł ją do Warszawy, gdzie dotychczas egzystuje przy ulicy Chłodnej Nr. 34,

Fabryka ta, jeszcze za życia ś. p. Józefa Szymańskiego wprowadziła stopniowo wiele ulepszeń w budowie organów, a w r. 1878 zreformowała ten instrument, budując organy stożkowe, za co otrzymała medal złoty na wystawie powszechnej w Warszawie w r. 1885. Nadmieniamy, że organy z tej fabryki wyróżniali tacy artyści i profesorowie konserwatorjum jak ś. p. Frejer i Sliwiński, którzy też organy zalecali jako najlepsze z krajowych, a nawet za ich protekcją, powierzone ś. p. Józefowi Szymańskiemu konserwację organów w Kościele Katedralnym w Warszawie.

Dzisiejszy właściciel fabryki nie poprzestając na zdobyciem przez ś. p. Ojca swego uznaniu

pracuje dalej z całą usilnością nad możliwem udoskonaleniem tak wysoce pięknego instrumentu jakim są organy kościelne. W r. 1894 wystawił pierwsze w kraju organy pneumatyczne własnego pomysłu, które już zjednały mu zasłużony rozgłos.

Fabryka oddawna otrzymywała zamówienia z najdalszych okolic Królestwa i Cesarstwa, wystawiła też od czasu swego założenia 195 organów; z tych znaczniejsze w Warszawie, w kościołach:

Po-Dominikańskim, po-Paulińskim, po-Kapucyńskim, pp. Kanoniczek, w najstarszej świątyni Najświętszej Maryi Panny na Nowem-Mieście. W kaplicach, S-go Krzyża, Archi-konfraternii literackiej, w Katedrze, u Dzieciątka Jezus—nadto organy w Kościele Willanowskim pod Warszawą i wiele innych.

Fabryka p. Jana Szymańskiego zatrudnia obecnie 24 ludzi, samych krajowców, i dzięki energicznej pracy młodego właściciela, dzięki jego wyższemu w tym kierunku uzdolnieniu, zajęła już bardzo poważnie w kraju stanowisko.



ND. 332

II.176

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Politechniki Warszawskiej

ND.0332



400000000136656